
EX LIBRIS
BIBLIOTEKI WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU
DAR KOŁA HISTORYKÓW
S R.

EMERYK LUKINICH

DZIEJE WĘGIER

DR. VAJNA GYÖRGY I SP.
Budapest

DZIEJE WĘGIER

W SZKICACH BIOGRAFICZNYCH

NAPISAŁ

EMERYK LUKINICH

Prof. Uniw. w Budapeszcie

DR. VAJNA GYÖRGY I SP.

Budapest, IV., Váci-utca 28

Z węgierskiego przełożył
ZBIGNIEW KOŚCIUSZKO

*

*

Drukarnia »Athenaeum« w Budapeszcie

SPIS ROZDZIAŁÓW

Wydając niniejszą książkę, przedstawiającą dzieje Węgier w szkicach biograficznych wybitnych postaci historycznych, pragnąłem dać czytelnikom, nie znającym dobrze historii Węgier, nie nużącą lekturę. Głównym mym celem jest wzbudzenie większego zainteresowania dla historii Węgier, a sądzę, że w takim ujęciu książka ta lepiej spełni swoje zadanie, niż suchy — z natury rzeczy — podręcznik historii węgierskiej.

Książka niniejsza ukazała się w roku ubiegłym w języku angielskim. Jej polskie wydanie, odpowiednio przerobione, umożliwiły starania i ofiarność prezesa Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich, *hr. Karola Széchényiego.* Dlatego też niech mi wolno będzie Jemu tę książkę poświęcić.

Budapeszt, 20 sierpnia 1938 r. w dniu św. Stefana

DR. EMERYK LUKINICH
Prof. Uniw., członek Węgierskiej
i Polskiej Akademii Umiejętności.

KSIĄŻĘ ARPAD

(† 907.)

Pomnik księcia Arpada w Budapeszcie. Pierwotna ojczyzna Węgrów. Lebedia. Siedziby w Besarabii. Zjednoczenie siedmiu plemion. Wybór Arpada na księcia. Wojna Węgrów z Bułgarami. Nowa ojczyzna i jej zajęcie. Praca organizacyjna księcia Arpada i jego śmierć.

Na końcu ulicy Andrassyego, najpiękniejszej ulicy Budapesztu, wznosi się pomnik tysiąclecia Węgier. Naród węgierski wybudował ten pomnik dla uczczenia pamięci swych przodków, którzy przed lat tysiącem stali się panami tej ziemi. Ze szczytu smukłej, wysokiej kolumny anioł głosi światu, że naród węgierski tak ciężko dziś doświadczony, po tylu zawodach i ciosach, uszczuplony wprawdzie, ale nie złamany, żyje w swej ojczyźnie. Widoczne u podstawy kolumny pomniki konne — wspaniałe dzieło sławnego rzeźbiarza węgierskiego Jerzego Zala († 1937), przedstawiają wodzów plemion węgierskich, które zajęły nową ojczyznę. Postać środkowa przedstawia wojownika na koniu, wspierającego prawicę na buławie. Patrzy on poważnym, surowym wzrokiem w dal, jak gdyby przewidywał jaki los czeka lud, który po ciężkich walkach przywiódł nad brzegi Dunaju. Widać po nim, że nie tylko chciał, ale umiał rozkazywać. Postać ta wzbudza w nas, nawet tak późnych potomkach, poczucie szacunku i hołdu.

Jest to pomnik księcia Arpada.

O jego osobie i czynach wiele nie wiemy. Współcześni nie napisali dziejów jego panowania, a jeżeli nawet opisali je, umiejący dobrze czytać i pisać pogańscy kapłani węgierscy, (taltos) zapiski te z czasem zaginęły. Tylko tradycja przechodząca z pokolenia na pokolenie, z ust do ust strzegła pamięci łączącego się z jego imieniem wydarzenia szczególnej wagi, jakim było *zajęcie przez Węgrów obecnej ojczyzny.*

Doniosłość tego wydarzenia dziejowego i rolę, jaką w nim odegrał książę Arpad, tylko wtedy dobrze zrozumiemy, jeżeli zapoznamy się z wcześniejszymi dziejami Węgrów.

Praojczyzną Węgrów mogły być przestrzenie rozciągające się na zachód i wschód od południowego Uralu, dokładnie jednak miejsca oznaczyć nie można. Żyjący tam Węgrzy byli nieliczni. Razem z kobietami i dziećmi nie było ich więcej, jak jeńców węgierskich na Syberii podczas wojny światowej. Z czasem Węgrzy ci rozpadli się na dwie części, z których mniejsza część powędrowała na zachód. Dziś oczywiście, nie można ustalić, co było przyczyną rozłamu. Nadmierny przyrost naturalny, utrudniający wyżywienie, tarcia wewnętrzne, w wyniku których część pokonana zmuszona była do dalszej wędrówki, lub wreszcie klęski elementarne — któż to dzisiaj może powiedzieć?

Droga, którą Węgrzy posuwali się ku zachodowi była ciężka i najeżona niebezpieczeństwami. Nie byli oni również liczni, bo wspólnie z różnymi plemionami, które się do nich z czasem przyłączyły, jeszcze po upływie dziesiątek lat nie było ich więcej, jak dziś mieszkańców Krakowa.

Równina ciągnąca się na północ i zachód od morza Kaspijskiego, gdzie początkowo zatrzymali się, nie zapewniała im naturalnej obrony, dlatego też musieli żyć w ciągłym pogotowiu, by nie dać się zaskoczyć nieprzyjacielskiemu atakowi. Wędrujący Węgrzy stanowili jak gdyby ruchomy tabor, posuwający się po drogach dobrze uprzednio zbadanych. Zatrzymywano się tylko

wtedy, gdy przekonano się, że z sąsiednich obszarów nie grozi niebezpieczeństwo. Obozy rozbijano przeważnie nad brzegami rzek, w okolicach zapewniających paszę dla bydła. Węgrzy bowiem, tak jak każdy inny lud koczowniczy, żyli przede wszystkim z hodowli bydła, rybołówstwa i myślistwa. Od czasu do czasu mniejsze lub większe grupy, a nawet całe plemiona wyruszały z taboru, zapuszczając się na chyżych koniach nieraz w okolice daleko od obozu położone, celem zapoznania się z mieszkającą tam ludnością i bogactwami naturalnymi oraz zbadania, czy taborowi nie zagraża skąd niebezpieczeństwo. W ten sposób lud koczowniczy przekształcił się w twardy i zdyscyplinowany *lud wojowniczy*, wsławiony już wtedy, kiedy pojawił się na północnych brzegach Morza Czarnego. Nową ojczyznę nad brzegami Morza Czarnego nazwano *Lebedią*, od imienia *Lebeda*, wodza plemienia cieszącego się w okresie wędrówek największą powagą. Mimo że Lebed był tylko wodzem jednego plemienia, inne, niezależne dotychczas od siebie plemiona, których liczba podniosła się z czasem do siedmiu, (Nyék, Megyer, Kürtgyarmat, Tarján, Jenő, Kara i Kaza) uznały go na czas wędrówek wodzem naczelnym i wszystkie były mu wierne i posłuszne. Było bowiem starym zwyczajem Węgrów, że na czas wędrówek wybierano wspólnego wodza, dowódcę jednego z plemion, celem zapewnienia porządku i dyscypliny. Wybrany w ten sposób naczelny wódz, tracił automatycznie swą władzę z chwilą osiedlenia się plemion. Jednakże, na podstawie doświadczeń zdobytych podczas dotychczasowych wędrówek, siedmiu dowódców plemion już w Lebedii, a potem w nowej siedzibie, w dzisiejszej Besarabii, postanowiło na stałe powierzyć jednemu spośród siebie godność naczelnego wodza. Zrozumieli oni bowiem, że dzielenie się władzą nie wiedzie do dobrego i że tylko ród czy szczep, na którego czele stał człowiek silnej ręki, doświadczony i sprawiedliwy zdobywał sobie ogólne poważanie i gromadził najwięcej bogactw. Sądzono

więc, że gdy wszystkimi plemionami kierować będzie jedna, mocna i sprawiedliwa ręka, może to tylko wzmocnić siłę i powagę Węgrów. Rozumną tę myśl natychmiast wprowadzono w czyn. Myślano przede wszystkim o Lebedzie. Podeszły wiekiem wódz nie przyjął jednak tej godności, gdyż wiedział, że rządy wymagają pewnej ręki i bystrego oka. Do objęcia jej polecił on dowódcę plemienia »Megyer« *Almosa,* lub jego dzielnego syna *Arpada,* którego też wybrano i hołdując dawnemu zwyczajowi, przez podniesienie na tarczy uznano księciem.

Wybór księcia oznaczał, że z wędrujących wspólnie plemion, które dotąd w zakresie własnych spraw działały odrębnie, wytworzył się jednolity naród, znany odtąd w historii pod nazwą *narodu węgierskiego.* Zjednoczenie to posiadało wielkie znaczenie. Dowodzi tego fakt, że zwróciło ono uwagę sąsiednich cesarzy greckich, którzy poczęli się coraz bardziej interesować, co to właściwie za lud, ten lud turkmeński, (tak nazywali Grecy wędrujących Węgrów), który pojawił się nad granicami cesartswa greckiego, a obecnie obrał sobie księcia? Ruchliwi handlarze greccy, którzy z polecenia swego cesarza, a także w nadziei dobrych zarobków udali się do obozujących w Besarabii Węgrów, przynieśli na grecki dwór cesarski wiadomość, że książę Węgrów Arpad *»jest mężem mądrym i doświadczonym, wybitnie dzielnym i posiadającym wszelkie dodatnie cechy panującego«.* Utrzymuje on wzorową dyscyplinę, rozporządza licznym i dzielnym wojskiem, dlatego też byłoby pożądane nawiązanie z nim dobrych, sąsiedzkich stosunków.

W stolicy greckiej nie przyjęto tych wieści z radością. Cesarstwu greckiemu przysparzało już wówczas wiele trosk rozwijające się *państwo bułgarskie,* które zajmowało nie tylko terytoria dzisiejszej Bułgarii, ale również znaczną część obszaru późniejszego królestwa węgierskiego. I właśnie teraz, obok Bułgarów pochodzenia tureckiego, drugi tego samego pocho-

dzenia lud węgierski, przygotowywał się do stałego osiedlenia się w sąsiedztwie cesarstwa. Besarabia, którą od południa i wschodu zamykały rzeki, od zachodu zaś trudne do przebycia, zalesione góry, nadawała się istotnie do stałego osiedlenia. Co się jednak stanie, gdy oba pokrewne ludy porozumią się ze sobą, i stworzą wielkie państwo węgiersko-bułgarskie? Możliwość ta przeraziła cesarstwo greckie. Już widziano jak niszczycielskie zastępy Węgrów i Bułgarów ogniem i mieczem pustoszą miasta i wsi greckie, a bogatą w kulturę ziemię grecką zamieniają w pustynię! Groźne niebezpieczeństwo zamierzała chytra polityka grecka usunąć przez poróżnienie obu pokrewnych ludów ze sobą; którykolwiek z nich bowiem miałby zwyciężyć, zawsze będzie o jednego wroga mniej nad grecką granicą. Politika ta, poparta zapewne korzystnymi obietnicami, zdołała nakłonić Węgrów do zaatakowania Bułgarów. W wojnie *węgiersko-bułgarskiej* wojownicy księcia Arpada odniesli świetne zwycięstwo, zadając Bułgarom tak wielką klęskę, że państwo ich rozpadło się. Polityka grecka osiągnęła więc swój cel, było już o jednego wroga mniej nad grecką granicą! W rezultacie jednak Węgrzy padli ofiarą greckiej polityki. Bułgarzy bowiem nie mogli zapomnieć poniesionej klęski a czując, że sami nie mogliby się zmierzyć z Węgrami, połączyli się z wojowniczym ludem *Pieczyngów*, — odwiecznym wrogiem Węgrów. Sprzymierzeni Bułgarzy i Pieczyngowie, którzy w owym czasie zamieszkiwali Lebedię, równocześnie z dwóch stron zaatakowali Węgrów, zadając im, po zaciętej walce, klęskę (895 r. p. Chr.).

Klęska ta zmusiła Węgrów do szukania wyjścia z trudnej sytuacji. Rozumny i doświadczony książę Arpad, doszedł do przekonania, że lud jego nie może dłużej pozostawać nad Dniestrem, gdyż nie będzie się mógł oprzeć ewentualnemu, ponownemu najazdowi przeważających sił sprzymierzonych Bułgarów i Pieczyngów, otaczających Węgrów z dwóch stron. Zastanawiano

się, dokąd mogliby Węgrzy przenieść się z Besarabii? Gdzie znajdą ziemię o obronnych granicach, na której w czasie pokoju możnaby żyć spokojnie?

Po długich rozważaniach Arpad zdecydował, że przeprowadzi swój lud przez wysoki łańcuch górski, przez Karpaty, i tam założy nowe siedziby. Wybór jego padł na obszary, gdzie później powstały tysiącletnie *Węgry*. Wybór ten nie był przypadkowy. Niektóre bardziej przedsiębiorcze plemiona węgierskie, jeszcze z siedzib nad Dniestrem zapuszczały się daleko, nawet poza pasmo Karpat i idąc dolinami rzek, docierały aż do okolic Dunaju i Cisy (N. p. w r. 894 po Chr.). Od nich to dowiedział się Arpad, że ziemia ta również nadaje się na stałe osiedlenie, gdyż od północy i wschodu bronią jej olbrzymie obszary leśne i pasma górskie, od południa zaś potężne rzeki, oraz że z ludnością tubylczą można podjąć walkę z nadzieją zwycięstwa. Wszystko to przemawiało za osiedleniem się Węgrów w tych okolicach i tak też zdecydował książę Arpad.

Wschodnia część *nowej ojczyzny* znajdowała się wówczas pod władzą Bułgarów, a nawet panowali oni nad obszarami między Drawą i Sawą. Jednak Bułgarzy, po klęsce zadanej im przez Węgrów, osłabli na tyle, że nie mogli już myśleć o skutecznej obronie terytoriów na północ od Dunaju. Okoliczności sprzyjały więc zajęciu nowych siedzib, akcję tę jednak należało starannie przygotować.

Upatrzoną nową ojczyznę zamieszkiwały *różne ludy*. W części wschodniej (późniejszym Siedmiogrodzie) oraz w okoliczy Cisy, Drawy i Sawy miały swe siedziby ludy bułgarsko-słowiańskie i bułgarsko-tureckie. W okolicach na wschód i zachód od jeziora Balaton żyły plemiona słowiańskie, pozostające przeważnie pod władzą państwa frankońskiego. Po lewym brzegu Dunaju, na obszarach ciągnących się mniej więcej do rzeki Gronu (Garam) mieszkali również Słowianie, pod rządami potomków moraw-



POMNIK KS. ARPADA NA PLACU BOHATERÓW
W BUDAPESZCIE
(J. Zala)

14—15



PRZYBYCIE WĘGRÓW DO DZISIEJSZEJ OJCZYZNY

Z kroniki XIV w.
(Węg. Muzeum Nardove)

skiego księcia Świętopełka. Nie ulega wątpliwości, że terytoria te nie posiadały zwartego zaludnienia, ale liczba mieszkańców i tak znacznie przewyższała liczbę przybyłych nad Dunaj Węgrów.

Podboju późniejszych Węgier nie należy sobie wyobrażać w ten sposób, że plemiona węgierskie wraz z kobietami, dziećmi oraz całym dobytkiem od razu wkroczyły w nieznane okolice i posuwały się na oślep. Arpad nie mógł bowiem lekkomyślnie narażać swych wojowników, ich rodzin i dobytku. Opanowanie kraju poprzedziło dokładne zbadanie upatrzonych okolic i dróg do nich wiodących. Dopiero po dokonaniu tego, opracował Arpad plan wyprawy i dobrze przygotowany, przystąpił do jego wykonania. Tym się też tłumaczy, że Węgrzy nie od razu i nie jedną drogą wkroczyli na upatrzone na nowe siedziby terytoria, ale rozbici na grupy, przyszli z rozmaitych kierunków, w czasie uprzednio przez księcia ustalonym. W ten sposób zmylili oni czujność Bułgarów i Pieczyngów, a wkroczywszy do nowej ojczyzny z różnych stron, uniemożliwili zwarty opór zamieszkałym w niej ludom. Przebieg wydarzeń potwierdził w całej rozciągłości trafność planu strategicznego Arpada. *O wyruszeniu plemion węgierskich* z Besarabii, ani Bulgarzy, ani Pieczyngowie nie wiedzieli. Węgrzy już dawno pozostawili za sobą pasmo Karpat, gdy rozeszła się wieść, że ich siedziby stoją pustką. Nie trudno sobie wyobrazić, jak ciężką próbą była dla naszych przodków, znających dotąd tylko obszary nizinne, przeprawa przez Karpaty. Pomyślmy tylko jak męczącą pracą było przeprowadzenie wozów wiozących kobiety, dzieci i cały dobytek przez oklice górskie, pokryte dziewiczymi lasami, przez które prowadziły co najwyżej ścieżki. Jakże trudne musiały być przejazdy przez rwące, górskie potoki i rzeki, przez moczary i bagna, gdy wiemy, że jeszcze tysiąc lat później, podróżny odbywający drogę z Vereczke do Munkacsa, musiał czterdzieści razy przeprawiać się przez rzekę Latorcę i jej dopływy. A tu trzeba było jeszcze

trzymać broń w ciągłym pogotowiu i tu i ówdzie prowadzić krwawe potyczki z ludnością tubylczą. Za cud można uważać, że stosunkowo nieliczni Węgrzy, bez poważniejszych strat dotarli na nizinę węgierską.

Dziś, oczywiście, nie można dokładnie oznaczyć drogi, którą Węgrzy wkroczyli do basenu Karpat, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że różnymi drogami przybyli w okolice Cisy i Dunaju. Jest możliwe, jak to później głosiła tradycja, że jedna ich część przedarła się przez południowo-wschodnie Karpaty i posuwała się dolinami Dolnego Dunaju, Aluty lub Zsilu, druga zaś przeszła przez przełęcz Vereczke.

Jakiekolwiek jednak wybrali drogi wędrujący do nowej ojczyzny Węgrzy, jest rzeczą pewną, że jedna i to dosyć liczna ich część, już w roku 898 zawładnęła obszarami między Drawą i Sawą, a nawet czyniła wyprawy do północnych Włoch. Ta grupa Węgrów już w następnym roku zajęła obszary po prawym brzegu Dunaju, zwane wówczas Pannonią, a mianowicie okolice położone na wschód i południe od jeziora Balaton. *Druga grupa* pojawiła się w drugiej połowie 900 r. w północnych okolicach Pannonii, i po rozgromieniu Frankonów, dotychczasowych panów tej ziemi, posunęła się do granic dzisiejszej Austrii, a nawet zapędziła się aż do Bawarii. Jako miejsce decydującej walki z Frankonami wymienia tradycja miejscowość Banhida. Na pamiątkę tej bitwy wzniesiono tam, na wzgórzach, w okolicy stacji kolejowej Banhida, pomnik orła — turula.

Przez zajęcie Pannonii nie uważali jeszcze Węgrzy swego zadania za skończone. Mimo że ciągłe najazdy Bawarów osłabiły w ostatnich latach znacznie położone na lewym brzegu Dunaju *księstwo morawskie,* było ono jeszcze dość silne, by połączywszy się n. p. z Bułgarami lub Pieczyngami, zaabsorbować sobą znaczną część węgierskiej siły zbrojnej. Obawa przed tym zmusiła księcia Arpada do podjęcia w r. 902 wojny z księstwem morawskim,

zajętym wówczas zresztą sporami wewnętrznymi. W wyniku wyprawy opanowano terytoria na wschód od rzeki Morawy, względnie od małych Karpat. W ten sposób Węgrzy stali się panami terytoriów nizinnych i pagórkowatych, bogatych w wodę, nadających się do uprawy roli i hodowli bydła a bronionych zewsząd naturalnymi granicami Karpat, Dunaju, Drawy i Sawy.

Walki te, których pamięć zachowała dla potomnych tradycja, prowadził książę Arpad. On ustalał, w prozumieniu z innymi wodzami plemion, plany strategiczne, kierował wyprawami, i pertraktował z nieprzyjaciółmi, a kiedy w r. 902 podbój został zakończony, wziął w swe ręce kierownictwo akcji organizacyjnej. Decyzje w tym względzie, powzięte według tradycji na radzie *narodowej w Pusztaszer,* uchwalone były niewątpliwie w myśl jego wskazań. Czyny, jakich dokonał Arpad jako wódz narodu węgierskiego, w zupełności potwierdziły opinię Greków o nim, że jest »mężem rozumnym i doświadczonym, niezwykle dzielnym i posiadającym wszelkie dodatnie cechy panującego«. Śmierć Arpada (907 po Chr.) pogrążyła zorganizowany przez niego, zjednoczony i silny naród węgierski w głębokiej żałobie. Według słów późniejszego kronikarza »pogrzebany został z czcią wielką, nad źródłem małego potoku, którego bystre wody płynęły w skalistym korycie ku miastu króla Attyli«. Wdzięczni potomni zbudowali świątynię na miejscu, gdzie leżały jego prochy. Świątynia ta, jak tyle innych pamiątek świetnego średniowiecza węgierskiego, zniszczała z biegiem czasu. Obecnie już nie można pewnie określić, gdzie spoczywają drogie prochy Arpada, pierwszego księcia węgierskiego i założyciela ojczyzny.

KRÓL STEFAN ŚWIĘTY

Dawny sposób wojowania Węgrów. Wyprawy na obczyznę. Obóz pod Sanct Gallen. Książę Géza i porozumienie z ludami zachodnimi. Przyjęcie i szerzenie się wiary chrześcijańskiej wśród Węgrów. Działalność misyjna Św. Stefana. Koronacja. Walki wewnętrzne. Trudności w związku z dziedzictwem tronu.

Ciągłe wędrówki w okolice nieznane i zamieszkałe przez wrogo usposobioną ludność sprawiły, że koczownicze plemiona węgierskie przekształciły się na zdyscyplinowany, wojowniczy lud. Tworząc jakby ruchomy tabor, żyli w ciągłej czujności, nie pozwalając się zaskoczyć, wiedzieli bowiem, że na wypadek decydującej klęski, straciliby wszystko. Kobiety i dzieci dostałyby się w niewolę, a całe ich mienie, liczne trzody bydła, zagarnęliby wrogowie. W nowej ojczyźnie jednak czuli się bezpieczni. Z północy, wschodu i południa broniły ich trudne do przebycia pasma górskie, olbrzymie lasy i wielkie rzeki, zachodnich zaś sąsiadów — po pierwszych walkach — nie obawiali się. Walki te przekonały bowiem Węgrów, że *pod względem sztuki wojennej przewyższają oni znacznie* nie tylko mieszkańców Moraw i Czechów, ale nawet Włochów i Niemców. Tej też przewadze wojskowej należy przypisać, że był okres, kiedy Węgrzy planowali ostateczne zajęcie północnych Włoch i przez dłuższy czas panowali nad znaczną częścią obszaru dolnej Austrii. Wiedeń wraz z okolicą jeszcze w sto lat później należał do Węgrów.

Czym wytłumaczyć *wojskową przewagę* Węgrów? Czy liczebnością wojowników, czy też lepszą od sąsiadów zachodnich znajomością sztuki wojowania? Wiedząc, że liczba ich nie przewyższała wówczas liczby mieszkańców dzisiejszego Krakowa, musimy ten argument odrzucić. Ludy zachodnie, każdy z osobna, były znacznie liczniejsze od Węgrów. Zatem przyczyny ich przewagi należy szukać w ich *męstwie i sposobie wojowania.*

Zastępy Węgrów składały się z lekko uzbrojonej jazdy, której główną zaletą była szybkość i ruchliwość. Nie byli oni ubrani od stóp do głów w żelazo, nie posiadali ciężkiej i trudnej w użyciu broni jak rycerze Zachodu, ale lekkie, nieco wygięte miecze, nadające się zarówno do cięcia jak kłucia, oraz łuki. Ciała wojowników i koni chroniły pancerze z twardej, lecz podatnej skóry, a broń odporną stanowiła również skórzana tarcza. Uzbrojenie takie dawało potrzebną ochronę, a nie męczyło przy tym koni i jeźdźców i nie utrudniało im ruchów. Tym się też tłumaczy, że na swych chyżych i wytrzymałych koniach mogli przebiegać olbrzymie przestrzenie i zjawiać się nagle nawet tam, gdzie się ich nikt nie spodziewał. O przezorności i ostrożności nie zapominali Węgrzy nie tylko podczas wędrówek w nieznane okolice, ale równiez wtedy, kiedy przyszło się spotkać z wrogiem. Nie atakowali nigdy na ślepo, ale dopiero po dokładnym zbadaniu siły zbrojnej i zamierzeń nieprzyjaciela. Przed przeważającymi siłami ustępowali, albo też — co często stosowano — wiedli wojsko nieprzyjacielskie za sobą, nękając je walką podjazdową, by w odpowiednim momencie i na dogodnym terenie podjąć decydujący atak. Wśród wrzasku okrzyków wojennych zasypywano zaskoczonego nieprzyjaciela gradem strzał, co zwykle wywoływało niebywały popłoch i powodowało jego bezładną ucieczkę. Sąsiedzi zachodni długo nie mogli przywyknąć do tego sposobu wojowania, dlatego też kraje ich były ustawicznie wystawione na niebezpieczeństwo najazdów węgierskich. Ponieważ

nadzieja łatwego zwycięstwa i łupu nęciła Węgrów, czynili oni corocznie, a nawet kilka razy do roku wyprawy do krajów zachodnich. Bardziej przedsiębiorcze i żądne przygód plemiona i grupy zapędzały się do *Niemiec, Szwajcarii, Francii i Włoch*, a nawet zdarzyło się, że zaszły aż do *Hiszpanii*. Mimo że tu i owdzie ponosili klęski, przeważnie jednak powracali do kraju jako zwycięzcy, z bogatym łupem. Takich wypraw mogli się podjąć tylko odważni, gardzący niebezpieczeństwem synowie wojowniczego narodu. Piękny opis jednej z takich wypraw zachował się do dzisiaj. Autor jego nie był Węgrem, ale cudzoziemcem, zakonnikiem niemieckim. Opisał to, co sam widział i o czym słyszał, dlatego też opis ten tym bardziej godny jest naszej uwagi.

We wschodniej części górzystej Szwajcarii, w pobliżu austriackiej granicy, znajduje się miasto Sanct-Gallen. W mieście tym istniał w czasach przybycia Węgrów nad Dunaj słynny z bogactw klasztor. Pewnego razu zakonnicy klasztoru dowiedzieli się, że w sąsiedztwie zjawili się Węgrzy i że posuwają się w kierunku Sanct-Gallen. Pobożni zakonnicy wiedzieli, że mury klasztorne nie będą się mogły oprzeć atakowi Węgrów, dlatego też uważali za wskazane salwować się ucieczką. Co najkosztowniejsze rzeczy przewieźli do pobliskiego, potężnego zamku, a dowiedziawszy się, że Węgrzy są już blizko, sami się również tam schronili. W pustym klasztorze zastali Węgrzy tylko jednego zakonnika, który pozostał tam dlatego, gdyż — jak mówił — nie otrzymał od przełożonego klasztoru rocznej należności na obuwie. Heribald — tak nazywano owego poczciwego braciszka — bez obawy oczekiwał Węgrów, których, oczywiście, zdziwiła obecność zakonnika w klasztorze. Za pośrednictwem tłumacza zapytano go, dlaczego nie schronił się w bezpiecznym miejscu, na co Heribald, ku ogólnej wesołości Węgrów, przedstawił przyczynę pozostania w klasztorze. Nie uczynili mu nic złego, a po pewnym czasie

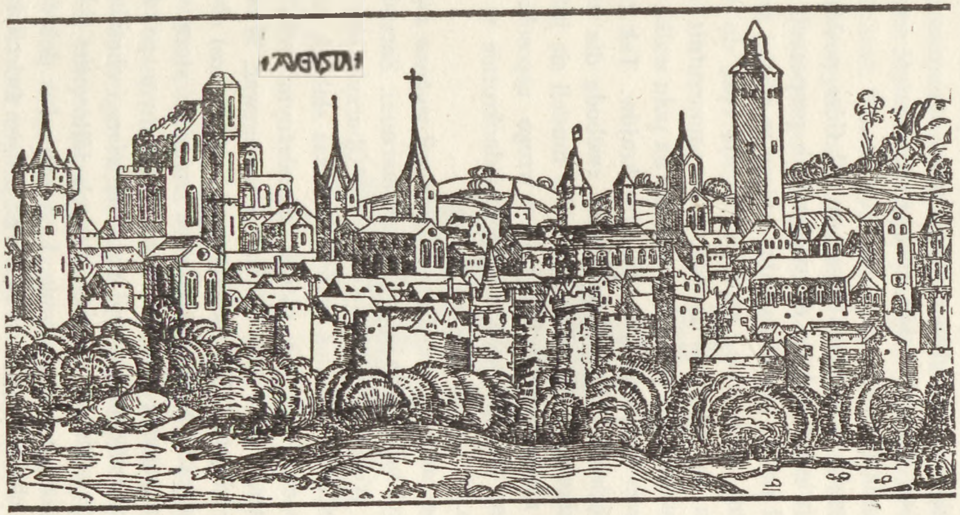
poczuł się braciszek wśród nich jak w domu. Wojownicy zapytywali przede wszystkim o skarbiec, w którym jednak nie znaleźli przedmiotów godnych zabrania. W pierwszej chwili złość swą chcieli wywrzeć na Heribaldzie, ale uspokoiwszy się, szukali dalej. W piwnicy natknęli się na dwie beczki wina. Ponieważ Węgrzy przywieźli dosyć wina ze sobą i nie musieli korzystać z zapasów klasztornych, jeden z wojowników przeciął mieczem obręcz jednej z beczek, chcąc by wino wypłynęło. »Zaniechaj tego przyjacielu — odezwał się wtedy braciszek — a my co będziemy pić, gdy wy odejdzicie?« Wojownik zrozumiał obawy braciszka i śmiejąc się uprosił towarzyszy, by nie niszczyli beczek. Węgrzy, wystawiwszy uprzednio straże, rozbili obóz na podwórzu klasztornym i rozpoczęli ucztę. Heribald gorliwie brał udział w zabawie, a jak sam twierdził, zjadł wówczas tak wiele, jak nigdy dotąd. Jedzono pieczone mięso, popijając winem. Następnie poczęto stroić żarty, zmuszono Heribalda i drugiego księdza, którego miano w niewoli, do śpiewu i tańca, mocowano się ze sobą, by dać dowód zręczności w oczach wodza. Nagle głos rogu oznajmił zbliżanie się wroga. Zabawiający się wojownicy w oka mgnieniu ustawili się w szyk bojowy, gotowi do walki (rzecz miała miejsce w r. 926).

Jak już wspominaliśmy, zdarzenie to opisał zakonnik niemiecki, niewątpliwie na podstawie opowiadania Heribalda. Opis ten jest niezwykle ważnym świadectwem, że Węgrzy nie byli okrutnymi dzikusami, za jakich przedstawiali ich najczęściej Niemcy, ale ludzkim, lubiącym żarty, śpiew i zabawy, mężnym ludem wojowniczym, który cechowała surowa dyscyplina. Okrutność nigdy nie należała do charakterystycznych cech Węgra. Z jeńcami obchodzili się po ludzku, a katowanie i znęcanie się nad bezbronnymi uważali za niegodne wojownika.

Wyprawy zagraniczne rozsławiły imię Węgrów wśród sąsiadów. Z biegiem czasu jednak okazały się i szkodliwe następstwa

tych wypraw. W wyniku ustawicznych wojen, liczba Węgrów stale zmniejszała się, poczęto się więc obawiać, że dalsze osłabienie i tak nielicznej siły zbrojnej, znacznie utrudni obronę przed ewentualnym, wspólnym atakiem sąsiadów. Sąsiedzi zachodni, szczególnie Niemcy, przywykli już do węgierskiego sposobu wojowania. Tym się też tłumaczy, że dwukrotnie (w r. 933 i 955 po Chr.) zadali grasującym w Niemczech Węgrom dotkliwe klęski, które raz na zawsze odstraszyły ich od dalszych wypraw w te strony. Rezygnując z zachodu, poczęli oni najeżdżać terytoria *cesarstwa greckiego.* I tam przez długi czas nie natrafili na opór, zapędzając się wielokrotnie aż pod bramy stolicy cesarstwa, Konstantynopola, i gromiąc na oczach przerażonej ludności oddziały greckie. Jak głosi tradycja, pod bramami Konstantynopola odbył się pojedynek między *wodzem węgierskim Botondem* i pyszałkowatym obrzymem greckim, który poległ od uderzenia ciężkiego toporu Botonda. Po pewnym czasie jednak i Grecy nauczyli się bronić przeciw Węgrom. Doznawszy kilku dotkliwych klęsk, musieli Węgrzy zrezygnować również z wypraw na Greków.

Na tym upłynął, od śmierci Arpada, okres dwu pokoleń, bogacąc naród w doświadczenie. Z powodu poważnych strat, liczba Węgrów katastrofalnie się zmniejszała, a ich sława i znaczenie, jakim cieszyli się tak u zachodnich jak i południowych sąsiadów, szczególnie po ostatnich klęskach, z roku na rok malały. Musieli się liczyć z możliwością silnego ataku z ich strony a to tym więcej, że ludy chrześcijańskie pałały taką nienawiścią do osiadłych wśród nich pogan-Węgrów, z jaką Węgrzy w kilkaset lat później odnosili się do niewiernych Turków, dzierżących większą część Węgier pod swym panowaniem. *Jeden z potomków Arpada, Géza,* (972—997) pierwszy zrozumiał, że położenie jego ludu w Europie zasadniczo się zmieniło oraz że trwonienie sił narodowych i drażnienie zachodnich i południowych sąsiadów może wyjść tylko na szkodę narodu. Uznał, że należy zawrzeć



MIASTO AUGSBURG W ŚREDNIOWIECZU
(W POBLIŻU MIASTA ODBYŁA SIĘ BITWA W 955 r.)

Kronika świata Schedella (Norymberga 1493)

z sąsiadami szczery i trwały pokój, nawet gdyby za jego cenę trzeba było ponieść ofiary. Mając na względzie przede wszystkim przyszłość Węgier, nie uchylił się nawet przed otwarciem granic dla *głosicieli wiary chrześcijańskiej*, chcąc i tym dowieść szczerości pokojowych zamiarów.

Cesarz rzymski Otto, doktógero wysłał Géza posłów (972 po Chr.), życzliwie odniósł się do węgierskich propozycji pokojowych. Cieszył się, że groźni sąsiedzi, którzy w ciągłej trwodze trzymali marchie niemieckie, sami wyciągają rękę do zgody, wierzył bowiem, że przyjaźń zaofiarowana samorzutnie będzie trwalsza i pewniejsza, niż pokój wymuszony na polu walki. *Pokój węgiersko-niemiecki* był korzystny dla obu krajów. Tak cesarz, jak i książę węgierski uzyskali potrzebną swobodę dla wewnętrznego uporządkowania swych krajów. Nie musieli się już obawiać, że grupy niezadowolonych znajdą u wrogo usposobionych sąsiadów zbrojne poparcie, jak to się niejednokrotnie w przeszłości zdarzało.

Książę Géza, raz na zawsze, surowo zabronił wypraw zagranicznych i otworzył bramy kraju przed misjonarzami. Zarządzenia te napotkały u Węgrów na ostre sprzeciwy. Oburzyły one przede wszystkim wodzów plemion, którzy podczas słabych rządów następców Arpada, stali się niemal niezależnymi władcami. Książęta nie potrafili i nie odważyli się im rozkazywać. Wystąpili również przeciw księciu Gézie kapłani pogańscy, (taltos) obawiający się, że krzewienie chrześcijaństwa zniszczy starą wiarę przodków. Géza znalazł wobec nich w trudnym położeniu, bo w głębi duszy przywiązany był do *starej wiary* i chętnie brał udział w uroczystościach, podczas których táltosowie składali bogu Węgrów ofiarę z białego konia. I on wierzył w dobre i złe duchy, rusałki i chochliki jak i w to, że na drugim świecie będzie także księciem, któremu służyć będą zabici przezeń i pokonani wrogowie. Zdawał sobie jednak sprawę, że tylko zaprzestanie

wypraw i przyjęcie religii chrześcijańskiej utrwali pokój między Węgrami a ludami zachodnimi. Ponieważ zaś był przekonany, że kurczący się w swej liczbie i osłabiony lud węgierski potrzebuje przede wszystkim pokoju, postanowił swą wolę za wszelką cenę zrealizować. Trzeba było twardych i surowych zarządzeń, trzeba było krwawych walk z własnymi ziomkami, by wreszcie przełamać opór. *Ćwierćwiecze jego panowania było pasmem nieustannych walk*



KS. GÉZA (972—997)
(Z kroniki z XIV w.)

z wodzami plemion i z taltosami. Później i Géza przyjął dla przykładu wiarę chrześcijańską, ale nie zerwał z wiarą przodków. Syna zaś swego *Vajka,* którego jeszcze jako dziecko kazał ochrzcić i który wówczas dostał imię *Stefan,* wychował w wierze katolickiej. Kiedy w roku 997 zmarł, opór ludności wobec nowego porządku był już częściowo przełamany, a kraj otaczali zaprzyjaźnieni sąsiedzi. Przyjaźń sąsiadów osiągnął Géza m. in. przez związki małżeńskie. Jedną z swych córek wydał za *dożę wene-*

ckiego, dla swego syna zaś Stefana, wybrał za żonę *córkę księcia bawarskiego, Gizellę*. Były to poważne wyniki! Dlatego też słusznie możemy uważać Gézę za jednego najbardziej rozumnych i największych książąt Węgier.

Kiedy *młody książę Stefan* objął dziedzictwo swych przodków (997 po Chr.), zdawało się, że panowanie jego będzie spokojne. Walczący z ojcem wodzowie plemion złożyli mu hołd, a upierający się przy wierze przodków Węgrzy, nie czynili trudności przy obiorze go księciem. Stefan mógł więc mieć nadzieję, że w spokoju dokończy dzieła swego ojca. Mając wychowanie chrześcijańskie, z pełnym przekonaniem opowiedział się za religją chrześcijańską, nie tak jak ojciec, który tylko z przyczyn politycznych, ale nie z przekonania stał się protektorem i krzewicielem nowej wiary. Książę Stefan nie zadowolił się tym, by lud jego był na pół chrześcijański, na pół pogański. *Sam świecił dobrym przykładem*. Jeżeli tylko nadarzyła się okazja, z ochotą nauczał, objaśniał, prawił kazania. Dobrym i pięknym słowem pragnął nakłonić lud do porzucenia wiary przodków, a przyjęcia nowej, której młody, o apostolskiej duszy książę był oddanym głosicielem i krzewicielem. Budował świątynie, wyposażając je w księgi i szaty liturgiczne. Węgierski płaszcz koronacyjny jest z tych właśnie czasów pochodzącym strojem kościelnym, który według tradycii, własnoręcznie wyhaftowała księżna Gizella dla katedry w Veszprém. Dużą pomoc w pracy misjonarskiej okazał księciu zakon *Benedyktynów*, osiedlony w Pannonhalma. Zakon ten budował liczne klasztory, kolejno w różnych częściach kraju. Poza pracą misjonarską, uczyli Benedyktyni młodzież w swych szkołach sztuki pisania i czytania; starszym zaś służyli radą jak należy uprawiać ziemię, dając własną gospodarką na ziemiach klasztornych przykład racjonalnej uprawy roli. W ten sposób udało się przełamać nieufność Węgrów wobec nowej wiary, która już teraz szybko się szerzyła i wzmacniała.

Jak wobec każdej innowacji, tak też i w stosunku do nowej wiary utworzyła się *opozycja*, która w niszczeniu wiary przodków widziała niebezpieczeństwo narodowe. Na opozycjonistów nie miał wpływu ani przykład księcia, ami kazania księży, których nawet nie słuchali. Dlatego też książę Stefan chciał ich *za pomocą ustawy* zmusić do posłuszeństwa. Ustawa ta nakazywała, by każde 10 wsi miało przynajmniej jeden kościół, zabraniała służbie pracy w niedzielę, gdyż dzień ten, jako dzień boży, należy święcić wzięciem udziału w nabożeństwie i odpowiednim zachowaniem się. Chcąc zapewnić nadzór nad wykonaniem ustawy, podzielił Stefan terytorium kraju na biskupstwa, na których czele stanął arcybiskup ostrzyhomski. Obowiązkiem biskupów była praca duszpasterska na obszarze biskupstwa oraz badanie i zaspakajanie potrzeb ludności. Ze względu na ich światłość i wykształcenie, stali się biskupi zaufanymi doradcami księcia tak w sprawach kościelnych jak świeckich. Wiele trudności przysparzał fakt, że nie tylko oni, ale całe niższe duchowieństwo i liczni wówczas misjonarze byli bez wyjątku cudzoziemcami. Żaden z nich nie znał języka węgierskiego i mógł się porozumieć tylko za pomocą tłumacza. Nie umieli bezpośrednio przemówić do ludzi, by ich sobie przez to ująć i zbliżyć się do nich. W czasach tych zmieniło się również dotychczasowe oblicze *dworu książęcego*. Zapanowała tam obca mowa, obce zwyczaje, częściowo ze względu na małżonkę księcia, Niemkę, częściowo zaś dlatego, że na dwór zjeżdżali liczni włoscy i niemieccy rycerze i księża, chętnie przez księcia widziani. Dwór książęcy stawał się też coraz bardziej obcy dla wodzów plemion i tych spośród możniejszych panów węgierskich, którzy potajemnie lub otwarcie pozostali nadal zwolennikami dawnej wiary. Coraz rzadziej ukazywali się oni w otoczeniu księcia, aż wreszcie zupełnie się od dworu usunęli.

Nie uszło uwagi księcia, że liczba przeciwników nowej wiary i nowego porządku stale i szybko wzrasta, oraz że powstała w

ostatnich latach panowania Gézy opozycja, znowu zaczyna podnosić głowę, burzyć się i grozić. Mimo, że Stefan był zdecydowany krwawo stłumić każdą próbę rewolucii, początkowo czekał jednak cierpliwie, pragnąc uniknąć wojny domowej. Idąc za przykładem innych państw chrześcijańskich, całą swą uwagę i wysiłki skierował on wówczas w kierunku *przekształcenia księstwa na królestwo.* Chciał w ten sposób nie tylko wzmocnić sytuację Węgier wobec innych narodów, ale również wznieść się ponad wodzów plemion, którzy ociągali się z uznaniem go panującym i najwyższym władcą, uważając, że nie jest niczym więcej jak wodzem, szczęśliwszego, silniejszego plemienia Magyarów. Papież Sylwester II., do którego zwrócił się Stefan z prośbą o koronę powołując się na zasługi, jakie położył dla krzewienia wiary chrześcijańskiej, chętnie uczynił zadość tej prośbie. Otrzymawszy koronę, koronował się Stefan na króla węgierskiego w r. 1001, w Ostrzyhomiu (Esztergom), ówczesnej stolicy Węgier.

Legendy węgierskie i późniejsze kroniki polskie zaznajamiają nas z okolicznościami towarzyszącymi staraniom o koronę. Mówią one, że pewnego razu przybyło do Rzymu poselstwo z prośbą o koronę dla ówczesnego księcia polskiego. Papież był skłonny przychylić się do tej prośby, gdy jednak okazało się, że w międzyczasie przybyło do Rzymu w tym samym celu również poselstwo węgierskie, nie mógł się zdecydować na czyją korzyść rozstrzygnąć sprawę. Wówczas pojawił mu się we śnie anioł, polecając oddanie korony księciu węgierskiemu, w nagrodę za nawrócenie narodu na wiarę chrześcijańską.

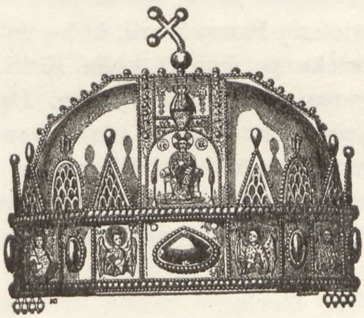
Zdaniem późniejszych kronikarzy polskich, papież, ofiarowując koronę Stefanowi, uczynił zadość dawnemu zobowiązaniu. Gdy bowiem swego czasu król Hunnów Attyla zwrócił się przeciw Rzymowi, anioł, jaki mu się we śnie objawił, nakłonił go do zaniechania ataku na Rzym, przepowiadając mu, że jeden z jego następców otrzyma koronę z Rzymu. »Koronacja Stefana



ŚW. STEFAN I JEGO SYN ŚW. EMERYK
(Z kroniki Thuroczyiego 1488)

— pisze jeden z kronikarzy polskich — była zatym spełnieniem przepowiedni.« *Założenie chrześcijańskiego królestwa węgierskiego* oznaczało, że Węgry stały się pośród państw europejskich państwem równorzędnym i że ukoronowanemu królowi przysługiwała ta sama cześć, godność i władza, jak każdemu innemu ukoronowanemu, chrześcijańskiemu panującemu. Koronacja wyniosła nowego króla wysoko ponad wodzów plemion. Przez nazwanie się królem z łaski bożej, chciał Stefan podkreślić, że w wykonywaniu władzy królewskiej nie jest zależny od dowódców plemion, czy też ogółu swych poddanych. Nie wiadomo było jednak początkowo, czy przeciwnicy nowego porządku pogodzą się z tak znacznym rozszerzeniem władzy książęcej, czy też spróbują obalić nowe królestwo i przywrócić dawny ustrój. Ciążąca ku pogaństwu *partia narodowa* z wodzem plemienia Somogy, Koppanym, na czele, postanowiła obalić króla. Rozgorzały niebawem zacięte walki między królem a Koppanym zakończone wprawdzie zwycięstwem króla, zwycięstwo to jednak nie oznaczało zupełnego złamania opozycji. W kilka lat później musiał król podjąć ciężkie boje z *wodzem siedmiogrodzkim Gyulą* i dopiero po zaciętych walkach udało mu się, dążący do zupełnego usamodzielnienia się *Siedmiogród,* ściślej związać z krajem ojczystym i nakłonić do uznania władzy króla węgierskiego. Po uspokojeniu kraju, przystąpił Stefan do jego wewnętrznej reorganizacji. Pragnął on stworzyć w basenie Dunaju i Cisy państwo, którego wewnętrznego spokoju strzegłyby rozumne ustawy i dobrze zorganizowane instytucje, a granic dobrze wyćwiczone i dzielne wojsko. I rzeczywiście przebudował on zupełnie i położył nowe fundamenty pod swe królestwo, które, »uszczuplone wprawdzie ale nie złamane«, szczęśliwie przetrwało próbę wieków. Jednym z najważniejszych czynów króla było obdarzenie ludności ziemią. Stworzył on w ten sposób system *własności prywatnej.* Dotychczas bowiem ziemie były wspólną własnością plemion i rodów i były przez nie wspólnie

uprawiane. Własności prywatnej nie było. Wspólnotę ziemską zniósł Stefan przez konfiskatę posiadłości plemion i rodów, które przeciw niemu występowały, zatrzymując je dla siebie lub powierzając swym zwolennikom. Niemniej jednak również na obszarach zamieszkałych przez wierne sobie plemiona, przeprowadził król odpowiedni podział ziemi, chcąc, by każdy gospodarował na własnej roli, jak to było w zwyczaju w krajach zachodnich. Dla ułatwienia administracji olbrzymimi majątkami królewskimi,



KORONA ŚW. STEFANA

podzielił je na okręgi — komitaty (megye), na których czele postawił żupanów (ispan). Żupani zajmowali się podczas pokoju sprawami gospodarczymi, w czasie wojny zaś byli dowódcami oddziałów komitatu. Podstawę władzy królewskiej stanowiły zatym dochody króla i wojsko, którymi rozporządzał w sposób nieograniczony. Wewnątrz kraju był król najwyższym autorytetem i źródłem władzy, na zewnątrz zaś reprezentował zjednoczony naród węgierski.

Ostatnie lata czterdziestoletniego panowania przyniosły królowi wiele trosk. Jedyny syn, *Emeryk*, pieczołowicie wychowy-

wany przez biskupa Csanad św. Gellerta i wróżący jak najlepsze nadzieje, zmarł skutkiem wypadku na polowaniu. Wraz z jego śmiercią wyłoniła się kwestia dziedzictwa tronu. W kraju nie było pod tym względem jedności. Potworzyły się partie popierające, każda z osobna, licznych kandydatów, mające na uwadze jedynie obronę własnych interesów, a nie dobro ojczyzny. Również na dworze królewskim stosunki bardzo się zaogniły; powstało nawet sprzysiężenie przeciw staremu królowi, który tylko dzięki przypadkowi uniknął śmierci.

Pierwszy król Węgier zmarł 15 sierpnia 1038 r., polecajac kraj opiece Najświętszej Panny Marii, którą wybrał na patronkę Węgier. W pół wieku po śmierci króla Kościół zaliczył go w poczet świętych, wraz z synem Emerykiem. Dzień imienia króla Stefana (20 sierpnia) jest świętem narodowym. W dniu tym dziesiątki tysięcy pielgrzymów przybywa do Budapesztu, by zobaczyć dotychczas zupełnie dobrze zachowaną prawą rękę króla, »Świętą Prawicę« i by w myśl jej wskazań służyć Bogu i ojczyźnie.

KRÓL WŁADYSŁAW ŚWIĘTY

Pojedynek księcia Beli z wodzem Pomorzan. Panowanie Piotra i Aby. Andrzej I. i Bela. Odparcie najazdu niemieckiego. Święty Władysław i Salomon. Król Géza I. Święty Władysław i szerzenie się wiary cherześcijańskiej. Zajęcie Chorwacji. Wojny krzyżowe. Cudy Świętego Władysława.

Jak notują kroniki węgierskie, może jeszcze za życia św. Stefana zdarzyło się, że na Polskę napadli Pomorzanie. Książę Mieszko wyruszył przeciw nim z licznym wojskiem, lecz wobec przeważających sił nieprzyjaciela, nie bez obaw gotował się do

ataku. Gdy oba wojska stały już naprzeciw siebie, czekając tylko na sygnał rogu, by rozpocząć walkę, wódz Pomorzan, wysunąwszy się na czoło swych wojsk, zaproponował księciu Mieszkowi, by pojedynek między dwoma wojownikami, Pomorzaninem i Polakiem, rozstrzygnął o zwycięstwie. Propozycja ta zaskoczyła księcia polskiego, poniewaz jednak podobała się obydwu stronom, musiał ją przyjąć. Książę Mieszko był już wtedy człowiekiem starym i mimo że jeszcze dobrze władał mieczem, nie chciał na siebie brać odpowiedzialności za losy swego ludu. Zwrócił się przeto do swoich wojowników, by zgłaszali się do wzięcia udziału w pojedynku. Głuche milczenie było odpowiedzią na słowa księcia. Już zdawało się, że książę pomorski bez bitwy stanie się panem sytuacji, kiedy z szeregów polskich wystąpił pewien nieznany rycerz oznajmiając, że chętnie stanie do pojedynku. Po ciężkiej walce, rycerz ów pokonał księcia pomorskiego, wobec czego zastępy nieprzyjacielskie złożywszy hołd księciu polskiemu, wycofały się do swego kraju. Owym nieznanym rycerzem, który przez zwycięstwo w pojedynku obronił Polskę przed groźnym niebezpieczeństwem, był książę węgierski Béla. W dowód wdzięczności, Mieszko przyjął go za syna dając mu córkę Rychezę za żonę.

Co sprowadziło księcia Bélę do Polski? Dlaczego żył tam w ukryciu nie zdradzając swego pochodzenia?

Książę Béla i jego bracia, Andrzej i Lewente, za radą św. Stefana opuścili Węgry. Król bowiem obawiał się, że pośród ciągłych zamieszek, spisków i zamachów szerzących się w kraju, nie będzie im mógł zapewnić bezpieczeństwa. W najbliższym otoczeniu króla potworzyły się liczne partie i grupy, które licząc na bliską śmierć starego króla, skupiały się wokół swych kandydatów, starając się unieszkodliwić swych przeciwników politycznych. Wszystkie współzawodniczące ze sobą partie czyniły zamachy na życie króla, które tylko dzięki opatrzności boskiej

nie osiągnęły zamierzonego celu. Rozumiejąc grozę położenia, polecił król pozostającym jeszcze przy życiu, trzem książętom z rodziny Arpadów, schronić się zagranicę. Dlatego to książęta Andrzej, Béla i Lewente udali sie do Polski i innych krajów, gdzie żyli nie ujawniając swego pochodzenia. Według świadectwa kronik, król *Bolesław Chrobry* był przez żonę Judytę szwagrem św. Stefana. Widział on chętnie na swym dworze nietylko krewnych swej żony, ale również wszystkich Węgrów, którzy z przyczyn politycznych szukali u niego schronienia. Dało to nawet raz powód do wojny z królem węgierskim. Związki rodzinne między obu domami panującymi, zacieśnione jeszcze prezez małżeństwo św. Emeryka, pozwalają nam zrozumieć, dlaczego Polska stała się w tych czasach drugą ojczyzną książąt węgierskich.

Przewidywania króla Stefana z ostatnich lat jego życia sprawdziły się po jego śmierci. Tronem zawładnął kuzyn zmarłego króla *Piotr*, który będąc synem doży weneckiego, popierał przede wszystkim swoich ziomków, nadając im, z krzywdą Węgrów, rozmaite godności. Gdy zaś zauważył, że w wyniku tej polityki Węgrzy się zupełnie od niego odsunęli, zwrócił się o pomoc do Niemiec, gotów poświęcić niepodległość kraju dla wzmocnienia zachwianego tronu. Wywołało to oburzenie Węgrów, ceniących ponad wszystko wolność. Ponieważ książęta z rodziny Arpadów przebywali zagranicą, Węgrzy zgrupowali się pod wodzą szwagra św. Stefana, *Aby* i podjęli walkę z królem, wypędzając go w końcu z kraju (r. 1041). W wyniku jednak najazdu niemieckiego, któremu król Aba nie potrafił stawić czoła, tronem zawładnął ponownie *Piotr*. Nie starając się pogodzić z narodem, złożył on przysięgę wierności królowi niemieckiemu, poddając w ten sposób Węgry pod zależność Niemiec. Zdrada ta spowodowała, że naród znowu powstał przeciw królowi i pozbawił go ponownie tronu. (r. 1046).

Nie upłynęło jeszcze 10 lat od śmierci króla Stefana, a oto Węgrzy musieli być świadkami, jak obcy usposobieniem i duchem król poświęca niepodległość kraju, podporządkowując go władzy dawnych nieprzyjaciół, Niemców. Musieli patrzeć jak Niemcy panoszą się i rozkazują na ziemi, którą dawniej starannie omijali. Nic więc dziwnego, iż poczęto głosić i wierzyć, że przyczyną rozkładu kraju jest wprowadzenie obcego języka, obcych zwyczajów, oraz porzucenie wiary przodków. Nienawiść do wszystkiego co obce ogarnęła umysły. Z dziką zawziętością napadano na cudzoziemców i księży, widząc w nich przeciwników starej wiary. Już zdawało się, że w ogniu powstania narodowego ulegną zupełnemu zniszczeniu owoce pracy św. Stefana, gdy przyzwany z Moskwy *książę Andrzej* stłumił powstanie i zapewnił bezpieczeństwo wierze chrześcijańskiej. Obawa przed ewentualnym atakiem niemieckim wymagała wewnętrznego porządku i spokoju. Było bowiem rzeczą oczywistą, że król niemiecki nie wyrzeknie się dobrowolnie tak łatwo zdobytych praw do Węgier i jeżeli pięknym słowem nie osiągnie celu, ucieknie się do oręża. Andrzej nie był biegły w sztuce wojennej, dlatego też starał sobie zapewnić pomoc swego młodszego brata *Béli*, który w dalszym ciągu przebywał w Polsce wraz z swą żoną i trzema synami: *Gézą, Władyslawem i Lambertem.* Tam też zastał go zaufany wysłannik Andrzeja i powtórzył prośbę brata, by spieszył do ojczyzny, bronić kraju przed grożącym napadem niemieckim. Król Andrzej uroczyście zapewnił Bélę, że uczyni go spadkobiercą tronu, a do czasu jego objęcia powierzy mu część kraju, gdzie będzie mógł żyć niezależnie.

Béla zgodził się na to, tym bardziej, że i serce ciągnęło go do ojczyzny i wraz z rodziną powrócił do Węgier. Przybył tam w odpowiednim czasie, gdyż niebawem liczne wojska niemieckie ruszyły w stronę Węgier, bez przeszkody przekroczyły granice kraju, posuwając się w kierunku Székesfehérvár i Ostrzyhomia (Esztergom). Wojskom niemieckim nie stawiano początkowo

oporu z rozkazu księcia. Polecił on bowiem ludności obszarów pogranicznych, zamieszkującej jeszcze wówczas pod namiotami, by z całym dobytkiem przeniosła się w głąb kraju. Wojska nieprzyjacielskie przekroczywszy granicę Węgier, weszły w okolice zupełnie niezamieszkałe. Spodziewając się na ziemi węgierskiej bogatego łupu, Niemcy nie zaopatrzyli się w odpowiednie zapasy żywności, popadając niebawem w ostateczną potrzebę. Nieprzyjaciel, złamany głodem i nękany ustawicznie przez konne oddziały księcia Béli, szukał ratunku w sromotnej ucieczce. Tak samo zakończył się drugi najazd niemiecki w roku następnym, a obie te klęski raz na zawsze odebrały Niemcom ochotę do szukania szczęścia na ziemi węgierskiej.

Zdawało się, że po tak licznych i ciężkich doświadczeniach, nastąpią wreszcie w życiu wewnętrznym dni upragnionego spokoju, tak potrzebnego dla kraju, będącego od szeregu lat widownią nieustannych walk. Ale i teraz nie zapanował spokój. Król Andrzej, po odparciu najazdów niemieckich, zapomniał o obietnicy danej księciu Béli i starał się zapewnić koronę swemu synowi *Salomonowi*. Idąc za złośliwymi radami otoczenia, nie postarał się sprawy tej załatwić ugodowo, ale chciał wyjaśnić sytuację przez zgładzenie brata. Béla zaś stanął w obronie swych praw, co znowu wywołało wojnę domową. Z wojny tej wyszedł zwycięsko Béla i jego też, po śmierci Andrzeja, wybrał naród królem (r. 1061).

W walkach, które prowadził Béla od czasu swego powrotu do ojczyzny, a które zapewniły krajowi niezależność od Niemiec, brali udział również jego synowie. Szczególnie *Władysław wyróżnił się odwagą osobistą i zdolnościami wojskowymi*, nic też dziwnego, że niebawem zyskał on sobie miłość i podziw całego narodu. Widziano w nim wzór rycerza węgierskiego, który gotów jest bez wahania poświęcić życie dla ojczyzny, dla uszczęśliwienia swych rodaków lub dla obrony sprawiedliwej sprawy. Tradycja

zachowała wiele opowiadań złączonych z jego osobą. Według jednego z nich, zdarzyło się podczas turniejów odbywających się w Székesfehérvár, po uczcie wydanej na cześć przybyłego z Polski Béli i jego synów, że między zabawiających się wpadł zdziczały rumak wywołując ogólną panikę. Podczas gdy wszyscy chronili się ucieczką przed rozjuszonym zwierzęciem, książę Władysław pozostał na swym miejscu. Ku ogólnemu przerażeniu zauważono, że rumak w rozszalałym pędzie kieruje się w stronę młodego Władysława, który bez cienia trwogi pochwycił konia, wskoczył na jego grzbiet i po krótkiej chwili zmusił go do posłuszeństwa. Koń ten, którego Władysław nazwał Szög, stał się później nieodstępnym towarzyszem jego bojów.

W walkach, króre Béla prowadził z Niemcami, Władysław brał czynny udział. Później, gdy Béla zasiadł na tronie, Władysławowi powierzył naczelne dowództwo wojsk. On stłumił drugie i ostatnie powstanie opozycji pogańskiej w rozstrzygającej walce pod Székesfehérvár, zapewniając w ten sposób krajowi możliwość pokojowego rozwoju. Po śmierci ojca miłość i wdzięczność narodu wyniosłyby go niewątpliwie na tron królewski, jednak tak Władysław jak i jego bracia oświadczyli, że gotowi są wyrzec się pretensji do tronu na korzyść syna króla Andrzeja, *Salomona*, w zamian za przyznanie pewnych posiadłości w Siedmiogrodzie. Salamona zaskoczyła ta wielkoduszna propozycja. Przyjął ją chętnie. Ugoda książąt, stwarzając nadzieję wewnętrznego pokoju, wybitnie wpłynęła na uspokojenie ludności. Zniknęło widmo wojny domowej, ale równocześnie poczęło zagrażać krajowi poważne niebezpieczeństwo ze strony *Pieczyngów*, zamieszkujących graniczące z Siedmiogrodem obszary Besarabii i niepokojących częstymi wyprawami wschodnie pogranicze Węgier. Gdy w. r. 1070 liczne zastępy Pieczyngów, z bogatym łupem podążały do swoich siedzib, król Salamon i książęta dopadli uchodzących niedaleko granicy Siedmiogrodu, pod miejscowością *Cserhalom* i zadali im

sromotną klęskę, odbijając jeńców i zrabowany dobytek. Książę Władysław stoczył w tej bitwie pojedynek z wodzem Pieczyngów, który uwożąc na siodle dziewczynę węgierską pragnął ujść zagranicę. Władysław dopadł go i po zaciętej walce położył trupem, uwalniając dziewczynę (r. 1070).

Klęska ta bynajmniej nie odstraszyła Pieczyngów od dalszych napadów. Niedługo potem, najechali oni południowe okolice kraju, lecz i tu powracającym zastąpił drogę książę Władysław nad rzeką *Temes*. Za obopólną zgodą postanowiono, by o losach walki rozstrzygnął pojedynek między wodzami obu wojsk. Spotkanie to zakończyło się śmiercią wodza Pieczyngów, którzy ukorzyli się przed Władysławem.

W najazdach Pieczyngów brali również udział grecy białogrodzcy. Ponieważ zamek białogrodzki był kluczem okolic Dolnego Dunaju, król Salamon i książęta postanowili go zdobyć dla królestwa węgierskiego. Oblężenie dobrze umocnionego zamku przeciągało się jednak długo. Grecy bronili się dzielnie i już zdawało się, że trzeba będzie odstąpić od oblężenia, gdy pewnej burzliwej nocy dziewczyna węgierska przebywająca na zamku jako niewolnica, podpaliła zamek, a Węgrzy korzystając z popłochu wywołanego pożarem, zajęli twierdzę.

Zwycięskie te boje zdobyły Władysławowi wielką popularność wśród ludu węgierskiego, co niebawem *obudziło zazdrość* żądnego sławy, młodego *króla Salamona*. Cały kraj mówił wówczas tylko o bohaterstwie, wielkoduszności i rycerskości synów Béli, a szczególnie Władysława. Krążyły legendy, że Władysław jest przez Boga wybranym bohaterem, obrońcą biednych, opiekunem wdów i sierót i nieustraszonym rycerzem sprawiedliwości. O królu nie mówił nikt. Sława synów Béli usunęła jego osobę w cień, co wzbudziło zazdrość i nienawiść Salamona, podsycaną ustawicznie przez jego otoczenie. Władysław i jego bracia, dowiedziawszy się, że życiu ich zagraża niebezpieczeństwo, zdecy-

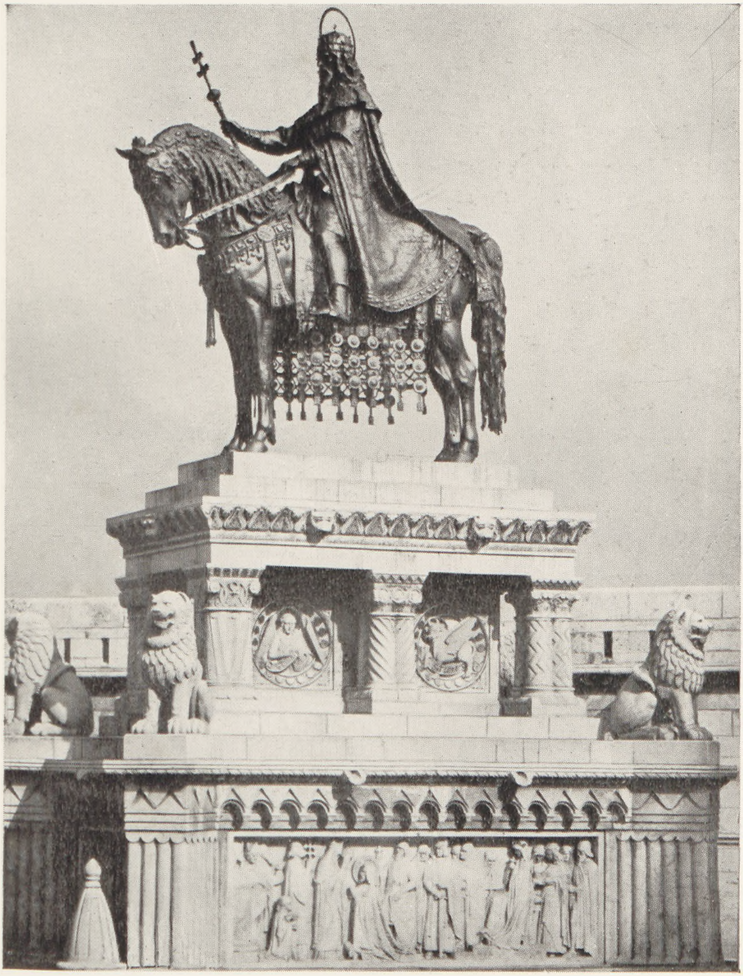
dowali się w walce poszukać wyjaśnienia sytuacji. Bitwa *pod Mogyoród* (na płn. od Budapesztu) zakończyła się klęską Salamona. Nieszczęśliwy król uszedł do Niemiec, gdzie na dworze panującego, swego szwagra, zabiegał o pomoc w odzyskaniu tronu (r. 1074).

W wyniku bitwy pod Mogyoród, ludność Węgier widziała wyrok boży. Cały naród stanął zgodnie po stronie książąt, widząc w nich reprezentantów węgierskiej sprawy narodowej, szczególnie kiedy rozeszła się wieść o grożącej ponownie zbrojnej interwencji niemieckiej. Wybrano przeto królem najstarszego syna Béli, Gézę, pod którego dowództwem, w licznych i krwawych walkach, odparto najazdy niemieckie, utrzymując niezawisłość kraju. Kiedy, po kilku latach panowania, Géza zmarł (r. 1077), zjednoczona wola narodu wyniosła na tron *Władysława*.

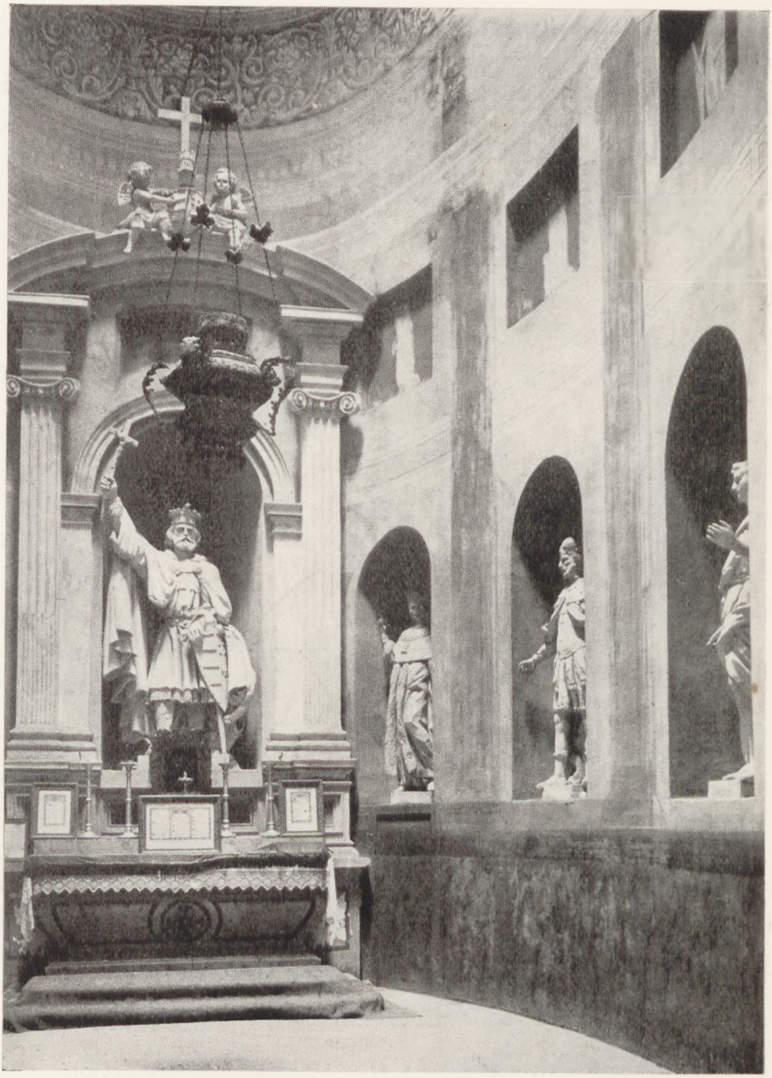
Bodaj że nie mieliśmy króla, w którego panowaniu pokładałby naród tyle nadziei co w panowaniu Władysława i którego krótkie stosunkowo rządy (1074—1095) zostawiłyby tak głębokie ślady w historii. Wojny domowe i późniejsze boje z Niemcami nie pozostały bez wpływu na duszę narodu. Zwolennicy przebywającego na wygnaniu Salomona, ukorzyli się wprawdzie przed Gézą i Władysławem, lecz gotowi byli każdej chwili przyczynić się do pozbawienia ich tronu. Najazdy niemieckie zaś wpłynęły na ponowne spotęgowanie się ruchu tej części ludności, która przyczynę obcej interwencji w wewnętrzne sprawy Węgier widziała w zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej, a za najskuteczniejszą obronę niezawisłości kraju uważała powrót do wiary przodków. Władysław chcąc położyć kres intrygom i spiskom, postanowił zaraz po wstąpieniu na tron doprowadzić do porozumienia z Salomonem, który też przyjął warunki postawione mu przez Władysława. Po powrocie do kraju otrzymał Salomon wysoką godność, musiał się jednak raz na zawsze wyrzec tronu. Ten krok Władysława wytrącił broń z rąk zwolenników Salomona,

świadczył bowiem o czystości zamiarów króla oraz o jego szczerej miłości pokoju. Skutki tego rozumnego postąpienia nie dały na siebie długo czekać. Kiedy bowiem później Salomon począł knuć spisek przeciw Władysławowi, gotów nawet do zamordowania króla, dawni zwolennicy opuścili go. W obronie wtrąconego do więzienia Salomona nie podniosła się ani jedna ręka, ani jeden głos, tak wszyscy byli przekonani, że słuszność jest po stronie króla.

O wiele jednak trudniej było przekonać zwolenników dawnej wiary węgierskiej, że błędnymi drogami chodzą, dopatrując się źródła wszystkich nieszczęść spadających na kraj w wierze chrześcijańskiej. Ciągła aktywność opozycji pogańskiej, mimo krwawego stłumienia dwóch powstań dowodziła, że ani zarządzeniami, ani orężem nie można wpłynąć na zmianę przekonań religijnych narodu. Trwałe wyniki na tym polu mogły przynieść tylko dobre słowo i dobry przykład. Dlatego też *Władysław pragnął sam stać się przykładem dla swego ludu* i dowieść mu tak słowem jak i czynami, że ideały narodu węgierskiego i ideały chrześcijańskie nie są pojęciami nawzajem się wykluczającymi, że można być zarazem wierzącym chrześcijaninem i dobrym synem narodu. Kiedy w pierwszych latach panowania Władysława wywiązała się zacięta walka o władzę między papieżem a cesarzem niemieckim, nie przyłączył się on do żadnej z poważnionych stron, pragnąc sobie zapewnić swobodę działania. Gdy trzeba było powziąć jakąś decyzję, kierował się Władysław przede wszystkim interesem kraju, mimo że wywoływało to zatargi to z papieżem, to znowu z cesarzem. Jego też było zasługą, że wiara chrześcijańska stała się *węgierską religią narodową* i że pod wpływem jego osobistego przykładu, poczęła się coraz bardziej zakorzeniać w duszach ludu węgierskiego. Kiedy w następstwie zmienionych stosunków dał Władysław narodowi, w ostatnich latach swego panowania, nową księgę ustaw, nie zawierała ona już surowych



POMNIK ŚW. STEFANA NA BASZCIE RYBACKIEJ
W BUDAPESZCIE
(A. Strobl)



KAPLICA ŚW. WŁADYSŁAWA W KATEDRZE WILEŃSKIEJ.
W GŁĘBI POMNIK ŚW. WŁADYSŁAWA

kar przeciwko wyznawcom dawnej wiary, gdyż nie zachodziła tego potrzeba. Pogaństwo powoli, niespostrzeżenie zanikało.

W następstwie surowych, ale sprawiedliwych ustaw, zapanował wewnątrz kraju spokój i porządek. Wewnętrzna konsolidacja kraju ułatwiła jego obronę, a nawet uczyniła naród zdolnym do aktywnych wystąpień na zewnątrz. Walki jakie toczył Władysław, często w bardzo ciężkich warunkach, z Pieczyngami, Kumanami, i Moskalami, zabezpieczyły granice kraju i znowu na cały świat rozsławiły imię oręża węgierskiego. *Zajęcie Chorwacji* i wcielenie jej do królestwa Węgier (r. 1091) wskazywało, że na terytorium objętym łukiem Karpat usadowił się naród świadomy swych sił, naród umiejący się rządzić. Zdobycie Chorwacji stanowiło pierwszy krok w ekspansji terytorialnej Węgier i wyznaczyło na długi czas przyszłe drogi węgierskiej polityki zagranicznej.

W owych czasach Węgry były jedynym krajem w Europie, w którym panował spokój i porządek i gdzie król rządził zjednoczonym i zdyscyplinowanym ludem. Gdy zastanawiano się nad wyborem naczelnego wodza *wojen krzyżowych*, uwaga wszystkich chrześcijańskich ludów Europy zwróciła się w stronę Władysława i jego kraju. Cała Europa bowiem przygotowywała się wówczas do oswobodzenia Ziemi Świętej, zajętej przez Turków. Gromadziły się liczne zastępy wojsk, czekające tylko na odpowiedniego wodza, by pod znakiem krzyża podjąć walkę z niewiernymi. Według zgodnej opinii, miano powierzyć dowództwo Władysławowi, o którego dzielności, zaletach wojskowych i głębokiej wierze cuda opowiadano na zachodzie. Niespodziewana jego śmierć, 29 lipca 1095 r., nie pozwoliła, by ludy Europy pod sztandarem węgierskim przystąpiły do podjęcia jednej z największych wypraw wojennych w dziejach świata.

W niespełna sto lat po śmierci, *kościół zaliczył króla Władysława w poczet świętych.* O Władysławie jeszcze za jego życia krążyły

liczne *baśnie i legendy*, sławiące jego czyny wojenne i przypisujące mu moc cudotwórczą.

W Siedmiogrodzie, którego później stał się patronem, liczne zabytki strzegą pamięci jego świątobliwego życia. *Nagyvárad*, gdzie Władysław założył biskupstwo, pozostał na zawsze miejscem odpustowym dla Węgrów. Tam też w kilka wieków później odbył pielgrzymkę król polski i węgierski Ludwik Wielki, ślubując *na grobie św. Władysława*, że dążył będzie, by stać się godnym jego królem. Ostatnia legenda o św. Władysławie powstała właśnie za czasów Ludwika Wielkiego. W r. 1345 na Siedmiogród napadli Tatarzy, wyparci następnie po zaciętych, trzydniowych walkach przez Seklerów. Według legendy, przez cały ten czas nie było ciała św. Władysława w kościele waradyńskim, a gdy potem zastano je znów na dawnym miejscu, stwierdzono ze zdziwieniem, że ciało jest pokryte potem, jak po ciężkiej pracy. Jak wynikało z opowiadania jednego z jeńców tatarskich, św. Władysław walczył przeciw Tatarom w szeregach drogiego sobie ludu seklerskiego i jemu zawdzięczał on zwycięstwo.

Cześć św. Władysława rozszerzyła się również w Polsce. Jedna z kaplic katedry wileńskiej poświęcona jest jego pamięci.

KRÓL KOLOMAN »UCZONY«

Koloman i Almos. Wyprawy krzyżowe. Zdobycie Dalmacji. Ustawy króla Kolomana. Sprawa czarownic. Procesy czarownic na Węgrzech.

Władysław Święty nie miał syna. Ponieważ zaś jedyna jego córka, Piroszka, wyszła za następcę tronu cesarstwa greckiego, korona św. Stefana przysługiwała synom brata Władysława, Gézy: Kolomanowi lub Almosowi, których sam Władysław uważał za dziedziców tronu. Zmarły król, będąc

zdania, że królowie powinni się wyróżniać przede wszystkim cnotami wojennymi, dzielnością i odwagą, upatrzył na swego bezpośredniego następcę młodszego kuzyna Almosa, który chętnie brał udział w wyprawach wojennych znajdując szczególne upodobanie w życiu żołnierskim. Z czasem jednak zauważył król złe strony charakteru Almosa, co było powodem, że wybór jego padł ostatecznie na Kolomana, który mimo że odznaczał się również dzielnością i odwagą, przekładał nauki nad rzemiosło wojenne. Dlatego też nazwano go »uczonym«. Król Koloman Uczony był jednym z najwybitniejszych panujących węgierskiego średniowiecza. Imię jego wsławiły rozumne ustawy, przewidująca polityka zagraniczna, oraz skuteczna obrona granic państwa. W czasie gdy wstąpił na tron, w całej Europie toczyły się przygotowania do zbrojnego odzyskania Ziemi Świętej. Wszędzie gromadziły się olbrzymie tłumy krzyżowców, posuwając się pod dowództwem bardziej przedsiębiorczych rycerzy, w mniejszych lub większych grupach na wschód. Najczęściej grupy te nie były odpowiednio do tak dalekiej wyprawy przygotowane, dlatego też niejednokrotnie uciekały się do przemocy i grabieży w zdobywaniu środków żywności. W całej Europie poczęły wówczas krążyć zastraszające wieści o ich rozbojach, dlatego też Koloman postanowił zabronić im przemarszu przez terytorium kraju. Ponieważ jednak krzyżowcy nie chcieli dobrowolnie zmienić kierunku marszu, król był zmuszony uciec się do oręża i w twardych walkach rozprószyć niesforne żołdactwo. Niemniej jednak *głównym siłom zbrojnym krzyżowców,* wśród których wodzowie utrzymywali wzorową dyscyplinę, nie stawiał król przeszkód w przemarszu przez Węgry, a nawet w czasie drogi wyposażał je obficie w potrzebne środki żywności (r. 1096).

Po przejściu wojsk krzyżowych, główną uwagę poświęcił król *sprawom Chorwacji.* Zarząd Chorwacji spoczywał w rękach Almosa, który posiadał tytuł króla. Misję tę powierzył Almosowi

jeszcze Władysław Święty. Okazało się jednak, że postępowaniem swym zraził on sobie Chorwatów, którzy w 1097 r. zorganizowali nawet powstanie przeciwko niemu. Koloman, po dokładnym zapoznaniu się z tamtejszymi stosunkami, uznał za konieczne odwołanie brata z Chorwacji, w wyniku czego, a także innych zarządzeń, udało mu się przywrócić spokój. Zajęcie się sprawami



KRÓL KOLOMAN
(Z kroniki Thuroczyego, 1488)

Chorwacji obudziło w królu myśl zdobycia *dalmatyńskiego wybrzeża morskiego.* Uważał on bowiem, że wolny dostęp do morza wpłynie na podniesienie znaczenia Węgier w Europie oraz że stosunki węgiersko-chorwackie bardziej się zacieśnią z chwilą, gdy położone od Chorwacji na zachód wybrzeże morskie uzna zwierzchność Węgier. Podbój Dalmacji powiódł się, a wszystkie bogate miasta dalmatyńskie złożyły hołd królowi. Stało się to jednak ością niezgody pomiędzy *Węgrami a rzecząpo-*

spolitą wenecką, która nie mogła już pokrywać swego zapotrzebowania na drzewo w lasach dalmatyńskich, a po pojawieniu się Węgrów nad morzem widziała się zagrożona w swej potędze morskiej i interesach handlowych. Odtąd przez całe wieki toczył się między Węgrami a Wenecją spór o posiadanie Dalmacji, który poza wawrzynami wojennymi bodaj że niczego nie przysporzył Węgrom.

Koloman nie tylko w polityce zagranicznej wzorował się na przykładzie swego wielkiego poprzednika św. Władysława, ale również w polityce wewnętrznej pragnął kontynuować jego dzieło. Dążąc do uporządkowania spraw finansowych, administracyjnych, podatkowych i kościelnych kraju, odpowiednio do zmienionych stosunków — wydał on księgę ustaw. Ustawy te były naogół łagodniejsze od ustaw Św. Władysława, które nawet za przywłaszczenie mało wartościowej rzeczy przewidywały karę śmierci i w których główną rolę odgrywały t. zw. sądy boże, próby żelaza i wody i t. p. W ustawach Kolomana główny punkt ciężkości postępowania dowodowego położony był na zeznania świadków, przez co zbliżyły się one do dzisiejszych pojęć. Postęp daje się zauważyć również w surowszym karaniu morderstwa niż kradzieży. Rzeczą jednak najbardziej zastanawiającą jest zawarte w ustawach rozporządzenie, zabraniające procesów *przeciw czarownicom*, gdyż czarownice nie istnieją.

Tak jak w całej średniowiecznej Europie, tak i na Węgrzech odbywały się procesy przeciw czarownicom. Przetrwały one tutaj aż do czasów Marii Teresy, która w roku 1768 specjalnym zarządzeniem zabroniła ostatecznie prowadzenia podobnych procesów. Należy podkreślić, że na Węgrzech mało stosunkowo ludzi padało ofiarą tych procesów. Gdy na całych Węgrzech w latach od 1565—1756 wiemy o 196 ofiarach, to historia niemiecka notuje, że n. p. w jednej tylko miejscowości (Quedlingburg) i w jednym dniu stracono 133 osoby, w innej znów miejscowości,

w czasie od 1587—1593, a więc w 7 latach stracono 360 ludzi! Liczb tych nie można z kolei nawet porównać z ilością straconych czarownic we Francji, idą one bowiem w tysiące. Biorąc pod uwagę siłę przesądu, która na kilka wieków opanowała Europę i spod której Węgry przez długi czas nie mogły się wyłamać, należy stwierdzić, że ustawy Kolomana, znoszące procesy czarownic, o wiele wyprzedziły epokę. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę tak to, jaki inne cenne wyniki jego panowania (1095—1116), możemy go śmiało zaliczyć do rzędu największych królów węgierskich.

KRÓL BELA III.

Odnalezienie grobu Beli III w Székesfehérvár. Węgry a cesarstwo bizantyjskie. Książę Bela na dworze greckim. Trudności w sprawie objęcia tronu węgierskiego. Kancelaria królewska. Węgry a Francja. Cystersi. Rozkwit gospodarczy. Wojny krzyżowe.

Podczas robót ziemnych w sąsiedztwie pałacu biskupiego w Székesfehérvár, natknięto się 5 grudnia 1848 roku na płyty z czerwonego marmuru, nakrywające kilka marmurowych grobowców. Dalsze prace wykopaliskowe dowiodły, że na miejscu podwórza pałacu biskupiego i ogrodu stała niegdyś katedra, zbudowana za czasów św. Stefana, którą w r. 1601 zburzyli Turcy. Było rzeczą wiadomą, że w świątyni tej pochowano licznych królów węgierskich, dlatego też przypuszczano, że odnalezione grobowce kryją w sobie prochy któregoś z królów i jego małżonki. Przewidywania te sprawdziły się. Jak później ustalono, były to grobowce jednego z największych królów dynastii Arpadów, *Beli III.*, (1173—1196) i jego *pierwszej żony* Anny, zmarłej w r. 1184. Był to naprawdę szczęśliwy przypadek, bo spośród 35 węgierskich panujących od św. Stefana do klęski mohackiej, tylko groby Beli III. i jego żony zachowały się do dzisiaj.

Wszystkie inne uległy zniszczeniu w ciągu licznych wojen. Dzisiaj prochów Beli III. i królowej Anny strzeże *kościół Najśw. Panny Marii* na zamku budzińskim, w którym złożono je wśród wspaniałych uroczystości w r. 1897.

W młodzieńczych latach Beli III., prowadził naród węgierski ciężkie walki z potężnym wówczas *cesarstwem bizantyjskim*. Cesarzem greckim był wtedy Emanuel, syn córki św. Władysława, Piroszki. Marzył on o stworzeniu wielkiego imperium, które objęłoby również i Węgry. Królowie panujący po Kolomanie, (Stefan II. 1116—1131, Bela II. Ślepy 1131—1141, Géza II. 1141—1161) byli słabi i nieudolni. Zawrzały znowu wojny domowe o posiadanie korony, a także, często bez poważniejszej przyczyny, prowadzono wojny z sąsiadami. Spowodowało to obniżenie powagi i osłabienie królestwa węgierskiego. Zachodziła obawa, że nie potrafi się ono oprzeć zakusom tak potężnego panującego jak Emanuel. Cesarz rzeczywiście czynił poważne przygotowania do opanowania Węgier, co dało powód do ciągłych, kilka lat trwających walk, na południowych granicach Węgier, prowadzonych ze zmiennym szczęściem. Był czas, kiedy życzenie Emanuela było dla Węgier rozkazem. Mógł on wówczas osadzać na tronie węgierskim swoich kandydatów, mimo że prawnie wybranym królem węgierskim był *Stefan III.* (1163—1172), licząc na to, że będą mu oni we wszystkim posłuszni. Ale były także czasy, kiedy wojska węgierskie zwycięsko odpierały greckie ataki, zmuszając cesarza do szukania porozumienia z Węgrami. W walkach tych obie strony poniosły olbrzymie straty, w rezultacie jednak Węgry obroniły swe granice i położyły kres ambitnym dążeniom Emanuela.

Cesarz zrozumiał, że siłą oręża nie uda mu się włączyć Węgier do cesarstwa, dlatego też pragnął tego dopiąć przez związek małżeński. To było przyczyną, że około roku 1163 *zaprosił na dwór cesarski bratanka Stefana III., Belę,* przyrzekając, że zaręczy go ze swą córką i uczyni swym następcą na tronie cesarskim.

Sądził on bowiem, że książę z rodziny Arpadów, będąc w posiadaniu korony cesarskiej, zdobędzie sobie i w ojczyźnie wielki autorytet, i przy najbliższym opróżnieniu tronu, Węgrzy chętnie obiorą go królem. I rzeczywiście Bela przez całe lata swego pobytu na świetnym dworze cesarskim uchodził za przyszłego dziedzica tronu, któremu nawet, na życzenie cesarza, najwyżsi dostojnicy imperium złożyli przysięgę wierności. Kiedy jednak w międzyczasie urodził się Emanuelowi z drugiego małżeństwa syn, uczucia ojcowskie stłumiły w nim dotychczasowe plany zaborcze. Zrezygnował ze zjednoczenia Węgier z cesarstwem pod wspólnym berłem Béli, ukoronował cesarzem swego nowonarodzonego syna i zerwał istniejące już od lat narzeczeństwo swej córki z Belą, obawiając się, by przez małżeństwo nie wszedł on w posiadanie jakichkolwiek praw do korony. Przeprowadzenie tego ułatwiła cesarzowi wiadomoś o śmierci Stefana III. (1172) i wybór Béli na króla Węgier.

Lata spędzone *na dworze cesarskim* nie pozostały na Belę bez wpływu. Był to dla niego obcy świat, którego początkowo nie rozumiał i do którego, jako zupełnie obcego duchowi węgierskiemu, nigdy nie mógł przywyknąć. Niemniej jednak należy przyznać, że spotkał się tam z doskonale zorganizowaną admnistracją, finansami, armią i służbą dyplomatyczną, których nici zbiegały się w rękach cesarza, w wyniku czego życie wewnętrzne państwa, i polityka zagraniczna imperium była jednolita i sharmonizowana. Stosunki tamtejsze pod wielu względami znacznie różniły się od węgierskich. Cesarstwo greckie posiadało bowiem inną organizację, przeszłość, religię i inne miało dążenia. Istniały jednak w tym obcym świecie liczne zwyczaje i instytucje, których przyswojenie przez Węgry zdawało się konieczne, jeżeli nie chciały one w swym rozwoju pozostać w tyle poza idącymi za postępem czasu, wielkimi państwami europejskimi. Umysłem powracającego do ojczyzny królewicza zawładnęło pragnienie nowatorstwa. Przekroczył on granicę kraju z mocnym

postanowieniem założenia i na Węgrzech tych instytucji, które w cesarstwie bizantyjskim okazały się pożyteczne i bez których nie mogły Węgry, jego zdaniem, wejść na drogę postępu.

Po przybyciu do ojczyzny doznał jednak Béla rozczarowania. Nie *spotkał się tu z niepodzielną miłością i życzliwością*, za czem tak tęsknił i czego dotkliwy brak odczuwał na dworze cesarskim. Przede wszystkim ze strony matki spotkał się z chłodnym przyjęciem. Długi pobyt Béli na obczyźnie oziębił macierzyńskie uczucia królowej, która pragnęła raczej widzieć koronę św. Stefana na głowie wychowanego przez nią samą młodszego syna, Gézy. Nie miał również do Béli zaufania kościół, z surowym biskupem ostrzyhomskim na czele, krążyły bowiem pogłoski, że Béla wraz z swą żoną *Anną*, z pochodzenia francuską, szwagierką cesarza Emanuela, przyjęli wyznanie grecko-katolickie. Z nieufnością oczekiwała króla także *większa część narodu*, szczególnie gdy stało się wiadome, że przybył on do kraju na czele wojska greckiego, bo nikt nie wiedział czy Béla nie zawarł z królem jakiejś umowy na szkodę Węgier? Wiele czasu trzeba było, by Béla mógł się poczuć panem sytuacji. Osiągnął to za wielką cenę: zupełnego zerwania z matką, zesłaną na wygnanie do Grecji, gdzie zakończyła życie w zupełnym opuszczeniu w klasztorze i uwięzienia młodszego brata Gézy, któremu dopiero po 12 latach udało się odzyskać wolność. Rozproszenie nieufności kościoła nie poszło również łatwo. Duchowieństwo dopiero wtedy stanęło po stronie króla, kiedy dał on dowody, że jest wiernym synem kościoła katolickiego. Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do cesarza Emanuela zajmował Béla zawsze przyjazne stanowisko, a nawet, kiedy zachodziła tego potrzeba, wspomagał go posiłkami wojskowymi, nie pozwolił jednak na mieszanie się cesarza w wewnętrzne sprawy Węgier, których niepodległość uważał za kardynalną zasadę swych rządów. Po śmierci Emanuela, w r. 1180 zajął Béla natychmiast Slawonię

i Dalmację, które oderwał od Węgier Emanuel, odzyskując w ten sposób znowu dostęp do morza.

Béla III. starał się przede wszystkim przywrócić porządek wewnątrz kraju i wzmocnić jego powagę na zewnątrz, nie zapominając przy tym o realizacji planów nowatorskich. Jednym z najważniejszych jego czynów na tym polu było zorganizowanie *kancelarii królewskiej*. Zadaniem tej kancelarii było sporządzanie pisemnych dokumentów odnośnie do wszystkich spraw, które przechodziły przez ręce króla, by rozporządzenia czy wyroki królewskie nie ulegały z czasem zapomnieniu. Jeżeli więc ktoś został obdarzony ziemią przez króla lub kogoś innego, lub jeżeli w jakiejś sprawie procesowej zapadł wyrok, strona zainteresowana otrzymywała z kancelarii królewskiej pisemne zaświadczenie o dokonanym akcie. Na podstawie takiego dokumentu, nie tylko jego właściciel, ale także i jego spadkobiercy mogli kiedykolwiek dochodzić, czy bronić swych praw. W ten sposób instytucja kancelarii królewskiej wpływała na rozbudowę stosunków prawno-prywatnych, pośrednio zaś przyczyniała się do szerzenia znajomości pisania i czytania, gdyż dokument tylko wtedy przedstawiał dla właściciela wartość, gdy umiał go odczytać i interpretować. Ze względu na rozmaitość, a często zawiłość spraw należących do kancelarii królewskiej, jej urzędnicy, *notariusze*, wykonywali ciężką i żmudną pracę. Dlatego też notariuszami mianował król tylko ludzi odpowiednio wykształconych i biegłych w prawie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kronikarz węgierski (nieznany z nazwiska) *Anonymus*, który pierwszy napisał dzieje pochodzenia, wędrówek i wypraw Węgrów na obczyznę, jak również zajęcie przez nich obecnej ojczyzny, był jednym z notariuszy króla Béli III go. Wspaniały jego *pomnik*, dzieło rzeźbiarza Mikołaja Ligeti, zdobi dziś park miejski w Budapeszcie.

Béla III. starał się szczególnie o kulturalne podniesienie kraju, wiedząc, że tylko naród stojący na pewnym poziomie

kultury może być niezależny i bogaty. Za przykład postawił sobie *Francję*, z którą od roku 1186, kiedy to zawarł związek małżeński z siostrą króla francuskiego, Filipa Augusta II., łączyły go ścisłe stosunki. Tym się też tłumaczy, że za czasu jego panowania, a także w latach późniejszych, wielu Węgrów studiowało na uniwersytecie paryskim. Uniwersytet ten odgrywał w owym czasie przewodnią rolę w Europie, a powracający ze studjów w Paryżu Węgrzy stali się głosicielami i szerzycielami bardziej postępowej kultury zachodniej. Doniosłą rolę w kulturalnym podniesieniu kraju odegrał również sprowadzony przez króla z Francji zakon *cystersów*, który i dziś rozwija ofiarną pracę na terenie szkolnictwa i duszpasterstwa na Węgrzech. Wówczas zakon ów zajmował się uprawą roli, co tym bardziej pozwalało mu zbliżyć się do rolniczego ludu węgierskiego. Członkowi zakonu, bez względu na to czy pochodził on z rodziny książęcej, hrabiowskiej, czy też szczycił się pochodzeniem z jakiegoś innego, wybitnego rodu, dawano do ręki przede wszystkim łopatę, motykę i pług, by nauczył się cenić pracę i szanować robotnika. Takie postępowanie zjednywało im zaufanie ludu, wszędzie gdzie osiedli. Za Béli III go wielkie obszary kraju stały jeszcze odłogiem. Trzeba było je pozyskać dla kultury rolnej, a lud trzeba było nauczyć, w jaki sposób należy osuszać moczary i bagna i trzebić lasy. Cystersi nie budowali swych klasztorów na terenach dostępnych, gdzie urodzajna gleba gotowa była do uprawy, ale — celem świecenia przykładem — osiadali się w okolicach zalesionych i na moczarach, gdzie trzeba było w mozolnej pracy, krok po kroku pusuwać się naprzód. trzebiąc lasy i osuszając bagna. Wzorowe gospodarstwa klasztorne przyciągały ludność nawet z dalekich okolic. Chętnie uczono się od zakonników racjonalnej gospodarki, co wpłynęło bardzo dodatnio na podniesienie się kultury rolnej w całym kraju

Stopniowe podnoszenie się rolnictwa wpłynęło również na rozwój innych gałęzi zajęć. W okolicy klasztorów, a także na Spiszu i w Siedmiogrodzie, gdzie za panowania ojca Béli III., Gézy II. (1141—1161) gromadnie osiedli Sasi, rozwinął się znacznie przemysł i handel, co z czasem zwróciło nawet uwagę zagranicy. Węgry, z których ziemią i ludem zapoznał się Zachód bliżej podczas wypraw krzyżowych, kiedy to dolina Dunaju stała się głównym szlakiem dla zastępów krzyżowców posuwających się na Wschód, poczęły powoli włączać się w orbitę handlu światowego, którego drogi do wielkich rynków wschodnich i zachodnich przechodziły przez terytorium kraju. W miastach węgierskich osiedlało się coraz więcej cudzoziemców, szczególnie Francuzów, Włochów i Niemców. Przyczynili się oni do rozwoju nowych gałęzi przemysłu, a dla przemysłu węgierskiego stworzyli nowe rynki zbytu za granicą. W wyniku polityki gospodarczej, zapoczątkowanej przez Bélę III., Węgry weszły na drogę, na której osiągnąć miały pozycję najsilniejszego państwa rolniczego w Europie środkowej.

Centrum kraju był oczywiście dwór królewski, któremu Béla III., nadał, na wzór bizantyjski, wiele blasku i świetności. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż zaliczał się do najbogatszych panujących w Europie. Dwór Béli III., szczególnie od czasu drugiego małżeństwa króla, przyciągał licznych cudzoziemców, a przede wszystkim Francuzów, z których wielu osiadło na Węgrzech na stałe, dając początek licznym węgierskim rodzinom arystokratycznym i szlacheckim. Na dworze królewskim zbiegały się wiadomości i meldunki nie tylko z najodleglejszych zakątków państwa węgierskiego, ale z całego świata, w następstwie czego król był szybko i pewnie informowany o wszystkim co dotyczyło kraju i świata chrześcijańskiego. Z żywym zainteresowaniem śledził on również wydarzenia na *Ziemi Świętej*. Wiadomość o zwycięstwie sułtana egipskiego nad wojskami krzyżo-

wymi i zajęciu przez niego Jerozolimy, wywołała na dworze królewskim wielkie poruszenie. Niewątpliwie król francuski, szwagier Béli III., nadesłał mu pierwszy wiadomość o tym, że tak on, jak i za jego przykładem, król angielski i cesarz postanowili wyruszyć z swymi wojskami celem odzyskania Ziemi Świętej (r. 1189). Wyprawa ta nie powiodła się, gdyż nie udało im się odzyskać Jerozolimy. Niepowodzenie to nie uspokoiło ludów Europy, przeciwnie nawet pobudziło je do coraz nowych wysiłków. Teraz już i Béla — może za namową królowej — postanowił wziąć udział w najbliższej wyprawie. W czasie przygotowań jednak zaniemógł i widząc że poważna choroba nie pozwoli mu na wyruszenie w tak daleką wyprawę, polecił synowi swemu, Andrzejowi, uczynić zadość powziętemu przez siebie ślubowi. Béla III. zmarł 23 kwietnia 1196 r. z świadomością, że wyprowadził ojczyznę z cienia zapomnienia i uczynił ją tak bogatą i potężną, że królowie węgierscy mogli się uważać za panujących równorzędnych z cesarzem rzymskim, który uchodził za głowę chrześcijańskiego Zachodu.

KRÓL BÉLA IV.

Pielgrzymka brata Juliana do praojczyzny Węgrów. Wieści o napadach Tatarów. Węgrzy za panowania następców Béli III. Andrzej II. i złota bulla. Wstąpienie na tron Béli IV. Osiedlenie się Kumanów na Węgrzech. Zarządzenia obronne przeciw Tatarom. Bitwa pod Muhi i jej następstwa. Spustoszenie kraju. Odbudowa. Béla IV. i Stefan V.

Mimo że Węgrzy od wieków już zamieszkiwali basen Karpat, pamięć o dawnej ojczyźnie przechodziła z pokolenia na pokolenie. Wędrowni handlarze i pielgrzymi przynosili wieści, że gdzieś tam daleko, na Wschodzie, żyją jeszcze Węgrzy w znacznej

liczbie, jako panowie niezależnego, wielkiego kraju. Jakkolwiek losy i dzieje bratniego ludu zamieszkującego dawną ojczyznę bardzo interesowały Węgrów, dokładniejsze wiadomości do nich nie docierały. Około roku 1235, dwaj dominikanie, *Julian i Bernard* postanowili odszukać *praojczyznę Węgrów*, by naocznie zapoznać się z stosunkami tam panującymi i o ile to będzie możliwe, nawiązać kontakt między rozbitym na dwie części ludem węgierskim. Droga, trwająca kilka miesięcy, była nadzwyczaj męcząca. Brat Bernard nie podołał trudom podróży i w drodze zmarł, Julian zaś dążył wytrwale dalej, kierując się śladami, jakie tu i ówdzie napotkał. Wreszcie udało mu się dotrzeć do praojczyzny, gdzie przyjęto go z wielką serdecznością. Mowę jego rozumiano i z wielkim zainteresowaniem słuchano jego opowieści o dziejach plemion węgierskich, które przed wiekami wywędrowały na zachód, czego pamięć żyła jeszcze w dawnej ojczyźnie. Brat Julian był szczęśliwy, że wieści o dawnych Węgrzech, przyjmowane często z powątpiewaniem, okazały się prawdziwe i był dumny, że on pierwszy przyniesie do europejskiej ojczyzny wiarygodne wiadomości o życiu dzielnego i bogatego bratniego ludu. Opatrzność boska pozwoliła mu na szczęśliwy powrót do kraju, gdzie dowiedziano się od niego, że wieści o istnieniu dawnych Węgier *nie należy zaliczać między bajki*, bo kraj ten istnieje, a lud jego pragnie nawiązać bliższe stosunki z Węgrami w Europie. Przyniósł brat Julian również wiadomość, że ludowi temu zagraża poważne niebezpieczeństwo. Na zachód bowiem od jego siedzib, gdzieś w środkowej Azji, usadowili się zaledwie przed kilku laty *Tatarzy*, założyli wielkie państwo i dążą do podboju nietylko Azji, ale także Europy. Jeżeli to okaże się prawdą, to tak Węgrów z nad Uralu jak i ich braci nad Dunajem czekają dni wielkich doświadczeń.

O podróży brata Juliana i jej wynikach dowiedział się również ówczesny król Węgier Béla IV. (1235—1270.) Radością

napełniły jego serce wiadomości o dawnej ojczyźnie, ale z nietajoną troską myślał o możliwości najazdu tatarskiego. Węgry nie były w tych czasach państwem tak potężnym, jak niespełna przed wiekiem, pod panowaniem Béli III. Za panowania następ-



ŚW. ELŻBIETA, CÓRKA ANDRZEJA II

ców Béli III., *Emeryka* (1196—1204) i *Andrzeja II.* (1205—1235), walki wewnętrzne znowu osłabiły kraj. Wzrosła niebywale potęga możnowładców, którzy pod rozmaitymi pozorami przywłaszczyli sobie większą część własności królewskich, uciskając drobną szlachtę i ludność poddańczą. Rozkład wewnętrzny

państwa dał się szczególnie odczuć za Andrzeja II. Król okazał się lekkomyślnym gospodarzem, rozdając rozrzutnie majątki niosące mu dochody — były bowiem wypadki że ofiarowywał swym zwolennikom całe komitaty — i trwonił tak wielkie sumy, jakgdyby rozporządzał niewyczerpanymi zasobami pieniędzy. Będący wówczas w obrocie w kraju małowartościowy pieniądz srebrny, wpłynął na zahamowanie rozwoju przemysłu i handlu, podatki zaś ciągle wzrastały, przyczem ściągali je z biednego ludu z największą bezwzględnością nie węgierscy poborcy. Uboga ludność nigdzie nie znajdowała obrony, gdyż nikt nie stosował się do istniejących ustaw. Rozgoryczenie ludności wywoływał również fakt, ze król, mając za żonę Niemkę, w sposób rażący faworyzował Niemców, ze szkodą dla Węgrów. Dlatego to powstał w kraju spisek, którego ofiarą padła także królowa. Wydarzenie to przedstawił wybitny poeta węgierski, *Józef Katona*, w tragedii p. t. «Bank-Ban«.

Rozprzężenie wewnętrzne kraju napełniało wielką troską starszego syna króla, Bélę oraz poważnie myślących Węgrów. Stało się dla nich jasne, że jeżeli istniejący system rządów nie zmieni się, kraj ulegnie spustoszeniu i stanie się łatwą zdobyczą dla sąsiadów. Starano się początkowo dobrą radą nakłonić Andrzeja do zmiany dotychczasowej, szkodliwej polityki. Gdy jednak przekonano się, że na tej drodze celu osiągnąć nie można, zwołano zgromadzenie narodowe, zmuszając króla do uznania i złożenia przysięgi na dotrzymanie powziętych na zgromadzeniu ustaw (1222). Ustawy te, spisane w osobnym dokumencie, zaopatrzonym złotą pieczęcią (łac. bulla) nazwano *złotą bullą*. Złota bulla składa się z 31 punktów. Ustala ona prawa i obowiązki króla i szlachty, przez co chciano zapobiec przeciwnościom jakie by się mogły wyłonić między królem a narodem. Złota bulla stała się odtąd fundamentem węgierskiej konstytucji. W niektórych jej punktach zaszły z czasem zmiany, jednakże, naogół biorąc,

obowiązywała ona przez całe wieki, nadając kierunek życiu politycznemu Węgier.

Gdyby Andrzej II. dokładnie stosował się do ustaw złotej bulli, wewnętrzny spokój i pokojowy rozwój kraju byłby na długie lata zapewniony. Słaby król jednak, dając posłuch złym radom, w dalszym ciągu tak załatwiał sprawy krajowe, jak gdyby nigdy nie słyszał o złotej bulli. Dlatego to kraj coraz bardziej chylił się ku upadkowi. Nie pomogła ponowna interwencja księcia Béli, nie pomógł energiczny protest prymasa ostrzyhomskiego — król Andrzej albo nie mógł już, albo nie chciał wprowadzać żadnych zmian i wszystko zostało po dawnemu. Nie trzeba się też dziwić, że naród z ulgą przyjął wiadomość o jego śmierci (1235). Książę Béla (jako król, Béla IV) odziedziczył po ojcu kraj rozkładający się wewnętrznie i zubożały. Objął rządy jako człowiek dojrzały. Dobrze znał historię ostatnich ciężkich lat i wiedział gdzie należy szukać źródła zła. Z energią zabrał się do uzdrawiania kraju, i chociaż przysporzył sobie licznych wrogów, po kilku latach żmudnej i planowej pracy, położył podstawy pod pokojowy rozwój wewnętrzny i przywrócił powagę kraju na zewnątrz. Trzeba było tylko spokoju, by wewnętrzna konsolidacja państwa nabrała trwałego charakteru. Dlatego też wiele uwagi i zainteresowania poświęcał król wiadomości przyniesionej przez brata Juliana, o spodziewanym najeździe tatarskim. Przeczuwał, że przyszły los Węgier zależy od tego, czy na wypadek ewentualnego napadu potrafi się, wzmacniający się dopiero kraj, skutecznie bronić?

Wiadomości o ruszeniu się Tatarów okazały się, niestety, prawdziwe. Dawne Węgry upadły tak jak wiele mniejszych i większych krajów mieszczących się na obszarach dzisiejszej Rosji. Wszystko to nie było dla Béli IV. tajemnicą. W roku 1239 zjawili się na jego dworze posłowie wysłani przez *Kötönya, króla Kumanów.* Przynieśli oni wiadomość, że Tatarzy zajęli

już olbrzymi kraj Kumanów, a król kumański tylko dlatego uniknął niewoli, że z ludem swym, złożonym z 40 tysięcy rodzin, schronił się w okolice Dolnego Dunaju. Król Kötöny jednak nie uważał i tych okolic za bezpieczne, dlatego też pragnął się osiedlić na Węgrzech, których wspólnie z Węgrami chciał bronić przed Tatarami.

Béla uważał, że odrzucenie tej propozycji, w obecnym położeniu, byłoby karygodne. Przyłączenie się dzielnych Kumanów, oznaczało bowiem poważne wzmocnienie siły zbrojnej. Dlatego też król z radością przyjął propozycję Kötönya, dając jemu i jego ludowi schronienie na Węgrzech, gdzie osiedlili się na obszarach między Dunajem a Cisą. Okolice te do dzisiaj zatrzymały nazwę »*Nagy- és Kiskunság*« (okolice wielko i małokumańskie). Niemniej jednak osiedlenie się Kumanów stało się źródłem nieoczekiwanych nieporozumień. Kumanowie byli bowiem poganami, a zwyczajem ludów koczowniczych wędrowali i teraz z miejsca na miejsce, wykraczając poza wyznaczone im terytoria. Ustawicznie niepokoili oni sąsiadującą z nimi ludność węgierską, nie cofając się nawet przed przemocą. Spowodowało to, że cały kraj ustosunkował się do nich wrogo. Na dwór królewski napływały liczne skargi i prośby o obronę przed rozzuchwalonymi Kumanami. Béla IV. znalazł się w trudnej sytuacji. Nie wątpił on, że skargi na Kumanów są prawdziwe, liczył się jednak z tym, że jeżeli ostro przeciw nim wystąpi, Kötöny w najbardziej krytycznej chwili gotów odmówić mu pomocy, pozostawiając Węgrów samym sobie. Dlatego też król z pobłażliwością rozpatrywał skargi wniesione na Kumanów i rozstrzygał je przeważnie na ich korzyść, co znowu wywołało niezadowolenie pośród Węgrów, których część i tak nienawidziła króla, za wprowadzenie surowych zarządzeń, normujących wewnętrzne życie kraju. W całym kraju powstało tak wielkie rozgoryczenie i podniecenie, że król uznał za wskazane wziąć króla Kötönya i jego rodzinę

pod osobistą opiekę, umieszczając ich na swym dworze. Kumanów zaś podzielił na mniejsze lub większe grupy, osiedlając ich w różnych częściach kraju, w nadziei, że rozproszeni, przyswoją sobie prędzej zwyczaje węgierskie oraz obowiązujące ustawy i zaprzestaną gwałtów. Kumanowie jednak nie zmienili dotychczasowego trybu życia. Skargi na nich w dalszym ciągu licznie napływały na dwór królewski, teraz już ze wszystkich stron kraju, a Węgrzy coraz energiczniej domagali się od króla położenia kresu swawolom Kumanów. Król, który otrzymał już poufne wiadomości o bliskim najeździe Tatarów, obecnie jeszcze mniej niż dawniej był skłonny do użycia przeciw Kumanom przemocy, co spowodowało, że teraz już cały kraj zwrócił się przeciw niemu. W zimie z r. 1240—41 nie ulegało już wątpliwości, że najazd nieprzyjacielski nastąpi najdalej za kilka miesięcy. Przez miesiące zimowe król nie pozostał bezczynny. Powołując się na to, że Tatarzy planują podbój nietylko Węgier, ale całej Europy, której los rozstrzygnie się właściwie na ziemi węgierskiej, prosił papieża, cesarza i sąsiadów o rychłe udzielenie mu pomocy. Równocześnie zatarasował przełęcze Karpat i drogi, czyniąc je niemożliwymi do przebycia, a granice umocnił oddziałami wojskowymi. W kraju zaś wezwał wszystkich Węgrów pod broń, polecając na znak grożącego, wielkiego niebezpieczeństwa obnosić po komitatach zakrwawione miecze.

Zewsząd jednak spotkał się z zawodami. Papież i cesarz prowadzili ze sobą walkę na śmierć i życie, dlatego też żaden z nich nie mógł udzielić królowi pomocy. Jeden tylko książę austriacki Fryderyk, okazał skłonność do udzielenia poparcia Beli IV., jednakże wojsko, które przywiódł ze sobą do Pesztu, było właściwie małym oddziałem, prawie nie przewyższającym orszaku przybocznego, jaki zwykł towarzyszyć księciu na polowaniach. W kraju dość obojętnie patrzono na zakrwawione miecze. Niektórzy wogóle nie dawali wiary wiadomościom o grożącym

napadzie Tatarów, inni zaś mówili, że jeżeli król chce prowadzić wojnę, niechże ją prowadzi ze swymi ulubionymi Kumanami. Dopiero wiadomości o przedarciu się lekko uzbrojonych Tatarów przez przełęcze Karpat, rozprószeniu straży granicznych i wkroczeniu ich na terytorium kraju, dowiodły istotnego niebezpieczeństwa. Wtedy to dopiero wszyscy w pośpiechu porwali za broń, dążąc do obozu królewskiego. Nie wielu z nich jednak dotarło do celu. Szybkie jak wicher oddziały tatarskie, większą część wojowników rozprószyły w drodze.

Napad tatarski był doskonale obmyślony. Uważali oni Węgry za najsilniejszy kraj w Europie środkowej i wiedzieli, że tu rozstrzygnie się kwestia, czy uda im się usadowić w Europie czy nie? Dlatego też przeprowadzili atak w ten sposób, by odciąć Węgrom ewentualną pomoc zagranicy, i przeszkodzić oddziałom węgierskim w zebraniu się w obozie króla. W myśl tego planu wysłał naczelny wódz Tatarów Batuchan, znaczne siły do Polski, które, pobiwszy wojska polskie, doliną Wagu wdarły się do Węgier. Główne zaś siły Tatarów, pod osobistym dowództwem Batuchana, przeszły przez przełęcz Vereczke, a mniejsze oddziały przez przełęcze Karpat siedmiogrodzkich, posuwając się następnie w kierunku wielkiej niziny węgierskiej i gromiąc po drodze oddziały węgierskie, zdążające do obozu króla.

W końcu *marca 1241* roku Tatarzy obozowali już pod murami Pesztu, paląc na oczach wolno gromadzących się Węgrów pobliskie osady. Podjęli oni również ataki przeciwko miastom, które po krótszym lub dłuższym oporze, wszystkie bez wyjątku dostały się w ich ręce. Wywołało to wielkie rozgoryczenie w węgierskim obozie w Peszcie, powiększone jeszcze rozkazem króla, zabraniającym surowo podejmowania bitew z obozującymi wokół pobliskich wiosek Tatarami. Król bowiem nie chciał dopuścić, by czynione na własną rękę wycieczki, wpłynęły ujemnie na dyscyplinę obozową i zmniejszyły zapał wojenny. Zakaz króla

nie odnosił się oczywiście do ks. Fryderyka, który chcąc pokazać swą dzielność, czynił wycieczki na Turków. Przy okazji jednej z nich, wojownicy Fryderyka pojmali jeńca, okazało się jednak, że nie był on Tatarem, ale Kumanem. Wiadomość o tym, lotem błyskawicy rozeszła się w obozie i mieście, gdzie zamieszkiwał król Kötöny ze swym dworem, wywołując wielkie poruszenie. Ogólna nienawiść jaką żywiono do Kumanów sprawiła, że lekkomyślnie rzucona pogłoska, jakoby Kumanowie byli w gruncie rzeczy sprzymierzeńcami Tatarów i dlatego tylko przyszli wcześniej do Węgier, by przez wywołanie wewnętrznych tarć osłabić kraj, znalazła powszechną wiarę. Nikt nie starał się badać, czy sąd ten jest prawdziwy czy nie? Nie pomyślano nawet o tym, że w zwyczaju Tatarów leżało zmuszać podbite ludy do wojowania w swych szeregach i że może w takim to właśnie charakterze przebywał pojmany Kuman pośród nich. Podniecony obóz widział tylko sam fakt, a było to wystarczające, by napadłszy znienacka na kwatery Kötönya, roznieść na mieczach jego i wszystkich jego dworzan.

Gwałtowna śmierć Kötönya pociągnęła za sobą smutne następstwa. Kumanowie, którzy dotąd w przymierzu z Węgrami gotowali się do decydującej walki, rozgoryczeni uśmierceniem króla, wystąpili przeciw Węgrom, i pustosząc wraz z Tatarami kraj, pociągnęli w okolice Dolnego Dunaju, pozostawiając Bélę i jego lud samym sobie. Węgrzy więc, w najkrytyczniejszej chwili zdani zostali na własne siły.

W pierwszych dniach kwietnia wydał król rozkaz wymarszu. Siła zbrojna, którą wówczas rozporządzał wynosiła, podobno, 50—60 tysięcy. Tak wysoka liczba wojowników zaskoczyła Batuchana, który zdecydował narazie odwrót, przez co chciał zyskać na czasie, by zgromadzić rozprószone po całym kraju oddziały, i znaleść odpowiednie miejsce dla stoczenia decydującej walki. Wybór jego padł na pagórkowaty obszar zamknięty

rzekami Cisą, Hornadem i Słoną, skąd rozciągał się rozległy widok na nizinę wokół miejscowości Ónód i na t. zw. »pusztę Muhi«. Tatarzy rozbili tu obóz, obsadzając brzegi rzek, celem asekurowania się przed niespodzianym atakiem. Postępujące za Tatarami wojska węgierskie, zgodnie z przypuszczeniem Batuchana, rozbiły obóz na puszcie Muhi gotując się do decydującej bitwy.

Obóz węgierski znajdował się w miejscu niedogodnym. Rozciągnięty był na nizinie, którą Tatarzy mogli z pagorków, na których obozowali, doskonale obserwować. Było to ze strony węgierskiej wielkim błędem. Wodzowie węgierscy nie wzięli również pod uwagę, że wojsku węgierskiemu, składającemu się przeważnie z ciężkiej jazdy, trzeba odpowiedniej przestrzeni, by bez trudu mogło się ustawić w szyku bojowym, ale skupili je w ciasnym obozie, w którym z trudem tylko można się było poruszać. Wokół obozu ustawiono tabor z wozów, nie licząc się z tym, że dając wątpliwą obronę na wypadek nagłego ataku, hamuje on właściwie swobodę ruchów znajdującego się wewnątrz wojska.

Sam Batuchan dziwił się temu i miał się wyrazić, że teraz już uważa zwycięstwo za niewątpliwe, bo Węgrzy tak są stłoczeni w swym obozie, jak owce w zagrodzie. I jeżeli dotąd nie był zdecydowany jak ma postąpić, teraz już powziął decyzję, że sam rozpocznie atak, nie zdradzając się z tym przed czasem. Przez długie dnie stały obozy naprzeciw siebie gotując się do walki, a Tatarzy szukali tymczasem dogodnych brodów przez Słoną i Hornad, przez które mogliby bez trudu przeprawić się i nagłym atakiem zaskoczyć Węgrów. Kiedy już wypróbowali te przejścia, podjęli równocześnie ataki na odcinkach rzek strzeżonych przez straże węgierskie, osiągając w ten sposób swój cel. W czasie bowiem trwania tej bitwy, główne siły tatarskie przedarły się bez przeszkody przez upatrzone uprzednio brody i w mgnieniu oka otoczyły tabor węgierski.

Stało się rzeczywiście tak, jak przewidywał Batuchan. Tatarzy już zarzucili gradem strzał tabor węgierski, a przebudzeni ze snu Węgrzy jeszcze nie zdołali się, z powodu ciasnoty miejsca, ustawić w szyk bojowy. Biskup Kalocsy Ugrin i inni dowódcy próbowali stawić opór, a nawet ruszyli do ataku — wszyscy jednak zginęli. Obóz ogarnęła panika. Wszyscy w popłochu rzucili się do ucieczki, padając gęsto od strzał tureckich. Król Béla tylko męstwu i poświęceniu garstki swych wiernych wojowników zawdzięczał ocalenie. W przeciągu kilku godzin wojsko węgierskie przestało istnieć, a kraj stał się łupem zdziczałych hord tatarskich.

Na rączych swych koniach przebiegali Tatarzy nizinę węgierską, łamiąc stawiany im gdzieniegdzie opór, paląc i pustosząc wszystko, co na swej drodze spotkali. Ludność schroniła się w ostępy leśne, czekając tam z trwogą oswobodzenia. Nie przyszło ono jednak prędko. Król zdołał uratować jedynie życie. Kiedy zaś z trudem udało mu się przedostać do Austrii, na dwór księcia Fryderyka, książę zagarnął wszystkie kosztowności bezbronnego króla, a nawet zmusił go do ustąpienia mu komitatów Mosony, Sopron i Vas. Béla IV., korzystając z pierwszej dogodnej sposobności, uszedł z dworu nikczemnego księcia udając się do Dalmacji. Ciężką zimę z 1241—42 r., kiedy i Dunaj pokrył się lodem, wykorzystali Tatarzy dla spustoszenia zachodnich Węgier, poczem skierowali się do Dalmacji chcąc za wszelką cenę dostać w swe ręce króla. Opatrzność boska zrządziła jednak inaczej. Nagła śmierć wezyra tatarskiego, skłoniła Batuchana, ubiegającego się o następstwo po nim, do wycofania hord tatarskich z Węgier. Odchodząc ze swymi oddziałami do Azji, Batuchan rozkazał na granicy Węgier wyciąć w pień wszystkich, licznych jeńcow węgierskich.

Béla IV. dowiedziawszy się o nagłym wycofaniu się Tatarów, natychmiast powrócił do ojczyzny, przedstawiającej obraz

straszliwego zniszczenia. Kraj był zupełnie wymarły. Na miejscach miast i wsi widniały tylko zgliszcza i szkielety ludzkie. Podróż po drogach, często zupełnie zarośniętych, utrudniały stada wilków i zdziczałych psów. Piękne i bogate jeszcze przed kilku laty Węgry, stały się dziką pustynią. Serce króla wezbrało żalem i rozpaczą, jednak nie uległ on zwątpieniu. Przede wszystkim zgromadził pozostałą przy życiu, ukrywającą się w ostępach leśnych ludność, wśród której głód poczynił znaczne spustoszenia. Na nowo rozdzielił pomiędzy mieszkańców ziemie oraz kazał zakupić dla nich zagranicą zboże i bydło. Odbudowywał miasta, zezwalając na otoczenie ich obronnymi, kamiennymi murami. Szczególnie wiele uwagi poświęcił król budowie obronnych zamków, wiedząc, że stanowić one mogą poważną zaporę przeciw Tatarom, których ponownego najazdu się spodziewał. Po kilkuletniej, twardej i celowej pracy, zapanował znowu na Węgrzech porządek i spokój, rozwinęły się znowu uprawa roli, przemysł i handel i kraj zaczął się powoli otrząsać z olbrzymich strat jakie przyniosły mu lata 1241—42. Dlatego też słusznie możemy nazwać Bélę IV. *drugim założycielem Węgier.* Wielką pomoc w tej twórczej pracy okazali *nowi koloniści*, sprowadzeni przez króla do kraju, którzy stali się z czasem dobrymi i pożytecznymi synami nowej ojczyzny. Do tych kolonistów należeli także Kumanowie, którzy, chcąc okazać swą szczerą przyjaźń dla Węgrów, przyjęli wiarę chrześcijańską. W zamian za to Béla IV. zgodził się na małżeństwo *swego syna Stefana* z pozostałą przy życiu córką króla Kötönya, pragnąc przez ten związek małżeński bardziej zacieśnić przyjaźń obu ludów.

Gdy w krajach Europy zachodniej rozeszły się wieści o bitwie pod Muhi i o straszliwych zniszczeniach Tatarów, wszyscy byli przekonani, że Węgry na zawsze zniknęły z mapy Europy. A oto w r. 1246, zaledwie w pięć lat po bitwie pod Muhi, Béla IV. prowadził już swe wojska przeciw księciu austriackiemu Frydery-

kowi, pragnąc odzyskać zabrane mu podstępnie trzy komitaty. W bitwie nad rzeką Lajta, w której padł sam książę Fryderyk, Béla IV. odniósł wspaniałe zwycięstwo.

Rozwój Węgier wskazywał, że mogą się one stać najpotężniejszym państwem w środkowej Europie. Rolnictwo i hodowla bydła podniosły się wysoko, powstawały nowe miasta, w których wspaniale rozwijał się przemysł i handel, wzdłuż granic zaś i wewnątrz kraju wybudowano liczne zamki, posiadające dobrze uzbrojoną i wyćwiczoną załogę. Wspaniale postępującą rozbudowę kraju przerwała, niestety, stara węgierska choroba — buta szlachecka. Béla IV. był królem silnej ręki, nie znoszącym sprzeciwu i nieposłuszeństwa. Z tego też powodu miał wielu wrogów pośród magnatów, nie mogących jeszcze ciągle zapomnieć, że za Andrzeja II. byli niezależnymi panami, którym nawet król nie mógł rozkazywać. Obecnie podsycali oni tarcia między Bélą IV. a synem jego Stefanem (późniejszy Stefan V. 1270—1272), skłaniając Stefana, by domagał się od ojca udziału w rządach. Podeszły już wiekiem król nie sprzeciwił się temu, pozwolił synowi na utrzymywanie własnego palatyna, samoistnego dworu, a nawet na bicie odrębnej monety. To *podwójne królestwo* pociągnęło jednak za sobą wiele szkód dla kraju. Nieuczciwi doradcy, przez ustawiczne intrygi doprowadzili do zupełnego zerwania stosunków między ojcem i synem, w wyniku czego przyszło do wojny domowej, która zahamowała dobrze zapoczątkowaną odbudowę kraju. Zawiedziony w swych nadziejach, Béla IV. zmarł w r. 1270.

Jest rzeczą zastanawiającą, że wobec powszechnego upadku, charakteryzującego w XIII w. wszystkie dziedziny życia Węgier, *moralność rodziny królewskiej* stała bardzo wysoko. Dynastia Arpadów zawsze wypróżniała się głęboką pobożnością i moralnością, ale może nigdy cnoty te nie zabłysnęły tak jasno jak w XIII. w. Pannonia była *wówczas »kwitnącym ogrodem świętych«*,

tak jak w pewnej mierze i Polska, gdzie w tym wieku kilka królewien z domu Arpadów wiodło świątobliwe życie i rozwijało swą błogosławioną działalność. Córka Andrzeja II. *Elżbieta*, późniejsza św. Elżbieta z Turynu, żyła wprawdzie na ziemi niemieckiej, pamięć jej jednak czczono i w Polsce. Córkę króla polskiego *Salomeę*, żonę młodszego syna Andrzeja II, króla Chorwacji Kolomana, zaliczył kościół w poczet świętych, tak jak i Kingę (1224—1292), żonę Bolesława Wstydliwego, a córkę Béli IV. Znaną z świątobliwego życia była również córka Béli IV. *Konstancja*, żona księcia Lwa halickiego. Wszystkie one zakończyły swe życie w klasztorze klarysek w Sączu. Należy tu jeszcze wspomnieć, że matka ostatniej z córek królewskich z dynastii Arpadów, zaliczonej w poczet świętych Elżbiety († 1336), córki ostatniego Arpada, Andrzeja III. (1290—1301), *Rennana*, była księżniczką kujawską. Czy wszystko to mogło być tylko dziełem przypadku?

KRÓL LUDWIK WIELKI

Walki o tron. Kandydaci do tronu. Panowanie Wacława i Ottona. Panowanie Karola Roberta. Rozkwit gospodarczy Węgier. Wyprawy wojenne Króla Ludwika do Neapolu i ich przyczyny. Wojny z Wacławem. Ludwik królem polskim. Wzrost potęgi wojskowej. Życie w miastach. Kościół.

Po śmierci *Andrzeja III.* (1290—1301), ostatniego króla z dynastii Arpadów, naród odzyskał prawo wolnego wyboru króla. Wybór jednak był trudny. Wprawdzie wyszyscy Węgrzy byli zgodni, że królem Węgier należy wybrać tylko syna lub wnuka księżniczki z rodziny Arpadów, ale i takich było trzech: Karol Robert, syn zmarłego w 1295 r. księcia neapolitańskiego Karola Martela, król czeski *Wacław II.*, oraz książę bawarski *Otto*. Każdy

z nich posiadał, oczywiście, swych zwolenników, na których czele stali potężni magnaci. Najruchliwszym z kandydatów do tronu był Karol Robert, posiadający swych zwolenników szczególnie w południowych i południowo-zachodnich częściach kraju. Reszta kraju zaś nie chciała o nim nawet słyszeć i chociaż w



ANDRZEJ III (1290—1301)
(Z kroniki Thuroczyego, 1488)

międzyczasie prymas Węgier ukoronował Karola Roberta w Ostrzyhomiu królem — wprawdzie nie świętą koroną — większa część kraju, na wniosek najpotężniejszego magnata ziem północno-zachodnich, *Mateusza Csaka*, wybrała królem *Wacława*, syna króla czeskiego tego samego imienia. Młody król (1301—1304) okazał się jednak niegodnym korony królewskiej. Był podobno pijakiem, co szybko zraziło doń jego zwolenników. Ojciec uważał za wskazane zabrać syna jak najrychlej do Pragi. Przy tej spo-

sobności ograbił on Ostrzyhom, zabierając ze sobą również świętą koronę.

Mateusz Csak polecił teraz wybrać na króla księcia bawarskiego Ottona (1305—1308), który znowu nie podobał się potężnemu wojewodzie siedmiogrodzkiemu. Gdy młody król odwiedził wojewodę w Siedmiogrodzie, pragnąc zjednać sobie jego poparcie, a nawet prosić o rękę jego córki, wojewoda uwięził króla i dopiero po kilku latach wypuścił na wolność. Wtedy jednak Otto udał się wprost do Bawarii.

Karol Robert pozostał obecnie jedynym kandydatem do tronu. Większa część kraju, spragniona, po długich latach zamieszek wewnętrznych, porządku i pokoju, opowiedziała się za nim i wybrała królem (1308). Tylko Mateusz Csak i kilku innych magnatów zaprotestowało przeciw temu wyborowi. Wiele zabiegów i cierpliwości kosztowało króla zmuszenie tych królików kresowych do posłuszeństwa. Jedynie tylko Mateusz Csak nie uznał króla, będąc do śmierci (1321) niezależnym panem na swym zamku w Trenczynie.

Panowanie Karola Roberta (1308—1342) było błogosławieństwem dla kraju. Przywrócił on wewnętrzny porządek i podniósł wysoko powagę królewską. Jak wszędzie, gdzie panuje spokój i porządek, i na Węgrzech rozwinął się wówczas przemysł i handel, rolnictwo i hodowla bydła. W ślad za wzmocnieniem gospodarczym kraju, ukazał się dobry pieniądz srebrny i nowy złoty floren. *Pieniądz węgierski* chętnie przyjmowano zagranicą w wartości na nim wybitej. Król poświęcił również wiele uwagi *sile zbrojnej* kraju, organizując ją na nowych podstawach. Zależnie od ilości posiadanej ziemi, miał każdy obowiązek dostarczania odpowiedniej ilości wojowników. Nic też dziwnego, że uporządkowane gospodarczo i silne wojskowo Węgry, zyskały sobie zagranicą taką powagę, że wszyscy życzyli sobie nawiązania z nimi jak najściślejszych kontaktów. Król neapolitański chętnie przyjął

młodszego syna Karola Roberta, Andrzeja, za swego zięcia i dziedzica. Polska zaś, której król Karol Robert użyczył pomocy w walkach z pogańskimi Litwinami i Tatarami, wybrała jego starszego syna, Ludwika, następcą bezdzietnego Kazimierza Wielkiego. Dla rozstrzygnięcia sporu między Polską a Czechami, wybrano arbitrem Karola Roberta, który spór ten rozsądził ku zupełnemu zadowoleniu obu stron. (1335). Po śmierci Karola Roberta (1342), syn jego Ludwik (1342—1382) odziedziczył kraj potężny, odgrywający przewodnią rolę na wschodzie Europy.

Ludwik, którego historia nazywa Wielkim, świadom był wielkiego zadania, jakie nań czekało. Urodził się już Węgrem i czuł się nim z całego serca i duszy, a największym jego pragnieniem było zostać ukochanym królem szczęśliwego narodu. Pod każdym względem chciał okazać się godnym króla Władysława Świętego, którego pamięć żyła jeszcze w kraju. Pierwszą czynnością Ludwika po koronacji była pielgrzymka do Nagyvárad, do grobu świętego króla, gdzie złożył ślub, że jego uważać będzie za wzór panującego. I rzeczywiście, jeżeli chodzi o religijność, miłość bliźniego i cnoty wojskowe, Ludwik stoi, spośród wszystkich królów, najbliżej Władysława.

Podczas 40 letniego panowania prowadził Ludwik wiele wojen. Zawsze jednak walczył za słuszną sprawę, nie pozwalając na wylewanie krwi węgierskiej bez przyczyny. Kiedy tylko mógł to uczynić bez narażenia na szwank powagi kraju, zawsze wyciągał rękę do zgody. Tam zaś gdzie trzeba było siły i surowości, pozostawał twardy i nieugięty.

Pierwszą wyprawę wojenną podjął *przeciw Neapolowi*. Jak już wspomniano, tron królestwa neapolitańskiego należał się, w myśl umowy Karola Roberta z królem Neapolu, młodszemu bratu Ludwika, Andrzejowi. Z umowy tej jednak byli Włosi bardzo niezadowoleni, gdyż mimo włoskiego pochodzenia Karola Roberta, władającego tylko łamaną węgierszczyzną, w Neapolu

uważano go za obcego, podkreślając, że dla cudzoziemca niema miejsca na tronie neapolitańskim. Król Neapolu nie śmiał wystąpić przeciwko zgodnej opinii publicznej. Zerwał umowę z Karolem Robertem, wyznaczając w testamencie jedyną córkę Joannę, na swą następczynię na tronie, Andrzejowi zaś, który już od kilku lat był mężem Joanny kazał się zadowolić małym księstwem. Po śmierci starego króla, Andrzeja rzeczywiście wykluczono od dziedzidztwa tronu i obchodzono się z nim tak bezwzględnie i wrogo, że począł on się obawiać o swe życie, szczególnie z chwilą, kiedy i Joanna odwróciła się od niego, przyłączając się do wrogiego mu obozu.

Król Ludwik, dowiedziawszy się o tych zmianach, niezwłocznie wysłał do Neapolu swą matkę Elżbietę, by naocznie zbadała sytuację i wydała potrzebne zarządzenia. Joanna i jej zwolennicy nie byli wprawdzie zadowoleni z przybycia Elżbiety, jednak przyjęli ją tak serdecznie, że królowa uspokojona, powróciła do Węgier, osiągnąwszy, po dłuższych pertraktacjach, nawet to, że sam papież zarządził koronację Andrzeja.

Decyzja papieża zatrwożyła przeciwników Andrzeja, którzy spodziewali się, że po koronacji nie ominie ich słuszna zemsta króla. Chcąc temu zapobiec, postanowili go zgładzić jeszcze przed koronacją. Dogodną sposobność dla dokonania morderstwa dało polowanie dworu królewskiego w okolicy miasta Aversa, na które zaproszeni byli również przeciwnicy Andrzeja. Dnia 14 września 1345 r. myśliwi zatrzymali się w zameczku w pobliżu Aversa, by wypocząć po trudach polowania. W ciągu nocy spiskowcy wywabili Andrzeja pod jakimś pozorem z sypialni i wierząc krążącym o nim przesądnym pogłoskom, że nie ima się go ani żelazo ani trucizna, po ciężkim zmaganiu zadusili go sznurem, a zwłoki wyrzucili do ogrodu zamkowego. Joanna wiedziała o przygotowaniach do morderstwa, słyszała nawet odgłosy walki dochodzące z korytarza, ale nie pośpieszyła mężowi z pomocą,

zostawiając go własnemu losowi. Później tłumaczyła się, że rzucono na nią czary w czasie gdy dokonywano morderstwa, dlatego też nie mogła temu zapobiec.

Wieść o tragicznej śmierci Andrzeja szybko rozeszła się po Europie, wywołując na węgierskim dworze królewskim zrozu-



LUDWIK WIELKI
(Z Kroniki Thuroczyego, 1488)

miałe oburzenie i podniecenie. Ludwik, do głębi poruszony śmiercią młodszego brata, postanowił w sposób bezwzględny pomścić obrazę, która dotknęła jego rodzinę. Początkowo czekał wyroku papieskiego, gdy jednak papież zwlekał z jego ogłoszeniem, w r. 1347 *osobiście poprowadził swe wojska przeciw Neapolowi.* Miasto, na wiadomość, że Joanna w międzyczasie udała się do Francji, po słabym oporze, poddało się. Ludwik srogo ukarał wszystkich,

których uważał za sprawców śmierci swego brata. Przyjął tytuł »króla Jerozolimy i Sycylii« i już poczynił kroki celem ukoronowania się królem Neapolu, gdy wybuchła wówczas we Włoszech straszliwa zaraza zmusiła go do powrotu do Węgier (maj 1348). W Neapolu i w innych miastach włoskich pozostawił załogi wojskowe, dla zapewnienia poczynionych zdobyczy.

Podbój Neapolu nie okazał się trwały. We Włoszech powstał *ruch narodowy* przeciwko Ludwikowi i jego panowaniu, podsycany przez Joannę i jej zwolenników. Włosi widzieli w Węgrach zdobywców i nie chcieli tolerować obcych na włoskiej ziemi. Dlatego też po odjeździe Ludwika, ludność królestwa Neapolu zgrupowała się wokół Joanny, przyzwała ją z zagranicy i wszelkimi siłami wspomagała w odzyskaniu zamków obsadzonych przez Węgrów. Węgrzy, którzy w międzyczasie otrzymali pomoc z ojczyzny, bronili się dzielnie. Ludwik, który w r. 1350 zjawił się ponownie na czele swych wojsk w Neapolu, zrozumiał, że tylko w oparciu o siłę zbrojną może się utrzymać na ziemi włoskiej, co jednak i dla niego i dla kraju oznaczało poniesienie cząężkich i może niecelowych ofiar, a przy tym wynik zawsze był wątpliwy. Uzyskawszy więc od papieża zapewnienie, że sprawiedliwość zostanie wymierzona, powrócił wraz z wojskami do Węgier.

Obie wyprawy do Neapolu nie przyniosły krajowi materialnych korzyści, bo powzięte były właściwie w interesie rodziny królewskiej, z drugiej jednak strony zbliżyły króla do narodu. Ludwik okazał się *doskonałym wodzem i dzielnym żołnierzem*, dając niejednokrotnie świadectwo odwagi osobistej. Nie unikał trudów obozowych, przebywał zawsze z żołnierzami, znał ich wszystkich i z radością nagradzał, gdy na to zasłużyli. Nigdy lekkomyślnie nie narażał życia swych wojowników, siebie jednak nie oszczędzał. Znane jest n. p. wydarzenie następujące. Gdy pewien wojownik, przeprawiając się z rozkazu króla przez rzekę, dla zbadania brodu, porwany został z prądem, król bez namysłu wskoczył za tonącym,

ratując mu życie. Jakże mogło go nie ubóstwiać wojsko, które widziało takie przykłady.

Dwie wyprawy neapolitańskie bynajmniej nie zakończyły wojen Ludwika. Przez całe dziesiątki lat walczył on z potężną i bogatą *rzecząpospolitą wenecką* — która skupiła wówczas niemal cały handel europejski w swych rękach — chcąc zapewnić Węgrom posiadanie Dalmacji, a przez to wolny dostęp do morza dla handlu węgierskiego. Rozporządzająca wielkimi zasobami pieniężnymi Wenecja, wytrwale broniła swych interesów, ale jednak w r. 1381 zmuszona była do zawarcia pokoju, zobowiązując się do płacenia daniny.

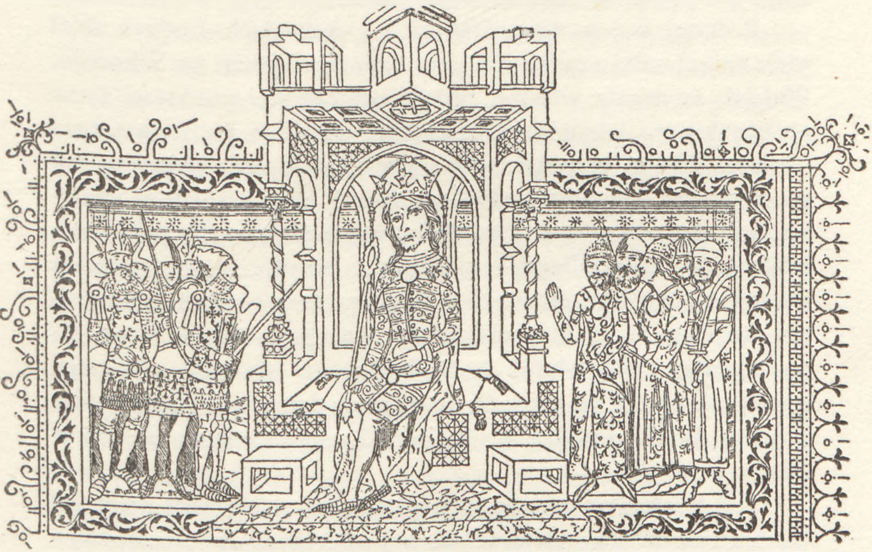
Sprzymierzony z wujem swym, *królem polskim Kazimierzem,* walczył Ludwik również przeciw Tatarom, Litwinom i Czechom. Księcia serbskiego i wojewodę siedmiogrodzkiego zmusił do złożenia sobie hołdu. Terytorium królestwa Węgier powiększył przez przyłączenie Bośni i Bułgarii. Nic też dziwnego, że *Polacy,* po śmierci Kazimierza, obrali go w r. 1370 królem. Gdy *Turcy* pojawili się w Europie i gdy z inicjatywy papieża poczęto się zajmować planem urządzenia wielkiej wyprawy krzyżowej, myśli władców Europy zwróciły się ku Ludwikowi, gdyż widzieli w nim wodza, który poprowadzi zastępy chrześcijańskie ku zwycięstwu. Planowana wyprawa nie doszła do skutku, nad czym najbardziej boleli Węgrzy, którzy począwszy od tego czasu, więcej niż przez trzysta lat musieli prowadzić z potęgą turecką walki na śmierć i życie, walki pociągające za sobą olbrzymie spustoszenie w ludziach i nieobliczalne straty dla kraju. *Jakże inne mogłyby być losy Węgier, gdyby nie musiały one wylewać krwi w obronie Europy*!

Ze względu na sukcesy wojenne Ludwika, historia słusznie nazywa go *Wielkim.* Był on jednak również wielkim w pracy pokojowej. Działalność jego charakteryzuje równoczesna troska o teraźniejszość i przyszłość. Zwiedziwszy osobiście całe Węgry i kraje sąsiednie widział jasno, że kraj otaczają zewsząd ludy

rasowo inne, że Węgrzy zdani są w basenie Dunaju sami na siebie i że tylko w oparciu o siłę oręża i wyższą kulturę potrafią skutecznie bronić dziedzictwa Arpada. Dlatego też ustawy i rozporządzenia Ludwika zmierzały do dwóch celów : *rozwoju węgierskich sił zbrojnych i kulturalnego podniesienia kraju.*

Już po pierwszej wyprawie neapolitańskiej w r. 1351, zgromadzenie narodowe powzięło ustawy określające obowiązki wojskowe szlachty. Król był przekonany, że na szlachcie ciąży tylko *jeden obowiązek*, ale od obowiązku tego szlachcic nigdy nie może się uchylić. Ponieważ jednak słuzba wojskowa wymagała znacznych ofiar materialnych ze strony szlachty, szczególnie w czasie długotrwałych wojen, król chcąc jej to wynagrodzić, nałożył podatek wojenny na własności ludności niewolnej, streszczający się w tym, że ludność ta winna była oddać swemu panu dziewiątą część dochodów z swych posiadłości. Podatek ten oznaczał niewątpliwie nowe obciążenie ludności niewolnej, jednak trzeba nam pamiętać, że ludność ta nie pełniła obowiązków wojskowych, gdy szlachta broniła i jej dobytku. Jedni walczyli, drudzy pracowali dla ojczyzny. Ludność niewolna chętnie ponosiła nałożone na nią ciężary i nie występowała przeciwko ustawie wiedząc, że zgromadzenie narodowe pod innymi względami broni jej praw i interesów. W związku z *obowiązkiem wojskowym* szlachty pozostawała *ustawa o majątkach rodowych,* którą uchwalono również na zgromadzeniu narodowym w 1351 r. Dla lepszego zrozumienia tej ustawy przypomnieć należy złotą bullę oraz zarządzenie Karola Roberta zobowiązujące szlachtę do dostarczania pewnej liczby wojowników, zależnie od ilości posiadanej ziemi. Ponieważ złota bulla dała szlachcicowi prawo wolnego rozporządzania swym majątkiem, jego sprzedania lub ofiarowania, często zdarzało się, że wielkie majątki szlacheckie rozdrabniały się i przechodziły w obce ręce. W ten sposób dawne własności rodowe poczęły zanikać, a wraz z nimi i obowiązek dostarczania

wojowników. Wspomniane wyżej rozporządzenie Karola Roberta mogłoby więc osiągnąć swój cel, tylko przez zapobieżenie podziałowi i sprzedaży majątków rodzinnych. Kwestię tę rozstrzygnęła ustawa, przeprowadzona przez króla na zgromadzeniu narodowym w 1351 r., znosząca zapewnione szlachcie w złotej bulli prawo swobodnego rozporządzania majątkami rodzinnymi oraz orzeka-



LUDWIK WIELKI

(Z kroniki XIV w.)

jąca, że majątków takich nie wolno dzielić, sprzedawać ani ofiarowywać, ale muszą one na zawsze pozostać własnością danego rodu. Na wypadek wymarcia rodu, dobra rodowe przechodzą na własność *węgierskiej świętej korony* czyli państwa, a król może nimi swobodnie rozporządzać.

Ustawa ta obowiązywała do 1848 roku. Jeden z najwybit-

niejszych węgierskich mężów stanu pierwszej połowy minionego wieku, *hr. Stefan Széchényi*, jak najbardziej energicznie domagał się jej zniesienia, gdyż w czasach tych stała się ona anachronizmem i przeszkodą dla nowoczesnego rozwoju gospodarczego. Przez długie wieki jednak ustawa ta pełniła swe zadanie, przyczyniając się w wielkim stopniu do tego, że większa część własności ziemskiej kraju pozostała w rękach węgierskich.

Podczas wojen neapolitańskich i weneckich Ludwik miał wiele sposobności zapoznania się z życiem miejskim we Włoszech. Widział, że miasta włoskie, będące centralnymi punktami życia przemysłowego i handlowego, chętnie udzielają poparcia sztuce i nauce. Miasta te prześcigały się w gromadzeniu bogactw, jak również i w tym, by budowlom nadać jak najbardziej imponujące ramy zewnętrzne. Budowano wspaniałe gmachy publiczne, zdobiąc je malowidłami i rzeźbami. Artyści, poeci i uczeni cieszyli się wielkim szacunkiem u mieszczan włoskich, wiedzieli oni bowiem, że rzeźba, malarstwo, poezja, szkoły i biblioteki na wieczne czasy sławić będą kulturę i ofiarność włoskiego mieszczaństwa. I nie zawiedli się, gdyż do dzisiaj tysiące turystów z całego świata zwiedza skarby sztuki, nagromadzone obficie w miastach włoskich.

Pod wrażeniem gospodarki i piękna miast włoskich, postanowił Ludwik Wielki postarać się o *podniesienie życia miejskiego* na Węgrzech, a przez to ogólnej kultury. Dlatego też udzielał jak najdalej idącej pomocy w zakładaniu miast, dając im rozmaite prawa i przywileje. Starał się o rozwój przemysłu i handlu budując doskonałe drogi. Przede wszystkim jego zabiegom należy przypisać, że udział Węgier w handlu światowym stawał się coraz większy, a surowce węgierskie znajdowały wszędzie odpowiednie rynki zbytu. Bogacenie się mieszczaństwa i na Węgrzech wyraziło się w powstawaniu wspaniałych budowli, szkół, szpitali i popieraniu sztuki, jak w miastach włoskich.

W tym względzie sam król świecił przykładem, ozdabiając swe ulubione siedziby: Budę, Wyszegrad i Diosgyőr pięknymi budowlami, zakładając w r. 1367 uniwersytet w Pécs oraz budując w Koszycach, poświęconą św. Elżbiecie, wspaniałą katedrę gotycką.

Również *kościołem* opiekował się król serdecznie. Ludwik był człowiekiem głęboko religijnym. Znajdował on szczególne upodobanie w budowaniu świątyń, odwiedzaniu miejsc odpustowych i czytaniu pobożnych książek. Kiedy wyczerpały go troski rządzenia lub trudy wojenne, chętnie przebywał w samotności, szukając w rozmyślaniach i praktykach religijnych pociechy i odświeżenia ducha. Przywiązanie do kościoła skłoniło go do współdziałania w nawracaniu sąsiadów Węgier na wiarę chrześcijańską, był bowiem przekonany, że gdy między Węgrami a sąsiednimi ludami serbskim, bośniackim, wołoskim i bulgarskim zniknęłyby różnice wyznaniowe, stosunki z nimi doznałyby zacieśnienia. Próby te jednak nie przyniosły spodziewanych wyników. Ludy bałkańskie nie chciały porzucić swej wiary, a patrząc na Ludwika Wielkiego nie tyle jako na chrześcijańskiego panującego, ale przede wszystkim jako na króla Węgier, uważały Węgry za najgroźniejszego przeciwnika swej wiary i cech narodowych. Dlatego to Węgry nie mogły później liczyć na poparcie Serbów i Wołochów w walkach z Turkami.

Ludwik Wielki zmarł w r. 1382 w mieście Nagyszombat. Stosujac się do ostatniej woli króla, złożono go na wieczny spoczynek w Nagyvárad, obok trumny św. Władysława.

Ludwika Wielkiego opłakiwały nie tylko Węgry, ale także i *Polska*, której od 1370, był królem. Jego wybór na króla polskiego przygotował brat matki Ludwika, Elżbiety, król *Kazimierz Wielki*, który nie mając potomstwa, uważał swego kuzyna, króla węgierskiego Ludwika, z uwagi na wartości jego charakteru i zdolności, za najbardziej godnego swego następcę. Unia personalna wyszła niewątpliwie na korzyść tak Polsce jak i Węgrom.

Jest bardzo prawdopodobne, że gdyby Ludwik Wielki posiadał syna, unia ta przetrwałaby nadal. Ludwik miał jednak tylko dwie córki, *Marię i Jadwigę*. Ówczesna skomplikowana sytuacja polityczna, nie pozwalała na powierzenie kierownictwa obu krajów słabym rękom kobiecym. Dlatego też możnowładcy polscy opowiedzieli się za rozdziałem, a kierując się wdzięcznością i czcią dla zmarłego króla, wybrali młodszą jego córkę *Jadwigę* królową polską. Jadwiga, jedna z najbardziej świetlanych postaci w historii Polski, odznaczała się, tak jak jej ojciec, głęboką pobożnością, dobrocią i wielką i bezinteresowną miłością narodu. Widząc w tym dobro swej nowej ojczyzny, poświęciła dla niej swą miłość, wychodząc zamąż za półdzikiego księcia litewskiego *Jagiełłę* tylko dlatego, by doprowadzić do realizacji unii personalnej polsko-litewskiej, która stała się podstawą mocarstwowego stanowiska Polski i umożliwiła nawrócenie Litwinów na wiarę chrześcijańską. Nic też dziwnego, że postać Jadwigi jest dla każdego Polaka przedmiotem niezmiennej czci i że sam kościół zajął się sprawą zaliczenia jej w poczet świętych, przede wszystkim w uznaniu za wielki czyn nawrócenia Litwinów na wiarę chrześcijańską.

REGENT JAN HUNYADI

Pochodzenie Jana Hunyadiego. Niebezpieczeństwo tureckie. Panowanie Zygmunta. Kwestia tronu po śmierci króla Albrechta. Hunyadi jako ban Szörényi, wojewoda siedmiogrodzki i starosta białogrodzki. Panowanie Władysława I. Zwycięstwa Hunyadiego nad Turkami. Bitwa pod Warną i śmierć Władysława. Hunyadi regentem Węgier. Władysław V. Zwycięstwo pod Belgradem. Śmierć Hunyadiego. Władysław V. i rodzina Hunyadich. Wybór Macieja na króla.

Wrogowie Węgrów często zwykli ich oskarżać, że uciskali ludność innych języków i innej rasy, że nie pozwalali jej na swo-

bodny rozwój ani nie dopuszczali do udziału w życiu publicznym. Zbicie tego zarzutu jest bardzo łatwe. Wystarczy powołać się na nielicznych stosunkowo Sasów (Niemców) siedmiogrodzkich i spiskich, którzy przez przeszło 7 wieków potrafili zachować swój język i zwyczaje, pomnażając swe dobra materjalne i kulturalne.



ZYGMUNT,
KRÓL WĘG. I CESARZ RZYMSKI
(Z kroniki Thuroczyego, 1488)

Wystarczy wskazać na zamieszkałą od 200 lat w najbliższych okolicach Budapesztu ludność szwabską, słowacką i serbską, która do dziś nie nauczyła się języka węgierskiego, co jednak nie dało powodu do krzywdzenia tej ludności. Węgrzy zawsze wykazywali wiele cierpliwości i umiaru wobec ludności innych języków i innej rasy, domagając się od niej tylko lojalności wobec państwa, które ją przygarnęło i dało chleb.

Przykład Jana Hunyadiego również wskazuje, że obce pochodzenie nigdy nie wykluczało osiągnięcia szlachectwa a nawet najwyższych godności państwowych i przez potomków rodzin innych narodowości, jeżeli na to zasługiwali. Ojciec Jana Hunyadiego, Vojk, przywędrował do Węgier wraz z swą rodziną z Wołoszczyzny, zaciągając się do służby na dworze *króla Zygmunta*, następcy Ludwika Wielkiego. Za wierną służbę, otrzymał on w r. 1409 w darze od króla zamek *Vajdahunyad* wraz z należącymi doń majątkami. Od tego to czasu przybrała rodzina nazwisko Hunyadi *(de Hunyad)*. Jan Hunyadi od wczesnej młodości przebywał na dworze królewskim, zaliczając się do najbardziej oddanych zwolenników króla. Znajdujemy go zawsze w otoczeniu króla, nawet podczas dalekich podróży zagranicznych. Bezpośrednie zapoznanie się z katolickimi państwami zachodnimi, oraz długoletnia służba na dworze królewskim wpłynęły na zupełne przekształcenie jego poglądów i sposobu myślenia. Z przekonania stał się katolikiem i Węgrem, co tym łatwiej możemy zrozumieć, gdyż matka jego i żona, z domu Szilágyi, były katoliczkami i Węgierkami. Hunyadi pozostał do śmierci katolikiem i Węgrem, przez całe życie działał i walczył dla Węgier, dlatego też słusznie uważamy go za jednego z najbardziej zasłużonych bohaterów węgierskich, tak jak i króla Ludwika Wielkiego, mimo, że ojciec jego urodził się we Włoszech i nigdy nie władał językiem węgierskim.

Imię Jana Hunyadiego rozsławiły *wojny tureckie*. Odkąd Turcy zjawili się w Europie i poczęli się usadawiać na półwyspie bałkańskim, chrześcijańskie państwa zachodnio europejskie stanęły wobec nowego, wielkiego niebezpieczeństwa. Z potężnego dawniej cesarstwa greckiego pozostała właściwie tylko stolica, Konstantynopol, wokół którego coraz bardziej zacieśniał się pierścień turecki. Turcy dokonali następnie podboju innych krajów bałkańskich i gdy w r. 1389 zwyciężyli Serbów, droga do

Węgier stanęła przed nimi otworem. Wiadomość o klęsce Serbów, oraz o przeprawieniu sie Turków przez Dunaj i wkroczeniu na ziemię węgierską, przeraziła ludy Europy. Stało się wówczas jasnym, że chrześcijańskiemu światu zachodnio-europejskiemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo, i że jeżeli zawczasu nie zapobiegnie się wzrostowi potęgi tureckiej, próżne będą wszelkie późniejsze wysiłki. Jednakże potężne wojska międzynarodowe, które państwa zachodnie, staraniem papieża, wysłały przeciwko Turkom, zostały przez nich w r. 1396 pod Nikopilis sromotnie pobite. Węgry więc zostały zdane własnemu losowi.

Jednym z nieszczęść Węgier było, że Zygmunt, który był mężem starszej córki Ludwika, Marii i z tego tytułu zasiadał na tronie węgierskim, był równocześnie cesarzem niemieckim. Czas swój poświęcał on przeważnie zawiłym sprawom cesarstwa, wojnom czeskim, oraz skomplikowanym wówczas sprawom kościelnym, co zmuszało go do stałego niemal przebywania zagranicą. Węgry traktował on po macoszemu, a sprawie coraz bardziej zagrażającego niebezpieczeństwa tureckiego nie poświęcał należytej uwagi. W r. 1428 padł położony nad Dunajem zamek Galambocz, dostając się przez zdradę Serbów w ręce Turków, którzy w ten sposób usadowili się bezpośrednio nad granicą Węgier. Próżne były przez Zygmunta podejmowane próby odzyskania tego ważnego zamku kresowego. Poniósł on tam tak dotkliwą klęskę, że ledwie sam uszedł z życiem.

Następcą Zygmunta był *Albrecht* (1437—1439), zięć Zygmunta i jego spadkobierca również na tronie cesarskim. Za jego krótkiego panowania dostał się w ręce tureckie drugi ważny ze względów strategicznych zamek nad Dolnym Dunajem, Szendrő. Chcąc przeciwdziałać dalszym postępom tureckim, król zamianował w r. 1439 *banem szörényi* Jana Hunyadiego, który za czasów Zygmunta odznaczył się wielokrotnie męstwem i zabłysnął zdolnościami wodza, powierzając mu w ten sposób obronę

południowych granic. W ówczesnych stosunkach, ta nominacja Hunyadiego była szczęściem dla kraju. Niespodziewana śmierć Albrechta pozostawiła kraj bez króla, a tu należało się spodziewać nowych napadów tureckich, tym bardziej, że kraj rozdzieliła na *dwa obozy* sprawa wyboru nowego króla. Królowa wdowa domagała się korony królewskiej dla przyszłego wówczas na świat, syna *Władysława*, organizując dla poparcia swego zamiaru potężne stronnictwo. Inni zaś, między nimi i Jan Hunyadi, byli zdania, że w obliczu zagrażającego krajowi niebezpieczeństwa, należy wybrać króla o wielkich zaletach panującego, który mógłby własną potęgą powiększyć siłę zbrojną kraju. Uwaga tego stronnictwa koncentrowała się wokół młodego, zdolnego i dzielnego króla polskiego *Władysława*, który zgodził się na przyjęcie korony węgierskiej. Ponieważ jednak królowa wdowa poleciła w międzyczasie ukoronować małego Władysława, kraj posiadał dwóch królów, których zwolennicy pałali do siebie wielką nienawiścią. Na próżno starali się pojednać oba stronnictwa ci wszyscy, którym przede wszystkim dobro kraju leżało na sercu. Nienawiść była większa niż miłość ojczyzny. Doszło do wybuchu *wojny domowej* w chwili, kiedy już większa część zamków pogranicznych była w rękach Turków i gdy już lada dzień należało się spodziewać ich najazdu.

Opatrzności boskiej należy przypisać, że król Władysław, w tym krytycznym położeniu, zamianował bana szörenyi Jana Hunyadiego wojewodą siedmiogrodzkim i starostą białogrodzkim (1440), gdyż w ten sposób obrona najbardziej zagrożonych granic południowych znalazła się w jednych rękach. Nawet sami Turcy niebawem przekonali się, że równocześnie z nominacją Hunyadiego sytuacja zasadniczo się zmieniła. Hunyadi nie mieszał się w wojnę domową, w której brali udział nawet obcy, a szczególnie pozostający na żołdzie królowej Czesi, ale bystrym okiem strzegł zagrożonych granic. W r. 1441 zadał on tak dotkliwy cios oddzia-

łom tureckim, które przeprawiwszy się przez Dunaj, spustoszyły południowe komitaty, że na dłuższy czas zaniechały one ponownego zapuszczania się poza Dunaj. Zwróciły się one natomiast w kierunku Siedmiogrodu, ufając, że tak jak w r. 1438 tak i teraz nie napotkają na opór i zdobędą bogate łupy.



STROJE WĘGIERSKIE W XV W.

Na wiosnę roku 1442, potężne wojska tureckie wkroczyły do Siedmiogrodu, pod wodzą Mezit beja. Hunyadi wyruszył natychmiast na czele pozostającej mu do dyspozycii siły zbrojnej i połączywszy się z wojskami biskupa siedmiogrodzkiego Jerzego Lepes, zmierzył się pod miejscowością *Szentimre*, w pobliżu Gyulafehérvár, z wielokrotnie przewyższającymi siłami tureckimi. Bitwa ta zakończyła się klęską Węgrów. Biskup poległ śmiercią bohaterską na polu walki, a Hunyadi zaledwie zdołał ujść. Klęska ta nie zmniejszyła zapału wojennego. Na wiadomość że Turcy rozpoczęli oblężenie miasta *Nagyszeben*, zebrały się nowe zastępy

Seklerów i Węgrów i ruszyły pod wodzą Hunyadiego na odsiecz miastu. Ponieważ od pojmanych jeńców tureckich dowiedzieli się Węgrzy, że Mezit bej pragnie za wszelką cenę dostać w swe ręce Hunyadiego żywym czy umarłym, i w tym to celu wydał swym wojskom odpowiednie rozkazy, jeden z wojowników węgierskich, *Szymon Kemény*, uprosił Hunyadiego, by zamienił z nim swego konia, odzież i zbroję, i postawił go na czele oddziału, chcąc w ten sposób na siebie skierować główne uderzenie Turków, a Hunyadiemu zostawić czas na przygotowanie bocznego ataku, któryby zapewnił zwycięstwo. Hunyadi długo zwlekał z przyjęciem propozycji Kémenyego, ulegając jednak wreszcie namowom, zamienił z nim konia, odzież i zbroję. Turcy, mając Keményego za Hunyadiego, rzeczywiście całą siłą uderzyli na oddział któremu przewodził, wznosząc okrzyk triumfu w chwili, gdy po ciężkiej walce udało im się go zgładzić. Sądzili, że po śmierci wodza, wojsko rozbiegnie się w popłochu. Mylili się jednak. W chwili bowiem, gdy Kemény legł pod ciosami szabel tureckich, Hunyadi siedział już na tyłach nieprzyjaciela, wspomagany przez załogę obleganego grodu. Na wiadomość, że Hunyadi żyje i że on właśnie podjął atak na tyły wojsk tureckich, ogarnęło Turków nieopisane przerażenie, które sparaliżowało zupełnie wszelki opór. Na placu boju poległo 20.000 Turków wraz z Mezit bejem, a w ręce zwycięskich wojsk węgierskich dostała się wielka liczba jeńców i bogate łupy. Klęska Mezit beja, jak również i to, że wojewodowie wołoscy, pod wrażeniem zwycięstwa węgierskiego pod Nagyszeben, odsunęli się od Turcji i znowu uznali zwierzchnictwo Węgier, do żywego poruszyła sułtana. Jeszcze latem tego samego roku wysłał on nowe wojska do Siedmiogrodu, jednakże i tym razem Hunyadi zadał im sromotną klęskę w przełęczy Vaskapu (Żelaznej Bramy), pod miejscowością Karánsebes.

Dwa te wielkie zwycięstwa stały się głośne w całej Europie. Papież widział w Hunyadim wodza przez Boga zesłanego, pod

którego dowództwem wojska chrześcijańskie odniosłyby pewne zwycięstwo. Podjął on akcję celem doprowadzenia do przymierza chrześcijańskich państw zachodnich i wspólnego zaatakowania Turków. Starania jego nie wywołały niemal żadnego echa. Jedynie tylko naród węgierski, podniecony zwycięstwami Hunyadiego, zdecydował się na wojnę zaczepną. Na czele wojsk węgierskich stanął sam dzielny król Władysław. Wojna rozpoczęła się w lipcu 1443 roku, a skończyła się w lutym 1444 r. Węgrzy przeprawili się przez Dunaj i posunęli się przez stolicę Bułgarii, Sofię, aż pod łańcuch gór bałkańskich, rozbijając po drodze wojska tureckie i zagarniając licznych jeńców i bogate łupy.

Wyprawa ta, którą zazwyczaj nazywają *»długą wyprawą«*, miała wielkie znaczenie moralne, bo przywróciła Węgrom wiarę we własne siły. Węgrzy, którzy przez dziesiątki lat ograniczali się wobec Turków tylko do akcji obronnej i to, z wyjątkiem dwóch zwycięstw Hunyadiego, bezskutecznej, obecnie podjęli wojnę zaczepną, w której już pierwsze starcia przyniosły wspaniałe rezultaty. Cóż dopiero byłoby, gdyby rzeczywiście doszła do skutku *europejska wyprawa krzyżowa?* Rozentuzjazmowani Węgrzy, postanowili, zresztą nie bez zachęty nuncjusza papieskiego, kardynała Juliana, wojnę dalej prowadzić, tym bardziej, że krążyła pogłoska, iż cesarz, rzeczpospolita wenecka i inne kraje przyłączą się do nich, by wspólnie zaatakować Turków. Wtedy to na dworze króla Władysława, obozującego wówczas w Szegedzie zjawili się posłowie sułtana, proponując mu pokój na tak dogodnych warunkach, że Władysław, kierując się opinią swych doradców, istotnie zawarł z sułtanem pokój w lipcu 1444. — Władysław znalazł się obecnie w trudnej sytuacji. Zgromadzenie narodowe opowiedziało się niedawno za wojną, a tu, korzystając z pierwszej dogodnej propozycji, zawarto pokój. W obu wypadkach stany związały się przysięgą, co już samo w sobie było sprzecznością. Nic też dziwnego, że ci, którzy nie wierzyli w

szczerość tureckich intencji pokojowych, a szczególnie nuncjusz papieski Julian, domagali się, mimo zawarcia pokoju, wszczęcia kroków wojennych, co było o tyle usprawiedliwione, że sułtan nie wypełniał wziętych na siebie zobowiązań. Partia zwolenników wojny wybiła się powoli na czoło, aż w końcu sam król Władysław, po ciężkiej walce z sobą, opowiedział się za kontynuowaniem wojny.

Przeciw Turkom wyruszyło zaledwie 20.000 wojska węgierskiego, która to liczba nie dawała gwarancji osiągnięcia znacznych sukcesów. Węgrzy jednak liczyli na pewno na przyobiecaną im pomoc państw chrześcijańskich, jak również i na to, że wojny prowadzone wówczas przez Turków w Azji, nie pozwolą sułtanowi na wystawienie przeciwko Węgrom wielkich mas wojska. Uchodziło również za pewne, że gdyby nawet wojska tureckie chciały przeprawić się przez morze, chrześcijańska flota wojenna przeszkodzi temu. Wśród takich okoliczności Węgrzy byli zdania, że uda się im zrealizować cel wyprawy, t. j. wyprzeć Turków z Europy. Jednakże zawiedli się w swych oczekiwaniach i nadziejach. Państwa chrześcijańskie nie udzieliły pomocy zbrojnej. Sułtan zaś na wiadomość o zbliżaniu się wojsk węgierskich, natychmiast zawarł pokój z przeciwnikami azjatyckimi, i wycofał swe wojska, którym strzeżąca cieśnin flota chrześcijańska nie przeszkodziła w przedostaniu się na wybrzeże europejskie. Sułtan, pod osłoną tajemnicy, szybko i bardzo zręcznie ugrupował swe wojska. Węgrzy dopiero 9 listopada, w pobliżu położonej nad brzegiem morza Czarnego *Warny* dowiedzieli się, że obozuje on w ich najbliższym sąsiedztwie.

Węgierska rada wojenna, po długich obradach, postanowiła zmierzyć się z wojskami tureckimi, mimo że liczbowo przewyższały one kilkakrotnie wojska węgierskie. Bitwa jaka odbyła się dnia następnego, obudziła początkowo u Węgrów nadzieję zwycięstwa.

Hunyadi już rozbił w puch jazdę turecką, zagrażając samemu sułtanowi, kiedy król Władysław, chcąc osobiście wziąć udział w bitwie zapowiadającej zwycięstwo, ruszył z oddziałami polskimi na osławioną turecką piechotę (janczarów), która jednak twardo oparła się atakowi i w walce wręcz położyła trupem większą część Polaków. Po zaciętej walce, poległ również bohaterską śmiercią sam król Władysław.

Nieoczekiwana śmierć króla stępiła zapał wojenny wojska węgierskiego. Hunyadi wprawdzie próbował przywrócić dyscyplinę i zachęcić wojsko do dalszej walki, jednakże bez skutku. Wszyscy kolejno wymykali się z obozu, aż wkońcu i sam Hunyadi zmuszony był szukać ocalenia w ucieczce.

Jak po każdej wielkiej klęsce, tak i po klęsce pod Warną, rozeszły się w kraju jak najbardziej sprzeczne z sobą wiadomości, o królu, Hunyadim i nuncjuszu Julianie, o których losie nikt nic pewnego nie wiedział. Podniecone umysły uspokoiły się dopiero po nadejściu pewnych wiadomości, że Hunyadi wprawdzie ocalał, ale w powrocie do kraju ujęty został przez, bojącego się zemsty sułtana, wojewodę wołoskiego, który zamierza go wydać sułtanowi. Stany węgierskie, do głębi tym poruszone, wysłały natychmiast do wojewody poselstwo, domagając się niezwłocznego wypuszczenia Hunyadiego na wolność. Wojewoda nie śmiał się sprzeciwić i Hunyadi odzyskał wolność.

Po powrocie do ojczyzny, zastał tam jeszcze atmosferę niepewności. W międzyczasie nadeszła wiadomość, że nuncjusz papieski poległ na placu boju, wielu jednak twierdziło, że król Władysław żyje. Nie wydawało się to nieprawdopodobne, szczególnie gdy poczęto przypominać, jak to po wielkiej klęsce pod Nikopolis w r. 1396, upłynęło wiele miesięcy zanim król Zygmunt dał wieść o sobie. Dlatego też stany, aż do czasu spodziewanego powrotu króla, powierzyły kierownictwo sprawami państwowymi, *pięciu starostom*, pośród których znajdował się

również Hunyadi. Takie rozwiązanie sprawy nie okazało się jednak szczęśliwe, a ponieważ śmierć Władysława Warneńczyka stawała się coraz bardziej prawdopodobna, Hunyadi wystąpił z wnioskiem uznania królem syna Albrechta, *Władysława*, z tym jednak, by do czasu, gdy małoletni król będzie mógł objąć władzę, rządy sprawował wybrany przez zgromadzenie narodowe *regent* z przydzieloną mu, ewentualnie, *radą narodową*. W r. 1446, zgromadzenie narodowe obradujące w Rákos, przyjęło wniosek Hunyadiego i pośród ogólnego entuzjazmu wybrało go *regentem Węgier*, z władzą królewską.

Przez sześć lat kierował Hunyadi sprawami państwowymi jako regent. Przez cały ten czas znosić musiał wiele przykrości ze strony zawistnych magnatów, którzy szkodzili mu gdzie tylko mogli, dlatego też, naogół biorąc, nie osiągnął znacznych sukcesów. W r. 1448 poniósł nawet pod Rigómező wielką klęskę, spowodowaną zdradą Wołochów. Okres jego rządów był jednak dla kraju o tyle korzystny, że mocną ręką przeszkodził wewnętrznemu rozkładowi. Zawdzięczać to należy także i temu, że potrafił za czasów swej regentury, wystawić liczne *wojsko najemne*. Miał więc już do dyspozycji nie wojsko zależne od humorów szlachty, ale zdyscyplinowaną i doskonale wyćwiczoną siłę zbrojną, jaką mało kto wówczas w Europie mógł się poszczycić.

W r. 1452 oddał Hunyadi rządy kilkunastoletniemu już *Władysławowi V.*, (panował 1452—1457) który z wdzięczności dla byłego regenta zamianował go starostą generalnym, w wyniku czego obrona kraju pozostała nadal w jego rękach. I znowu, należy to podkreślić, było to szczęściem dla kraju. Młody król bowiem dostał się pod opiekę swego wuja Ulryka Csilley, który tak wychowywał Władysława V., jakby poza znajomością tańców, zabawami i najróżnorodniejszymi rozrywkami nic innego nie było królowi potrzebne. Z czasem wzbudził on w młodym i zepsutym już królu zazdrość do Hunyadiego i jego rodziny i

nieufność do Węgrów. W tym należy szukać przyczyny, że młody król chętniej przebywał w Wiedniu i Pradze, wśród swych Niemców i Czechów, niż na Węgrzech. Cóż stałoby się z pozostawionymi własnemu losowi Węgrami i z bezczynną Europą, gdyby obrona Węgier spoczywała w rękach Władysława V., a nie Jana Hunyadiego właśnie wtedy, gdy niebezpieczeństwo tureckie poczęło znowu zagrażać?

W r. 1453 padł *Konstantynopol* a wraz z tym tysiącletnie cesarstwo wschodnio-rzymskie na wieki zniknęło z mapy Europy. Nowy sułtan Mohamed otwarcie głosił, że przygotowuje się do podboju Europy. Wojska jego w r. 1454 stanęły już nad Dunajem, zamierzając, po zajęciu zamków granicznych, ruszyć w głąb Węgier. Hunyadi, dzięki swej trzeźwości i męstwu, zapobiegł grożącemu niebezpieczeństwu. Niepowodzenie to nie odebrało jednak sułtanowi ochoty do dalszych prób. Zebrawszy olbrzymie wojska, zamierzał poprowadzić je osobiście przeciw Białogrodowi, uważając ten zamek za klucz do Węgier. Wiadomość o przygotowaniach wojennych sułtana obiegła całą Europę, wywołując wielkie poruszenie wśród ludów chrześcijańskich. Hunyadi umocnił przede wszystkim zamek białogrodzki, umieścił w nim silną załogę, powierzając dowództwo zamku swemu synowi Władysławowi i szwagrowi, Michałowi Szilágyi. Sam zaś czynił wszelkie możliwe starania, by zgromadzić jak najliczniejsze wojsko. Wielce pomocnym był mu w tym franciszkanin *Jan Kapistran,* będący zapalonym zwolennikiem połączenia się ludów chrześcijańskich przeciw Turkom. Jego porywającym kazaniom należało zawdzięczać zebranie się licznych zastępów krzyżowców, które następnie, połączywszy się z wojskami Hunyadiego pod Szegedem, ruszyły na obronę oblężonego zamku. Hunyadi rozprószył najpierw flotę turecką, a osłoniwszy w ten sposób zamek od strony Dunaju i Sawy, wkroczył w jego mury.

Pomoc ta nadeszła w ostatniej chwili. Sułtan podjął

wprawdzie niedługo potem generalny atak na zamek, jednak mimo początkowych sukcesów, musiał się w końcu wycofać, pozostawiając w rękach Hunyadiego zajęte uprzednio miasto. Zwycięstwo to tak rozentuzjazmowało krzyżowców, że bez wahania rzucili się na obóz turecki. Równocześnie i Hunyadi poprowadził swe wojska do ataku i cały obóz z wszystkimi armatami dostał się w ręce Węgrów. Przerażony nieprzyjaciel w bezładnej ucieczce szukał ratunku. Turcy tysiącami padali pod cięciami szabel węgierskich, a nawet sam sułtan został ciężko ranny i zaledwie zdołał ujść.

Zwycięstwo Hunyadiego było zupełne. Turcy ponieśli tak dotkliwą klęskę, że przez 70 lat nie odważyli się niepokoić Białogrodu i jego okolicy. Na wiadomość o zwycięstwie, radość ogarnęła całą Europę, zdjącą sobie sprawę z tego, iż wojska Hunyadiego obroniły ją od grożącego jej jarzma tureckiego. Papież, dla wyrażenia Bogu wdzięczności za zwycięstwo, zarządził obowiązujące do dziś na całym świecie, *bicie w dzwony w południe*, a do zarządzenia tego zastosowali się nie tylko greckokatolicy, ale później także i protestanci. Papieże jeszcze w kilka wieków potem z wdzięcznością wspominali o tym decydującym zwycięstwie i o zesłanym przez Opatrzność bohaterze — Janie Hunyadim.

Zwycięstwo pod Białogrodem przyniosło rownież wielką stratę. Ofiarą zarazy jaka tam wybuchła, padł 11 sierpnia 1456 r. Jan Hunyadi, a w kilka miesięcy potem, uznany następnie za świętego, Jan Kapistran. Pamięć o nich do dziś otoczona jest wielkim szacunkiem, a imiona ich wspominane są z prawdziwym pietyzmem.

Wobec szczerej żałoby narodowej po śmierci pogromcy Turków, Władysław V. i jego najbliższe otoczenie pozostali zimni i obojętni. Może nawet cieszyli się z śmierci Hunyadiego, bo przecież dla Czilleyego i jemu podobnych był on najtwardszym

przeciwnikiem, któremu zazdrościli i którego nienawidzili, ale któremu nie mogli zaszkodzić. Osobiści wrogowie Hunyadiego i jego rodziny, ufając w słabość i bezwolność młodego króla, uważali, że nadszedł czas, by zagarnąć władzę dla siebie i unieszkodliwić stronnictwo skupiające się wókoł rodziny Hunyadich. Przewidywania ich sprawdziły się, gdyż Władysław V. zamianował Czilleyego starostą generalnym, a Władysława Hunyadiego, który sam spodziewał się tej godności, wezwał do oddania zamków, których obronę powierzył mu ojciec. Csilley, już jako starosta generalny towarzyszył królowi do Białogrodu, gdzie udano się, celem zwiedzenia pola bitwy. Władysław Hunyadi przyjął króla i jego świtę, ale przybyłych z nimi niemieckich żołnierzy zaciężnych nie wpuścił w mury zamkowe, powołując się na odnośne ustawy. Może to, a może obraźliwe zachowanie się Czilleyego spowodowało, że między nim a Hunyadim doszło do ostrej sprzeczki, podczas której Hunyadi wytknął Czilleyemu jego nieuczciwe i szkodliwe dla kraju postępowanie. Gwałtowna wymiana słów do tego stopnia podnieciła przeciwników, że wkońcu porwali za szable. Do pojedynku wmieszali się również przyjaciele Hunyadiego, kładąc trupem wuja królewskiego, smutnej pamięci hr. Ulryka Czilley.

Tragiczna śmierć wuja napełniła Władysława V. śmiertelną trwogą. Wysłuchał on wprawdzie wyjaśnień i usprawiedliwień Władysława Hunyadiego i jego zwolenników, w głębi serca był jednak przekonany o niewinności Czilleyego. Początkowo, znajdując się w otoczeniu zwolenników rodziny Hunyadich, udawał, że pogodził się z losem. Na znak tego zamianował Władysława Hunyadiego starostą generalnym, zaś w drodze powrotnej zaprzysiągł Elżbiecie Szilágyi, że na nikim nie będzie szukał zemsty za śmierć Czilleyego. Przybywszy do Budy, zmienił jednak zdanie. Na dworze królewskim przebywali tylko zdecydo-

wani wrogowie rodziny Hunyadich, którym z łatwością przyszło podburzyć króla do zemsty. Udowadniali oni, że na Czilleyim dokonano morderstwa z premedytacją, gdyż chciano usunąć z drogi najpotężniejszego i najwierniejszego zwolennika króla, by później sięgnąć po koronę. Według nich, król tylko przez unieszkodliwienie partii Hunyadich mógł zapobiec dalszym nieszczęściom. Władysław V., którego Czilley wychował w nienawiści do rodziny Hunyadich, z gotowością uwierzył we wszystko co usłyszał w Budzie i nie sprzeciwiał się projektowi pojmania dwóch braci Hunyadich, Władysława i Macieja i postawienia ich przed sąd, jako zdrajców. Sąd złożony z przeciwników Hunyadich, bez wysłuchania oskarżonych, skazał ich wszystkich na pozbawienie praw i ścięcie. Dnia 16 marca 1457 wykonano wyrok tylko na Władysławie Hunyadim, którego ścięto na zamku budzińskim, na placu św. Jerzego w obecności króla. Inni dostali się do więzienia.

Na wieść o ścięciu Władysława Hunyadiego wybuchło w kraju powstanie, na którego czele stanął Michał Szilágyi. Pod sztandarami Szilágyiego zebrała się tłumnie szlachta, pałająca niepohamowanym gniewem przeciwko zwolennikom króla i przeciwnikom Hunyadich. Oburzenie narodu przybrało tak wielkie rozmiary, że król uważał za wskazane opuścić Węgry. Dwór swój przeniósł najpierw do Wiednia, potem do Pragi, uwożąc ze sobą Macieja Hunyadiego, ostatniego, pozostałego przy życiu, członka tej rodziny. Dni Władysława były już jednak policzone. Po kilkudniowej chorobie, zmarł nagle 13 listopada 1457 r., właśnie w czasie, kiedy przygotowywał się do ślubu. Pozostawił on po sobie smutną pamięć w narodzie. »Urodził się on po to, by od kołyski do grobu służyć za niewysychające źródło wszelkich waśni.«

Po jego śmierci wysunęła się na czoło życia narodowego znowu kwestia tronu. Większa część narodu opowiedziała się za wyborem *Macieja Hunyadiego*. Poświęcone wyborowi króla zgro-

madzenie narodowe rozpoczęło się w Peszcie z początkiem stycznia 1458 r. Niebawem okazało się, że nie tylko szlachta, ale i większa część magnatów opowiedziała się za Maciejem. Obrady jednak ciągnęły się przez długie tygodnie, a przebywająca w Peszcie szlachta poczęła już tracić cierpliwość. Dnia 23 stycznia, zebrani w wielkiej liczbie pod pałacem królewskim, na pokrytym lodem Dunaju, szlachta i mieszczanie, poczęli wznosić okrzyki na cześć Macieja. Manifestacja ta znalazła szeroki oddźwięk w mieście, a nawet wśród magnatów, którzy pod wpływem ujawnionej opinii publicznej ogłosili Macieja królem Węgier. Z uwagi jednak na jego młody wiek, wybrano również regenta w osobie Michała Szilágyi. Maciejowi, który, zwolniony po śmierci Władysława z więzienia, przebywał w Pradze, uroczyste poselstwo doniosło o wyborze na króla. To samo poselstwo towarzyszyło mu w powrocie do ojczyzny, który stał się drogą triumfalną, gdyż w wyborze Macieja każdy widział i święcił zwycięstwo sprawiedliwości.

KRÓL MACIEJ

Pomnik króla Macieja dłuta Jana Fadrusza w Kolozsvárze. Wojny tureckie króla Macieja. Europejskie przymierze przeciwtureckie. Król Maciej chce być cesarzem. Wojny o koronę czeską. Podboje Macieja. Armia północna. Życie gospodarcze. Król Maciej jako mecenas nauki i sztuki. Uniwersytet krakowski a Węgry.

W byłej stolicy dawnego Siedmiogrodu, Kolozsvárze, niewątpliwie zwróci naszą uwagę potężny pomnik, wznoszący się na tle starych murów gotyckiego kościoła św. Michała. Pomnik ten, wspaniały twór węgierskiej sztuki, jest wyrazem potęgi, siły i chwały, miłości i wdzięczności narodu węgierskiego. Na cokole widzimy wspaniały, konny pomnik króla w zbroi. Z pełnej godności postaci promieniuje sława zwycięstw. Przed nim, na dole,

u podstawy cokołu, przedstawieni są wodzowie, składający u stóp króla sztandary podbitych krajów, Czech i Moraw, Śląska, Austrii t. d. Twarze ich wyrażają radość, miłość i hołd dla ubóstwianego króla.

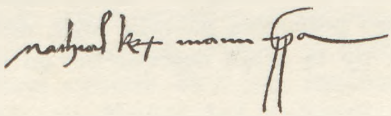
Twórcą pomnika jest znany rzeźbiarz węgierski *Jan Fadrusz*. Pomnik ten, znajdujący się na głównym rynku w *Kolozsvárze*, niedaleko domu, w którym dnia 22 lutego 1440 r. przyszedł Maciej na świat, najdobitniej przemówi do zwiedzającego, najlepiej wyrazi wielkość króla Macieja. Bo istotnie, od św. Władysława i Ludwika Wielkiego nie miały Węgry króla, którego pamięć wryłaby się tak głęboko *w duszę narodu węgierskiego*. Gdy pamięć jego następców już dawno pokryła pleśń zapomnienia, Maciej przez długie wieki żył w sercach ludu węgierskiego. W burzliwych wiekach dziejów, jego pełna chwały, bohaterska postać dawała ludowi temu siłę wytrwania w przytłaczających go nieszczęściach i wiarę w lepszą przyszłość.

Uwieczniona w pomniku Fadrusza scena, przedstawiająca składanie u stóp zwycięskiego króla Macieja zdobycznych sztandarów przez Błażeja Magyara i Pawła Kinizsi wskazuje, że *panowanie Macieja* nie należało do spokojnych okresów w dziejach Węgier. Panowanie to było zaiste nieprzerwanym pasmem wojen. Działo się to nie dlatego by król szukał wojny ale dlatego, że nadzieję realizacji swych wielkich planów politycznych pokładał tylko w sile oręża. Na niego, syna wielkiego pogromcy Turków, Jana Hunyadiego, spadł, jako naturalne dziedzictwo, obowiązek *walki z Turkami*. Chrześcijański Zachód oczekiwał od niego kontynuacji polityki Jana Hunyadiego, którą król Maciej podjął zresztą z przekonania. Pierwsze lata jego panowania wypełniły wojny tureckie, podczas których dał król świadectwo nie tylko męstwa osobistego, ale wielkich zalet wodza. Świat chrześcijański widział w Macieju męża opatrznościowego, którego zwycięski miecz obroni Zachód przed półksiężycem i który może potrafi

zdobyć cel, dla którego osiągnięcia przez sto lat łały się potoki krwi chrześcijańskiej, t. j. wyprzeć Turków z Europy.

Wojny tureckie przekonały Macieja, że Węgry, zdane tylko na swe własne siły, nie potrafią wymierzyć potężnej Turcji decydującego ciosu. Zdaniem jego, tylko *wielkie przymierze europejskie* mogłoby podjąć walkę z nadzieją zwycięstwa. Maciej był skłonny stanąć na czele sprzymierzonych sił, by ostatecznie rozprawić się z Turkami.

Znając jednakże dobrze kraje europejskie, Maciej wiedział, że trudno będzie dla realizacji tego celu, skłonić do przymierza zazdrosne o swe wpływy państwa, jak również do powierzenia



PODPIS KRÓLA MACIEJA

mu naczelnego dowództwa. Wykonaniu wielkich planów wojennych Jana Hunyadiego przeszkodziła również zawiść państw zachodnich. Maciej, mając w swej polityce tureckiej na uwadze dotychczasowe doświadczenia, chciał ją oprzeć nie na wątpliwej wartości przyrzeczeniach, ale na realnej rzeczywistości. Po dokładnym rozważeniu ówczesnych stosunków politycznych w Europie, doszedł do przekonania, że stworzenie przymierza przeciwtureckiego będzie możliwe tylko wtedy, jeżeli sobie potrafi zapewnić *rolę przewodnią* w życiu politycznym Europy zachodniej. Nie wątpił, że papież udzieli mu poparcia, gdyż ekspanzja turecka zagrażała przede wszystkim Włochom, nad których częścią, sprawował papież również i władzę świecką. Pomoc papieska, mimo że miała znaczenie podstawowe, bynajmniej nie była wystarczająca do podjęcia walki z Turkami. Sukces w tej wojnie

mogło tylko zapewnić *poparcie mas chrześcijańskich*. Doświadczenia przeszłości wskazywały, że poruszenie mas chrześcijańskich byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby zostało ono zainicjowane i dokonane przez świecką głowę świata chrześcijańskiego, a mianowicie, przez cesarza rzymskiego. Cesarz Fryderyk III, którego nie interesowało nic poza wzmocnieniem potęgi swej dynastii, nie wydawał się człowiekiem odpowiednim do podjęcia i wykonania tego wielkiego przedsięwzięcia. Maciej był zresztą przekonany, że gdyby nawet świat chrześcijański domagał się od cesarza nawiązania przymierza antytureckiego, ciasny widnokrąg polityczny cesarza nie pozwoliłby na skuteczne wykonanie tego wielkiego planu. To było przyczyną, że w duszy Macieja zrodziła się, kierująca całą jego późniejszą polityką myśl, *zdobycia dla siebie tronu cesarskiego*, by tą drogą doprowadzić do realizacji swych planów.

Tron cesarski nie był dla Macieja celem, ale tylko środkiem w drodze do realizacji jego antytureckiej polityki. Długotrwałe i wymagające wielkich ofiar pieniężnych *wojny, jakie prowadził z Czechami*, służyły właściwie temu celowi. Przez osiagnięcie korony czeskiej chciał on wejść w bezpośredni kontakt z Niemcami, uważał bowiem za niewątpliwe, że będąc jako król czeski, jednym z niemieckich elektorów, zapewni sobie stały wpływ na wewnętrzną politykę Rzeszy. Wierzył, że ścislejsze stosunki z cesarstwem, podniosą znacznie jego autorytet w oczach zachodniego świata chrześcijańskiego. Liczył również na to, że jako elektor niemiecki i król węgierski będzie mógł przy najbliższej elekcji z powodzeniem ubiegać się o koronę cesarską. Wprawdzie plany te nie powiodły się z powodu nieoczekiwanego oporu Czechów i dwulicowej polityki Fryderyka III, niemniej jednak udało się Maciejowi przyłączyć do Węgier *Czechy i większą część Śląska*, a w wyniku dalszych wojen z cesarzem, nawet *Dolną Austrię wraz z Wiedniem*. Będąc w posiadaniu tych prowincji, mógł

spokojnie torować sobie drogę do korony cesarskiej, której osiągnięcie nie należało już teraz do niemożliwości. Jednakże wczesna śmierć Macieja pogrzebała ostatecznie te wielkie plany. Zmarł on w r. 1490, mając zaledwie 50 lat.

Wojny czeskie i austriackie uczyniły Węgry mocarstwem wojskowym. Król Maciej zerwał zupełnie z dawnym systemem wojowania i idąc śladami swego ojca, utrzymywał *stałe wojsko najemne*. Wojsko to, nazwane później *czarną armią* składało się przeważnie z piechoty i artylerii. Jego organizacją i wyszkoleniem kierował sam król. Wojsko Macieja służyło wówczas za wzór w Europie, a różne dwory europejskie chętnie wysyłały swych synów do Węgier, by tu przyswajali sobie sztukę wojenną. Wojsko to charakteryzowała przede wszystkim dyscyplina. Pisarze zagraniczni, którzy mieli sposobność widzieć je podczas walki lub ćwiczeń, z uznaniem wyrażali się o jego wysokim wyszkoleniu. Czynnikiem doradczym Macieja był doskonały *sztab wojenny*, z którego pomocą odnosił on świetne zwycięstwa. O losie jego wojen decydowała nie ilość wojska, ale jego wyższość techniczna. Świadczy o tym m. in. bitwa wrocławska w r. 1474. Maciej obozował wówczas w stolicy Śląska z 10.000 wojskiem. Nieprzyjaciel zaatakował miasto, i mimo że sześciokrotnie przewyższał siły Węgrów, król Maciej tak kierował obroną, że wojska atakujące ukorzyły się prosząc o pokój i przyjmując bardzo ciężkie warunki.

Jest rzeczą oczywistą, że nieprzerwane wojny i stałe utrzymywanie płatnego wojska nakładały na kraj wielkie *ciężary finansowe*. Król mógł zdobyć odpowiednie fundusze tylko przez gospodarcze podniesienie kraju, a przez to i zdolności płatniczej ludności opłacającej podatki. Ożywił przemysł i handel, poprawił sytuację ludności rolniczej, a posługując się przeważnie wojskami najemnymi, sprawił, że ludność kraju znacznie liczebnie wzrosła. U schyłku panowania Macieja powstał w basenie środkowego Dunaju kraj wzmocniony gospodarczo, gęsto zaludniony, kraj,

który Europa słusznie mogła uważać za basztę chrześcijaństwa. Świadomość narodowa przesiąknęła wszystkie warstwy ludności kraju, gdyż wszyscy widzieli w królu najsprawiedliwszego obrońcę własnych interesów. W stosunku do swych poddanych, Maciej nie znał różnic. Sprawiedliwie nagradzał zasłużonych i karał winnych. Pochodzenie winnego nie miało dla króla znaczenia, a wysokie dostojeństwa nie mogły służyć za obronę. Drobne sprawy ludności niewolnej uważał za dosyć ważne, by w razie potrzeby osobiście się nimi zająć, a jeżeli słuszność była po stronie kmiecia, Maciej, czy działające w duchu wskazówek króla sądy, rozstrzygały sprawę na jego korzyść, nawet gdy chodziło o spór z potężnym magnatem. To *umiłowanie sprawiedliwości,* strzegło najdłużej pamięci króla wśród szerokich warstw ludu. Rzeźbiarz Fadrusz kierował się przykładem mistrzów greckich i rzymskich uwieczniając w swoim pomniku postać króla Macieja, na wzór pomników cesarzy rzymskich. Chciał on w ten sposób podkreślić ściśle więzy łączące króla z starożytną kulturą grecką i rzymską. I rzeczywiście, w epoce kiedy kultura i sztuka grecka i rzymska weszła na nowo w modę, król Maciej był jednym z *najwybitniejszych mecenasów nauki i sztuki* spośród panujących w Europie. Za jego przykładem nie tylko siedziby dworu królewskiego, zamek budziński, Wyszegrad, Tata, Vajdahunyad, ale miasta biskupie i zamki magnackie stały się w owych czasach centrami życia kulturalnego. Zagraniczni uczeni, szczególnie włoscy i niemieccy, których nazywamy *humanistami,* jak również poeci i artyści, całymi grupami odwiedzali dwór królewski. Węgierscy zaś uczeni, poeci, artyści byli chętnie widzianymi gośćmi na książęcych dworach i w naukowych kołach Europy. Powstały legendy o wystawności dworu króla Macieja, o jego wykształceniu i umiłowaniu nauki, jak również o jego *sławnej bibliotece.* Niektóre z dzieł ręcznie pisanych, jeszcze do dziś podziwiane są na całym świecie, jako niedoścignione wzory sztuki kopiowania. Z imieniem

króla Macieja łączy się założenie uniwersytetów w Pozsony i Budzie oraz stworzenie *pierwszego na Węgrzech towarzystwa naukowego*, którego członkami byli również najwybitniejsi uczeni zagraniczni. Maciej przeprowadził reorganizację szkolnictwa. Podniósł poziom duchowy ludu węgierskiego, a wysyłając setkami młodzież na *uniwersytety zagraniczne*, zapewnił ciągłość stosunków kulturalnych z Zachodem. Wszystko to dowodzi, że w oczach Europy stały się Węgry jedną z najważniejszych podpór kultury chrześcijańskiej, oraz, że króla Węgier uważano za jednego z kierowników politycznego i kulturalnego życia Europy.

Gdy jest mowa o rozwoju węgierskiej kultury i nauki, nie można nie wspomnieć o roli, jaką odegrał na tym polu w XV. i XVI. w. *uniwersytet krakowski.*

Od czasu kiedy założony przez Kazimierza Wielkiego uniwersytet krakowski rozpoczął swą działalność naukową (ok. 1400 r.), wśród młodzieży węgierskiej zaznaczyło się zainteresowanie nową wszechnicą. Już w rok po otwarciu uniwersytetu miał on jednego słuchacza Węgra i odtąd coraz częściej młodzież węgierska poczęła szukać wiedzy w zdobywającej sobie coraz większą sławę alma mater w Krakowie. Były lata w ciągu XV. i XVI. w., w których po 60—80 Węgrów zapisywało się na uniwersytet krakowski. Oni to założyli ok. 1486 r. *bursę węgierską* (Bursa Hungarorum), mieszczącą się w osobnym budynku, zamieszkiwanym przez studentów węgierskich, członków bursy. O pilności studentów węgierskich świadczy fakt, że w latach od 1493—1542 złożyli mieszkańcy bursy 209 kolokwiów i 41 egzaminów magisterskich. Było więc rzeczą zrozumiałą, że do założenia bursy przyczynili się także królowie polscy, dając jej różne przywileje.

Historia kultury węgierskiej docenia znaczenie tej bursy w rozwoju nauki i kultury węgierskiej. Pośród młodzieży studiującej na uniwersytecie krakowskim, znajdujemy członków najdostojniejszych rodzin węgierskich, z których wielu osiagnęło

później wysokie godności kościelne. Wszyscy oni byli głosicielami i szerzycielami prądu naukowego, charakteryzującego uniwersytet krakowski. Wielu z nich tam powzięło decyzję

PVERILIV̄
COLLOQVIORVM
Formulæ pro primis Tyronibus
per Sebaldum Heyden ex Comi-
corum campo hinc inde collectę
iam denuo Germanico Po-
lonico ac Vngarico
ideomate illustratę.

SEBALD. HEYD. AD
Nasutum Lectorem.

Consultum pueris uolumus Nasute ualeto:
Queritur his fructus, gloria nulla mihi.

PIERWSZA WĘGIERSKA KSIĄŻKA
DRUKOWANA W KRAKOWIE
1527

szerzenia osiągniętych na krakowskiej alma mater zdobyczy naukowych na polu literackim, rozwijając działalność pisarską lub wydawniczą. Jest rzeczą szczególnie doniosłą, że w Krakowie ukazały się *pierwsze drukowane wydawnictwa w języku węgierskim,* które następnie rozchodziły się po całych Węgrzech. Książki

te zajmowały się nie tylko teologią, cieszącą się wówczas powszechnym zainteresowaniem i zawierały węgierskie tłumaczenia ustępów Pisma Świętego, ale były to również śpiewniki, gramatyki języka węgierskiego, dzieła historyczne, oraz sztuki sceniczne na tematy religijne. Ich autorowie, słuchacze uniwersytetu krakowskiego, pragnęli zdobytą tam wiedzę ofiarować na usługi swej ojczyzny.

Przede wszystkim tym kilku tysiącom studentów węgierskich, którzy aż do zamknięcia bursy, do r. 1558, studiowali w Krakowie, zapoznając się z dziejami narodu polskiego, zwyczajami, ustrojem Polski, jej celami i dążeniami należy zawdzięczać, że między Polską a Węgrami rozwinęła się świadoma i mocna przyjaźń. Niewątpliwie ich wpływom należy przypisać, że w konstytucji węgierskiej, w polityce szlacheckiej na Węgrzech, oraz w życiu kulturalnym znajdujemy nadzwyczaj wiele zadziwiających analogii z Polską. W wyniku ich działalności, oba kraje stały się jednolitym obszarem kulturalnym, który późniejsze wspólne walki z Turkami i Moskwą podniosły do roli *baszty chrześcijańskiej kultury Zachodu,* na wschodzie Europy.

Węgierski świat naukowy z wdzięcznością uznaje i głosi również i dzisiaj, że jednym z czynników, które przyczyniły się do nawiązania przyjaznych stosunków między obu narodami był uniwersytet krakowski. Chciano dać wyraz temu, kiedy *Węgierskie Towarzystwo Historyczne* odsłoniło w r. 1930 tablicę pamiątkową na murach starego uniwersytetu krakowskiego.

WŁADYSŁAW II. I LUDWIK II

Król Maciej i Jan Korwin. Wybór Władysława II. Charakterystyka nowego króla. Upadek kraju. Zgromadzenie narodowe w Rákos, w r. 1505. Związki rodzinne z Habsburgami. Powstanie chłopskie Dózsy. Maciej a ludność wiejska. Wychowanie Ludwika II. Walka magnatów i szlachty o władzę. Najazd Tatarów w r. 1521. Stopniowy rozkład wewnętrzny kraju. Klęska mohacka.

Wspaniałe plany Macieja przerwała śmierć. Zmarł we Wiedniu, gdzie w ostatnich latach życia najchętniej przebywał. Zgon króla był początkiem nowych powikłań wewnętrznych. Maciej, jak większość wielkich królów węgierskich, nie posiadał syna, nie było więc nikogo, kto mógłby zrozumieć i kontynuować jego dalekowzroczną politykę. Przybrany syn Macieja, *Jan Korwin*, był człowiekiem słabym. Maciej zaś w nim widział swego następcę, któremu szczególnie w ostatnich latach swego panowania, starał się zapewnić dziedzictwo tronu. Obdarzył go olbrzymim majątkiem i władzą. Na zgromadzeniu narodowym w Vácz, w r. 1485 król rozszerzył zakres władzy palatyna, powierzając tę godność Emerykowi Szapolyai, z którym był spokrewniony, by i w ten sposób zapewnić tron przybranemu synowi, któremu powierzył król straż nad koroną św. Stefana, oraz najsilniejsze zamki obronne kraju. Najbardziej wpływowych dostojników kościelnych i magnatów związał Maciej przysięgą, by po jego śmierci głosowali na Jana Korwina. Wszystkie te przygotowania zniweczyła jednak śmierć króla. Maciej był panującym żelaznej ręki, nie znoszącym oporu nawet ze strony najpotężniejszych magnatów, którzy od dawna przywykli do samowoli. Zdarzyło się wprawdzie, że kilkakrotnie przeciwstawili się królowi, zawsze jednak źle na tym wyszli. Maciej nie zawahał się uwięzić nawet własnego wuja, Michała Szilágyi i byłego swego nauczyciela i wychowawcę, Jana Vitéza, prymasa ostrzyhomskiego, gdy od-



STEFAN BATORY
(Portret współczesny, Wiedeń)



POMNIK KRÓLA MACIEJA W KOLOZSVÁR

mówili mu posłuszeństwa. Na magnatach węgierskich ołowiem ciążyła potężna indywidualność króla, odetchnęli też całą piersią, na wiadomość o jego śmierci. Obecnie zaś postanowili wybrać takiego króla, który byłby im powolny.

Przeciwko grupie egoistycznych magnatów, broniących własnych interesów, wystąpili ci wszyscy, którzy pragnęli zapewnić ciągłość polityki Macieja. Powoływali się oni na to, że Maciej tylko dlatego zaniechał dalszych wojen z Turkami — mimo osiągniętych wspaniałych zwycięstw — gdyż uważał, że Węgry są za słabe, by same zmagały się z cesarstwem tureckim, Czechy, Morawy i Śląsk zaś pragnął opanować tylko dlatego, by wzmocnić potęgę państwa. Chcąc kontynuować politykę Macieja, zwrócili oni uwagę kraju na króla czeskiego *Władysława Jagiellończyka*, uważając, że jego wybór na króla węgierskiego, przyniesie łatwo i bez żadnych ofiar realizację wielkich planów zmarłego króla. Kandydaturę Władysława poparła również wdowa po Macieju, Włoszka Beatrix, licząc na to, że król czeski pojmie ją za żonę, czego ambitna królowa nie mogła oczekiwać ze strony Jana Korwina. Z walki wyborczej istotnie wyszedł zwycięsko Władysław, otrzymując również głosy tych wszystkich, którzy pragnęli słabego króla.

Janowi Korwinowi, który z ufnością rozpoczął walkę wyborczą, zabrakło w końcu stronników. Porzucili go wszyscy, i gdy Jan Korwin, po dokonaniu elekcji, pragnął z pozostałymi mu wojskami wycofać się za Drawę, wojska stronników Władysława, pod wodzą tego samego *Pawła Kinizsi*, który swą karierę wojskową zawdzięczał królowi Maciejowi i wsławił się w walce z Turkami, zaatakowały go nad rzeką Sárviz. Jan Korwin poniósł sromotną klęskę i musiał ukorzyć się przed Władysławem. Z wyborem Władysława II. (1490—1516) prowincje czesko-morawskie i Śląsk zjednoczyły się z Węgrami pod jedną koroną. W tym względzie przeto osiągnęli cel ci, którzy

głosili, że przez wybór Władysława najlepiej można się przysłużyć polityce zmarłego króla. Jednocześnie jednak spełniły się również nadzieje tych wszystkich, którzy pragnęli słabego i bezwolnego panującego. Nowy król był człowiekiem dobrodusznym, każdemu gotów był przyznać słuszność, i nikomu nie chciał niczego odmówić. Jak mówi tradycja, zawsze na wszystko odpowiadał po polsku »dobrze«, dlatego też nazwano go »*Władysław Dobrze*«. Wszystko co było w kraju do rozdania, znalazło w krótkim czasie nowych gospodarzy. W rezultacie najgorzej wyszedł na tym sam król, gdyż przez przejście majątków królewskich w obce ręce, zabrakło źródeł dochodowych nie tylko na pokrycie kosztów utrzymania dworu, ale także na poważne potrzeby państwowe. Życie naukowe i kulturalne, dla podtrzymania którego król Maciej tak wiele poświęcił, teraz zupełnie zamarło, a król rozdawał lekkomyślnie nawet drogocenne dzieła sztuki, zgromadzone nadworze królewskim przez jego poprzedników. W ten sposób najpiękniejsze egzemplarze znanej w całym świecie biblioteki króla Macieja, dostały się w obce ręce. Nie starczyło również i na wojsko. Sławna armia króla Macieja była źle opłacana, i kiedy potrzeba zmusiła żołnierzy do gwałtów i bezprawi, naczelny dowódca wojsk, Paweł Kinizsi, rozbił w proch nad rzeką Sawą (1492) nieustraszoną dawniej armię. Załogi zamków granicznych pozostawiono również bez należnej opieki a sprzęt wojenny, który co pewien czas należało poprawiać i uzupełniać, w braku pieniędzy, wkrótce uległ zniszczeniu. Już w kilka lat po śmierci króla Macieja dały się odczuć w kraju smutne objawy upadku. Nie było ani pieniędzy, ani wojska. Przeciw systemowi temu, staczającemu kraj w otchłań upadku, a przynoszącemu korzyści tylko wybranym jednostkom, zrodziła się w narodzie reakcja. Różnica między indywidualnością i rządami króla Macieja i Władysława II. coraz bardziej rzucała się w oczy, i coraz bardziej rosło niezadowolenie w kraju. Szlachta przychodziła zwolna

do przekonania, że główną przyczyną zatrważających objawów rozkładu w życiu państwowym, jest sam król, nie znający ani języka węgierskiego, ani ustaw i zwyczajów narodowych, stając się przez to powolnym narzędziem w rękach magnatów i kleru. Dlatego też zgromadzenie narodowe, obradujące w r. 1505 w



POZSONY W XVI W.

Rákos, powzięło uchwałę postanawiającą m. in., że ponieważ główną przyczyną rozkładu i spustoszenia kraju, utraty prowincyj i zamków granicznych byli w przeszłości przede wszystkim królowie obcego pochodzenia, a przeciwnie, królowie wywodzący się z plemion narodu węgierskiego, powiększali dobytek i wzmacniali potęgę kraju, dlatego też na wypadek, gdyby Władysław II. nie zostawił męskiego potomka, oraz w ogóle na przyszłość,

obcy nie będzie mógł być wybrany królem, »ale tylko Węgier, odpowiedni i zdolny do pełnienia takiego urzędu«. Decyzja zgromadzenia narodowego nie była czym innym, jak surowym sądem nad panowaniem Władysława i takim jego napiętnowaniem, jakie nie miało dotąd przykładu w historii Węgier. Było to najwymowniejszym dowodem obniżenia powagi królewskiej i głębokiej przepaści dzielącej króla od tworzącej większość narodu szlachty, która już wówczas zorganizowała się w stronnictwo polityczne. Władysław musiał wiedzieć, że utracił zaufanie większości i że mógł się oprzeć tylko na magnatach. Poparcia tego jednak nie mógł uważać za wystarczające, znając dobrze różnice dzielące magnatów na rozmaite zwalczające się nawzajem grupy. Najwięcej trosk przysparzało Władysławowi zapewnienie przyszłości dzieci, Anny i Ludwika. Tyle i król widział, że na Węgrów nie może liczyć, i że wobec tego trzeba wejść w ścisłe stosunki z jakimś potężnym, zagranicznym domem panującym. W ten sposób zwrócił swoją uwagę na rodzinę Habsburgów. Cesarz rzymski Maksymilian, będący wówczas głową domu habsburskiego, chętnie widział zbliżenie z królewską rodziną, mając nadzieję, że przez związki rodzinne pozyska Węgry i prowincje czeskie dla Habsburgów. Między obu panującymi przez lata trwały potajemne pertraktacje, w wyniku których Władysław zaręczył w r. 1515 syna swego Ludwika z wnuczką Maksymiliana, Marią, córkę zaś Annę z drugim wnukiem Maksymiliana, Ferdynandem, zawierając równocześnie z cesarzem wzajemną umowę o dziedzictwie tronu.

W ten sposób Władysław osiągnął najgłówniejszy cel swego życia, zapewnienie przyszłości dzieci. Wszystko inne nie wiele go interesowało. A przecież, jeżeli już nie co innego, to wybuchłe w r. 1514 *powstanie chłopskie*, powinno mu było zwrócić uwagę na wewnętrzne rozprzężenie kraju oraz na to, że nie licząc się z rzeczywistymi stosunkami, budował tylko zamki na lodzie.

Położenie *ludności wiejskiej* za czasów panowania Władysława stopniowo pogarszało się. Sytuacja tej ludności i dotychczas nie była łatwa, gdyż poza opłacaną dziewięciną dla pana i dziesięciną dla kościoła, ciążyły na niej różne inne obowiązki. Wieśniacy jednak wiedzieli i czuli, że ustawy powinny być i dla nich obroną, i że król Maciej zawsze czynił zadość prawu, nawet jeżeli spór toczył się z potężnym magnatem. Maciej nie taił, że chłopstwo uważa za jedną z najwartościowszych warstw społeczeństwa, której pracę należy uszanować. Dlatego też wśród ludu krążyły liczne legendy i opowieści o królu Macieju, odzwierciedlające jego umiłowanie sprawiedliwości i szacunek dla ludu. Opowiadano sobie *o wydarzeniu w Gömör*, kiedy to król kazał panom skopać winnicę, a wyczerpanym ciężką pracą, zwrócił uwagę, by doświadczywszy na sobie trudów pracy na roli, potrafili uszanować tych, którym zapełnia ona całe życie. Wspominano historię wójta z Kolozsvaru, który kazał biednym wieśniakom bezpłatnie ścinać i nosić drzewo, a między innymi i króla Macieja, który wówczas, przebrany za chłopa, znajdował się na rynku kolozswarskim, zmusił do noszenia i rąbania drzewa. Król wykonał pracę, ale na kilku kawałkach drzewa wypisał swoje imię i gdy niebawem uroczyście wkroczył do miasta, a wójt na zapytanie króla odpowiedział, że sprawy miejskie prowadzi sprawiedliwie w myśl odnośnych ustaw, kazał ze składu drzewa przynieść kilka kawałków, na których onegdaj wypisał swoje imię i dowiódłszy wójtowi kłamstwa, srogo go ukarał.

Wraz ze śmiercią Macieja umarła sprawiedliwość. Ponieważ król Władysław był człowiekiem słabym, nie było nikogo, kto by potrafił uczynić zadość przepisom ustaw i obronić ludność wieśniaczą przed samowolą panów. Los ludu wiejskiego znacznie się pogorszył. Mimo że panowie wiedzieli o rozgoryczeniu i niezadowoleniu ludu wiejskiego, nie uczynili nic dla poprawy ich bytu. Wśród takich okoliczności, arcybis-

kup ostrzyhomski Tomasz Bakócz, ogłosił za zgodą papieża i węgierskiej rady krajowej, wyprawę krzyżową przeciw Turkom, wzywając wszystkich, by gromadzili się pod sztandarami ze znakiem krzyża. Wezwaniu temu uczyniło zadość w pierwszym rzędzie chłopstwo, zbierając się tłumnie w obozie, w okolicy Pesztu, mimo że właściciele ziemscy, niejednokrotnie przemocą, zatrzymywali wieśniaków, nie chcąc zezwolić na ich odejście w czasie najpilniejszych robót polnych. Wieści o tych gwałtach wywołały niebawem podniecenie w obozie. W ślad za tym zaczęła się szerzyć opinia, że największymi wrogami ludu wiejskiego nie są właściwie Turcy, ale właściciele ziemscy, i z nimi przede wszystkim należy się porachować. Tego samego zdania był także przywódca krzyżowców, szlachcic *Jerzy Dozsa*, osobiście kierujący powstaniem, które rozszerzyło się na cały kraj. Powstanie to wybuchło tak niespodzianie, że zaledwie można było pomyśleć o obronie, i gdyby wojewoda siedmiogrodzki, Jan Szapolyai, nie rozbił w proch oddziałów Dozsy pod Temesvarem, ofiarą powstania padłby cały kraj. Mimo to powstanie to przyniosło krajowi wiele szkód.

Ujarzmione chłopstwo zdane było teraz zupełnie na łaskę i niełaskę swych panów, szukających zemsty. Zgromadzenie narodowe z r. 1514, kierowało się duchem odwetu, *odmawiając wieśniakom prawa swobodnego przenoszenia się i* nakładając na nich nowe ciężary. Doprowadziło to do tego, że dwa największe stany w kraju, szlachta i włościaństwo, stały się śmiertelnymi wrogami, a różnice te wystąpiły właśnie wtedy, kiedy wewnętrzna koncentracja sił była najbardziej potrzebna. Kiedy Władysław zmarł w r. 1516, dziesięcioletni jego syn Ludwik (1516—1526), odziedziczył kraj rozdarty wewnętrznie i pogrążony w waśniach.

Wychowanie swego małoletniego syna, a zarazem rządy w kraju pragnął Władysław powierzyć arcybiskupowi ostrzy-



SUŁTAN SOLIMAN II.

homskiemu *Tomaszowi Bakoczowi*, kasztelanowi budzińskiemu, Janowi Bornemissza i krewnemu swemu, margrabiemu brandenburgskiemu Jerzemu, których rodzina uważała za zaufanych zwolenników. Jednakże zgromadzenie narodowe, zwołane z okazji zmiany tronu, postanowiło inaczej. Uznało ono Lud-

wika II. pełnoletnim, przydzielając mu *stałą radę*, złożoną z szesnastu członków, której zadaniem było załatwianie spraw państwowych w porozumieniu z królem. Stany nie zatroszczyły się, że dziesięcioletniemu królowi trzeba dać troskliwe wychowanie i wykształcenie. Uważano to za prywatną sprawę rodzinną i nie sprzeciwiano się, by wychowaniem Ludwika II. zajęli się trzej wyżej wspomnieni przyjaciele dynastii. Młody król był chłopcem rozumnym i jak na swój wiek poważnym, który znajdował wprawdzie radość w różnych ćwiczeniach fizycznych, ale także starał się wykonywać swoje obowiązki, jako faktyczny panujący. Niewątpliwie wyrósłby z niego dzielny król, gdyby później nie dostał się pod wpływ margrabiego Jerzego. Margrabia był człowiekiem lekkomyślnym i rozpustnym, żyjącym tylko dla swych rozrywek, w wyszukiwaniu których był niedościgniony i niezmordowany. Zły przykład margrabiego Jerzego wywarł swój niepożądany wpływ na podatną duszę młodego króla, kształtując jego charakter według wychowania, jakie od margrabiego otrzymał. Za rządów młodego Ludwika, kraj wydany był na łup partii politycznych. Jedynym celem możnowładztwa i szlachty było osiągnięcie władzy. Wszystko oceniano z punktu widzenia interesów partyjnych, nie myśląc o potrzebach kraju, mimo że wiedziano, iz lekkomyślna gospodarka nie przyniesie państwu dochodów, a jeżeli jednak coś do kasy państwowej wpłynie, to wszystko pochłonie rozrzutny dwór, a na utrzymanie zamków granicznych i opłacanie wojska już nie starczy. Wiedziano rownież o zastoju w życiu gospodarczym, gdyż zły i często fałszowany pieniądz zniszczył przemysł i handel. Wszystko to jednak było dla nich obojętne, gdy chodziło o zdobycie władzy. Nikomu nie przyszło na myśl zainteresować się sytuacją zagraniczno-polityczną kraju, czy ma on zagranicą przyjaciół i co będzie, jeżeli na kraj napadnie nieprzyjaciel? Nawet o niebezpieczeństwie tureckim zapomniano. Na kresach trwały wprawdzie

ciągłe utarczki, ale ponieważ na papierze istniał pokój między Węgrami i Turkami, odnawiany co pewien okres czasu przez obie strony, wszyscy byli przekonani, że nawet z tej strony nie grozi niebezpieczeństwo. Tym większe zdziwienie wywołała wiadomość, że nowy sułtan *Soliman II.*, oburzony lekkomyślnym uwięzieniem posłów tureckich, przybyłych do Budy celem przedłużenia układów pokojowych, grozi wojną, a nawet wysłał już swe wojska w stronę Dunaju. Wiadomości te okazały się prawdziwe. Soliman w r. 1521 zaatakował zamki broniące południowych granic kraju, zajmując je po krótkim oporze. Padły wtedy *Nándorfejérvár, Szabolcs, Zimony, Zalánkemény i Titel.* Droga do wnętrza Węgier stała już teraz przed Solimanem otworem! Bóg jednak jeszcze raz zlitował się nad krajem. Powstanie w Persji zajęło bowiem armję turecką na kilka lat, odciążając w ten sposób Węgry.

Zniszczenie zamków obronnych na kresach południowych wywołało w kraju niebywałą trwogę. W obliczu grożącego niebezpieczeństwa ustały nawet walki partyjne. Zwalczające się dotąd stronnictwa podały sobie ręce do zgody, by wspólnymi siłami bronić tego, co było jeszcze do obronienia. I istotnie, gdyby ściśle wykonano liczne ustawy i rozporządzenia, jakie wówczas wydano, może inaczej potoczyłby się bieg wypadków. Z chwilą jednak gdy dowiedziano się, że napadu tureckiego nie należy się na razie spodziewać, gdyż wojny w Persji i inne wyprawy może na kilka lat zajmą wojska sułtana, zniknęła od razu wszelka gotowość do ofiar i zapomniano o wszystkich przyrzeczeniach. Rozpoczęły się na nowo walki partyjne, a były one teraz bardziej zaciekłe niż przedtem.

To rozdarcie wewnętrzne kraju nawet w oczach obcego robiło wrażenie, że z własnej woli stacza się on w przepaść zatracenia. *Nuncjusz papieski baron Burgio,* który od r. 1523 prawie bez przerwy znajdował się na dworze królewskim, co dawało mu

możność oceny sytuacji, przede wszystkim Ludwika II. czynił odpowiedzialnym za ogólny upadek kraju, pisząc do papieża, że »brak mu wszelkich cnót panującego«. Każda poważna praca nudzi króla, o ile to tylko możliwe, unika posiedzeń rady królewskiej, a jeżeli przecież bierze udział w obradach, to tylko dlatego, by porozmawiać i pożartować z członkami rady. Sprawy państwowe załatwia margrabia Jerzy, którego jedynym zajęciem, według słów nuncjusza papieskiego, są codzienne zabawy taneczne.

Tripartitum opus iuris consuetudinarij inclyti regni Hungarie: per magistrū Stephanum de Werbewcz per-sonalis presentie regie maiesta-tis locum tenentem: acura-tissime editum.

KARTA TYTUŁOWA „CORPUS IURIS TRIPARTITI" (1514)

Sytuacja zaostrzyła się jeszcze bardziej od czasu małżeństwa króla (1521), gdyż *królowa Maria* znajdowała taką samą uciechę w polowaniach, turniejach, tańcach i zabawach jak margrabia, czy sam król. Dwór bawił się do upadłego. Wszystko to, oczywiście, nie przyczyniało się do podniesienia powagi królewskiej, ale przeciwnie tak jej szkodziło, że w końcu ktokolwiek mógł swobodnie wchodzić do pałacu królewskiego, a nawet, nieproszony, zasiadać do królewskiego stołu.

Nie to jednak było największym nieszczęściem. Jakkolwiek bowiem ludziom o lepszym smaku nie podobało się rozpustne życie dworu, mogli oni byli przejść nad tym do porządku dziennego, gdyż i zagranicą nie działo się inaczej. Najbardziej raziło

zupełne zniemczenie dworu królewskiego. Król i jego dwór stawały się dla Węgrów coraz bardziej obce, a przepaść, jaka w ten sposób wytworzyła się między narodem a królem, z biegiem lat coraz bardziej się pogłębiała. Wrogie i nienawistne uczucia narodu, rozszerzyły się oczywiście na możnowładców i dostojników kościelnych, którzy od początku grupowali się wokół dworu królewskiego, solidaryzując się z jego interesami. Szlachta, powołując się na swą liczebność, i występując w obronie interesów narodu węgierskiego, coraz bardziej niecierpliwie domagała się udziału we władzy, a jako gwarancji tego, przyznania jej palatynatu. Ponieważ zaś żaden z magnatów nie był skłonny ustąpić, wywiązała się między nimi jak najbardziej zaciekła walka partyjna. Stronnictwu szlacheckiemu udało się w końcu, na zgromadzeniu narodowym w Rákos w r. 1525, skłonić do ustąpienia *palatyna Stefana Batorego,* przewódcę partii magnackiej, w którego miejsce wybrano Stefana Verbőczy, wybitnego znawcę prawa, autora księgi ustaw noszącej tytuł »Tripartitum« (w języku węgierskim *Hármaskönyv*). Niemniej jednak przyszłość wykazała, że zmiana personalna nie wpłynęła na zmianę systemu. Powstały przeróżne partie i ugrupowania, mające za cel zdobycie władzy, którą pragnęły wykorzystać dla osiągnięcia przeważnie egoistycznych celów materialnych. Tymczasem wszyscy ci, którzy z uwagą śledzili rozwój wypadków w Europie, poważnie liczyli się z możliwością napadu tureckiego. Niebezpieczeństwo to mogła usunąć tylko gotowa do ofiar, bezinteresowna miłość ojczyzny. Ale — jak 9 sierpnia 1525, r. niewątpliwie z pewną przesadą, pisał nuncjusz papieski — »jeżeli Węgry możnaby było obronić przed tym wielkim niebezpieczeństwem, w jakim się obecnie znajdują za sumę 3 florenów, wątpię czy znalazłoby sie trzech ludzi, którzy by te 3 floreny ofiarowali«.

Nowy palatyn Verbőczy, nie zdołał złagodzić chaosu wewnętrznego. Był raczej tylko narzędziem w rękach stronnictw.

Szlachta, po kilkuletnim sprawowaniu przez niego urzędu palatyna, odmówiła mu swego poparcia, wobec czego Verbőczy z początkiem 1526 roku ustąpił udając się do Siedmiogrodu. Miejsce jego zajął znowu *Stefan Batory*, a razem z nim na czoło kraju wysunęło się stronnictwo magnatów, co świadczyło, że wszystko pozostało po dawnemu. I to było największym nieszczęściem. Na podstawie wiarygodnych wiadomości i różnych meldunków, stało się już wtedy na Węgrzech powszechnie wiadome, że Soliman II. przygotowuje się do najazdu na Węgry. Na próżno dzielny i szlachetny *Paweł Tomory*, biskup Kalocsy, i dowódca wojskowy kresów wschodnich, słał list za listem na dwór królewski, żołnierze jego przez miesiące całe nie otrzymali ani grosza. Przymierający głodem i chłodem żołnierze, źle utrzymane zamki graniczne nie wróżyły powodzenia w wojnie. Wiedział o tym oprócz Tomoryego i nuncjusz papieski, który w czarnych kolorach widział przyszłość Węgier, gdyby im się przyszło zmierzyć z potęgą turecką. »Muszę wyznać, i niech jego Świątobliwość będzie przygotowana na to — donosił papieżowi 18 stycznia 1526 r. — że kraj ten nie jest zdolny do obrony, ale zdany jest na łaskę nieprzyjaciela, i z wojny wyjdzie tak, jak tego będzie chciał nieprzyjaciel. Bo czyż można sobie wyobrazić, by Węgry prowadziły wojnę przeciw całej potędze tureckiej, kiedy sam król węgierski i magnaci nie pomyślą nawet o tym, by wojsko broniące kresów otrzymało swój żołd. Król jest w tak ciężkim położeniu finansowym, że często nie może pokryć wydatków na kuchnię, panowie kłócą się ze sobą, a szlachta rozpadła się na liczne stronnictwa. Gdyby nawet zapanowała w kraju solidarność, jakżeż mogliby się oprzeć Turkom, gdy brak nawet najpotrzebniejszego sprzętu wojennego. Mogą tylko raz stanąć do walki, ale wtedy poniosą pewną klęskę. Nie wiele rozumiem się na sprawach wojskowych, ale nawet moje małe doświadczenie w tej dziedzinie pozwala mi twierdzić, że nie ma sposobu, by kraj

ten mógł się obronić przed atakiem poważnych sił tureckich«. Najbardziej charakterystycznym objawem jest w dziejach każdego narodu brak woli i decyzji. Widzieć niebezpieczeństwo i nie uczynić nic dla zapobieżenia mu, ograniczając się do wydawania zarządzeń, których nikt nie wykonywał, oto jest historia sześciu miesięcy poprzedzających klęskę mohacką. Bliskość niebezpieczeństwa tureckiego poruszyła wprawdzie umysły, a zatrważające wieści wywoływały gorączkę czynu, która jednak ustępowała natychmiast miejsca niezdecydowaniu, z chwilą nadejścia pomyślniejszych wiadomości. Wtedy to walki stronnictw znowu przybierały na zaciekłości. *Duch niepohamowanej nienawiści,* jaki owładnął możnowładztwo i szlachtę, był silniejszy, niż miłość ojczyzny, niż obawa o jej przyszłe losy. Gdy *sułtan* z końcem kwietnia 1526 r. wyruszył już z wojskami swymi przeciw Węgrom, tu właśnie przygotowywano się do zgromadzenia narodowego, nie po to jednak, by myśleć o obronie kraju, ale by podjąć otwartą walkę o zdobycie władzy. Zarządzenia, wydane dopiero wtedy, gdy sułtan stał już nad granicą Węgier, nie osiągnęły, oczywiście, swego celu. Dla przygotowania obrony trzeba było czasu, którego już nie starczyło. Entuzjazm, jaki dopiero w ostatnich minutach zgrupował cały naród w jednym obozie, bynajmniej nie mógł wynagrodzić bezmyślnie zmarnowanych miesięcy. Nic lepiej nie oświetla ówczesnej sytuacji jak fakt, że gdy *król Ludwik II.*, w którym dopiero teraz obudziło się poczucie obowiązku, wyruszył 20 lipca z Budy na południe, towarzyszyło mu tylko trzy tysiące ludzi, która to liczba z początkiem sierpnia podniosła się zaledwie do czterech tysięcy.

Armia turecka, dowodzona przez samego sułtana, w chwili gdy stanęła nad granicą węgierską, składała się z 80 tysięcy żołnierza oraz posiadała 160—200 armat. *Armia Ludwika II.* zaś nie przewyższała 25.000 i rozporządzała zaledwie 85 armatami. Przewaga liczebna była zatem po stronie Turków, którzy

przewyższali ponadto wojska węgierskie wyszkoleniem wojennym i dyscypliną. Ten niewspółmierny stosunek sił powiększało jeszcze i to, że *armia węgierska nic miała wodza.* Mimo, że Paweł Tomory był żołnierzem odważnym i dzielnym, nie miał on wprawy w dowodzeniu większą siłą zbrojną, a ponadto dopiero z końcem



KRÓL LUDWIK II

sierpnia dowiedział się, że król jemu powierzył naczelne dowództwo. Gdy — znając swoje możliwości — ociągał się on z przyjęciem tak odpowiedzialnego stanowiska, Ludwik II. polecił, by przybrał sobie do pomocy w dowodzeniu brata wojewody siedmiogrodzkiego *Jana Szapolyai*, Jerzego, którego następnie zastąpi sam wojewoda. Było już więc dwóch dowódców, ale

żaden z nich nie miał śmiałości rozkazywania, a tym mniej, posiadający wiele dobrej woli, ale młody i niedoświadczony król. Tragizm położenia spotęgował jeszcze *brak ustalonego planu wojennego.* W ostatnich dniach wysunięto najrozmaitsze projekty. Zdążający do obozu wojewoda siedmiogrodzki i inni, polecali królowi przez gońców, by unikał rozstrzygającej walki, cofnął się w strone Budy i w dogodnym miejscu zmierzył się z nieprzyjacielem. Jednakże większość wojsk zebranych w obozie, domagała się natychmiastowej walki i zmusiła obu dowódców, by zajęli pozycje w okolicy Mohacsa i tam oczekiwali przybycia sułtana, mimo że wybrane miejsce nie było dogodne do starcia. Kiedy straże przednie doniosły, że wojska tureckie zbliżają się do węgierskiego obozu, oddziały węgierskie ustawiły się w szyku bojowym, oczekując nieprzyjaciela. Było to rankiem dnia 29 sierpnia. W południe wojska tureckie postąpiły już tak blisko pod stanowiska węgierskie, że Tomory wydał rozkaz natarcia. Pierwszy atak przyniósł Węgrom powodzenie, zmuszając jazdę turecką do odwrotu. Niebawem jednak, Turcy, wspomagani artylerią, natarli całą siłą. Cofający się Węgrzy, widząc że z boków zagrażają im oddziały jazdy tureckiej, podjęli bezładną ucieczkę. Rozmiary klęski były ogromne. Połowa wojska pozostała na placu boju, padli również obaj dowódcy, arcybiskup ostrzyhomski, wielu biskupów i magnatów.

Ludwik II., który w ostatnich tygodniach świecił przykładem w pełnieniu obowiązków, a nawet dzielnie spisywał się podczas walki, po rozprószeniu wojsk węgierskich próbował się, wraz z najbliższym otoczeniem, chronić ucieczką. Kiedy jednak, okrążywszy Mohacs i postępując doliną *potoku Csele* przybył do jego ujścia i zamierzał przeprawić się na drugą stronę, na pokrytym ciężkim, żelaznym rzędem koniu, utonął w głębokim mule, zanim towarzysze mogli mu przyjść z pomocą. *W okresie zaledwie 80 lat był to już drugi Jagiellończyk, który padł na polu*

chwały, w obronie chrześcijaństwa i ziemi węgierskiej. Śmierć kazała zapomnieć o jego spaczonym życiu a pomnik, jaki na polu walki mohackiej strzeże jego pamięci, jest wyrazem niepodzielnego pietyzmu całego narodu węgierskiego.

PRYMAS WĘGIER BRAT JERZY

Walka o tron między Janem Szapolyai a Ferdynandem I. Interwencja turecka, utrata zamku budzińskiego, powstanie księstwa siedmiogrodzkiego. Brat Jerzy, jego życie i rola jaką odegrał u boku Jana Szapolyai i jego syna Jana Zygmunta. Próby terytorialnego zjednoczenia kraju. Śmierć Brata Jerzego i jej następstwa.

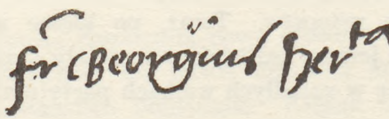
Klęska mohacka rozpoczęła nową epokę w dziejach Węgier. Nie klęska jednak dała tej bitwie dziejową doniosłość, ale jej daleko idące następstwa polityczne. Klęska ta nie złagodziła walk stronnictw, które zgrupowawszy się częściowo przy wojewodzie siedmiogrodzkim, częściowo zaś przy dworze królewskim, już od dziesiątek lat ze sobą walczyły. Jak się zdaje, każdy uważał klęskę za wydarzenie przejściowe, jakich wiele już było w historii kraju. Ośrodkiem zainteresowań stało się teraz obsadzenie opróżnionego przez Ludwika II tronu. Wiele oznak wskazywało, że nadszedł czas realizacji dążeń narodowych, w imię których opozycja, zgrupowana wokół wojewody siedmiogrodzkiego *Jana Szapolyai,* od dziesiątek lat walczyła. Opozycja ta, składająca się przeważnie ze szlachty, winiła rodzinę królewską o upadek i ogólne zubożenie kraju, a nie mając doświadczenia politycznego, brała za dobrą monetę głoszone przez przewódców hasła, że wszystko zmieni się na lepsze, gdy na tronie św. Stefana zasiądzie król pochodzenia węgierskiego. Wiara ta mogłaby niewątpliwie tylko wtedy przynieść pożądane owoce, gdyby wszystkie klasy narodu były tego samego zdania.

Tak jednak nie było. Dawna partia dworska i przeważna część możnowładztwa nie byli skłonni uznać słuszności poglądów stonnictwa szlacheckiego, ani wyjątkowo trudnej sytuacji kraju. Zdaniem ich klęskę mohacką można było naprawić nawiązaniem korzystnych stosunków zagranicznych. Możnowładcy byli przekonani, że nie doszłoby do klęski mohackiej, gdyby kraj nie był pozostawiony samemu sobie, oraz że wprowadzenie Węgier w orbitę interesów któregoś z potężnych państw zachodnio-europejskich, złagodzi w przyszłości następstwa tej klęski. Przeszłość tej partii i ogólna sytuacja polityczna nie pozwalały wątpić, że tym państwem zachodnio-europejskim mogło być tylko *cesarstwo habsburskie.*

I to było nieszczęściem dla kraju! Żadne ze stronnictw nie było skłonne do ustępstw. Teraz, po klęsce mohackiej, nienawidziły się one jeszcze bardziej, zapomniały o miłości ojczyzny, a pogrążywszy się w zajadłych walkach partyjnych, wydały kraj na łup Turkom.

Przewódca stronnictwa szlacheckiego, wojewoda siedmiogrodzki *Jan Szapolyai,* nie był człowiekiem na tyle doświadczonym, by wzniósłszy się ponad swary polityczne, mógł jasno ocenić sytuację kraju i trafnie zdecydować o kierunku jego polityki na przyszłość. Mając ciasny widnokrąg polityczny, uważał on, że najlepszym i najprostszym rozwiązaniem najważniejszych zagadnień, będzie jak najrychlejsze obsadzenie tronu. Liczył on przy tym na to, że spełnią się jego dawne pragnienia i sam zasiądzie na tronie. Powinien był jednak widzieć, że jego wybór (6 listopada 1526) i koronacja na króla, bynajmniej nie uczyniły go panem całego kraju. *Partia dworska* wysunęła swego kontrkandydata i wybrała królem *Ferdynanda Habsburga* (16 grudnia 1526), który, jako brat cesarza niemieckiego Karola V., przynajmniej w oczach stronnictwa dworskiego, dawał gwarancję pełnego poparcia moralnego i materialnego największego mocarstwa

europejskiego przeciw potędze tureckiej. Ponieważ obie strony nieugięcie stały przy swoich kandydatach, wywiązała się wojna domowa, prowadzona od końca 1526 r., przez długi okres czasu, ze zmiennym szczęściem. Początkowo sprzyjało ono Ferdynandowi i był czas, kiedy król Jan, wyparty z terytorium kraju, zmuszony był z początkiem roku 1527 schronić się do *Polski*, by stamtąd czynić próby odzyskania władzy. Gdy dotychczas czynami jego kierowała potrzeba chwili, a w walce o realizację swych celów nie kierował się jakimś większym planem politycznym, od roku 1527 począł działać planowo i zdecydowanie. Zmianę tę spowodował zakonnik, Paulin *Jerzy Martinuzzi*, którego historia zna pod imieniem Brata Jerzego.



PODPIS BRATA JERZEGO

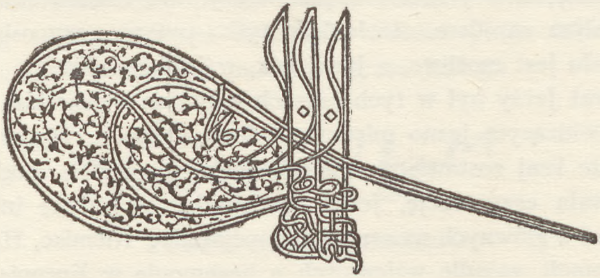
Był z pochodzenia Chorwatem. Żyjąc od wczesnych lat młodzieńczych na Węgrzech, stał się z całej duszy i serca Węgrem, a jako potomek matki króla Jana, księżny cieszyńskiej, był podobno za swych lat dziecięcych paziem na dworze księżnej, co pozwoliło mu na bliższe poznanie bardziej zaufanych stronników partii Szapolyaiów. Później wstąpił do zakonu Paulinów, w którym, jako człowiek wybitnie zdolny, osiągnął niebawem kierownicze stanowisko. Kiedy król Jan uchodził w kierunku Polski, by schronić się pod opiekę swego szwagra, króla polskiego Zygmunta Starego, zatrzymał się po drodze w klasztorze Paulinów, w Sajolad, w okolicy Miskolca. Przeorem klasztoru był Brat Jerzy, do dziś jeszcze zapalony zwolennik stronnictwa Szapolyaiów. Poufne rozmowy, jakie król z nim wówczas przeprowadził, przekonały go o wielkich zdolnościach politycznych

zakonnika. Okazało się, że Brat Jerzy jest lepiej poinformowany o prawdziwych nastrojach w kraju, lepiej zna stosunek sił obu stronnictw i ich przewódców, niż sam król. Temu należy przypisać, że Jan zabrał Jerzego ze sobą do Polski i trzymał go stale przy swym boku, jako swego tajnego doradcę.

W okresie po klęsce mohackiej, Brat Jerzy był jedynym *węgierskim mężem stanu*, który świadomie dążył do przywrócenia terytorialnej jedności Węgier i stłumienia walk partyjnych. Ostatecznym jego celem było wywalczenie *zjednoczonej ojczyzny węgierskiej*, której król nie panowałby nad stronnictwami, ale nad całym narodem. Zachodziło tylko pytanie, czy osiągnięcie tego celu jest możliwe, a jeżeli tak, w jaki sposób?

Brat Jerzy był w tych czasach jedynym węgierskim politykiem, widzącym jasno międzynarodową sytuację Węgier. Wiedział, że kraj zostawiony samemu sobie, nie będzie mógł liczyć na trwałą egzystencję, jeżeli nie wejdzie w orbitę interesów któregoś z głównych mocarstw europejskich: Niemiec, Hiszpanii lub Francji, zajadle walczących o hegemonię w Europie. Wiedział również i to, że sułtan turecki zawarł już sojusz z królem francuskim Franciszkiem, śmiertelnym wrogiem Karola V. i rodziny Habsburgów. W takiej sytuacji uważał on więc za beznadziejne niezawisłe królestwo króla Jana. Temu podwójnemu naciskowi, nie oparłyby się Węgry, bodaj nawet zjednoczone i potężne, a jakżeż mógłby o tym myśleć król Jan na swym odosobnieniu. Jeżeli więc Brat Jerzy pragnął na przyszłość także utrzymać tron dla rodziny Szapolyaiów, to mógł to uważać za możliwe tylko w oparciu o jakiegoś zagranicznego sprzymierzeńca. Wybór mógł paść tylko na któregoś z członków obozu antyhabsburskiego. W ten sposób jeszcze w Polsce wyłonił się, trudny do wyobrażenia przedtem, projekt *przymierza węgiersko-tureckiego*. Przymierze to między Janem Szapolyai a sułtanem tureckim doszło istotnie do skutku, w następstwie czego sułtan

Soliman dwukrotnie w r. 1529 i 1532 poprowadził swe wojska przeciw Wiedniowi, by przez jego zajęcie raz na zawsze wyprzeć wpływy habsburskie ze wschodniej Europy. Wyprawy te jednak nie przyniosły spodziewanych rezultatów, a drogę sprzymierzonych wojsk tureckich znaczyły dymiące zgliszcza, krew i nędza. Większa część kraju została zamieniona w pustynię. Brat Jerzy musiał zauważyć, że tą drogą król Jan nie może osiągnąć celu, a co więcej, że jego stronnictwo, nazywane złośliwie partią turecką, staje się coraz bardziej znienawidzone przez



ZNAK ODRĘCZNY SUŁTANA SOLIMANA

wszystkich, mających na oku interesy całego kraju. Powziął więc projekt *porozumienia się z Habsburgami* pod warunkiem że na razie obaj królowie zatrzymaliby swą władzę nad tymi częściami kraju, które właśnie są w ich posiadaniu, a po śmierci króla Jana, który nie miał synów, cały kraj miał się zjednoczyć pod panowaniem Ferdynanda, względnie jego następców. To było myślą przewodnią *ugody pokojowej, zawartej w Nagyvárad w 1538 r.* Nieufność Ferdynanda doprowadziła jednak do zerwania ugody i gdy król Jan zmarł w r. 1540, a Ferdynand próbował zbrojnie zagarnąć części kraju należące do niego, spowodowało to interwencję sułtana, który w roku 1541 wyruszył z wielkim wojskiem na pomoc synowi Jana, Janowi Zygmuntowi, który w międzyczasie

przyszedł na świat. Wyprawa ta zakończyła się *zajęciem zamku budzińskiego przez Turków*, a razem z Budą wielka część niziny węgierskiej przeszła w posiadanie tureckie. Jan Zygmunt wraz ze swą matką Izabelą, córką Zygmunta Starego i Bony, oraz Bratem Jerzym udali się, na stanowcze życzenie sułtana, do Siedmiogrodu. W następstwie tego kraj rozpadł się na *trzy części*. Brat Jerzy stanął teraz przed trudną decyzją. Musiał albo zerwać z dotychczasową polityką, zdążającą do zjednoczenia narodu, albo pogodzić się z myślą rozdarcia Węgier na trzy części, albo wreszcie, trzymając się zasadniczych wytycznych swojej polityki, spróbować innymi drogami osiągnąć zjednoczenie kraju. Zdecydował się na to ostatnie, a wiedząc, że sułtan nie będzie skłonny nigdy i nikomu oddać zajętych węgierskich terytoriów, musiał znowu pogodzić się z myślą przymierza z Habsburgami, wykorzystując przy tym doświadczenie przeszłości. Zjednoczenie chciał przygotować powoli, nie narażając państwowego bytu Siedmiogrodu, który w międzyczasie stał się odrębnym księstwem. Mimo pertraktacji prowadzonych z Ferdynandem, któremu nawet w zawartej z końcem r. 1541 *umowie w Gyalu*, odstąpił Siedmiogród jako królowi węgierskiemu, i umowę tę po 10 latach odnowił, jednak i z Turcją utrzymywał dawne stosunki, przesyłał regularnie roczną daninę i starał się przez częste poselstwa zapewnić poparcie sułtana dla Siedmiogrodu, względnie Jana Zygmunta.

Tę dwulicową politykę tłumaczyło dążenie, by za wszelką cenę uniknąć niebezpieczeństwa wojny tureckiej dotąd, dopóki król Ferdynand, względnie Habsburgowie nie będą mogli podjąć wojny z Turcją z prawdopodobieństwem zwycięstwa. Zdaniem jego, okrojonych Węgier nie należało podporządkowywać interesom jakiejkolwiek dynastii, bo decydującym jest interes kraju, a nie rodziny panującej. We Wiedniu jednak nie rozumiano tej polityki. Bratu Jerzemu, który w międzyczasie został *prymasem*, nie ufał ani Ferdynand ani jego generałowie, a co więcej,

w nim dopatrywali się jedynego przeciwnika przywróconego z wielką trudnością, i istniejącego właściwie tylko na papierze, zjednoczenia terytorialnego. Gdy przebywający w Siedmiogrodzie generał *Costaldo*, zawiadomił Wiedeń w r. 1551, że Brat Jerzy pertraktuje z Turkami, w następstwie czego należy się spodziewać nowej, niemiłej niespodzianki, której uniknąć możnaby było tylko przez unieszkodliwienie Brata Jerzego, Ferdynand nie sprzeciwił się wnioskowi generała. Costaldo 17 grudnia, 1551 roku kazał zgładzić Brata Jerzego na zamku w Alvincz, będąc przekonanym, że pozbywa się w ten sposób największego przeciwnika interesów świata chrześcijańskiego. Rozwój dalszych wydarzeń wykazał co innego. Wraz z Bratem Jerzym zeszedł do grobu *jedyny węgierski mąż stanu*, któremu może z biegiem czasu udałoby się stworzyć jedność terytorialną kraju.

Fatalne następstwa jego śmierci nie dały na siebie długo czekać. Zabójstwo Brata Jerzego było dla sułtana Solimana dogodnym pretekstem do podjęcia dalszych podbojów na terenie kraju. W roku 1552 rozpoczął sułtan oblężenie *zamków*, które dotychczas przeszkadzały mu w urzeczywistnieniu jego planów zaborczych. Wtedy to padł najważniejszy zamek graniczny na kresach południowych, Temesvar, broniony dzielnie przez jego bohaterskiego dowódcę, *Stefana Losonczy*, który zginął na murach twierdzy, zamek *Drégely*, na którego gruzach poległ bohaterską śmiercią *Jerzy Szondy*, oraz zamek *Szolnok*, wydany Turkom przez tchórzliwą, niewęgierską załogę. Dostały się w ręce tureckie także liczne pomniejsze zamki w środku kraju. Tylko oblężenie zamku *Eger* nie powiodło się Turkom, gdyż liczne ich ataki odparła węgierska załoga pod dowództwem *Stefana Dobó*. Turcy, poniósłszy znaczne straty, zaniechali oblężenia.

Ferdynand nie potrafił utrwalić swego panowania w Siedmiogrodzie, który po zamordowaniu Brata Jerzego, bez sprzeciwu uznał jego władzę. Nowe rządy, nakładające na kraj coraz

większe ciężary, wywołały niezadowolenie ludności. Nie byli z nich również zadowoleni Jan Zygmunt i jego matka Izabela, którzy otrzymawszy w zamian za Siedmiogród dwa małe księstwa śląskie, pragnęli teraz powrócić do ojczyzny. Na wyraźne życzenie sułtana, powrócili oni tam istotnie w r. 1556, przejęli rządy i w ten sposób Siedmiogród oderwał się od królestwa węgierskiego.

STEFAN BATORY

Księstwo Siedmiogrodzkie. Siedmiogród a Habsburgowie. Młodość, wychowanie, kariera wojskowa i polityczna Stefana Batorego. Książę siedmiogrodzki. Kasper Békes. Unia personalna polsko-węgierska i jej znaczenie.

Z końcem XVI w. rozpoczął *Siedmiogród* swe niezależne życie państwowe, nie mające za sobą żadnych tradycji. Nazwa ta była raczej pojęciem geograficznym, gdyż średniowieczne województwo siedmiogrodzkie, mimo że rozporządzało pewnym samorządem, nie mogło być uważane za co innego, jak za okręg administracyjny. Wola sułtana Solimana II. stworzyła we wschodniej części Węgier samoistny organizm państwowy, bez zapytania i bez zgody narodowości zamieszkujących Siedmiogród, (Węgrzy, Seklerzy, Sasi), czy też sąsiadującej z Siedmiogrodem szlachty węgierskiej. Ta realizacja woli, nie znoszącego oporu sułtana, nie oznaczała, bynajmniej, że wszystkie, bez wyjątku, zainteresowane strony z decyzją tą się pogodziły. Przeciwko temu rozporządzeniu sułtana protestowali przede wszystkim królowie węgierscy z rodziny Habsburgów, którzy od początku nie uznawali praw do korony węgierskiej najpierw *Jana Szapolyai*, a później syna jego *Jana Zygmunta*, twierdząc, że tylko do nich należy władza nad Siedmiogrodem i w ogóle nad wschodnimi Węgrami. Najbardziej zainteresowana ludność Siedmiogrodu

na ogół wrogo ustosunkowała się do nowych książąt, co tylko powiększało zamieszanie, wywołane dokonanym przemocą podziałem terytorium królestwa Węgier. *Chwiejna i niekonsekwentna polityka zagraniczna Wiednia,* jeszcze bardziej utrudniała sytuację i nie pozwalała na odpowiednie zorientowanie się ludności co do właściwej sytuacji politycznej. Polityka ówczesnego króla węgierskiego *Ferdynanda,* zależna była w zupełności od polityki cesarza *Karola V.* i o tyle tylko miała jakiekolwiek znaczenie, o ile popierał ją cesarz. Karol zaś, zaabsorbowany przez całe dziesiątki lat walką z Francją o posiadanie Włoch, a później z urosłymi w potęgę protestantami niemieckimi, nie mógł celowo i konsekwentnie zająć się, grożącą ciągle Europie, kwestją turecką, a w związku z tym, sprawą węgierską. To było przyczyną, że cesarz tylko czasem udzielał dorywczej pomocy Ferdynandowi I. Pomoc ta jednak nigdy nie była na tyle skuteczna, by utrwalić panowanie Ferdynanda i położyć tamę podbojom tureckim na Węgrzech. Społeczeństwo węgierskie, pokładające wielkie nadzieje w interwencji cesarza, musiało w końcu dojść do przekonania, że jest pozostawione samemu sobie i w walce z Portą zdane na własne siły.

Młodość *Stefana Batorego* (ur. 1533) przypadła właśnie na te krytyczne lata. Ukończywszy swe studia we Włoszech, znalazł się na dworze wiedeńskim, gdzie musiał stwierdzić, że Wiedeń jest tylko stolicą Austrii, a nie całych Niemiec. Nie uszło również jego uwagi, że siła wojskowa i zasoby finansowe prowincji austriackiej i czeskiej bynajmniej nie są wystarczające do zmierzenia się z potęgą turecką, oraz że tarcia narodowościowe, wyznaniowe i społeczne utrudniają Karolowi V. w wysokim stopniu rządy w cesarstwie. Dostrzeżenie tych faktów było przyczyną, że gdy Stefan Batory dowiedział się, iż rządy Ferdynanda w Siedmiogrodzie chylą się ku upadkowi, niezwłocznie porzucił służbę dworską i powrócił do Siedmiogrodu, gdzie stał

się jednym z przewódców partii, mającej na celu *wywalczenie niezależności Siedmiogrodu od Habsburgów.*

Jan Zygmunt i jego matka, królowa Izabela, w ciągu r. 1556 powrócili do Siedmiogrodu, przyjęci przez ludność bardzo serdecznie. Niemniej jednak powrót ich nie oznaczał spokoju ani w Siedmiogrodzie ani w sąsiadujących z nim komitatach węgierskich. Ferdynand I. nie był skłonny wyrzec się, z takim trudem zdobytych, wschodnich części Węgier i obecnie z bronią w ręku próbował dochodzić swych praw. Już na wiosnę w roku 1557 rozpoczęły się walki o posiadanie obszarów położonych na północny zachód od Siedmiogrodu. Trwały one ze zmiennym szczęściem do roku 1567. W walkach tych Stefan Batory odegrał wielką rolę. Początkowo był on dowódcą *zamku Szatmar*, następnie otrzymał dowództwo wojsk węgierskich na odcinku Cisy, osiągając wreszcie urząd starosty generalnego *varadyńskiego* (Főkapitányság), najwyższą godność wojskową na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. W ciągu tych walk Batory miał okazję do prowadzenia akcji zaczepnych i obronnych, oblegał zamki i bronił ich, nie mówiąc już o utarczkach w otwartym polu. Miał on wówczas możność dokładnego poznania wojska siedmiogrodzkiego, jego zalet i braków. Lata te były dla Batorego prawdziwą szkołą wojenną, tak pod względem teorii jak praktyki i nie ulega wątpliwości, że w tym to okresie zdobył on liczne i cenne doświadczenia potrzebne dowódcy, a także doskonałe wyszkolenie dyplomatyczne, zdobyte w obronie interesów Siedmiogrodu.

Dyplomacja siedmiogrodzka przeżywała w tych czasach początkowy okres rozwoju. Księstwo siedmiogrodzkie nie mogło oprzeć się na tradycjach, nie znało form dyplomatycznych oraz odczuwało brak odpowiednich informacji z zagranicy. Temu należy przypisać, że za czasów Jana Zygmunta najważniejsze sprawy dyplomatyczne załatwiali Polacy, poprostu dlatego, że Jan Zygmunt, będąc synem Izabeli, otrzymał wychowanie polskie,

przebywał wśród środowiska polskiego i w spokrewnionym ze sobą królu polskim widział jedynego i szczerego obrońcę swych interesów. U boku pełniących służbę na dworze książęcym polskich dyplomatów, wytworzyła się później, prawie niespostrzeżenie, siedmiogrodzka gwardia dyplomatyczna, która opierając się na wzorach polskiej szkoły dyplomatycznej, początkowo trochę nieśmiało, później jednak zupełnie samodzielnie i pewnie broniła interesów siedmiogrodzkich.

Działalność dyplomatyczna Batorego przypadła na czasy początkowego stadium rozwoju dyplomacji siedmiogrodzkiej. Batory miał okazję przyswoić sobie dalsze jej zdobycze, aż w końcu tak doskonale opanował tę sztukę, że pod wielu względami przewyższał najwybitniejszych dyplomatów XVI w. Znajomość języka *włoskiego*, którego nauczył się w Padwie, *niemieckiego*, który przyswoił sobie we Wiedniu, a przede wszystkim doskonała znajomość *łaciny* zapewniały mu możliwość bezpośrednich kontaktów i płynące stąd korzyści. To było przyczyną, że Jan Zygmunt od r. 1561, oprócz dyplomatów polskich, prawie zawsze za pośrednictwem Stefana Batorego utrzymywał kontakt z *dworem wiedeńskim* oraz z dowódcami wojsk cesarskich na Węgrzech. Podczas pełnienia tej odpowiedzialnej służby, Batory dowiódł, że jest *realnym politykiem*, umiejącym przystosować się do danej sytuacji, liczącym się z różnymi ewentualnościami, nie tracącym jednak nigdy sprzed oczu właściwego celu. Celem tym było dążenie do utwierdzenia odrębnego stanowiska politycznego Siedmiogrodu i należących do niego części Węgier, pragnął on państwa silnego i odpowiednio wewnętrznie zorganizowanego, które mogłoby podtrzymać i dalej rozwinąć siłę odporną Węgrów. Tym się też tłumaczy, że podczas swej działalności dyplomatycznej, nigdy nie był skłonny poświęcić tego ostatecznego celu dla chwilowych korzyści. To było przyczyną, że dwór wiedeński w końcu dopatrzył się w jego działalności najgłówniejszej przeszkody

pokojowego porozumienia, a Ferdynand I. w roku 1565, wbrew przepisom prawa międzynarodowego, pojmał go w Wiedniu, a następnie uwięził w Pradze.

Z więzienia oswobodził się dopiero po dwóch latach i w roku 1567 powrócił do ojczyzny, gdzie stosunki bardzo się zmieniły. Na dworze zastał nowych ludzi, którzy wykorzystując słabość chorowitego i bezwolnego Jana Zygmunta, poddali go sobie zupełnie swym wpływom, a widząc w Batorym groźnego współzawodnika, doprowadzili do tego, że książę stracił do Batorego zaufanie. Batory zatrzymał wprawdzie *urząd generalnego starosty varadyńskiego*, jednak w życiu politycznym Siedmiogrodu nie mógł już odgrywać poważniejszej roli. Pertraktacje, jakie w roku 1570 toczyły się między cesarzem Rudolfem a Janem Zygmuntem i zakończyły się t. zw. *umową w Speyer*, odbywały się przy zupełnym wyłączeniu Stefana Batorego. Posłużyły one natomiast *Kasprowi Bekesowi* który w ostatnich latach posiadał nieograniczony wpływ na Jana Zygmunta, by torować sobie drogę do tronu książęcego. Jan Zygmunt zmarł 14 marca 1571 r. Zaledwie w dwa miesiące później, stany siedmiogrodzkie jednogłośnie wyniosły na tron książęcy Stefana Batorego, gdyż społeczeństwo, mając na uwadze jego zasługi w przeszłości i zalety charakteru, w nim widziało męża godnego tronu książęcego.

Stefan Batory w ciężkich warunkach objął księstwo siedmiogrodzkie. Wszyscy, posiadający wówczas wpływ na życie polityczne Siedmiogrodu, kierując się przykładem księcia Jana Zygmunta, stali się *unitariuszami*, które to wyznanie z Polski rozszerzyło się i na Siedmiogród, natomiast gałąź rodziny Batorych, do której należał nowy książę, trwała nadal w wyznaniu katolickim. Batory musiał prowadzić ostrożną politykę, były to bowiem czasy zażartych sporów religijnych. Musiał on pozostać bezstronny nawet wtedy, kiedy zrodziły się w nim poważne

obawy o przyszłe losy katolicyzmu, wypieranego przez wyznania protestanckie.

Oprócz różnic wyznaniowych istniały również w Siedmiogrodzie *różnice polityczne.* Większa część szlachty i mieszczaństwa *sprzyjała Turkom* twierdząc, że tylko w ten sposób można obronić kraj przed dalszymi podbojami tureckimi. Temu kierunkowi politycznemu przeciwny był Kasper Bekes i część możnowładców, orientujących się raczej *w stronę Wiednia.* Ponieważ zaś, w myśl testamentu Jana Zygmunta, wszystkie zamki siedmiogrodzkie i części Węgier były w posiadaniu Bekesa i jego przyjaciół, grupa ta oznaczała dla Batorego największe niebezpieczeństwo. Bekes i jego przyjaciele byli nie tylko przedstawicielami *partii habsburskiej,* ale rozporządzali też największą siłą zbrojną w Siedmiogrodzie. Batory mógł się wobec nich uważać tylko za księcia tytularnego, gdyż władza nie była w jego rękach. Nie ulega wątpliwości, że gdyby zechciał skorzystać z pomocy Porty, stałby się łatwo panem sytuacji, jednakże nie chciał tego uczynić, by nie dać Turcji okazji do interwencji zbrojnej, gdyż pociągnęłoby to za sobą spustoszenie kraju, bez względu na to, która z partii wyszłaby z walki zwycięsko. Świadomość tego skłoniła Batorego do powzięcia decyzji, by nie zaostrzać tarć, ale przeciwnie, *poszukać porozumienia z dworem wiedeńskim,* gdyż porozumienie takie pozwoliłoby mu na unieszkodliwienie partii Bekesa. Batory wiedział, że dla sprawy pokoju trzeba ponieść ciężkie ofiary, ale był przekonany, że utrwalenie pokoju w Siedmiogrodzie warte jest tych ofiar. Wierzył on, że jeżeli uda się Siedmiogrodowi zachować neutralne stanowisko wobec walczących ze sobą o władzę Habsburgów i Porty i jeżeli kraj będzie miał czas na wzmocnienie się gospodarcze i wojskowe, to jego znaczenie na wschodzie Europy wybitnie wzrośnie.

Mając to na względzie, Batory rozpoczął pertraktacje z dworem wiedeńskim, w rezultacie których, *uznał zwierzchnictwo*

króla Maksymiliana i zaprzysiągł mu wierność. W następstwie tego, grupa Bekesa zmuszona była oddać mu wszystkie zamki, co oznaczało, że teraz już cała władza przeszła w ręce Batorego. Odtąd dopiero mógł się Batory uważać za prawdziwego księcia Siedmiogrodu. *Kasper Bekes* nie mógł się jednak pogodzić z myślą utraty swej władzy i wpływów. Zdecydował się raczej na opuszczenie Siedmiogrodu, (jesień 1573) niż na ukorzenie się przed Batorym. Od tego czasu Békes, tak na górnych Węgrzech, jak i na dworze wiedeńskim prowadził kampanię przeciw Batoremu, dowodząc, że wyczekuje on tylko odpowiedniej chwili, by zupełnie uniezależnić się od Wiednia. Później i Portę starał się poróżnić z Batorym, co jednak, mimo poparcia dyplomacji habsburskiej, nie powiodło mu się. Niepowodzenia te nie zraziły Bekesa w dążeniu do osiągnięcia tronu. Ufając w pomoc dowódców wojsk Maksymiliana na Węgrzech, w lecie 1575 niespodziewanie zaatakował Batorego, jednakże tego samego roku 10 lipca poniósł sromotną klęskę pod *Kerellö-Szent-Pál,* nad rzeką Maros.

Zwycięstwo to pociągnęło za sobą *doniosłe następstwa.* Opozycja straciła zupełnie swe wpływy i teraz już wszyscy uznali pełnię władzy Batorego. Ponadto zniknął stosunek pewnej zależności, jaki łączył Siedmiogród z królestwem Węgier. Zupełne utrwalenie niezależności Siedmiogrodu oznaczał wybór Batorego na króla polskiego 14 grudnia 1575 r., co stało się po części pod wpływem jego zwycięstwa nad Bekesem.

Wynik elekcji warszawskiej zaskoczył Siedmiogród, tak jak zresztą był niespodzianką dla wszystkich. Wybór ten oceniały stany siedmiogrodzkie z punktu widzenia korzyści dla kraju. Stało się jasne, że spowodował on znaczne podniesienie się międzynarodowego znaczenia Siedmiogrodu, oraz zupełne zerwanie zależności od Wiednia. Trzeba było jednak zdecydować czy między Polską i Siedmiogrodem ma nastąpić rozdział, przy czym Siedmiogród musiałby sobie wybrać nowego księcia, czy też należy

dalej uznać księstwo Batorego i zawrzeć unię personalną z Polską, którą łączyły z Siedmiogrodem wiekowe stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne. Kwestia ta rozstrzygnęła się w styczniu 1576 r. na zgromadzeniu narodowym w Megyes. Stany siedmiogrodzkie z zadowoleniem przyjęły do wiadomości, że Batory nie zamierza wyrzec się księstwa siedmiogrodzkiego, pragnie tylko dla prowadzenia siedmiogrodzkich spraw państwowych wybrać swego zastępcę, w osobie brata Krzysztofa, co się też stało.

Unia personalna polsko-siedmiogrodzka sprawiła, że Batory, będąc równocześnie księciem sidmiogrodzkim, czuł się o wiele pewniej na tronie polskim, co pozwalało mu na zajęcie zdecydowanej postawy w kierowaniu sprawami państwowymi w Polsce oraz w dążeniu do realizacji swych planów i celów, które niejednokrotnie stały w sprzeczności z interesami stanów polskich, zazdrośnie strzegących swych praw i przywilejów szlacheckich. Ponadto unia dawała tę korzyść, że obecnie mógł Batory rozporządzać zjednoczonymi siłami Polski i Siedmiogrodu w dążeniu do realizacji swego programu politycznego, który przedstawił stanom polskim przed elekcją. Wystarczy wskazać, że w *wojnach moskiewskich* Batorego brali udział liczni siedmiogrodzianie, z których wielu padło w obronie granic Polski.

Batory zmarł w 54 roku życia, niemniej jednak wyniki jego krótkiego panowania zapewniły mu *nieśmiertelność* zarówno w historii Polski, jak Siedmiogrodu. Idąc za jego przykładem, prawie każdy późniejszy książę siedmiogrodzki dążył do osiągnięcia korony polskiej, gdyż to tylko mogłoby umożliwić skuteczną walkę przeciw potędze tureckiej. W Polsce widziano w nim panującego, który nie prowadził polityki rodzinnej, ale narodową, polską politykę i który utrwalił dziejową rolę Polski na Wschodzie Europy. Rola ta odtąd się nie zmieniła.

STEFAN BOCSKAY
KSIĄŻĘ WĘGIER I SIEDMIOGRODU

Podboje tureckie. Przymierze księcia siedmiogrodzkiego Zygmunta Batorego z królem Rudolfem przeciwko Turkom. Upadek i spustoszenie Siedmiogrodu. Życie Stefana Bocskaya. Jego zbrojna interwencja. Pokój wiedeński. Śmierć Bocskaya.

Rozpadnięcie się Węgier na trzy części, a przede wszystkim to, że w sercu kraju usadowili się Turcy, bolało każdego Węgra, czy mieszkał on w Siedmiogrodzie, czy na terenie królestwa. Części kraju, pozostające pod panowaniem Turków, skazane były na spustoszenie, gdyż ludność, nie mogąc znieść wysokich ciężarów podatkowych i stosowanego wobec niej wyzysku, wolała raczej emigrować z kraju, niż wieść życie niemal niewolnicze. Wielka nizina węgierska i część kraju między Dunajem a jeziorem Balaton, z czasem zupełnie opustoszały, a i dziś jeszcze tylko ruiny i nazwy miejscowe wskazują, że kiedyś były tu liczne osady. Widząc to, Węgrzy coraz głębiej zastanawiali się nad sposobami wyparcia Turków z kraju. Myśl ta towarzyszyła bratu Jerzemu przez całe jego życie, a z końcem XVI. w. wyłoniła się jeszcze z większą siłą, zwłaszcza gdy w następstwie wojny tureckiej w r. 1591, zamki Nagykanizsa, Eger oraz liczne inne, pomniejsze — dostały się w ręce tureckie, tak że panowanie królów habsburskich ograniczyło się właściwie tylko do komitatów kresowych.

Księciem siedmiogrodzkim był wówczas *Zygmunt Batory* (1581—1598), wnuk Stefana Batorego, króla polskiego. Zygmunt nienawidził Turków, którzy, jak wiadomo, rozciągnęli swe zwierzchnictwo i nad Siedmiogrodem i pragnął się od nich oswobodzić. Było jednak wielu Siedmiogrodzian, którzy wskazywali, że mimo ciężarów jakie pociąga za sobą zwierzchnictwo tureckie, Siedmiogród przecież żyje w spokoju i dobrobycie, gdyż nie jest wystawiony na niebezpieczeństwo wojny. Jeżeli zaś oderwałby



HUSARZ WĘGIERSKI Z XVI W.

się od Turcji, nie uchroni się przed jej zemstą, cały kraj stanie się polem walki, dobytek zgromadzony w latach pokoju pójdzie na marne i Siedmiogród ulegnie zupełnemu spustoszeniu. Te argumenty, wysuwane przez zwolenników przyjaźni z Turcją, t. zw. *stronictwo tureckie*, nie miały wpływu na księcia, który bardziej wierzył we wspaniałe plany roztaczane przez obcych posłów i ciążących ku domowi królewskiemu doradców księcia. Projekty te przewidywały stworzenie wielkiego przymierza europejskiego, którego jednym z członków, bohaterem chrześcijaństwa, byłby również Zygmunt. Sprzymierzeni, wspólnymi siłami złamaliby potęgę turecką i doprowadzili do zjednoczenia terytoriów należących do korony św. Stefana.

Im bardziej Zygmunt Batory zżywał się z myślą przymierza, tym bardziej niecierpliwiły go coraz energiczniejsze wystąpienia stronnictwa tureckiego, przeciwnego przymierzu i wojnie z Turcją. W końcu książę uciekł się do przemocy, zlikwidował stronnictwo tureckie, zgładził jego przywódców (1594), a zaskoczonym i przerażonym stanom siedmiogrodzkim oznajmił, że zawarł z królem Węgier, Rudolfem (1576—1608), przymierze przeciw Turcji. Do takiej zmiany polityki Siedmiogrodu, w wielkiej mierze przyczynił się jeden z doradców księcia i jego bliski krewny, *Stefan Bocskay.* Pochodził on ze starej rodziny węgierskiej, a ojciec jego Jerzy był szwagrem Stefana Dobó, bohaterskiego obrońcy Egeru. Jerzy Bocskay był przez długie lata sekretarzem kancelarii węgierskiej i jako taki stale przebywał na dworze królewskim. Tym się też tłumaczy, że Stefan Bocskay spędził swe *lata dziecięce* w Pradze i w Wiedniu, częściowo na dworze królewskim. Jako dziecko, otrzymał on troskliwe wychowanie, później zaś należał do grona młodej szlachty, pełniącej stale służbę u boku króla i jego rodziny. Stanowisko to, o które ubiegali się w owych czasach nie tylko Węgrzy, ale także członkowie największych zachodnio-europejskich rodzin magnackich,

pozostawiło niezatarte ślady w duszy młodego Bocskaya. Porównując wspaniałość i przepych zagranicznych dworów królewskich z żebraczą dolą swej ojczyzny, doszedł do przekonania, że tylko potężne cesarstwo może przyczynić się do oswobodzenia Węgier.

Powróciwszy do Siedmiogrodu, przebywał stale na dworze książęcym, gdyż z rodziną książęcą pozostawał w bliskim pokrewieństwie. Niebawem otrzymał godność starosty generalnego wielko-waradyńskiego. Stanowisko to pozwoliło mu zapoznać się bliżej z katastrofalną sytuacją gospodarczą, z ogólną depresją moralną ludności i odosobnieniem Węgier. W duszy jego zrodziło się mocne przeświadczenie, że jeżeli Siedmiogród podejmie współpracę z Węgrami, upadnie panowanie półksiężyca, a w basenie Dunaju powstanie na nowo wielkie państwo narodu węgierskiego. To szczere i głębokie przekonanie postawiło go na czele niemieckiego stronnictwa siedmiogrodzkiego, któremu udało się złamać opór partii tureckiej i zrealizować ścisłe przymierze z domem habsburskim.

Pierwszym następstwem nowej polityki przyjaźni z Niemcami była wojna turecka, w ciągu której Zygmunt Batory odniósł znaczne sukcesy, rozciągając zwierzchnictwo Siedmiogrodu nad Wołoszczyzną, i odbierając Turkom liczne zamki. Kiedy jednak Turcy zadali klęskę zjednoczonym wojskom cesarskim i siedmiogrodzkim pod *Mezőkeresztes* (26 października 1596), zrażony tym książę, zrzekł się tronu i po długich pertraktacjach, odstąpił Siedmiogród królowi Rudolfowi.

Zrzeczenie się tronu przez Zygmunta, rozpoczęło jeden z najsmutniejszych okresów w dziejach Siedmiogrodu. Kraj zalało obce i wrogo nastrojone żołdactwo, rabując i niszcząc co się dało. Zygmunt Batory niebawem pożałował zrzeczenia się tronu, i w latach 1598—1601, trzykrotnie powracał do Siedmiogrodu i trzykrotnie kazał się wybrać księciem, mimo, że nie był na tyle

silny, by mógł bronić niezawisłości Siedmiogrodu. Do niedawna wspaniale rozwijający się Siedmiogród, stał się obecnie terenem nieprzerwanych wojen i zaledwie w ciągu kilku lat uległ zupełnemu spustoszeniu. Na domiar złego wybuchła *zaraza*, której ofiarą padły liczne tysiące ludności, a w następstwie straszniejszego od wszystkich nieszczęść, głodu, nie należało do rzadkości jedzenie ludzkiego mięsa, szczególnie wśród ludności wołoskiej. Nie należy się też dziwić, że rozgoryczona ludność, czyniła odpowiedzialnymi za obecny stan rzeczy doradców Zygmunta Batorego, których wypędziła z kraju. Wśród nich znajdował się również Stefan Bocskay.

Wygnany Bocskay, przygnębiony niepowodzeniem swej polityki, udał się do swych posiadłości w komitacie Bihar, skąd z bólem serca śledził katastrofalny upadek Siedmiogrodu. Obecne odosobnienie pozwalało mu także na głębokie przemyślenie sytuacji na Węgrzech. Wszędzie widział niezadowolenie i coraz bardziej rosnące rozgoryczenie. Obce wojska, przez swe grabieże i samowolę, czyniły życie trudnym do zniesienia. Nawet najbogatsi i najpotężniejsi magnaci nie czuli się bezpieczni, gdyż każdy z nich mógł być każdej chwili postawiony przed sąd pod zarzutem jakichś nieistniejących przewinień. Tak stało się n. p. ze Stefanem Illésházym, jednym z najpotężniejszych magnatów Górnych Węgier, który, po wyroku skazującym, uratował życie ucieczką. Majątek — bo o to tu przede wszystkim chodziło — oczywiście skonfiskowano. Ludność, naruszana w swych prawach i uczuciach religijnych, nie miała się do kogo zwrócić o wymiar sprawiedliwości, gdyż nie było palatyna, nie było zgromadzenia narodowego.

Przeszłość polityczna Bocskaya, wiązała go z dworem. Jednakże polityka, którą w imieniu dworu prowadzili na Węgrzech generałowie cesarscy i obcy urzędnicy i w nim wywołała głos protestu. Wtedy to uznano go za rebelianta i rewolucjoni-

stę, którego należy unieszkodliwić. Bocskay, nie chcąc prosić o łaskę, musiał porwać za broń, by bronić nietylko własnego życia i majątku, ale także interesów ogólno-węgierskich. Gdy jesienią 1604 r., wraz z hajdukami, którzy się do niego przyłączyli, pobił wodzów cesarskich, w jednej chwili cały kraj powstał przeciw Habsburgom. W następnym roku stany węgierskie i siedmiogrodzkie obrały Bocskaya swym księciem. Ponieważ zaś popierała go Porta, ofiarując mu nawet koronę królewską, dwór praski, chcąc nie chcąc, musiał z nim szukać porozumienia, gdyż w przeciwnym razie mógłby łatwo utracić całe Węgry. Tak to po długich pertraktacjach doszedł do skutku pokój wiedeński 23. czerwca 1606 r. W pokoju tym przywrócono stanowisko palatyna, prawo ustawodawcze zgromadzenia narodowego, zapewniono swobodę wyznania, i uznano niezawisłość Siedmiogrodu, na co Bocskay kładł szczególny nacisk, gdyż w niezależności Siedmiogrodu upatrywał najlepszą obronę węgierskich dążeń narodowych. Pokój ten sprowadził uspokojenie w kraju, ale zarazem *uratował Węgry* dla Habsburgów. Wdzięczność narodu węgierskiego zdobył sobie Bocskay nie tylko pokojem wiedeńskim, ale także osiągnięciem porozumienia z Portą, w *umowie pokojowej*, zawartej w *Zsitvatorok* 11 listopada 1601 r., która dała Siedmiogrodowi znowu możliwość spokojnego życia.

Opatrzność nie pozwoliła Bocskayowi na osobiste kierownictwo w odbudowie kraju, gdyż zmarł on, nieoczekiwanie, 29 grudnia 1606 r. Węgrzy wiedzą, że pokój wiedeński położył fundamenty pod rozwój nowych Węgier. O wielkim jego znaczeniu świadczy i to, że walki jakie później toczyli Gabriel Bethlen i Jerzy Rakoczy I., w obronie zagrożonej konstytucji węgierskiej, zdążały właściwie zawsze do zapewnienia zasad konstytucyjnych ustalonych w pokoju wiedeńskim.

GABRIEL BETHLEN KSIĄŻĘ SIEDMIOGRODZKI

Następcy Stefana Bocskaya. Gabriel Batory. Gabriel Bethlen a dwór wiedeński. Wojna w obronie węgierskiej konstytucji. Rezultaty i znaczenie jego panowania.

Krótkotrwałe rządy Stefana Bocskaya w Siedmiogrodzie, nie były wystarczające do naprawienia znacznych strat niedawnej przeszłości. Należało prowadzić politykę ostrożną, liczącą się we wszystkim z realną sytuacją kraju, by podnieść go z czasem do poziomu, na jakim znajdował się w początkach panowania Zygmunta Batorego.

Bezpośredni następca Bocskaya, *Zygmunt Rakoczy* (1607—1608), będąc człowiekiem starym i niedołężnym, znużył się prędko kierowaniem sprawami państwowymi i zrzekł się władzy. Młody i niedoświadczony zaś następca jego *Gabriel Batory* (1608—1618), nie nadawał się do kierowania powoli odradzającym się krajem. Był on niecierpliwy i gwałtowny, nie znoszący oporu, co również w niemałej mierze przyczyniło się do rozpętania ostrych tarć wyznaniowych i narodowościowych podczas krótkiego jego panowania. Książę zraził sobie katolików, którzy zawiązali sprzysiężenie, mające na celu pozbawienie go tronu. Gnębił również Sasów, którzy w końcu odmówili mu posłuszeństwa. Kiedy wreszcie całe społeczeństwo zwróciło się przeciwko niemu, szukał obrony dla chwiejącego się tronu we Wiedniu, w zamian za co gotów był poświęcić niezależność Siedmiogrodu. Następca Rudolfa, król węgierski Maciej II. (1608—1619), chętnie przyjął propozycję Gabriela Batorego, sądząc, że w ten sposób łatwo będzie mógł zagarnąć Siedmiogród. Porozumienie, jakie między nimi doszło do skutku (11 kwietnia 1630 r.), nie mogło mu już zapewnić powodzenia wobec ruchu narodowego, który pod kierownictwem Gabriela Bethlena i przy poparciu Porty, dążył do pozbawienia go tronu. Opuszczony przez wszystkich, Gabriel

Batory zmuszony był do ucieczki, podczas której zginął, zamordowany przez hajduków. Od 23 października 1613 r. kierował sprawami Siedmiogrodu Gabriel Bethlen, jako wybrany przez



KSIĄŻĘ SIEDMIOGRODZKI GABRIEL BETHLEN

stany, i według tradycyjnego zwyczaju zatwierdzony przez Portę, książę. Bethlen już od wczesnej młodości brał udział w życiu politycznym kraju, i już tak wcześnie dał dowody swoich zdolności, że siedmiogrodzianie, którzy po ustąpieniu Zygmunta

Batorego musieli ujść z kraju, ofiarowali mu tron książęcy. Bethlen jednak nie wyciągnął wówczas ręki po koronę. Pozostał on wiernym podwładnym Bocskaya i jego następców, i dopiero wtedy stanął na czele narodowej opozycji i chwycił za broń przeciwko Gabrielowi Batoremu, kiedy stało się jasne, że książę czyni niezawisłość kraju przedmiotem targów. Wybór Bethlena na księcia, wywołał wielkie wrażenie we Wiedniu, gdzie zrozumiano, że upragnione przyłączenie Siedmiogrodu będzie obecnie niemożliwe. *Dwór wiedeński* od początku nieufnie odnosił się do Gabriela Bethlena i jak z jednej strony ociągał się z uznaniem jego władzy, tak z drugiej dążył do poróżnienia go z Turcją. W międzyczasie polityka wiedeńska stworzyła wielkie trudności i w *wewnętrznym życiu Siedmiogrodu.* Podsycała ona przede wszystkim niezadowolenie Sasów, którzy w wyniku otrzymywanych zapewnień, zamierzali zorganizować powstanie i na wiosnę w r. 1614 oderwać się od Siedmiogrodu. Byli nawet gotowi, jako odrębny organizm autonomiczny, poddać się pod zwierzchnictwo niemiecko-tureckie. Polityka Wiednia podniecała również tarcia istniejące między hajdukami a Seklerami, a w ogóle nie było takiego kandydata do tronu Siedmiogrodzkiego, którego by nie popierał Wiedeń, przeciwko Bethlenowi. Książę był przekonany, że dwór wiedeński toleruje go tylko na tronie książęcym i wyzyska każdą okazję, aby go pozbawić władzy. Nie należy się więc dziwić, że gdy w r. 1618 wybuchło w *Czechach*, z przyczyn wyznaniowych i politycznych, powstanie przeciw rządowi cesarskiemu, Czesi zwrócili się o pomoc do Siedmiogrodu. Bethlen z całą gotowością sprzymierzył się z nimi, a nawet zbrojnie wystąpił przeciwko *cesarzowi Ferdynandowi II.* (1619—1637), który w tym samym czasie wstąpił na tron węgierski.

W tym względzie Bethlen kierował się nie tylko powodami osobistymi, ale również politycznymi. Na Węgrzech dalej panował

ucisk, który przed 15 laty skłonił Węgrów do zgrupowania się w obozie Bocskaya i który szczególnie na terenie wyznaniowym stawał się, mimo pokoju wiedeńskiego, coraz bardziej uciążliwy i wywoływał coraz większe wzburzenie. To tylko pozwala nam zrozumieć, że gdy Gabriel Bethlen 26 sierpnia 1619 roku, wyruszył z wojskami swoimi z Gyulafehérvár kierując się na Zachód, prawie do Pozsonya nie spotkał się z oporem. Wszyscy śpieszyli pod jego sztandary, gdyż wiedzieli, że chodzi tu o zagrożoną węgierską konstytucję. Zwycięstwo nie wzbudziło w Bethlenie zarozumiałości i mimo, że zgromadzenie narodowe w Besztercze-bánya 25 sierpnia 1620 roku, obrało go *królem Węgier,* z gotowością rozpoczął pertraktacje pokojowe z Ferdynandem II., gdy przekonał się, że za ich podstawę dwór wiedeński gotów jest przyjąć postanowienia pokoju wiedeńskiego, a nawet gotów jest dać gwarancje, które Bethlen uważał za potrzebne dla obrony węgierskiej konstytucji. W pokoju nikolsburskim, podpisanym 6 stycznia 1622 roku, Bethlen osiągnął istotnie znaczne wyniki, nie tylko przez rozszerzenie granic Siedmiogrodu, ale również przez zobowiązanie Ferdynanda do uszanowania konstytucji Węgier na zasadzie pokoju wiedeńskiego.

Wziętych na siebie w pokoju nikolburskim zobowiązań dwór wiedeński jednakże albo nie chciał, albo nie potrafił wypełnić, co dla Bethlena nie było rzeczą obojętną. Temu należy przypisać, *że jeszcze dwukrotnie* poprowadził swe wojska przeciw Ferdynandowi II. (1623, 1626), a w obu tych wypadkach jako sprzymierzeniec Anglii, Francji, Holandii i Danii, jednakże w wyniku obu wypraw, poza ponownym umocnieniem pokoju nikolsburgskiego, nie potrafił osiągnąć niczego więcej.

Włączenie Siedmiogrodu do polityki europejskiej podniosło bardzo powagę tego małego kraju i jego księcia, szczególnie odkąd przez małżeństwo z drugą swą żoną, księżną *Katarzyną Brandenburską,* stał się Bethlen szwagrem króla szwedzkiego,

Gustawa Adolfa. Byli nawet podobno liczni Polacy, którzy chętnie widzieliby go na tronie polskim, gdyż spodziewali się po nim wznowienia chwalebnego panowania Stefana Batorego. Bethlen, którego wojny przekonały o wątpliwej wartości poparcia tureckiego, przynoszącego więcej szkody niż korzyści, myślał o stworzeniu wielkiego przymierza europejskiego, z którego pomocą możnaby przywrócić jedność terytorialną Węgier, a może nawet wyprzeć Turków z Europy. Przedwczesna śmierć Bethlena, 15 listopada 1629 roku (zmarł mając lat 49), położyła kres tym wielkim planom.

Gabriel Bethlen objął w roku 1613 ster rządu w kraju zubożałym, podzielonym na nienawistne sobie obozy. Walki społeczne, wyznaniowe i narodowościowe paraliżowały siły Siedmiogrodu, a Bethlen dobrze wiedział, że Siedmiogród, położony na rubieżach Wschodu i Zachodu, nie jest czynnikiem decydującym, ale tylko narzędziem w rękach walczących od trzech pokoleń zaciekle o władzę, cesarstwa niemieckiego i Turcji. Chcąc nadać Siedmiogrodowi znaczenie międzynarodowe, musiał przede wszystkim uporządkować *życie wewnętrzne* księstwa. *Złoty wiek* Siedmiogrodu łączy się z jego imieniem. Potrafił on stłumić, sztucznie za jego poprzednika podsycane tarcia społeczne, wyznaniowe i narodowościowe, i doprowadzić do zgody i braterskiej miłości ludność kraju, która, darząc księcia zaufaniem, w szlachetnej rywalizacji łączyła się w wspólnej pracy dla dobra kraju. Pragnął on szczerze pokojowego współżycia *między Sasami a Węgrami.* Nieufność Sasów sprawiła, że na tym polu nie osiągnął spodziewanych wyników, aczkolwiek Sasi później pokochali księcia, i z pietyzmem strzegli jego pamięci. Uwagi księcia nie uszło również położenie nisko kulturalnie stojacych *Wołochów.* Tym, którzy zdobyli sobie zasługi, a szczególnie odznaczyli się na polu walki, zgodnie z dawnymi tradycjami węgierskimi, chętnie nadawał szlachectwo węgierskie. Ludowi

wołoskiemu chciał dać biblię w języku wołoskim i miał nadzieję, że jeżeli uda się zdobyć Wołochów dla wyznania kalwińskiego, to podniesie to znacznie ich poziom kulturalny.

Król polski, Stefan Batory, jeden z wielkich poprzedników Gabriela Bethlena, powiedział raz, że Bóg zarezerwował dla siebie trzy rzeczy: stwarzać z niczego, widzieć przyszłość i panować nad sumieniami. Tego samego zdania był Gabriel Bethlen. Był on gorliwym kalwinem, szanował jednak przekonania religijne innych. Podczas krótkiego jego panowania, pełnili przy nim służbę dwaj kanclerze: Szymon Pechy i Stefan Kovacsoczy. Pierwszy był sabatnikiem, drugi katolikiem, co najlepiej świadczy, że książę u swych współpracowników zwracał uwagę przede wszystkim na wartości osobiste, a nie na różnice wyznaniowe. Tymi wzniosłymi zasadami kierował się także, przyjmując chętnie na swój dwór jezuitę Jerzego Kaldi, z którym często się spotykał, wspomagał go materialnie, a nawet powierzał mu ważne misje polityczne. Należy wspomnieć, że Gabriel Bethlen otaczał również swą opieką żydów i chroniących się w Siedmiogrodzie anabaptystów, przyczyniając się w ten sposób do ożywienia przemysłu i handlu. W wieku ogólnego niepokoju i podniecenia, polityka taka należała do rzadkości.

Obok spraw narodowościowych i wyznaniowych wiele uwagi poświęcał książę sprawom kulturalnym i *oświatowym*, gdyż wiedział, że rozwój oświaty i wykształcenie młodzieży leży przede wszystkim w interesie państwa. Już w roku 1614, na zgromadzeniu narodowym w Medgyes polecił, że wszędzie, w miarę możności, *należy zakładać szkoły*. Na zgromadzeniu narodowym, odbytym w następnym roku w Kolozsvárze, ustalił karę dwustu florenów za znieważenie duchownych nauczycieli i uczniów bez uzasadnionej przyczyny, zaś zgromadzenie narodowe w Gyulafehérvár w r. 1619 postanawia, że $^2/_3$ sum zebranych z kar pieniężnych za wykroczenia przeciw kościołowi, ma być poświęcone

na budowę szkół i kościołów. Zgromadzenie narodowe odbyte w tej samej miejscowości w r. 1624, zapewniło również wolność uczęszczania do szkół dzieciom wieśniaków, a właścicielom ziemskim zabroniło, pod karą tysiąca florenów, powstrzymywania pragnących się kształcić dzieci wieśniaków od uczęszczania do szkół. Zarządzenia te wskazują, jak wielką wagę przykładało zgromadzenie narodowe do rozwoju szkolnictwa i jaką troską otaczał sprawy oświatowe kierujący zgromadzeniem narodowym książę. Wpływowi Gabriela Bethlena należy zawdzięczać wytworzenie się w społeczeństwie zgodnej opinii, że tak jak w przeszłości ludzie uczeni położyli wielkie zasługi dla ojczyzny, tego samego należy po nich oczekiwać na przyszłość, dlatego też należy się troszczyć o to, by Siedmiogród posiadał w przyszłości jak najwięcej ludzi światłych, gdyż brak ich mógłby pociągnąć za sobą smutne następstwa.

W swej polityce oświatowej dążył Bethlen do pogłębienia i rozbudowy stosunków kulturalnych z zagranicą. Przykładając wielką wagę do strzeżenia elementów narodowych w nauczaniu, Bethlen był przekonany, że świadomość narodowa może się tylko pogłębić przez zapoznanie się ze skarbami kulturalnymi i językiem krajów zachodnich, oraz przez przejęcie od nich rzeczy pożytecznych i wartościowych. Pragnął stworzyć ścislejsze stosunki kulturalne z Europą zachodnią wiedząc, że małe księstwo jest najdalej na wschód wysuniętą placówką kultury zachodniej, co daje mu również szczególne znaczenie polityczne. Tym się też tłumaczy, że podczas jego panowania, młodzież o wiele liczniej odwiedzała uniwersytety zagraniczne. Jest rzeczą wzruszającą, że książę przy swej dbałości o sprawy kraju i swej energicznej działalności politycznej, nie zapominał o młodzieży studiującej zagranicą, interesując się osobiście jej postępami w studiach.

Założenie *uniwersytetu w Gyulafehérvár* i zapewnienie jego

przyszłości przez hojne nadania książęce, było jednym z najdonioślejszych posunięć na polu jego polityki kulturalnej. Uniwersytet ten bowiem, kierowany przez wybitnych profesorów krajowych i zagranicznych, miał za zadanie obronę granic kultury zachodnio-europejskiej. I istotnie, był on przez całe wieki ważną placówką kulturalną, nie tylko jeżeli chodzi o Siedmiogród, ale o całą Europę. Gyulafehérvár było ulubionym miastem księcia. Z małej tej mieściny uczynił on stolicę księstwa, wznosząc wspaniałe budowle i zaopatrując miasto w wodociąg. Książę otaczał szczególną opieką budownictwo, z jego też imieniem wiąże się budowa zamku w Vajdahunyad. Zdawało się, że w Siedmiogrodzie odżyły czasy króla Macieja, kiedy to dostojnicy kościelni i świeccy rywalizowali ze sobą w popieraniu literatury, nauki i sztuki. Dwór Gabriela Bethlena był *centrum kulturalnym*, a książę po trudach wojennych i nużących pertraktacjach dyplomatycznych, chętnie odpoczywał w gronie uczonych, dyskutując na tematy teologiczne i polityczne. Zachwycał się melodyjnością muzyki włoskiej i sztuką zagranicznych artystów, którzy, szczególnie od czasu drugiego małżeństwa księcia z Katarzyną Brandenburską, stale przebywali na dworze gyulafehérvarskim. Tu wyłoniła się myśl zakupienia *sławnej biblioteki króla Macieja*. Tu również zrodziło się doniosłe postanowienie, podniesienia do godności szlacheckiej wszystkich współcześnie żyjących i późniejszych reformackich kapłanów i profesorów oraz ich potomków, by w ten sposób pomnożyć szeregi inteligencji Siedmiogrodu. Były to dzieła, które same uwieczniłyby pamięć Gabriela Bethlena u potomnych. Działalność księcia na polu kulturalnym jest tym więcej godna uwagi, gdyż Bethlen był przede wszystkim z krwi i kości żołnierzem. Wyrósł wśród szczęku oręża, w ogniu walk i nie miał wielu okazji do kształcenia się. Niemniej jednak, zawsze woził ze sobą małą biblioteczkę i wszystek wolny czas poświęcał czytaniu i nauce, by nadrobić to, czego macoszy los nie pozwolił mu osią-

gnąć w młodości. Swą twórczą pracę prowadził Gabriel Bethlen po mistrzowsku. Wyprowadził kraj z upadku i wyznaczył mu drogę, na której mógł on spełnić swe powołanie dziejowe, powołanie, które historia wyznaczyła Węgrom.

PRYMAS WĘGIER PIOTR PÁZMÁNY

Przyczyny reformacji i jej rozwój na Węgrzech. Znaczenie protestantyzmu. Zakon jezuitów i jego działalność. Kariera Piotra Pázmány. Pázmány a kwestia turecka. Pázmány a Siedmiogród. Działalność Pázmányego na terenie szkolnictwa.

Minęło właśnie 25 lat od odkrycia Ameryki (1492), kiedy pewien, dotąd nieznany, członek zakonu augustianów, wywiesił na drzwiach kościoła w Wittemberdze, w Niemczech, pismo zawierające dogmaty wiary, ujęte w 95 punktach. Oświadczył on wówczas, że gotów jest z kimkolwiek podjąć dyskusję na temat ogłoszonych dogmatów (31 października 1517 r.). Zakonnik ów, znany w historii pod imieniem *Marcina Lutra*, nie podejrzewał wówczas, że krok jego był czynem rewolucyjnym, który, dając początek ruchowi religijnemu zwanemu *reformacją*, wywoła rozłam w kościele katolickim. Początkowo sądzono, że chodzi o debatę między duchownymi, jakich było już wiele, a opinia publiczna dopiero wtedy zajęła się Lutrem, gdy dyskusją poczęła się interesować stolica apostolska, a w Niemczech podjęto polemikę literacką poświęconą tej kwestii.

Wielu solidaryzowało się z Lutrem, wskazującym na liczne nadużycia, jakich dopuszczali się kierownicy kościoła i krytykującym świeckie życie księży. Inni znowu odmawiali zakonnikowi prawa krytyki instytucyj kościelnych, a tym bardziej dogmatów wiary katolickiej. Niemniej jest rzeczą prawdopodobną, że gdyby polemika literacka na temat wystąpienia Lutra ograni-



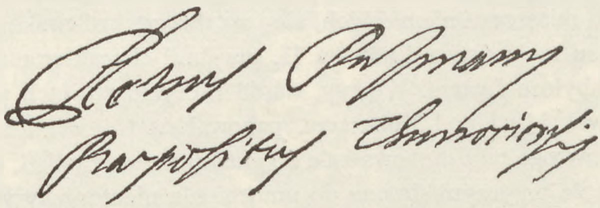
PIOTR PÁZMÁNY

czyła się do spraw wiary, zainteresowanie wcześniej czy później by osłabło, a może nawet zupełnie zaniknęło. Ponieważ jednak w ostrych atakach Lutra przeciw Rzymowi zaznaczyło się *silnie niemieckie poczucie narodowe,* wtedy kiedy nienawiść do Włoch była w Niemczech duża, wystąpienie Lutra odbiło się echem nawet w kołach, które zwykle nie zajmowały się sprawami religijnymi. W oczach większości ludu niemieckiego Luter stał się odważnym reprezentantem niemieckiego ducha narodowego, a dzieła jego czytane były wszędzie gdzie żyli Niemcy.

Na Węgrzech, pierwsi zwolennicy Lutra rekrutowali się spośród mieszczan niemieckich, ale i na dworze królewskim, który od czasu małżeństwa Ludwika II. przybrał charakter niemiecki, głośno było o Lutrze. Węgrzy, wśród których w latach po przedzających bitwę pod Mohaczem, panował nastrój silnie antyniemiecki, wrogo ustosunkowali sie do głosicieli nowej religii, obawiając się, że przyczyni się ona do umocnienia niemczyzny w kraju. Węgierskie zgromadzenia narodowe (1523, 1525) nakładały jak najsurowsze kary na zwolenników Lutra. Po klęsce mohackiej, kiedy większa część komitatów pozostała bez kierowników kościelnych, a wojny domowe między Janem Szapolyai a Ferdynandem I. oraz napady tatarskie nie pozwoliły dbać o wykonywanie ustaw, ilość zwolenników Lutra znacznie się zwiększyła. Zwano ich *luteranami. albo ewangelikami.* Wzrosła również ilość zwolenników *Jana Kalwina,* których nazywano *kalwinistami albo reformatami.* Niemcy i Słowacy, przechodzili raczej na wyznanie ewangelickie. Większość Węgrów opowiedziała się za Kalwinem, dlatego też wyznanie to nazywano również węgierskim.

Reformacja zawdzięczała swe szybkie rozszerzanie się swojemu charakterowi narodowemu. Wszędzie gdzie dotarła, poczęto nie tylko kazania wygłaszać w języku danej narodowości, co czynił również kościół katolicki, ale także msze św. odprawiane były w języku macierzystym. Pismo św., które reformacja uwa-

żała za jedyne źródło wiary, tłumaczono na język ludu i w tysiącach egzemplarzy rozdawano między ludność. Budowano szkoły, by każdemu ułatwić naukę czytania i pisania, co znacznie podniosło ogólny poziom kulturalny. Pęd za nowinkami, w kołach szlacheckich zaś nadzieja łatwego pozyskania majątków kościelnych były przyczyną, że szerzenie się reformacji przybierało coraz większe rozmiary i że już w kilkadziesiąt lat po Mohaczu, *znaczna większość ludności Węgier* była wyznania kalwińskiego lub ewangelickiego.



PODPIS PIOTRA PÁZMÁNY

Kościół katolicki nie patrzył obojętnie na szybkie szerzenie się reformacji, potrzebował jednak czasu, by na podstawie zarządzeń wyjednanych u rządu, podjąć walkę w celu odzyskania utraconych wpływów. W akcji tej otrzymał kościół wielką pomoc ze strony *zakonu jezuitów*, który założono w r. 1540 przede wszystkim dla walki z reformacją. Członkowie zakonu używali do osiągnięcia swych celów tych samych srodków, które zapewniły zwycięstwo reformacji, wygłaszali kazania w języku ludu, nauczali, rozdawali książki. Żmudną, wytrwałą i umiejącą się dostosować do okoliczności pracą wkrótce osiągnęli oni znaczne wyniki. Rozprzestrzenili się we wszystkich krajach Europy, a na Węgrzech osiedlili się już w r. 1561 w *Nagyszombat*, gdzie arcybiskup ostrzyhomski, Mikołaj Oláh, pozostający w bliskim pokrewieństwie

z rodziną Hunyadich, wybudował dla nich szkołę. Na życzenie króla polskiego Stefana Batorego, przybyli w roku 1580 do Kolozsvaru polscy jezuici, gdzie oddano im do dyspozycji szkołę i drukarnię.

Do *kolegium jezuickiego w Kolozsvarze,* które szybko zdobyło sobie uznanie społeczeństwa, uczęszczały licznie dzieci szlachty siedmiogrodzkiej. Często spotykamy się tam również z synami szlachty protestanckiej, gdyż w owych czasach, szkoły jezuickie stały na najwyższym poziomie. Tam studiował również syn Mikołaja Pázmány, żupana komitatu Bihar, Piotr, który pod wpływem swych nauczycieli, w r. 1583 przeszedł na wyznanie katolickie, a nawet później wstąpił do zakonu jezuitów. Po ukończeniu studiów, nauczał on na uniwersytecie w Grazu, skąd bacznie śledził polemikę literacką, między wzmacniającym się kościołem katolickim, a zwolennikami reformacji, która na Węgrzech przybierała coraz większe rozmiary, a nawet sam wziął w niej czynny udział. Wkrótce przez swoje dzieła i wspaniałe kazania osiągnął takie sukcesy, że katolicy poczęli w nim widzieć wodza t. zw. kontrreformacji. Kiedy w r. 1616 został prymasem Węgier, wysoka ta godność, jak również przyjaźń z królem węgierskim Ferdynandem II., którego był jednym z najbardziej zaufanych doradców, zapewniły mu taką władzę i wpływy, że w wysokim stopniu mógł się przyczynić do zwycięstwa kontrreformacji.

Za największe niebezpieczeństwo dla Węgier uważał Pázmány Turcję, w której ręku znajdowała się wielka i najbardziej wartościowa część kraju i której podboje czyniły coraz to większe postępy. Zdaniem jego z tą wielką potęgą mogły się zmierzyć z nadzieją zwycięstwa tylko *zjednoczone duchowo Węgry.* Przede wszystkim przeto trzeba było stworzyć jedność narodu i usunąć wszystkie przeszkody, które temu przeszkadzały. Za jedną z takich przeszkód uważał rozpadnięcie się narodu na różne wyzna-

nia, których wyznawcy prowadzili ze sobą zaciete spory, wzniecające nienawiść i czyniące niemożliwym stawienie oporu największemu wrogowi, Turkom.

Takie stanowisko tłumaczy i pozwala zrozumieć jego celową *pracę misjonarską*, zwróconą wprawdzie przeciw reformacji, ale właściwie służącą wielkiemu celowi przywrócenia jedności narodowej w interesie ostatecznej rozprawy z Turkami.

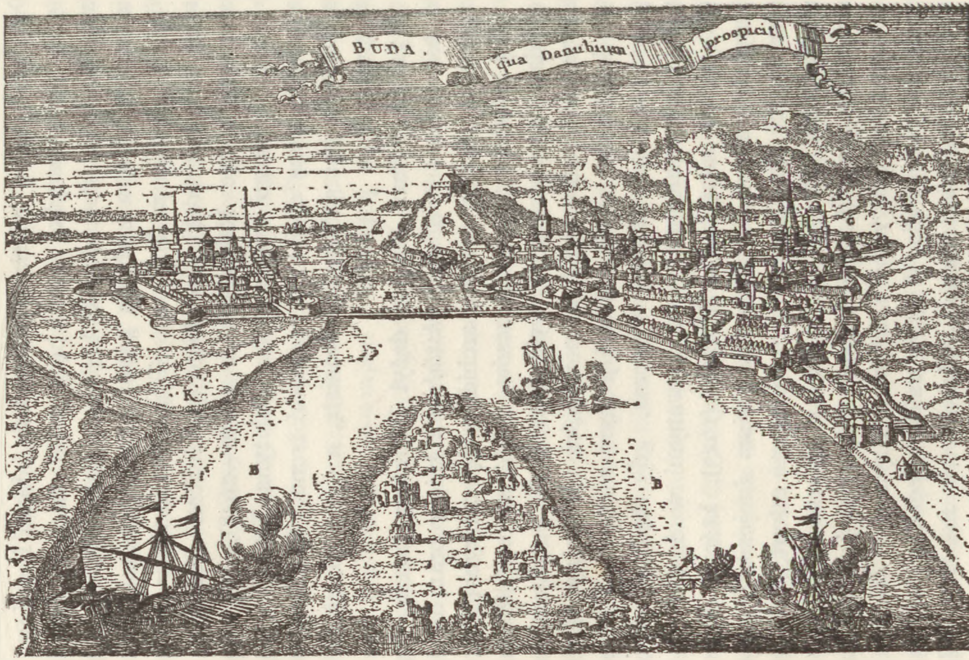
Nie uszło również uwagi Pázmányego niebezpieczeństwo grożące krajowi ze strony *Niemiec*. »Znajdujemy się między dwoma potężnymi cesarzami tak jak palec między drzwiami«, pisał do Gabriela Bethlena (26 października 1626 r.). Węgrzy zamieszkujący obie połacie rozdartego na dwie części kraju, wschodnią i zachodnią, powinni się nawzajem rozumieć i popierać, a nie osłabiać swych sił przez wojny prowadzone z różnych przyczyn, bo »zginiemy marnie tak z ręki sojusznika jak nieprzyjaciela, jeżeli nie będzie między nami zgody«. To znaczy, że zarówno obrona niemiecka jak i atak turecki może przyprowadzić kraj do zguby. Dlatego też Pázmány był przeciwny wojowniczej polityce Gabriela Bethlena. Był on przekonany, że za wszelkie ewentualne sukcesy trzeba będzie drogo zapłacić, a jeżeli »nas nie martwi upadek własnego narodu, nie wiem kogo ma to martwić« — pisał w wyżej wspomnianym liście do Gabriela Bethlena. »Pragnąłbym-pisał innym razem do księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rákóczyego I-go — byście zachowali tych, nie bardzo znowu tak licznych, Węgrów na lepsze czasy i nie pozwolili im nawzajem się niszczyć, bo kto wie, może Bóg zlituje się nad naszą rozdartą ojczyzną i obroni ją przed naturalnym jej wrogiem« (t. zn. Turkami).

Troska Pázmányego o przyszłośc Węgrów spowodowała, że stał się on protektorem *księstwa siedmiogrodzkiego*, wbrew polityce dworu i ówczesnego palatyna, Mikołaja Esterhazy. Pázmány również widział w niezawisłym Siedmiogrodzie gwarancję konsty-

tucyjnej wolności Węgier i powagi węgierskich mężów stanu, szczególnie wobec mocarstwowych dążeń dworu wiedeńskiego. Do późniejszego księcia Siedmiogrodu, Jana Kemény, wyraził się, że Węgrzy tylko dotąd będą mieli znaczenie i powagę na dworze wiedeńskim, dopóki będzie istniało węgierskie księstwo siedmiogrodzkie, a z chwilą gdyby istnieć przestało, zaraz »nam Niemiec napluje za kołnierz«. Tym się też tłumaczy, że kiedy stany siedmiogrodzkie, niedługo po śmierci Bethlena, obrały księciem Jerzego Rakoczego I. (1630—1648), Pázmány wziął w obronę nowego księcia wobec palatyna Esterhazyego, który za wszelką cenę chciał go pozbawić tronu. Pázmány wiedział, że Rakoczy jest gorliwym kalwinistą, a mimo to, aż do śmierci nie przestał go popierać.

Jako prymas Węgier, dążył Pázmány przede wszystkim do *podniesienia poziomu wykształcenia* księży oraz do poprawy ich bytu. Kiedy przejął archidiecezję ostrzyhomską, zastał w niej zaledwie 100 proboszczów, z których większa część nie posiadała odpowiedniego wykształcenia i pozostawiała wiele do życzenia pod względem moralności. Pázmány wiedział, że tych księży nie można zmienić jednym rozkazem i że poprawa sytuacji nastąpi dopiero wówczas, gdy będzie rozporządzał księżmi wykształconymi i wychowanymi w duchu religijnym. Dlatego też założył we Wiedniu (1623), którego uniwersytet cieszył się wtedy wielką sławą, *seminarium duchowne (Pazmaneum)*, które do dziś istnieje i służy temu samemu celowi, jaki wyznaczył mu fundator. Drugie seminarium duchowne założył w Nagyszombat, a przez bogate nadania umożliwił jego zdolniejszym wychowankom odbywanie studiów w Rzymie, w *kolegium*, które przede wszystkim dla Węgrów założył jeden z papieży.

Opiekował się również *szkolnictwem świeckim.* Katolicy posiadali wówczas mało szkół, a i te nie odpowiadały istotnym potrzebom, podczas gdy liczne szkoły protestanckie stały na



BUDA I PESZT W XVI W.

wysokim poziomie. Pázmány, wzorując się na szkołach Bethlena, przez przyznanie daleko idących ulg, umożliwił uczęszczanie do założonych w swej siedzibie arcybiskupiej *Nagyszombat*, szkół i instytutów wychowawczych dzieciom ubogiej szlachty, mieszczan i wieśniaków, których w zamian za ulgi, zobowiązywał do »wiernej służby dla narodu i ojczyzny«. Nie zapominał również o wyższym szkolnictwie. Założył on w *Pozsony*, ówczesnej stolicy Węgier, *wielkie kolegium* powierzając jego kierownictwo jezuitom, których działalność zawsze popierał.

Największym dziełem Piotra Pázmány jest, noszący do dziś jego imię, *uniwersytet budapeszteński*. Uniwersytet ten, założony przez prymasa w r. 1635 w Nagyszombat, posiadał początkowo tylko wydział teologiczny i filozoficzny. Wydziały te uzupełniono w r. 1667 wydziałem prawniczym, a w r. 1769 lekarskim. Czasy rozkwitu uniwersytetu rozpoczynają się od r. 1777, kiedy królowa Maria Teresa, przeniosła go do Budy, dając mu pomieszczenie w pałacu królewskim. Później, (1783) przeniesiono uniwersytet do Pesztu, gdzie dotąd pełni swą misję kulturalną, będąc pierwszym, najstarszym i największym uniwersytetem Węgier.

Nikt lepiej nie rozumiał od Piotra Pázmány, że wysokie urzędy i godności nie tylko dają prawa, ale pociągają za sobą również obowiązki. Był on niezmordowany w swej działalności, jeżeli chodziło o kościół katolicki i sprawy węgierskie, a ofiarność jego nie znała granic, kiedy trzeba było udzielić poparcia szkolnictwu i nauce węgierskiej. Cieszył się on dlatego szacunkiem wszystkich Węgrów, a nawet protestanci, wraz z Bethlenem, uważali go za *jednego z największych Węgrów* owych czasów. Śmierć jego (17 marca 1637 r.) wywołała szczerą żałobę nie tylko w kościele katolickim, ale na całych Węgrzech.

HRABIA MIKOŁAJ ZRINYI, POETA I WÓDZ.

Wyprawa Solimana II. w r. 1566. Obrona Szigetváru i bohaterskie poświęcenie się Mikołaja Zrinyiego. Zrinyi a Turcja. Młodość Mikołaja Zrinyiego. Jego działalność literacka. Założenie Zrinyi-ujvár. Wyprawa zimowa w 1664. Bitwa pod Szentgothard i pokój w Vasvár. Śmierć Mikołaja Zrinyi.

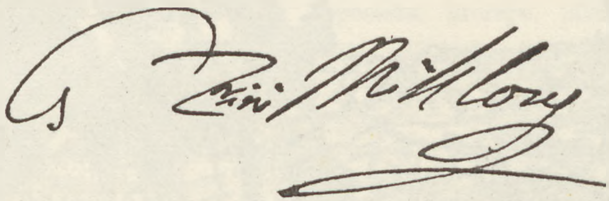
Stary sułtan, Soliman II. w r. 1566 po raz siódmy przekroczył granice Węgier. Gotował się on przeciw cesarzowi i królowi węgierskiemu Maksymilianowi (1564—1576), by bronić interesów *księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta,* którego, jako syna swego sojusznika króla Jana Szapolyai, jeszcze w jego dziecięcych latach wziął pod swoją opiekę. Jednym z pierwszych celów jego wyprawy było zajęcie zamku *Szigetvár,* stanowiącego najsilniejszą obronę komitatów położonych na południe od jeziora Balaton. Dowódca zamku, *hr. Mikołaj Zrinyi,* był znienawidzony przez Turków, gdyż wyrządził im wiele szkód, i niepokoił ich do tego stopnia, że nigdzie w pobliżu niego nie mogli się czuć bezpieczni. Dlatego też przede wszystkim z nim pragnęli się ostatecznie rozprawić. Początkowo groźbami, później ponętnymi obietnicami chciano go skłonić do poddania zamku, gdy jednak Zrinyi pozostał nieugięty, przystąpili Turcy do oblężenia.

Zrinyi i jego Węgrzy zdawali sobie sprawę z swego ciężkiego położenia. Wiedzieli, że pozostały im tylko dwie możliwości: albo ukorzyć się przed Turkami, albo zginąć śmiercią bohaterską. Wszyscy postanowili walczyć do ostatniej kropli krwi w obronie tego ważnego, kresowego zamku. Podczas trwającego całe tygodnie oblężenia, Zrinyi i jego żołnierze dali dowody tak wielkiej dzielności i odwagi, że zaskoczony sułtan, pragnąc złamać dalszy opór Zrinyiego, wystąpił znowu z ponętnymi propozycjami. Zrinyi odrzucił je zdecydowanie, mimo iż widział beznadziejność sytuacji. Wtedy Soliman zawiadomił załogę zamku, że ten



MIKOŁAJ ZRINYI BOHATER Z SZIGETVÁRU († 1566)

kto przyniesie do obozu tureckiego głowę Zrinyiego, otrzyma 1000 złotych nagrody. Wśród załogi jednak nie znalazł się zdrajca. Oblężenie trwało zatem dalej, przybierając na gwałtowności. Gdy z Szigetvaru pozostały tylko ruiny, których dalszą obronę uniemożliwił wzniecony przez Turków pożar, Zrinyi przystroił się w strój narodowy, pieniądze rozdał między swych żołnierzy i otworzywszy bramy uderzył na Turków. Sułtan i teraz jeszcze obiecał ułaskawić Zrinyiego, jeżeli się podda. Odpowiedział on jednak, że nie chce łaski sułtana i chętnie polegnie



PODPIS MIKOŁAJA ZRINYIEGO

w obronie wiary chrześcijańskiej i ojczyzny. Tak się też stało. W morderczej walce Zrinyi poległ z rąk Turków, a spośród jego żołnierzy zaledwie kilku uszło z życiem. Wielki wezyr turecki przesłał głowę Zrinyiego do obozu królewskiego, rozłożonego koło Győr i trawiącego czas na bezczynności, donosząc naczelnemu wodzowi niemieckiemu, że przesyła mu głowę najdzielniejszego wodza węgierskiego, który i w przyszłości byłby Niemcom bardzo potrzebny.

To wspaniałe poświęcenie się Zrinyiego dla ojczyzny wywołało podziw *całej Europy.* Obronę Szigetvaru opiewano w niezliczonych poematach, opowieściach i legendach. *Nazwisko Zrinyiego* stało się niebawem w Europie synonimem zaciętego i zdecydowanego na wszystko oporu przeciwtureckiego.

Potomek bohatera z Szigetvaru, *hr. Mikołaj Zrinyi* (1620—1664), był również wierny tradycjom rodzinnym. Gdy jednak jedynym celem życia jego przodków była walka z Turkami, ten późny ich potomek władał zarówno dobrze mieczem jak piórem, jako pisarz i poeta węgierski. On był autorem pierwszego węgierskiego poematu bohaterskiego »*Szigeti veszedelem*« (Obrona Szigetvaru), w którym uwiecznił pamięć swego bohaterskiego dziadka.

Wcześnie osierocony, wychowywał się u boku swego opiekuna, Piotra Pázmány. Tradycje rodzinne, głęboka miłość narodu prymasa i jego nieugięte przekonanie, że największym nieszczęściem Węgrów jest usadowienie się w sercu kraju Turków, przeciw którym naród powinien wystąpić zjednoczony — wywarły wielki wpływ na duszę młodego Zrinyiego. Obok *wielkiej miłości ojczyzny*, zrodziła się w nim głęboka *nienawiść do Turków*, tak charakterystyczna dla indywidualności politycznej Pázmányego.

Powołaniem młodego Zrinyiego, jako potomka potężnej, magnackiej rodziny, był udział w życiu publicznym. Do roli tej przygotowywał go Piotr Pázmány, w którego domu nierzadko odbywały się ważne obrady, często w obecności Zrinyiego. Dwór wiedeński, gdzie rodzina Zrinyich była jeszcze wówczas w wielkich łaskach, był również zdania, że obaj Zrinyiowie *Mikołaj* i jego młodszy brat *Piotr*, stosownie do tradycji rodzinnych, powinni oddać się służbie wojskowej i politycznej. Wiedeń sądził, że młodzi Zrinyiowie będą oddanymi sługami dynastii. Król zamianował bardzo młodego jeszcze Zrinyiego koniuszym królewskim, a następnie nadżupanem kilku komitatów i starostą Muraköz. Będąc jeszcze młodzieńcem uzyskał rangę generała i godność *bana Chorwacji*. Wszyscy widzieli w nim przyszłego palatyna, gdyż jego religijność, silne poczucie narodowe, i zakończone powodzeniem potyczki z Turkami uczyniły go najbardziej popularnym człowiekiem w kraju. Sam Mikołaj Zrinyi pragnął

osiągnąć godność palatyna, co dałoby mu duży zakres władzy i pozwoliło skuteczniej służyć krajowi, niż na stanowisku bana Chorwacji.

Wiedeń z niechęcią odnosił się do palatynatu Zrinyiego, biorąc mu za złe, że zanadto bronił interesów węgierskich, atakując politykę austriacką, która pozwoliła na zajęcie przez Turków granicznych zamków węgierskich, nie myśląc o odpowiednim ich uzbrojeniu, ani o żołdzie dla załogi. Robiło to wrażenie, jak gdyby Wiedeń celowo chciał zniszczyć węgierską siłę zbrojną, broniącą tych zamków! Wypadki śmierci głodowej w *zamkach granicznych* nie należały wówczas do rzadkości, a głodujący żołnierze na próżno grozili, Wiedeń był głuchy na skargi i groźby. Zrinyi był z krwi i kości żołnierzem i ze zdziwieniem i bólem musiał patrzeć, jak rząd wiedeński skazuje na zagładę żołnierzy węgierskich, strażujących dniem i nocą nad zagrożoną granicą i narażających swe życie w obronie ojczyzny i interesów domu panującego. Zrinyi wiedział, że rząd cesarski zawsze był w kłopotach pieniężnych, jednakże w traktowaniu załóg zamków granicznych widać było złą wolę. Tą złą wolę wytknął Zrinyi nietylko słownie, ale i na piśmie protestował przeciwko celowemu osłabianiu węgierskiej siły zbrojnej.

Węgierskim siłom zbrojnym pragnął Zrinyi zapewnić wielką rolę na przyszłość. Dotkliwym ciosem była dla niego wojna z Polską, w jaką mania wielkości Jerzego Rakoczego II. (1648—1660) wplątała Siedmiogród, a którą Turcy wykorzystali na zajęcie znacznej części Siedmiogrodu. Zrinyi jednak i w ten sposób osłabione siły węgierskie uważał za wystarczające do zmierzenia się z Turkami. W jednej ze swoich rozpraw, zatytułowanej »Lekarstwo przeciw niebezpieczeństwu tureckiemu«, która w licznych kopiach przechodziła wówczas z rąk do rąk, dowodził, że Węgry od nikogo nie mogą oczekiwać pomocy, gdyż — jak pisał — »*rany nasze nikogo tak nie bolą jak nas samych,*

nikt nie odczuwa tak naszego nieszczęsnego położenia jak my«. »Gdyby nawet który z krajów zagranicznych udzielił nam pomocy, trzeba by było za to drogo zapłacić. Ufajmy tylko we własne siły, *gdyż nie jesteśmy gorsi od innych narodów* i chociaż jesteśmy nieliczni, to nie jest nas za mało, byśmy nie mogli poturbować psów tureckich za to, że mieli nas za nic.« Proponował, by Węgrzy utrzymywali *stałą i samodzielną siłę zbrojną*, która by na każde zawołanie gotowa była wyruszyć przeciw każdemu wrogowi. Zapamiętajmy sobie dobrze, »że wszystko co mamy, przodkowie nasi zdobyli orężem, a my mamy to orężem zachować i bronić nadal. ... Miecz był naszą pierwszą polityką i trzeba żeby był i teraz«.

Nie było nikogo w owych czasach, kto by tak trafnie oceniał i tak dobrze rozumiał ówczesne położenie Węgrów, jak Mikołaj Zrinyi. Nie było nikogo, kto by tak niewzruszenie ufał w wytrwałość, dzielność, ofiarność i ostateczne zwycięstwo Węgrów, jak on. Wiedział, że wielu ludzi małej wiary uważa za niemożliwe skuteczne przeciwstawienie się małych Węgier potędze tureckiej. Tych starał się przekonać własnym przykładem. Nie prosząc o pomoc dworu wiedeńskiego, wybudował zamek nad rzeką Mura, nazwany *Zrinyiujvár*, skąd trzymał w ryzach sąsiednich Turków. Obaj bracia Zrinyiowie stale tam przebywali, stamtąd obserwowali ruchy wojsk tureckich i biada było temu, kto odważył się wstąpić na ziemię węgierską. Nic lepiej nie obrazuje obaw i strachu Turków jak to, że wielki wezyr kazał powiesić baszę z Nagykanizsa za to, że nie potrafił przeszkodzić budowie zamku, oraz słał poselstwo za poselstwem do Wiednia, grożąc wojną, jeżeli rząd nie poleci go zburzyć.

Rząd wiedeński, chcąc zadowolić Turków, okazywał początkowo skłonność do spełnienia ich żądania. Później jednak doszedł do przekonania, że zburzenie zamku i tak nie zapobiegnie wojnie. Kierownictwo polityki tureckiej objęło wówczas stronnictwo dążące za wszelką cenę do *wywołania wojny* i wystąpiło z takimi



HR. MIKOŁAJ ZRINYI, POETA I WÓDZ

żądaniami, których nawet ustępliwy rząd wiedeński nie mógł spełnić. Przeciwstawiono się więc tym żądaniom, i poczyniono przygotowania do odparcia najazdu tureckiego, który nastąpił w ciągu roku 1663.

Wojna turecka zapewniła wolną rękę Zrinyiemu, któremu zawarte swego czasu umowy pokojowe nie pozwoliły dotychczas wystąpić przeciw Turkom ze wszystkimi siłami zbrojnymi. Obecnie mógł rozwinąć całą swoją energię, zabłysnąć swymi *zdolnościami wodza* i dać poznać wartość żołnierza węgierskiego. Obaj bracia gorliwie przygotowali się do najazdu tureckiego. *Piotr Zrinyi* strażował stale w Zrinyiujvár, wiedząc, że Turcy pokuszą się o zajęcie zamku, który sprawia im tyle kłopotów. *Mikołaj Zrinyi* zaś przyłączył się do wojsk cesarskich, które wówczas obozowały nad Wagiem, wierząc święcie, że weźmie udział w decydującej walce. Wojska cesarskie jednak traciły bezczynnie czas, nie próbując nawet bronić *Érsekujváru*, który zajęli Turcy po kilkutygodniowym oblężeniu (1663). Szczęście jeszcze, że Mikołaj Zrinyi kilkakrotnie na swoją odpowiedzialność zaatakował nieprzyjaciela i nie tylko przeszkodził zajęciu Csallóköz, ale uwolnił liczne tysiące jeńców chrześcijańskich.

Potyczki w okolicy Csallóköz mają dlatego znaczenie, gdyż dowiodły one zdolności wojskowych Zrinyiego i wartości bojowej jego wojska. Gdy nadszedł jesienny okres deszczowy, powrócił Zrinyi do Zrinyiujvár, który brat jego Piotr obronił przed Turkami, rozpoczynając przygotowania do *wojny zaczepnej*. Zgromadził wszystkie węgierskie oddziały wojskowe, stacjonujące w zachodnich Węgrzech i gdy w Wiedniu radzono skąd wziąć pieniądze na wojnę, Zrinyi rozpoczął atak. Zajął liczne zamki i poczynił wielkie spustoszenia wśród wojsk tureckich, zdobywając w końcu osławiony *przyczółek mostowy w Eszék*. Po spaleniu i zniszczeniu mostu, uniemożliwił Turkom na dłuższy czas przedostanie się przez Drawę.

Rezultaty te, osiągnięte przez Mikołaja Zrinyiego przy pomocy skromnych sił wojskowych, zaledwie w kilku tygodniach i to podczas srogiej zimy, wywołały podziw w *całej Europie.* Otrzymał listy dziękczynne od papieża i króla francuskiego, w licznych miastach niemieckich odprawiono procesje dziękczynne, sławiąc wszędzie, jak Europa długa i szeroka, dzielność i odwagę Zrinyiego. Wśród Turków natomiast, atak Zrinyiego wzbudził niesłychane podniecenie. Sułtan polecił wielkiemu wezyrowi, by z całym wojskiem zwrócił się przeciw Zrinyiemu i nie spoczął, dopóki go zupełnie nie unieszkodliwi. Kiedy Turcy na wiosnę 1664 r. ponownie podjęli kroki wojenne, bezpośrednim celem ich natarcia stał się znowu *Zrinyiujvár.* Obaj bracia Zrinyiowie dobrze wiedzieli, że mały ten zamek, pozostawiony samemu sobie, niedługo potrafi się bronić. Zwrócili się więc o pomoc do naczelnego dowódcy wojsk cesarskich *Montecuccoli,* który jej jednak odmówił. W następstwie tego Zrinyiujvár dostał się w ręce Turków. Taki sam los spotkałby i Muraköz, gdyby bracia Zrinyiowie, w bohaterskich walkach, nie odparli stale ponawianych ataków tureckich.

Utratę zamku Zrinyiujvár wynagrodziło decydujące zwycięstwo nad Turkami pod Szentgotthard (1 sierpnia 1664). Na wiadomość o tym zwycięstwie, całe Węgry odetchnęły z ulgą. Wszyscy sądzili, że oznacza ono początek energicznej ofenzywy wojsk cesarskich, która może się zakończyć oswobodzeniem Węgrów spod panowania tureckiego. Dlatego też piorunujące wrażenie wywarła wiadomość, że obie wojujące strony, zaledwie w kilka dni po bitwie w Szentgotthard, zawarły w *Vasvár* pokój, na tak dla Turków dogodnych warunkach, jak gdyby oni odnieśli zwycięstwo.

Wiadomość o tym, wywołała wśród Węgrów wielkie rozgoryczenie, gdyż widzieli, że rząd nie chce ponieść żadnych ofiar dla kraju i znowu wydaje go na łaskę i niełaskę Turków. Teraz dopiero wszyscy stwierdzili słuszność słów Zrinyiego, że »rany

nasze nikogo tak nie bolą jak nas samych, nikt nie odczuwa tak naszego nieszczęsnego położenia jak my«, oraz, że Węgrzy od nikogo nie mogą oczekiwać pomocy i muszą liczyć tylko na własne siły. Palatyn Franciszek Wesselényi i prymas ostrzyhomski Jerzy Lippay byli zdania, że należy nakłonić rząd do dotrzymania ustaw i znaleść sposób zapewnienia należnej obrony interesom węgierskim. Tego samego zdania był Mikołaj Zrinyi i jego opowiedzenie się po stronie palatyna dało początek ruchowi, znanemu w historii Węgier pod nazwą *sprzysiężenia Wesselényiego*.

Zdarzyło się jeszcze w listopadzie 1664 r., że Mikołaja Zrinyiego odwiedził w zamku Csaktornya pewien młody magnat siedmiogrodzki, *Mikołaj Bethlen*. Zrinyi serdecznie przyjął gościa, na którym spotkanie to wywarło wielki wpływ. Czas upływał im przeważnie na polowaniach, gdyż lasy csaktornyańskie obfitowały w zwierzynę, a szczególnie w dziki. Dzień 18 listopada spędzili również na polowaniu. Gdy o zmierzchu podążali z bogatym łupem do domu, jeden z ludzi Zrinyiego oznajmił swemu panu, że spotkawszy się z odyńcem, zranił go, nie potrafił go jednak zabić. Zrinyi natychmiast zawrócił z drogi, wdarł się za odyńcem w gęstwinę, podczas gdy goście jego, a między nimi i Mikołaj Bethlen, na jego wyraźne życzenie oczekiwali przy powozie. Z odgłosów jakie niebawem doszły ich z kniei zrozumieli, że Zrinyiemu przytrafiło się nieszczęście. Wszyscy pobiegli do lasu, gdzie znaleźli już tylko trupa Zrinyiego. Rozwścieczony odyniec powalił Zrinyiego, zadając mu kłami tak straszliwe rany, że w kilka chwil wyzionął ducha.

W kraju nikt nie uwierzył, że Zrinyi w taki sposób zakończył swą karierę w 44 roku życia. Wszyscy dali wiarę pogłosce, że Zrinyi padł ofiarą morderstwa. Mimo że naoczny świadek jego śmierci, Mikołaj Bethlen, opisał okoliczności, w jakich nastąpiła tragiczna śmierć Zrinyiego, pogłoska ta utrzymywała się w narodzie przez całe wieki.

FRANCISZEK RAKOCZY II. KSIĄŻĘ WĘGIER I SIEDMIOGRODU

Sprzysiężenie Wesselényiego. Kurucowie. Pogwałcenie konstytucji węgierskiej. Powstanie Emeryka Thököly. Wyprawy wojenne. Posiedzenie zgromadzenia narodowego w r. 1687. Rządy Kollonitsa. Ogólne niezadowolenie. Rodzina Rakoczych. Młodość, pojmanie i ucieczka Franciszka Rakoczego. Walki wolnościowe. Pokój w Szatmár. Rodosto.

Wielkie wzburzenie i niezadowolenie, wywołane na Węgrzech pokojem w Vasvár, nie osłabło nawet po śmierci Mikołaja Zrinyiego, palatyna Franciszka Wesselenyiego i arcybiskupa ostrzyhomskiego Jerzego Lippaya. Miejsca dawnych przywódców zajęli inni, przygotowując z zapałem i wytrwałością naród do wystąpienia przeciw, coraz trudniejszej do zniesienia, polityce rządu wiedeńskiego. Nowi przewódcy: ban chorwacki *Piotr Zrinyi, Franciszek Nadasdy* i *Franciszek Frangepan*, do których przyłączył się później zięć Piotra Zrinyi, książę siedmiogrodzki Franciszek Rakoczy I., po długich naradach postanowili zerwać z Wiedniem i dążyć do odrodzenia Węgier przy pomocy Francji lub Turcji. Niebawem jednak rząd, posiadający doskonale zorganizowaną służbę szpiegowską tak wewnątrz kraju jak i na dworach zagranicznych, stłumił w zarodku ten ruch i stracił jego przewódców (1671). Ułaskawiono tylko Franciszka Rakoczego, który w zamian za to, musiał płacić skarbowi cesarskiemu olbrzymie sumy.

W Wiedniu wiedziano, że tajny spisek był próbą, podjętą tylko przez kilku ludzi i że nie można czynić zań odpowiedzialnym całego narodu. Mimo to jednak stał się on pretekstem do uczynienia z Węgier prowincji cesarskiej. Słaby i ulegający we wszystkim swym doradcom cesarz *Leopold I.* (1657—1705), opierając się na fałszywej zresztą podstawie, że odkryte sprzysiężenie popierali przede wszystkim *protestanci*, zaczął przeciw nim stosować



HAJDUK I HUSARZ WĘGIERSKI W XVII W.

(litogr. współcz.)

represje, zarządził zamknięcie ich szkół i kościołów. Na posiadającą szlachtę, bez względu na wyznanie, nałożono wielkie podatki, których ściągania dozorowały obce i wrogo nastawione oddziały wojskowe, porozmieszczane po całym kraju. Żołdactwo to musiało być opłacane i utrzymywane przez ludność. Nikt nie był pewny ani siebie, ani swego majątku. Ludność całymi tysiącami uchodziła do Siedmiogrodu i na terytoria zajęte przez Turków, i łącząc się w oddziały, napadała na wojska cesarskie i na tych wszystkich, o których wiedziano, że pozostają w służbie dworu wiedeńskiego. Emigranci ci, ośmieleni drobnymi sukcesami, stworzyli w końcu regularne wojsko, które jednak nie wytrzymało pierwszego poważniejszego natarcia, ponosząc w r. 1672 zupełną klęskę.

Rząd wiedeński uważał ten sukces za decydujące zwycięstwo nad Węgrami i wierzył, że teraz już zupełnie złamał opór ludności kraju. Zniósł zatem konstytucję i uznawszy Węgry za *prowincję cesarską*, postawił na jej czele *niemieckiego namiestnika*, podejmując równocześnie bezlitosną walkę przeciw wszystkim, których posądzał o solidaryzowanie się z emigrantami. Ze szczególną nienawiścią zwrócono się przeciw protestantom, widząc w nich opozycyjną partię polityczną, którą należy jak najśpieszniej zlikwidować. W Pozsony ustanowiono *nadzwyczajny trybunał*, który wytoczył procesy kilkuset księżom i nauczycielom protestanckim, skazując ich na kary więzienia lub banicję. Prześladowani religijnie i politycznie nazwali się *kurucami*. Bronili się oni wytrwale i gdzie tylko mogli, mścili swe krzywdy na zwolennikach cesarstwa, t zw. *labancach*. Nikt nie myślał o tym, że walki domowe, niszcząc solidarność, osłabiają zdolność obronną kraju. Ślepa nienawiść opanowała umysły, a na domiar złego, nie było człowieka, któryby potrafił wpłynąć hamująco na zaciekłe walki partii politycznych.

Działalność emigrantów przez lata całe ograniczała się do

mniejszych lub większych potyczek i nie przyniosła poważniejszych rezultatów. Interwencja Siedmiogrodu, którego ówczesny książę, Michał Apafi I. (1662—1690) serdecznie interesował się prześladowanymi, nie dała również spodziewanych wyników. Emigranci zyskali na znaczeniu dopiero wtedy, kiedy na ich czele stanął *Emeryk Thököly*, zorganizował z nich doskonale wyćwiczoną armię, za pomocą której zajął całe Górne Węgry. Wówczas to stany górnych Węgier wybrały go księciem. Dwór wiedeński znalazł się w krytycznym położeniu. Cesarz Leopold musiał uznać bankructwo dotychczasowego systemu przemocy i zrozumieć, że jeżeli nie chce na zawsze utracić swej władzy w kraju, należy powrócić do rządów konstytucyjnych. Zgromadzenie narodowe w *Sopron w r. 1681* istotnie przywróciło konstytucję, wybrało palatyna i przyrzekło zapobiec nadużyciom politycznym i religijnym. W ten sposób przywrócono jaką taką jedność w kraju. Thököly nie był zadowolony z tych wyników i dalej kontynuował walkę, jednakże większa część narodu, wierząc w szczerość postanowień zgromadzenia narodowego, odwróciła się od niego. Dochodziły wówczas wieści o przygotowywaniu się Turcji do *nowej wojny*, a nie ulegało wątpliwości, że sytuacja wewnętrzna kraju ułatwi podboje tureckie, choćby nawet dlatego, że dotąd jeszcze właściwie tylko komitaty graniczne pozostawały pod władzą królewską. Tym antytureckim nastrojom należy przypisać, że w *wojnie w r. 1683*, Thököly nie przyłączył się do głównych sił tureckich, mimo że był sprzymierzeńcem Turcji, ale aż do jej zakończenia walczył na własną rękę. W ten sposób nie mógł zapobiec ostatecznemu rozprószeniu Kuruców, kiedy armia turecka, szczególnie dzięki interwencji zbrojnej doskonałego wodza, *króla polskiego Jana Sobieskiego*, poniosła pod Wiedniem sromotną klęskę (12 września 1683). Pod wpływem zwycięstwa rząd wiedeński zdecydował w końcu przejść do akcji zaczepnej i podjąć próbę *oswobodzenia Węgier*, uginających się od blisko 150



KSIĄŻĘ SIEDMIOGRODZKI I WĘGIERSKI
EMERYK THÖKÖLY

lat pod jarzmem tureckim. Wojska cesarskie dążyły zatem do osiągnięcia celów, będących zarazem celami narodu węgierskiego. Nie mogło więc po ich stronie zabraknąć Kuruców Thökölyego! W międzynarodowej armii, która 2 września 1686 r. zdobyła *zamek budziński* znajdowały się liczne tysiące Węgrów, z których wielu odznaczyło się podczas oblężenia.

Odzyskanie Budy *złamało opór Turków*. Zamki, jeden po drugim, dostawały się w ręce wojsk cesarskich, które po zajęciu Białogrodu (1688), przeniosły akcję wojenną na *półwysep bałkański*. Po zwycięstwach pod Szalánkemeny (1691) i pod *Zentą* (1697) Węgry, z wyjątkiem terytoriów w okolicy Temes, zostały ostatecznie oswobodzone.

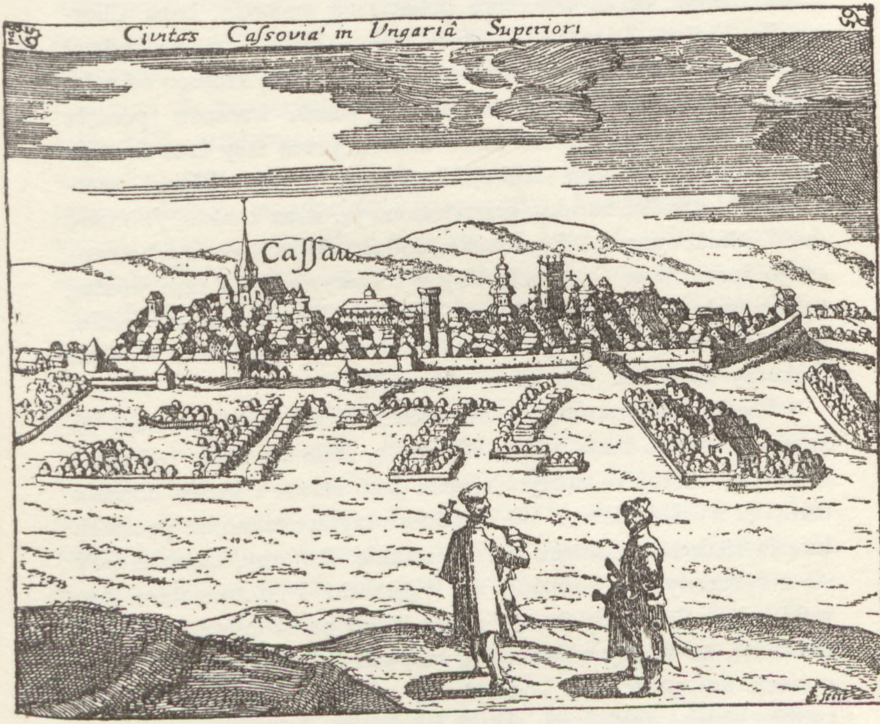
Jedność terytorialna Węgier, dla której przez półtora wieku wylało się tyle krwi, stała się wreszcie rzeczywistością. Cały obszar kraju należał teraz do królestwa Węgier, a nawet Siedmiogród uznał zwierzchność cesarstwa (1690) i nawiązał scisłe stosunki z krajem macierzystym. Węgrzy z wdzięcznością uznali, że osiągnięcie tych doniosłych rezultatów zawdzięczają wysiłkom rządu cesarskiego i zwycięstwom cesarskiej armii. Dlatego też, gdy cesarz Leopold I. zażądał od *zgromadzenia narodowego w r. 1687*, by w zamian za poniesione dla kraju ofiary zrzekło się *prawa wolnego wyboru króla* i uznało *prawo dziedzictwa tronu męskiej linii Habsburgów*, oraz by zrzekło się jednego z punktów złotej bulli, dającego narodowi prawo sprzeciwu przeciw niezgodnym z konstytucją rządom panującego, sejm spełnił oba życzenia Leopolda, rezygnując ze starych praw i podkreślając w ten sposób wdzięczność i wierność dla panującego.

Gdyby rząd kierował się zrozumieniem i dobrą wolą, wszyscy w tych chwilach radości zapomnieliby o krzywdach i cierpieniach przeszłości, i okazaliby szczerą wierność domowi panującemu i rządowi. Przecież Węgrzy nawet Thökölyego, który musiał schronić się w Turcji, pozostawili własnemu losowi. Zmarł on

też tam po kilku latach, opuszczony przez wszystkich. Zrozumienie i dobra wola nie należały do zalet wiedeńskiej polityki, szczególnie wobec Węgrów, których we Wiedniu nigdy nie lubiano i nigdy im nie ufano. Sytuację najlepiej charakteryzuje n. p. postępowanie *generała cesarskiego Caraffy*, który w tych latach, tylko na podstawie podejrzeń, więził i skazywał na śmierć najlepszych obywateli Przerowa, uchylając się od wszelkiej odpowiedzialności. Obce żołdactwo panoszyło się, gnębiło lud wiejski jak przedtem, a krzywd nie można było dochodzić, bo kto spróbował tego, zawsze źle na tym wyszedł. Ciężary podatkowe znacznie się powiększyły, prześladowania religijne trwały dalej i ludność oswobodzonych obszarów niebawem doszła do przekonania, że panowanie pogańskich Turków było bardziej ludzkie, niż chrześcijańskiego cesarza. We Wiedniu nie czyniono tajemnicy, że zarząd Węgrami oparty zostanie na nowych podstawach, a *arcybiskup ostrzyhomski Leopold Kollonics*, ślepo oddany wiedeńskiej polityce, podjął się szczegółowego opracowania odnośnego projektu. Mimo sprzeciwu Węgrów, projekt ten wprowadzono w życie, czyniąc z Węgier właściwie prowincję cesarską. Wśród takich okoliczności wytworzył się w kraju znowu nastrój wrogi Wiedniowi i odżyły znowu rozgoryczenie i nienawiść, tak jak w epoce *kuruców i labanców*. Nawet cudzoziemcy zauważyli, że na Węgrzech gotuje się rewolucja. Tylko we Wiedniu nie chciano zrozumieć, że poczynają tracić grunt pod nogami. Wielki ruch narodowy, który w dziejach znany jest pod nazwą *wojny wolnościowej Rakoczego*, istotnie zupełnie niespodziewanie zaskoczył rząd wiedeński.

Do uświęconych tradycją obowiązków rodziny *Franciszka Rakoczego II.* należało szanowanie i obrona konstytucji. Jeden z jego przodków, Zygmunt Rakoczy, był najbardziej zaufanym doradcą Bocskaya, a potem jego następcą na tronie książęcym (1606—1608). Z imieniem jego pradziadka, księcia Siedmiogrodu

Jerzego Rakoczego I. (1630—1648) łączy się zawarcie pokoju w Linzu (1645), który na mocy nowych ustaw zapewnił Węgrom wolność wyznaniową i polityczną. Dziadek Franciszka II., *Jerzy*



KOSZYCE W XVII W.

Rakoczy II. (1648—1660) zawarł prawa księstwa siedmiogrodzkiego w księgę ustaw, która do r. 1848 była najgłówniejszą podstawą konstytucyjnego życia Siedmiogrodu. Ojciec jego, *Franciszek Rakoczy I.* był członkiem sprzysiężenia Wesselenyiego i zaledwie potrafił się uchronić przed mieczem kata.

Franciszek Rakoczy II. urodził się 27 marca 1676 r. w miejscowości Borsi, w komitacie Zemplén. Ojca, który zmarł w tym samym roku, nie znał, a wychowaniem zajęła się matka, *Ilona Zrinyi*, córka poległego bohaterską śmiercią, bana Chorwacji, Piotra Zrinyiego. Ilona Zrinyi brała czynny udział w walkach wolnościowych Emeryka Thököly'ego, którego od roku 1682 była żoną, i kiedy szczęśliwa gwiazda kuruców poczęła blednąć, ta o bohaterskim sercu kobieta przez trzy lata dzielnie broniła ostatniego ich zamku, Munkacsa, przed wojskami cesarskimi. Po upadku zamku, przewieziono ją, wraz z córką *Julianną* do Wiednia, syna zaś Franciszka, oddano do zakładu wychowawczego jezuitów w Czechach, aby wychowywano go tam według wskazówek dworu wiedeńskiego. W nieżyczliwym sobie otoczeniu, gdzie nie wolno mu było nawet mówić po węgiersku, spędził Rakoczy kilka lat. Nie ufano mu nigdy.

Kiedy, osiągnąwszy pełnoletność, ożenił się i powrócił do swego rodowego majątku na Węgrzech, stale otoczony był przez szpiegów, którzy o każdym niemal jego słowie i kroku donosili dworowi wiedeńskiemu. We Wiedniu przypuszczano, że potomek księcia siedmiogrodzkiego nie pozostanie obojętny, zapoznawszy się z opłakanymi stosunkami na Węgrzech. I istotnie serce jego wzbierało bólem, gdy każdy nowy dzień przekonywał go coraz dobitniej, że Węgry uważane są za podbitą prowincję, która nie posiada ani praw, ani konstytucji, a ludność wydana jest na pastwę obcego żołdactwa. Dwór wiedeński dobrze przewidywał. Rakoczy odczuwał niedolę ludu i cierpiał razem z nim i chociaż wiedział, że gdy raz wstąpi na drogę czynu, nie będzie się mógł cofnąć, przecież poświęcił wszystko dla wielkiej sprawy wolności ojczyzny, gdy uznał że nadeszła odpowiednia chwila.

Już pierwszy krok na tej drodze przyniósł mu wielki zawód. Zdradził go człowiek, którego darzył największym zaufaniem i przyjaźnią, który przez długie lata korzystał z jego gościn-

ności. Był to kapitan *Lonqueval*, szpieg dworu wiedeńskiego, który w swych częstych raportach donosił o nastrojach na Węgrzech, a szczególnie o wszystkim, co działo się w otoczeniu Rakoczego. Niebawem w sytuacji europejskiej wytworzyły się komplikacje, które znowu podniosły znaczenie Węgier. Uwaga Franciszka Rakoczego zwróciła się wtedy w kierunku Francji. Dążył on do nawiązania kontaktu z królem francuskim Ludwikiem XIV., zamierzając prosić go o poparcie, gdy podejmie walkę z rządem cesarskim. Misję tę powierzył Rakoczy uważanemu przez siebie za przyjaciela i powiernika, kapitanowi Lonquevalowi, który o wszystkim powiadomił Wiedeń, gdzie uznano, że Rakoczy dopuścił się obrazy majestatu, należy go przeto unieszkodliwić. Wtedy to pojmano go (18 kwietnia 1701) i uwięziono w Austrii, a następnie odbył się proces o obrazę majestatu przed obcym i nieżyczliwym mu sądem. W procesie tym kapitan Lonqueval był głównym świadkiem i głównym oskarżycielem w jednej osobie. Nie ulega wątpliwości, że Rakoczego czekałby taki sam los jak jego dziada, Piotra Zrinyiego, którego z tego samego więzienia poprowadzono na stracenie — gdyby nie podstęp żony Rakoczego, która przy pomocy wprowadzonego w błąd oficera, umożliwiła mu ucieczkę z więzienia. Rakoczy uszedł do Polski, gdzie spotkał się z swym przyjacielem, *hr. Mikołajem Bercsényi*, który w następstwie zdrady Lonquevala również zmuszony był do ucieczki.

Lata spędzone *w Polsce* nie poszły na marne. Rakoczemu udało się uzyskać poparcie Francuzów dla sprawy węgierskiej, mógł również teraz nawiązać bezpośredni kontakt z malkontentami węgierskimi. Z największą niecierpliwością oczekiwali przybycia Rakoczego nieludzko gnębieni *wieśniacy*, którzy, zachęceni przez niego, połączywszy się w oddziały, napadli labanców i stacjonujące po wsiach oddziały wojsk cesarskich. Wprawdzie *Aleksander Karolyi* łatwo rozprószył oddziały wieś-

niaków, jednakże niepowodzenie to nie powstrzymało Rakoczego od objęcia kierownictwa powstania. Szlachta, sądząc, że Rakoczy nie chce się oprzeć na niej, ale na masach chłopskich, przyjęła go zimno i nieufnie. Nie przyłączyła się ona nawet do »wodza chłopskiego«, jak Rakoczego między sobą nazywano, kiedy w czerwcu 1703 r. przekroczył on z nielicznym wojskiem granicę kraju. Gdy jednak, przekonano się, że Rakoczy chwycił za broń nie w obronie interesów partyjnych lub pojedyńczych klas społecznych, ale *całego narodu węgierskiego*, wtedy i szlachta, której położenie w niczym nie było lepsze niż chłopów czy mieszczan, tłumnie poczęła napływać pod sztandary Rakoczego. W ciągu r. 1703 już cały kraj, z wyjątkiem okolic po prawej stronie Dunaju, stanął przy Rakoczym. Oddziały jazdy kuruców pod dowództwem Władysława Ocskaya, Adama Balogha, Emeryka Bezeredi, Bottyana Vak i innych, zapędzały się aż do Austrii i Moraw, a nawet, ku przerażeniu mieszkańców stolicy cesarskiej, pojawiły się *w okolicy Wiednia.*

Leopold I., zajęty wojnami z Francją, nie mógł skutecznie przeciwdziałać ruchowi narodowemu na Węgrzech. Dlatego też szukał szczęścia w pertraktacjach, sypiąc obietnicami jak z rogu obfitości. Rakoczy miał jednak powody, by nie wierzyć więcej słowom. Oświadczył on, że tylko w zamian za *odpowiednie gwarancje* gotów jest zawrzeć pokój. Za gwarancje te uważał *niezależność Siedmiogrodu* z nim jako księciem oraz przyjęcie na siebie odpowiedzialności za wykonanie umowy pokojowej przez państwa zagraniczne, a szczególnie Anglię i Holandię. Dwór wiedeński nie przyjął żadnego z tych warunków, a Rakoczy ani teraz, ani później od nich nie odstąpił. Rozstrzygnięcie sprawy zawierzono zatem znowu orężowi.

Wojna trwała jeszcze całe lata ze zmiennym szczęściem. Rakoczy, którego stany siedmiogrodzkie w r. 1704, a węgierskie w 1705 *obrały księciem*, z wielkim umiarem i mądrością kierował

sprawami państwowymi. Złagodził on *tarcia wyznaniowe*, wiedząc, że były one zawsze podsycane przez zbrodnicze ręce i służyły obcym interesom. Starał się ożywić życie gospodarcze kraju, by przez podniesienie dobrobytu wszystkich warstw społecznych, stworzyć potrzebne podstawy dla prowadzenia wojny. Kraj był jednak wyniszczony, a kwestia finansowa stawała się coraz bardziej paląca. Subwencje ze strony Francji poczęły z czasem coraz bardziej zawodzić, a od r. 1707, kiedy *sejm w Onod* ogłosił niepodległość Węgier i pozbawił Habsburgów tronu, Francja ostatecznie przestała udzielać pomocy materialnaj. Dochody państwowe stopniowo malały, a węgierskie złoto i srebro wędrowało zagranicę w zamian za sprowadzany stamtąd sprzęt wojenny. Ciężar wojny począł przytłaczać całe społeczeństwo, a niezadowolenie, podsycane przez nasyłanych agitatorów, wzmagało się zawsze z chwilą, gdy wojska kuruców spotkało niepowodzenie. W oczach postępujący upadek kraju próbował Rakoczy powstrzymać przez uzyskanie pomocy zagranicznej, w zamian za co zaofiarował koronę węgierską kilku zagranicznym panującym, ale wszyscy oni uważali to za rzecz zanadto ryzykowną, by wyrazić swą zgodę. To było przyczyną, że naczelny dowódca kuruców, Aleksander Károlyi, podjął w końcu 1710 r. na własną odpowiedzialność pertraktacje pokojowe z naczelnym dowódcą wojsk cesarskich, Janem Palffy i po długich targach, 30 kwietnia 1711 r. zawarł z nim *pokój w Szatmár.*

Pokój ten był niewątpliwie o tyle korzystny, gdyż zapewnił krajowi spokojne życie konstytucyjne. Pokojem tym osiągnął Rakoczy właściwie cel, który wyznaczył sobie w r. 1703, t. zn. przywrócenie konstytucji węgierskiej i zapobieżenie nadużyciom. Brakło jednak w tym pokoju *dwu zasadniczych punktów*, a mianowicie przywrócenia księstwa siedmiogrodzkiego i gwarancji państw zagranicznych. Pod tym względem dwór wiedeński, mimo że podczas *panowania Józefa I.* (1705—1711) panował

tam nastrój bardziej ugodowy, nie był skłonny do ustępstw. Rakoczy zaś, odnośnie do tych dwóch punktów, czuł się związany przeszłością i dotychczasowym swym stanowiskiem. Mimo że pokój w Szatmár zapewnił nienaruszalność jego majątku i urzędu, wybrał raczej wygnanie, niż życie w ojczyźnie za cenę wyrzeczenia się swych dotychczasowych zasad. *To czyni Rakoczego jednym z najszlachetniejszych, niezłomnie trwających przy swych zasadach, węgierskich mężów stanu.*

Rakoczy zmarł 8 kwietnia 1735 r. w *Rodosto*, na ziemi tureckiej. Do końca swego życia sprawiał on wiele kłopotu dworowi wiedeńskiemu, który wiedział, że lud węgierski nie zapomniał o nim. I w Rodosto otoczony był szpiegami, donoszącymi o każdym jego kroku. Wiadomość o jego śmierci, którą zawiózł do Wiednia specjalny kurier, przyjęto na dworze z wielką radością, gdyż ciągle jeszcze uważano za możliwe, że sułtan wykorzysta Rakoczego w przygotowywanej wojnie z Austrią.

Naród węgierski, który w Rakoczym czcił bezinteresowną miłość ojczyzny, uczciwość i wierność zasadom, w r. 1906 sprowadził jego prochy z Konstantynopola, i wśród wspaniałych uroczystości, złożył je na wieczny spoczynek w katedrze w Koszycach.

KRÓLOWA MARIA TERESA.

Karol III. i sankcja pragmatyczna. Wstąpienie na tron Marii Teresy. Wojny sukcesyjna i siedmioletnia. Reorganizacja szkolnictwa węgierskiego. Magnaci we Wiedniu. Założenie gwardii królewskiej. Zarządzenia gospodarcze. Uporządkowanie sprawy wieśniaków. System celny i jego następstwa.

Gdy sejm w Pozsony w r. 1687 zrzekł się prawa wolnego wyboru króla i uznał prawo dziedziczenia tronu przez czeską linię Habsburgów, zdawało się, że nieprędko może zajść potrzeba

zmiany systemu obsadzania tronu. Żyło wtedy jeszcze trzech męskich członków rodziny panującej, *Leopold I.* i dwóch jego synów, *Józef i Karol.* Istniało więc wszelkie prawdopodobieństwo, że rodzinie nie zabraknie męskich potomków. Rzeczywistość jednak ułożyła się inaczej. Ani Józef I. ani jego młodszy brat, późniejszy *Karol III.*, (1711—1746), nie mieli synów. *Męskiej linii Habsburgów groziło wymarcie.* W następstwie tego, nie tylko przywróconoby wolny wybór króla, ale i przyszły los państwa austriackiego stałby się bardzo niepewny, gdyż kraje habsburskie, będące zlepkiem różnych ras i narodowości jednoczyła dotychczas tylko wspólność panującego.

Karol III. dobrze wiedział, że dotychczasowe wyniki polityki dynastycznej pójdą na marne, jeżeli ustawa o dziedzictwie tronu z r. 1687. nie zostanie zmodyfikowana i rozbudowana.

Chodziło tu przede wszystkim o rozszerzenie prawa dziedzictwa i na żeńską linię Habsburgów. Mimo że od czasu pokoju w Szatmár potęga króla znacznie wzrosła, wiele zachodów kosztowało Karola III. uzyskanie zgody narodu na konstytucyjne przeprowadzenie tych zmian. Realizację tych planów znacznie ułatwiła *wojna turecka w r. 1716—18,* pod dowództwem *księcia Eugeniusza Sabaudzkiego*, zakończona odzyskaniem obszarów w okolicy Temes, a co za tym idzie, przywróceniem jedności terytorialnej Węgier w dawnych ich granicach. Naród, tak jak w r. 1687. tak i teraz, pragnąc wyrazić wdzięczność za osiągnięte w wojnie rezultaty, przyjął *na zgromadzeniu narodowym w r. 1723—23* projekt nowej ustawy o dziedzictwie tronu, czyli t. zw. *sankcję pragmatyczną*, która zapewniała córkom Karola III. prawo do tronu, a w razie wymarcia linii żeńskiej rozszerzała to prawo również na żeńskich potomków Józefa II., względnie Leopolda I.

Po śmierci Karola III., w r. 1740, zasiadła na tronie, w myśl nowej ustawy, jego córka Maria Teresa (1740—1780). Na Wę-

grzech nie podniósł się ani jeden głos przeciw Marii Teresie. Natomiast wszyscy ci, którzy czuli się sankcją pragmatyczną boleśnie dotknięci, między innymi usunięci na dalszy plan potomkowie żeńskiej linii Józefa I i Leopolda I, i wszyscy inni, którzy panowanie kobiety uważali za dogodną okazję dla zagarnięcia dla siebie jak najwięcej z posiadłośći Habsburgów, zakwestionowali ważność sankcji pragmatycznej.

Nie myślano w tym wypadku o Węgrzech, ale o innych prowincjach habsburskich. Francuzi, Hiszpanie, Bawarczycy i Prusacy zajęli niebawem niektóre prowincje, tak że ostateczne rozpadnięcie się imperium habsburskiego poczęto w Europie uwaważać za fakt dokonany. Maria Teresa, znalazłszy się w trudnej sytuacji, zwróciła się w r. *1741 do zgromadzenia narodowego* i powołując się na wierność i ofiarność narodu węgierskiego, prosiła o pomoc dla siebie i swej rodziny. Błagalne prośby królowej wzruszyły stany węgierskie i gdy pod koniec swej mowy wybuchła płaczem, zgromadzenie narodowe jednogłośnie zdecydowało, że gotowe jest ponieść dla królowej największe ofiary.

Postanowienie zgromadzenia narodowego nie było gołosłowne. Kraj w krótkim czasie oddał do dyspozycji królowej znaczną i doskonale wyćwiczoną armię. Przy dopisującym szczęściu, wszystkie prowincje, prócz Śląska, bronionego wytrwale przez króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, zostały odzyskane (1742—1748). Zwycięska wojna zmusiła wszystkich nieprzyjaciół królowej do zawarcia umów pokojowych, na mocy których uznali oni sankcję pragmatyczną. Wielkie ofiary poniósł kraj także w wojnie zwanej siedmioletnią 1756—1763, której celem było odzyskanie bogatego w skarby naturalne Śląska. Wojna ta nie uwieńczyła jednak wysiłków wojsk królowej powodzeniem. Fryderyk Wielki utrzymał się w posiadaniu Śląska.

Maria Teresa z całą gotowością przyznawała, że osiągnięcie tak znacznych wyników zawdzięcza dzielności i ofiarności Węgrów



KS. SIEDMIOGRODZKI FRANCISZEK RAKOCZY II.

(Adam Manyoki u XVIII w.)



POMNIK MARII TERESY W POZSONY

(Zburzony w 1921 r.)

i wdzięczność swą chciała wyrazić w czynach. Pragnęła uczynić z Węgier kraj kulturalny i bogaty, w którym by wszystkie narodowości zadowolone były ze swego położenia. Maria Teresa widziała przed sobą nie tylko cele, ale i drogi do nich wiodące. Przez wprowadzenie ważnych reform chciała przede wszystkim podnieść dobrobyt i życie kulturalne kraju wiedząc, że tylko bogaty i kulturalny lud może być zadowolony.

Niestety jednak, potrzebę reform uznawała tylko królowa i kilku jej doradców — szlachta reform nie chciała. Od czasu pokoju w Szatmár, zgromadzenie narodowe prawie nie odbywało swych zebrań, a królowie z krzywdą narodu dążyli do osiągnięcia władzy dyktatorskiej. Szlachta, wyczerpana ciągłymi wojnami, zamknęła się w swoih komitatach, nie biorąc udziału w życiu politycznym kraju, ani nie interesując się tym, co działo się na szerokim świecie. Oczywiście nie wiedziała ona o tym, że zagranicą powstała już cała literatura, omawiająca systemy rządzenia państwem, prawa i obowiązki panującego i poddanych, powody dla których należy zmniejszyć różnice klasowe, potrzebę wprowadzenia harmonii między prawami a obowiązkami itp. Gdyby nawet szlachta wiedziała, że te doniosłe sprawy zajmują zagranicą zarówno uczonych jak i mężów stanu i panujących, nie poświęcilaby im wiele uwagi, gdyż odzwyczajona od roztrząsania wielkich zagadnień, myślała tylko o własnej sytuacji materialnej i nic ją więcej nie obchodziło.

Maria Teresa miała wielokrotnie sposobność przekonać się o tych zacofanych poglądach szlachty węgierskiej. Na sejmach słyszała tylko same skargi i spotykała się z nieugiętym oporem, jeżeli chodziło o najmniejsze chociażby zmiany w dotychczasowym reżimie lub w przywilejach szlacheckich. To oczywiście zrażało ją do zgromadzenia narodowego i wszelkie sprawy państwowe regulowała po wysłuchaniu doradców, za pomocą rozporządzeń. Rozporządzenia te, zmierzające do podniesienia dobrobytu i

poziomu kulturalnego w kraju, można podzielić na *dwie grupy.* Rozporządzenia pierwszej grupy miały na celu podniesienie poziomu *szkolnictwa i oświaty* w ogóle, drugiej zaś *rozwój gospodarczy kraju.*

Do czasów Marii Teresy szkolnictwo było w rękach gmin wyznaniowych i miast. Poza władzami wyznaniowymi i miejskimi nikt nie miał prawa kontroli nad systemem i jakością nauczania w szkołach. Zwrócono szczególnie uwagę na szkoły protestanckie, gdyż dwór wiedeński uważał protestantów za element politycznie niepewny. Kiedy w r. 1772 papież zarządził rozwiązanie zakonu jezuitów, Maria Teresa wykorzystała to dla zapewnienia państwu decydującego wpływu w dziedzinie nauczania i wychowania. Kazała opracować szczegółowy *program nauczania* dla szkół powszechnych i średnich, w którym dokładnie określano czego i jak należy nauczać. Ten system nauczania rozciągnęła później i na inne szkoły, powierzając nad nimi kontrolę *inspektorom i dyrektorom.*

Dla abiturientów, pragnących się poświęcić zawodom prawniczym, założono *akademie prawnicze* w kilku miastach, położonych w różnych częściach kraju. *Uniwersytet w Nagyszombat,* posiadający już wszystkie cztery wydziały, przy tym i lekarski, założony przez królową, kazała w r. 1777 przenieść do położonej w centrum kraju Budy.

Przez reorganizację szkolnictwa pragnęła Maria Teresa nie tylko uczynić zadość wymaganiom postępu, ale również zbliżyć Węgry do państw zachodnich. To było powodem, że już w szkołach powszechnych wprowadziła ona *nauczanie języka niemieckiego.* W Wiedniu zaś założyła specjalny instytut dla dzieci szlachty węgierskiej, które otrzymywały tam doskonałe wychowanie i mogły zapoznać się z wyższą kulturą wielkiej stolicy. Instytut ten, zwany »*Teresianum*«, istnieje do dzisiaj.

Królowa pragnęła zacieśnić stosunki między Węgrami a

Wiedniem, nie tylko za pomocą szkół, ale także na *drodze towarzyskiej*. W stolicy cesarstwa utrzymywała wspaniały dwór, który bodaj że nie miał sobie równego w Europie i bardzo chętnie gościła na nim magnatów zagranicznych. Stopniowo i *węgierscy możnowładcy przywykli do Wiednia*, zastosowali się do zwyczajów dworskich i wiedeńskich, wyuczyli się używanych na dworze języków, niemieckiego, francuskiego i włoskiego, a z czasem zapoznali się z literaturą i sztuką krajów zachodnich. Królowa była wobec tych magnatów niezwykle hojna i uprzejma. Wybitniejszych wyróżniała rozmaitymi odznaczeniami, a szczególnie stworzonymi przez nią orderami *Marii Teresy* i *Św. Stefana*, bardziej wartościowych obdarzała urzędami i godnościami, chętnie widziała i popierała zawieranie małżeństw mieszanych między magnatami węgierskimi a niemieckimi i czeskimi, gdyż to zbliżało ich do siebie i do dworu. Część możnowładców węgierskich, która wytrzymywała konkurencję z cudzoziemcami, czyniąc zadość życzeniu królowej, osiadła w końcu w Wiedniu, gdzie zbudowała sobie wspaniałe pałace i utrzymywała wielkie dwory. Z biegiem czasu nierzadcy byli magnaci węgierscy nie znający języka węgierskiego, a nawet nie przyznający się do węgierskiego pochodzenia.

Szlachta, zadowalająca się własnym folwarkiem i rzadko zapuszczająca się poza granice swego komitatu, była wobec Wiednia zupełnie obojętna. Jeżeli nawet zdarzyło się, że ten i ów szlachcic wybrał się do Wiednia, czuł się tam obco i tęsknił za domem. Chcąc oswoić i szlachtę węgierską z życiem stolicy, stworzyła Maria Teresa *węgierską gwardię królewską* (1764). Królowa spodziewała się, że wybierani przez komitaty do służby w gwardii młodzi szlachcice, będą się we Wiedniu tak samo dobrze czuli jak magnaci, a gdy, ukończywszy służbę, powrócą do swych komitatów, będą szerzycielami kultury zagranicznej oraz przyczynią się do zacieśnienia stosunków między szlachtą

węgierską a Wiedniem. Królowa istotnie nie myliła się, że młodzi gwardziści przyswoją sobie wysoką kulturę, której jednym z centrów był wówczas Wiedeń, nie myliła się również, jeżeli chodzi o szybkie opanowanie przez nich języków obcych i zaznajomienie się z literaturą zagraniczną. Jeżeli jednak chodzi o ich pośredniczenie w zacieśnieniu stosunków między Wiedniem a ojczyzną, przewidywania królowej zawiodły. Gwardziści, ulegając wpływom zagranicznym, pragnęli stworzyć *węgierską literaturę narodową* oraz dać początek *węgierskiej nauce*. Chcieli oni przyzwyczaić szlachtę do czytania, a chcąc to osiągnąć, postanowili pracować nad *rozwojem i upiększeniem języka węgierskiego*. W wspaniałym pałacu gwardii królewskiej, w którym dziś mieści się węgierski instytut historyczny i kolegium węgierskie, dorośli mężczyźni studiowali wówczas pilnie, by pokazać światu, że Węgrzy w nauce, literaturze i w ogólnym wykształceniu potrafią dorównać innym narodom europejskim. Istotnie wiedeńscy gwardziści, Jerzy Bessenyei, Aleksander Baróczi, Abraham Barczay, Aleksander Kisfaludy i inni, których wytrwała i światła działalność obudziła naród z odrętwienia, dali początek narodowej literaturze węgierskiej i zdobyli dla siebie czytającą publiczność.

Od chwili swego wstąpienia na tron, Maria Teresa obawiała się, że wśród zmienionych okoliczności, nie będzie mogła utrzymać *równowagi finansowej państwa*. Rozbudowa istniejącej od r. 1715 *stałej armii*, stale powiększająca się liczba *urzędników*, *utrzymanie dworu*, a przede wszystkim długotrwałe wojny pochłaniały olbrzymie sumy, których przy dotychczasowym systemie podatkowym, nawet z pomocą pożyczek państwowych nie można było pokryć. Należało zatem pomyśleć o nowych źródłach dochodów, jeżeli królowa chciała dotrzymać kroku państwom zagranicznym, a szczególnie wspaniale rozwijającym się Prusom. Coraz bardziej rosnące potrzeby skłoniły królową do zwrócenia baczniejszej uwagi na życie gospodarcze, które postanowiła

rozbudować i wzmocnić. Uważała bowiem, że wzbogacona ludność będzie mogła płacić wyższe podatki, co było jednym z głównych celów rządu.

Polityka podatkowa skłoniła również Marię Teresę do zajęcia się położeniem *ludności niewolnej*. Zgromadzenie narodowe nie było skłonne do dyskusji nad tą kwestią. Stany pragnęły, by wszystko pozostało niezmienione, i gdy rząd wysunął możliwość reformy w tej dziedzinie, spotkał się z jak najbardziej energicznym sprzeciwem. Maria Teresa uregulowała więc *kwestię ludności niewolnej*, w roku 1764, drogą rozporządzenia, zapewniając jej nie tylko swobodę przenoszenia się, ale także prawo kształcenia dzieci i obejmowania przez nie dowolnych zawodów. Rozporządzenie to posiadało swą wagę również z punktu widzenia materialnego, gdyż dokładnie określało ciężary podatkowe ludności niewolnej i inne jej obowiązki, poza którymi stała się zupełnie niezależna od właściciela ziemskiego. Na ludność niewolną nałożono zatem znaczne ciężary, ale wiedziała ona przynajmniej teraz jakie ma obowiązki i jakie prawa. To zaś, w porównaniu z przeszłością, oznaczało znaczną poprawę sytuacji tej ludności i wraz z położeniem kresu nieograniczonej samowoli pana, stwarzało nawet możliwość jej materialnego wzmocnienia się.

Regulacja rzek, osuszanie moczarów oraz na wielką skalę zakrojona *budowa dróg* miały na celu podniesienie produkcji gospodarczej kraju. Rząd troszczył się również o *górnictwo, leśnictwo i hodowlę bydła*. Przyłączenie Fiume do Węgier, zapewniło handlowi węgierskiemu swobodną drogę do morza. Cała ta akcja, podjęta w interesie podniesienia poziomu życia gospodarczego kraju, była potrzebna i pożyteczna, jednakże dopiero w dalekiej przyszłości obiecywała rentowność. Tak długo rząd jednak nie mógł czekać. Nie pozwoliły na to coraz bardziej rosnące wydatki, wymagające pilnego pokrycia. Dotychczasowe doświadczenia uczyły, że zgromadzenie narodowe nie

zwykło uchwalać nowych ciężarów podatkowych, a nie ulegało wątpliwości, że według starego klucza podatkowego nie będzie już można pokryć wszystkich potrzeb. Ponieważ zaś dotychczasowy system podatkowy szlachty broniony był ustawą, co rząd musiał uznać, nie pozostało nic innego, jak znalezienie innych źródeł na pokrycie braków w skarbie państwowym. Celowi temu służyła *nowa ustawa celna*. W granicach monarchii nie było dotychczas ceł wewnętrznych, gdyż rząd uważał prowincje dziedziczne i Węgry za jednolity obszar gospodarczy, w obrębie którego wszystkie towary mogły zmieniać właściciela bez uiszczania opłat celnych, podczas gdy handel z zagranicą utrudniały wysokie cła. W myśl polityki gospodarczej rządu, Węgry jako kraj rolniczy, miały dostarczać surowców. Prowincje dziedziczne zaś, przede wszystkim Austria, Czechy i Morawy, będące krajami przemysłowymi, przerabiały surowce węgierskie na artykuły przemysłowe, zaopatrując w nie nie tylko własną ludność, ale także i Węgry.

Następstwem tego systemu było, że surowce węgierskie miały tylko jednego odbiorcę, a mianowicie ludność prowincji dziedzicznych. Dlatego też węgierskie produkty rolne musiały być sprzedawane za taką cenę, jaką ofiarowały przedsiębiorstwa austriackie i czeskie, które znowu na swe artykuły przemysłowe, w braku konkurencji zagranicznej, dyktowały ceny według własnego upodobania, a konsument węgierski musiał je płacić, gdyż wielkie cła czyniły towary zagraniczne jeszcze droższymi. *Węgry stały się przeto kolonią*, która tanio sprzedawała, a drogo kupowała. Pieniądz pomału odpływał zagranicę, w następstwie czego kraj ubożał. W tym samym czasie przemysł i handel prowincji austriacko-czeskiej wspaniale się rozwinął, a ludnośc ich znacznie się wzbogaciła. W ten sposób mogli płacić wyznaczone podatki, mimo że były wysokie, bo właściwie płacili je nie oni, ale Węgrzy w wysokich i dowolnie podwyższanych cenach za artykuły przemysłowe.

Ten system gospodarczy przetrwał zasadniczo aż do rozpadnięcia się monarchii austriacko-węgierskiej.

Nie ulega wątpliwości, że czterdziestoletnie panowanie Marii Teresy *przyniosło duże korzyści przede wszystkim prowincjom austriacko-czeskim.* Wtedy to *Wiedeń* rozwinął się w światowe miasto i centrum monarchii, w którym wrzało ożywione życie naukowe, literackie, artystyczne, gdzie i dziś liczne pamiątki świadczą o poczuciu smaku i zapale twórczym królowej. Węgrom nie wiele przypadło w udziale. Może tylko *odzyskanie miast spiskich* możemy uważać za fakt świadczący, że we Wiedniu przecież troszczono się o słuszne prawa Węgier. Miasta te, od czasu panowania króla węgierskiego i cesarza niemieckiego Zygmunta (1387—1437), były oddane w zastaw w Polsce i dopiero przy okazji pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. powróciły do Węgier.

Maria Teresa była *ostatnią królową z rodziny Habsburgów.* Następcy jej, pochodzący z jej małżeństwa z księciem lotaryńskim Franciszkiem, należą do rodziny *habsbursko-lotaryńskiej.*

HR. STEFAN SZÉCHÉNYI

Następcy Marii Teresy. Panowanie Józefa II. Węgry a wojny francuskie. Kwestia reform. Opozycja narodowa. Młodość hr. Stefana Széchényiego. Założenie Węgierskiej Akademii Umiejętności. Działalność literacka Széchényiego. Działalność gospodarcza. Nieporozumienia z Kossuthem. Wycofanie się Széchényiego z życia politycznego i jego śmierć.

Polityczny system rządów Marii Teresy nie był tak długotrwały jak jej system gospodarczy. Już jej syn i następca *Józef II.* (1780—1790), zerwał z nim zupełnie. Był on człowiekiem

bardzo oszczędnym, nie lubiącym świetności i pompy dworu królewskiego. Twierdził, że obowiązkiem panującego jest praca, a nie dbanie o blichtr zewnętrzny. Uważał się za pierwszego urzędnika państwa i własnym przykładem starał się wpłynąć na ludzi mu podległych, od których wymagał pracy i punktualnego pełnienia obowiązków. Pragnął być również sprawiedliwym. W stosunku do swych poddanych nie znał różnic ani wyznaniowych, ani narodowościowych i podczas gdy matka jego prowadziła zdecydowanie katolicką politykę, a inne wyznania tylko tolerowała, Józef II. przyznał równość praw wszystkim wyznaniom i nikogo nie ograniczał w jego przekonaniach religijnych. Poczucie sprawiedliwości skłoniło go również do poprawy bytu ludności niewolnej, a przez ograniczenie przywilejów szlacheckich umożliwił proporcjonalny i słuszny podział ciężarów państwowych. Słowem, chciał on zupełnie przekształcić system rządzenia według planu, jaki uprzednio obmyślił i ustalił.

Józef II. od początku zdawał sobie sprawę, że realizacja jego planów pociągnie za sobą naruszenie interesów różnych klas. Wiedział i to, że jeżeli planowane i zdaniem jego, potrzebne reformy będzie chciał wprowadzić w życie za pośrednictwem zgromadzenia narodowego, spotka się z sprzeciwem. Zdecydował więc, że będzie rządził za pomocą rozporządzeń, na wzór panujących o nieograniczonej władzy i że nie ukoronuje się na króla węgierskiego, by nie wiązać się przysięgą koronacyjną. Rozporządzenia jego zawierały wiele zarządzeń potrzebnych i pożytecznych i częściowo przyjęte zostały z zadowoleniem, jednakże jego zbyt śmiałe i przesadne wystąpienia wywołały nie tylko na Węgrzech ale i gdzie indziej tak zdecydowane sprzeciwy, że większej części swych planów musiał się wyrzec.

To fiasko systemu rządów absolutnych wskazywało, że na Węgrzech wzmógł się znowu *duch narodowy* i przybrał taką siłę,



HR. STEFAN SZÉCHÉNYI



LUDWIK KOSSUTH

że zdolny był do obalenia reform Józefa II. Najbardziej oburzyło Węgrów rozporządzenie, wprowadzające *język niemiecki* jako *język urzędowy* z tym uzasadnieniem, że język węgierski nie nadaje się do użytku urzędowego. Naród dopiero teraz, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, zrozumiał, że *język jest największym skarbem narodu*, a jeśli go straci, straci również swą narodowość. I chociaż poeci i pisarze, z Jerzym Bessenyei i gwardzistami na czele, od lat to głosili, dopiero teraz okazało się, jak wiele mieli słuszności. W narodzie obudziło się żywe zainteresowanie dla *dawnych węgierskich zwyczajów i strojów*. Poczucie narodowe stało się tak mocne, jak kiedyś, za czasów kuruców. Przy tym wszystkim pamiętano jeszcze niedawne próby reform. Szlachta zrozumiała że *reformy* są krajowi potrzebne, jeżeli ma wejść na drogę postępu, trzeba je jednak zrealizować po dokładnym przemyśleniu i przystosować do istotnych potrzeb kraju. Zgromadzenie narodowe z *1790—91 r.* powołało liczne komisje, polecając im opracowanie odpowiednich projektów i przedłożenie ich na najbliższym posiedzeniu. Niestety, doszło do tego dopiero po upływie dziesiątek lat.

Już zgromadzenie narodowe z r. 1790—91 żywo interesowało się wydarzeniami, jakie rozgrywały się od r. 1789 w Paryżu. Ponieważ król francuski *Ludwik XIV.*, był szwagrem *Józefa II.* i jego następcy Leopolda II. (1790—1792), Wiedeń nie mógł pozostać obojętny na wieści dochodzące z Paryża. Wielkie obawy wywołało szczególnie to, że *kierunek rewolucyjny* począł we Francji coraz bardziej przybierać na sile i dążąc w kraju do obalenia królestwa, podjął żywą akcję celem szerzenia ducha rewolucyjnego i zagranicą. W celu zapobieżenia niebezpieczeństwu rewolucji oraz obrony interesów francuskiej rodziny królewskiej, *Austria i Prusy* zawarły w lecie 1791 r. *przymierze*, na wiadomość o czym, Francuzi natychmiast wypowiedzieli im wojnę. W ten sposób i Węgry wmieszane zostały w trwające od 1792—1813

wojny francuskie, w których wylało się wiele krwi węgierskiej i które doszczętnie wyniszczyły kraj gospodarczo.

Smutny koniec francuskiej rodziny królewskiej, krwawy przebieg rewolucji, jak również i to, że nowy cesarz Francuzów, genialny *Napoleon Bonaparte*, przez długie lata był nieograniczonym panem Europy, wywołały tak we Wiedniu, jak i w innych krajach niechęć do jakichkolwiek reform, uważając je za przyczynę rewolucji we Francji. Następca Leopolda II., *Franciszek* (1792—1835), słyszeć nie chciał o reformach, a po krwawym stłumieniu sprzysiężenia *Ignacego Martinovicza*, szerzącego ideały rewolucyjne i dążącego do ich realizacji, jak najsurowiej ograniczył swobodę wypowiadania się. Cenzura, tajna policja i system szpiegowski odstraszały wszystkich od zajmowania się reformami, tym bardziej, że niesłychana drożyzna, jaka wówczas zapanowała, zmuszała przede wszystkim do dbania o chleb codzienny.

Na tak smutny okres przypada młodość hrabiego Stefana Széchényiego (ur. 21 września 1791). Nie należy się dziwić, że wspomnienie tych smutnych czasów wryło mu się głęboko w pamięć. Młodość Széchényiego przypada na okres wojen napoleońskich, było zatem rzeczą naturalną, że poświęcił się zawodowi wojskowemu. Jednakże po upadku Napoleona, porzucił służbę wojskową i następne kilka lat spędził na podróżach. Czynił to nie tylko dla rozrywki, ale i dla nauki. Podświadomie żyła w nim tęsknota za wiedzą, dojrzało w nim również postanowienie, by zdobyte lekturą, podróżami i nauką wiadomości obrócić na dobro swej biednej, zacofanej ojczyzny.

Polityka długo go nie interesowała. Począł jej poświęcać więcej uwagi dopiero od czasu wydania rozporządzeń o podwyżce podatków i obowiązku służby wojskowej, które wywołały wielkie poruszenie w kraju, spotykając się z twardym oporem licznych komitatów. Ta *opozycja narodowa* zaskoczyła Széchényiego,

który dotychczas uważał naród za gnuśny i bezwolny. Obecnie zaś, zdecydowane przeciwstawienie się kraju niesprawiedliwym i niezgodnym z ustawami rozporządzeniom rządowym, zdradzało jego energię i żywotność. Odtąd Széchényi pilnie obserwował rozwój wypadków i gdy widział, że rząd, w następstwie oporu ludności, musiał na wrzesień 1825 r. *zwołać* zgromadzenie narodowe, postanowił jako dziedziczny członek izby magnatów wstąpić na arenę polityczną. W posiedzeniu wziął już Széchényi udział, jako przywódca, zorganizowanej w międzyczasie, grupy opozycyjnej członków izby magnatów. Opinia publiczna zainteresowała się jego osobą dopiero po jego wystąpieniu w izbie posłów, 3 listopada 1825 roku.

Podczas sesji parlamentarnej, wielokrotnie zwracano uwagę na potrzebę stworzenia instytucji, która by miała za zadanie opiekowanie się rozwojem *języka i literatury węgierskiej*. Kwestia ta żywo interesowała również Széchényiego, który zajmując się jeszcze przed otwarciem parlamentu sprawą założenia »węgierskiego towarzystwa naukowego« już wtedy postanowił, że gdyby w izbie magnatów była mowa o zorganizowaniu podobnego towarzystwa, poświęci na ten cel większą sumę pieniędzy. Na posiedzeniu w dniach 2 i 3 listopada przedstawiciele licznych komitatów domagali się założenia towarzystwa naukowego. Szczególnie przekonywująco przemówił wówczas poseł komitatu Sopron, *Paweł Nagy de Felsőbük*, przywódca opozycji izby posłów, który m. in. podkreślił, że dopóki magnaci, posiadacze wielkich fortun, nie poniosą ofiar na zrealizowanie tego celu, plany pozostaną nadal planami. Usłyszawszy ten zarzut postawiony magnatom, Széchényi poprosił o głos i oświadczył, że na cele mającego powstać *węgierskiego towarzystwa naukowego*, ofiaruje cały swój roczny dochód w wysokości około 60 tysięcy florenów. Krótkie przemówienie Széchényiego wywarło wielkie wrażenie i skłoniło innych do ofiarności. Jeszcze podczas trwania sesji

parlamentarnej uzbierano sumę umożliwiającą założenie węgierskiego towarzystwa naukowego, czyli późniejszej Węgierskiej Akademii Umiejętności, której pierwszym wiceprezesem został Széchényi (1831).

To pierwsze publiczne wystąpienie Széchényiego podniosło go w oczach kraju do *rzędu wodzów* narodu. Przemówień jego słuchano zawsze z wielką uwagą, a jego projekty i pomysły dyskutowane były z wielkim zainteresowaniem, bez względu na różnice partyjne. Udział w posiedzeniach parlamentu był i dla niego bardzo pouczający. U członków izby wyższej i izby posłów mógł on stwierdzić niejednokrotnie wielki patriotyzm, dużo dobrej woli, oraz szerokie horyzonty myślowe, zauważył jednak, że szczególnie opozycji brak jest dobrze przemyślanego, szczegółowego programu. Wnoszenie wiecznych skarg, których załatwienia nie spodziewano się, uważał za politykę gorszego gatunku. Od stronnictw politycznych oczekiwał twórczej pracy, a nie niekończących się nigdy swarów i pustych utarczek słownych.

Széchényi dążył przede wszystkim do *zjednoczenia sił narodowych*, czego fundamentem mogła być jedność całego narodu, który by w ten sposób mógł podjąć skuteczną walkę z rządem. Zjednoczeniu temu służyły w pewnej mierze kasyna, będące przynajmniej dla inteligencji miejscem spotkań i dające jej możność bezpośredniej wymiany poglądów. Pierwsze takie kasyno założył Széchényi w Pozsony, jeszcze podczas sesji parlamentarnej, a ponieważ praktyka stwierdziła celowość i pożytek tej nowej instytucji, w całym kraju poczęto zakładać podobne kasyna, które z biegiem czasu stały się siedzibami partii politycznych, domagających się w imię postępu przeprowadzenia koniecznych reform.

Gdy w roku 1830 ukazała się książka Széchényiego p. t. »*Kredyt*«, wszyscy spodziewali się, że będzie zawierała program polityczny. Fakt, że książka ta zaledwie w kilku miesiącach

osiągnęła 3 wydania w języku węgierskim a nawet tyle samo w tłumaczeniu niemieckim, wskazuje, że węgierska publiczność nie zawiodła się w swych oczekiwaniach. Książka zawierała program. W dziele swym zajął się autor przede wszystkim trudną sytuacją gospodarczą kraju. Oto jest kraj o ziemi urodzajnej, a przecież jej właściciele są biedni, mimo że w tym samym czasie zagraniczni ziemianie nawet z uboższej roli ciągną o wiele większe korzyści. Przyczyną tego stanu jest to, że za granicą w majątkach ziemskich wprowadzane są pożyteczne inwestycje, podczas gdy na Węgrzech uprawia się ciągle ziemię tak, jak to robili przodkowie. Zacofanie węgierskiej klasy ziemiańskiej, brak pieniędzy i konserwatyzm wpływa hamująco na jakikolwiek postęp. W gruncie rzeczy nie ma prawdziwych właścicieli, bo ziemianin ciągnie wprawdzie korzyści ze swego majątku, ale nie może pieniądzmi dowolnie rozporządzać. W takich okolicznościach któż udzieliłby węgierskim właścicielom ziemskim pożyczki inwestycyjnej? Trzeba więc postarać się o kredyt, który by pozwolił zastąpić prymitywną gospodarkę bardziej postępową, trzeba poprawić sytuację ludności niewolnej, a przez naprawę dróg i ich odpowiednią rozbudowę, stworzyć potrzebne warunki dla rozwoju handlu. Wolność ziemi, wolność pracy i *sprawiedliwy system podatkowy*, — oto zasadnicze postulaty »Kredytu«.

Książka, wypowiadając wojnę porządkowi średniowiecznemu, wywołała ogromne zainteresowanie. Széchényi zyskał wielu wielbicieli i zwolenników swoich poglądów, inni jednak widzieli w nim rewolucjonistę, który dążąc przemocą do zburzenia starego porządku, naraża kraj na niebezpieczeństwo. Széchényi przewidywał, że wielu nie zrozumie jego książki, lub będzie sobie ją opacznie tłumaczyło, dlatego też uznał za potrzebne wyrazić swoje poglądy w bardziej systematycznie i przystępnie opracowanym programie. To było przyczyną ukazania się dwu następnych jego dzieł »*Świat*« (1831) i »*Stadium*« (1833).

Książki te posiadały największe znaczenie, mimo, że ze względu na cenzurę, rozeszły się tylko w rękopisach, gdyż ujmowały w punkty i szczegółowo omawiały wszystkie projekty, które, jego zdaniem, powinny wejść pod obrady najbliższego zgromadzenia narodowego. Istotnie, stronnictwo, które na sztandarze swoim wypisało hasło postępu i nazwało się *stronnictwem reform, lub stronnictwem liberalnym,* w zupełności przyjęło program Széchényiego, i począwszy od sesji parlamentarnych w latach 1832—1836, podjęło twardą i wytrwałą walkę o przeprowadzenie reform, nie tylko z rządem, ale także z t. zw. *partią konserwatywną,* popierającą zacofaną politykę rządu. W tych walkach stronnictw politycznych, Széchényi tylko przez krótki czas brał udział. Pertraktacje jakie przeprowadził z rządem, a szczególnie z posiadającym nieograniczoną władzę w państwie, *kanclerzem austriackim Metternichem,* przekonały go, że wobec stanowczego sprzeciwu kół rządowych, w najbliższym czasie nie można spodziewać się wprowadzenia w życie jego reform politycznych. Z drugiej strony zauważył, że nikt nie zamierza go ograniczać w pracy, zdążającej do ożywienia *węgierskiego życia gospodarczego.* W następstwie tego doszedł do przekonania, że nie należy marnować sił narodu na beznadziejne walki polityczne, ale całą energię trzeba poświęcić gospodarczej rozbudowie kraju. Z chwilą gdy kraj wzmocni się gospodarczo, gdy rozwinie się przemysł i handel, a ludność podniesie się z dotychczasowego ubóstwa, i stanie się czynnikiem, z którym Wiedeń chcąc nie chcąc, będzie się musiał liczyć, nie będzie potęgi, która by mogła silnym gospodarczo i niezależnym Węgrom przeszkodzić w wywalczeniu należnych im praw. Te przekonania Széchényiego były powodem nieporozumień między nim, a jednym z przywódców partii liberalnej, coraz bardziej wpływowym i popularnym, *Ludwikiem Kossuthem,* który na pierwszym planie stawiał wolność polityczną, a później dopiero gospodarcze uniezależnienie się kraju. Konflikt ten przybierał

z czasem coraz bardziej ostrzejszy charakter, niemniej jednak nie zdołał zawrócić Széchényiego z raz obranej drogi. Z niezłomną siłą i wytrwałością służył on sprawie gospodarczego odrodzenia Węgier, wiedząc, że przyszłość potwierdzi słuszność jego zapatrywań.

Węgierskie Towarzystwo Hodowli Bydła, które później przekształciło się w *Węgierskie Towarzystwo Gospodarcze, Węgierskie Towarzystwo Jeździeckie, regulacja Dunaju i Cisy, zaprowadzenie żeglugi parowej na Dunaju, most łańcuchowy, tunel, zaprowadzenie żeglugi parowej na jeziorze Balaton i. t. d.*, — jeżeli wspomnimy tylko o rzeczach najważniejszych — oto nieśmiertelne dzieła twórczego ducha Széchényiego, które częściowo zapoczątkował, częściowo zrealizował. Było rzeczą naturalną, że mając za sobą tak bogatą i skuteczną działalność, został Széchényi w pierwszym węgierskim odpowiedzialnym ministerium, w r. 1848, *ministrem komunikacji*. Był to ostatni etap jego kariery politycznej.

W lutym 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucja, która w większości państw europejskich odbiła się silnym echem. Zmiotła ona rząd wiedeński, na Węgrzech zaś wysunęła na czoło tych członków partii liberalnej, których Széchényi już przedtem uważał za rewolucjonistów, i których, a szczególnie Kossutha, niejednokrotnie z tego powodu ostro atakował. Kiedy następnie wypadki tak się ułożyły, że Węgry musiały z bronią w ręku wystąpić przeciw wzmocnionemu już rządowi wiedeńskiemu, w obronie, gwarantującej niezależność, konstytucji, *Széchényi załamał się duchowo*, dręczyły go wyrzuty sumienia. Sam siebie czynił odpowiedzialnym za rozgrywające się wydarzenia, bo przecież on był tym, który wyrwał naród z odrętwienia i skierował na drogę postępu. Oskarżał siebie, że gdyby swego czasu pozostawił kraj własnemu losowi, i tak zareagowałby on na hasła postępu, tylko może w mniej gwałtownym tempie. W tym wypadku,

Austria i Węgry nie tworzyłyby teraz dwu wrogich obozów. Sytuacja kraju przedstawiała się tak, że groziła mu zupełna utrata, z takim trudem wywalczonych zdobyczy. Széchényi przez kilka lat przebywał w *zakładzie dla nerwowo-chorych*, w Döbling koło Wiednia, w zupełnym odosobnieniu. Chociaż później odzyskał równowagę duchową, nie chciał już opuścić Döblingu. Niemniej jednak interesowało go wszystko, co działo się na szerokim świecie, a szczególnie w ojczyźnie. Chwycił znowu za pióro, pisał książki i ulotki, w których krytykował politykę i rozporządzenia nowego rządu, skutkiem czego rozciągnięto nad nim surowy nadzór policyjny. Największe zainteresowanie wywołała książka w języku niemieckim, wydana bezimiennie w Londynie (1859), w której w sposób niezwykle złośliwy, a nadwyraz subtelny wyśmiewał austriacki system rządzenia i jego rzekome rezultaty. Wystawiony pod pręgierz rząd, podejrzewał, że Széchényi jest autorem tej książki, co było powodem licznych rewizji w jego mieszkaniu w Döbling, oraz surowego zakazu, zabraniającego mu dalszej działalności publicystycznej. Te groźby i szykany wywarły jak najgorszy wpływ na system nerwowy Széchényiego. Wyczerpany i rozstrojony do ostateczności, złamany cierpieniami moralnymi, nie potrafił znaleźć innego rozwiązania, jak *dobrowolną śmierć*. Dnia 8 kwietnia 1860 r., wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Największy przeciwnik polityczny Széchényiego, Ludwik Kossuth, nazwał go *największym Węgrem*. My możemy dodać, że był on największym nauczycielem i wychowawcą, który, nie dla poszczególnych klas społecznych, ale dla całego narodu wyznaczył nowe ideały i cele, i który własnym przykładem okazał, jak należy służyć ojczyźnie w czasach najcięższych.

LUDWIK KOSSUTH

Wystąpienia Kossutha w parlamencie w latach 1832—36. Działalność dziennikarska. Proces i skazanie. Kossuth i »Pesti Hirlap«. Polemika z Széchenyim. Działalność gospodarcza Rola Kossutha na sesji parlamentarnej 1847—48. Kossuth jako minister i prezes Komisji Obrony Narodowej. Organizacja walk wolnościowych. Kossuth jako regent Węgier. Upadek walk wolnościowych. Kossuth na emigracji, jego działalność w Turcji, Anglii i Ameryce. Kossuth a ugoda z Austrią. Kossuth a lud węgierski.

Przeszło 40 lat temu, 20 marca 1894 r. zamknął na wieki oczy, w Turynie we Włoszech, twórca nowych Węgier, *Ludwik Kossuth.* Niemal pół wieku spędził on na pełnym zmagań i zawodów wygnaniu. W ojczyźnie niewielu znało go osobiście, a jednak na wieść o jego śmierci, cały naród pogrążył się w szczerej żałobie, i kto tylko mógł, dążył do katafalku, ustawionego w sali kolumnowej węgierskiego muzeum narodowego, by złożyć hołd wielkiemu Węgrowi i pożegnać go na wieki. Pogrzebom królów nie towarzyszyła tak prawdziwa, głęboka i powszechna żałoba, z jaką wielotysięczny tłum odprowadzał Ludwika Kossutha na wieczny spoczynek, na cmentarz Kerepeski. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele wszystkich komitatów, miast i bodaj że wszystkich wsi węgierskich. A przecież powrócił na wieczny spoczynek tylko złamany starzec, którego dzieliła przepaść nie tylko od panującego, ale od poglądów politycznych sprawującej wówczas rządy partji większości. Ale imię Kossutha było już wtedy pojęciem, pod imieniem tym czcili wszyscy niezłomnego bojownika o niezawisłość narodu węgierskiego.

Ludwik Kossuth (ur. w Monok we wrześniu 1802 r.) dał się po raz pierwszy poznać na sejmie w latach 1832—36, gdzie był obecny nie jako poseł komitatu, ale jako przedstawiciel dwu

nieobecnych magnatów, Według ustawy, członkowie izby wyższej, jeżeli nie chcieli sami wziąć udziału w posiedzeniu parlamentu, mogli wyznaczać zastępców, którzy jednak mogli zajmować miejsca tylko w izbie posłów. W ten sposób dostał się tam Ludwik Kossuth. Dotąd znany był on z swej działalności na terenie komitatu Zemplén, gdzie zwrócił na siebie uwagę ognistymi mowami w obronie *wolności prasy*. Również na sejm przybył z postanowieniem poruszenia tej sprawy. Na prośbę kilku szlachciców-ziemian, z radością podjął się informowania ich o przebiegu obrad. W ten sposób powstały jego *sprawozdania parlamentarne*, w których streszczał, a nawet podawał w całości ważniejsze przemówienia, szczególnie posłów opozycyjnych. Ten ręcznie pisany dziennik parlamentarny zyskał sobie ogromne powodzenie. Opozycja doszła do przekonania, że nie można sobie nawet wyobrazić lepszego sposobu informowania i pozyskania społeczeństwa, jak za pośrednictwem wydawnictwa Kossutha. Starała się ona przeto, by w jak największej ilości egzemplarzy rozpowszechniać je na Węgrzech i w Siedmiogrodzie.

Początkowo rząd nie zwrócił na to uwagi. Kiedy jednak dowiedział się, że pismo ukazuje się w odbitkach drukowanych i to z pominięciem cenzury, zabronił jego dalszego wydawania. Odtąd Kossuth począł znowu ręcznie pisać swe sprawozdania i zamierzał pisywać je po zamknięciu sesji parlamentarnej, oczywiście z tą różnicą, że miały one zdawać sprawę z życia politycznego komitatów. Rząd, który już podczas trwania sesji złym okiem patrzał na działalność dziennikarską Kossutha, zabronił dalszego wydawania sprawozdań, pragnąc zapobiec szerzeniu się ducha opozycyjnego wśród społeczeństwa. Opinia publiczna stanęła jednak po stronie Kossutha. Wziął go w obronę szczególnie komitat Peszt, a następnie liczne inne komitaty. W odpowiedzi na to, rząd postanowił zastosować wobec Kossutha ostrzejsze represje. Pod zarzutem, że Kossuth, mimo zakazu, nadal

wydaje swe sprawozdania, a nawet poddaje w nich ostrej krytyce politykę rządu, aresztowano go (4 maja 1837 r.) i po przeprowadzonym procesie, skazano *na 4 lata więzienia.* Równocześnie wytoczono proces jednemu z najwybitniejszych przywódców



JÓZEF BEM

(rys. Aleksander Petőfi, największy poeta węgierski, adiutant gen. Bema)

opozycji, *bar. Mikołajowi Wesselényi* i mimo że jego pełna poświęcenia działalność podczas *powodzi, jaka nawiedziła Peszt w r. 1838*, zdobyła mu w całym kraju wielką popularność, skazano go na karę więzienia wraz z *Władysławem Lovassy,* przywódcą młodzieży prawniczej, którego uwięziono tylko na podstawie doniesień konfidentów policji.

Po trzech latach, w maju 1840 roku, Kossuth odzyskał wolność. Więzienie w niczym nie wpłynęło na zmianę jego przekonań. We Wiedniu wiedziano o tym, a jednak przychylono się do prośby właściciela drukarni w Peszcie, Landerera, by powierzył stanowisko naczelnego redaktora nowozałożonego pisma »Pesti Hirlap« (1 stycznia 1841) Kossuthowi. Uczyniono to niewątpliwie dlatego, gdyż jego działalność publicystyczna jako redaktora pisma, poddana była stałej cenzurze. Społeczeństwo początkowo z wielką rezerwą odniosło się do nowego dziennika. Gdy jednak przekonano się, że pismo zachowało kierunek opozycyjny, a poza tym było doskonale redagowane, liczba prenumeratorów gwałtownie wzrosła. Kossuth, oczywiście, doskonale znał się na tym, jak należy czytelników nauczać i bawić. Pod tym względem, jego należy uważać za *twórcę węgierskiego dziennikarstwa*. W artykułach wstępnych omawiał wszystkie ważniejsze zagadnienia dnia, dawał sprawozdania z posiedzeń komitackich i miejskich oraz zaznajamiał z przejawami życia naukowego i literackiego. Dla czytającej publiczności stał się »Pesti Hirlap« niebawem niezastąpiona lekturą, a doskonale i z zacięciem pisane artykuły wstępne wywierały fascynujący wpływ na polityków.

Rosnąca popularność »Pesti Hirlap« napełniała Széchényiego poważnymi obawami, szczególnie ze względu na jego podburzający ton. Obawiał się, że pod wpływem pisma wytworzy się w społeczeństwie nastrój rewolucyjny, co utrudni przeprowadzenie reform i unicestwi dotychczasowe wyniki, uzyskane przez partię liberalną. Swoje obawy i oskarżenia zawarł on w książce (1842) zatytułowanej »Lud Wschodu«.

Książka, nieoczekiwanie, wywołała wielką polemikę. Wielu, między innymi baron *Józef Eötvös* powieściopisarz, uważali ataki Széchényiego za zbyteczne. Inni znowu zwrócili się zdecydowanie przeciw Széchényiemu, przyznając słuszność Kossuthowi. Ale Kossuth nie pozostawił bez odpowiedzi ostrej krytyki, nazwanego

przezeń największym Węgrem Széchényiego. Na zarzuty odpowiedział również w książce, dowodząc, że »Pesti Hirlap« nie uważa za swe zadanie nic innego, jak szerzenie i popularyzowanie ideałów Széchényiego. A jeżeli przecież istnieją między nimi różnice, to w każdym razie nie, jeżeli chodzi o cel ostateczny, t. zn. o wywalczenie politycznej i gospodarczej niezawisłości Węgier, bo co do tego obaj są zgodni, różnią się tylko, jeżeli chodzi o sposoby osiągnięcia tego celu. Széchényi uważa za pilniejsze *wzmocnienie gospodarcze*, Kossuth zaś *wolność polityczną*. Széchényi głosi »bądźmy tylko bogaci, a wolność sama przyjdzie«, Kossuth zaś »bądźmy tylko wolni, a bogactwo samo przyjdzie«. Dzisiaj trudno rozstrzygnąć, który z nich miał więcej słuszności, a wówczas sąd był jeszcze trudniejszy i dlatego obaj poszli dalej własnymi drogami.

W walce literackiej Széchényiego z Kossuthem, opinia publiczna przyznała zwycięstwo Kossuthowi. Széchényi zaś czuł, że w atakach swych przeciw Kossuthowi wyszedł poza uprzednio zamierzone granice, i zniechęcony tym, usunął się na jakiś czas z życia politycznego. Kossuth natomiast uznał, że dziennikowi swemu należy nadać ton bardziej umiarkowany, jak również i to, że opozycja, gromadząca się wokół »Pesti Hirlap«, powinna także wziąć udział w akcji zmierzającej do gospodarczego odrodzenia kraju. Jako główny cel wyznaczył sobie Kossuth *popieranie węgierskiego przemysłu*, i gdy wydawca »Pesti Hirlap« Michał Landerer, pod naciskiem Wiednia, zwolnił Kossutha ze stanowiska naczelnego redaktora, założył on »Towarzystwo Samoobrony«, którego członkowie zobowiązani byli do popierania węgierskiego przemysłu. Towarzystwo to, którego Kossuth został dyrektorem i które w krótkim czasie zyskało kilka tysięcy członków, stało się ważnym czynnikiem na polu wzmocnienia węgierskiego życia przemysłowego. Kossuth wystąpił z projektem budowy linii kolejowej do Fiume, celem stworzenia bezpośredniej drogi do

morza, gdyż w handlu morskim »leży jeden z kluczów przyszłości naszej ojczyzny«.

Odkąd Kossuth rozstał się z redakcją »Pesti Hirlap«, trzymał się z dala od stronnictw politycznych, mimo że brak jego dawał się dotkliwie we znaki. Rząd wiedeński, który dotąd starał się ograniczać wszelkie dążenia narodowe zarówno na terenie politycznym jak i gospodarczym, zupełnie nieoczekiwanie zaskoczył węgierski świat polityczny oznajmieniem, że gotów jest przeprowadzić istotnie potrzebne reformy, jeżeli w akcji tej znajdzie poparcie kraju. Poparcie to wyobrażano sobie we Wiedniu przez stworzenie silnej partii rządowej, której dotąd nie było. Partia ta miałaby zaprojektować, a następnie przeprowadzić reformy. Poczęto więc organizować partię rządową na terenie komitatów, zyskując ludzi to pięknym słowem, to przemocą, w rezultacie jednak z niedużym powodzeniem, gdyż większość komitatów nadal pozostała w opozycji. A przecież akcji rządowej sprzyjało rozpadnięcie się partii liberalnej, wywołane różnicami na temat kwestii, czy należy zachować dawny system komitatowy, czy nie? Wielu bowiem ostro atakowało bezpłodne i zacofane życie komitatowe, domagając się stworzenia silnego centralistycznego systemu rządów. Inni znowu brali w obronę komitaty, widząc w nich wypróbowane baszty obronne konstytucji. Obie grupy miały wiele racji, żadna z nich jednak nie chciała ustąpić, powodując rozłam w jednolitej dotychczas partii liberalnej. Na pewien czas wkradł się w życie polityczne Węgier nastrój pewnego przygnębienia i niepewności, jednakże później wzięły górę przekonania bardziej optymistyczne, co było głównie zasługą *Franciszka Deáka*, który w roku 1847 opracował program, przyjęty następnie przez obie strony. Pojednana w ten sposób opozycja, ze świeżymi siłami podjęła przygotowania do zbliżającego się posiedzenia parlamentu, które zapowiadało doniosłe decyzje w historii stronnictw politycznych. Na posiedzenie parlamentu w Pozsony,

które otworzył 7. XI. 1847 r. krótkim przemówieniem w języku węgierskim sam król Ferdynand V. (1835—1848), komitat Peszt wydelegował Kossutha. Széchényi, który pragnął, jeżeli zajdzie tego potrzeba, zmierzyć się słownie z Kossuthem, postarał się o wybór na posła i na omawianej sesji zasiadł w izbie posłów. Obrady parlamentu przez długi czas nie przyniosły nic ciekawego, dopiero wieści nadchodzące z Francji postawiły izbę przed nowymi problemami. W lutym 1848 roku *wybuchła w Paryżu rewolucja*, pozbawiając króla tronu. Wieść o rewolucji paryskiej wywołała wrzenia wewnętrzne w licznych państwach, co spowodowało podniecenie nastrojów także i tam, gdzie dotychczas nigdy nie było ruchów rewolucyjnych. Kossuth, na posiedzeniu dnia *3 marca*, omówił wydarzenia europejskie, oświadczając otwarcie, że ten będzie drugim założycielem domu habsburskiego, kto zreformuje w całej monarchii system rządów w kierunku konstytucyjnym i tron swój oprze o wolność swych ludów. Teraz, kiedy walą się trony, a ludy odzyskują wolność, parlament jeszcze w większej mierze czuć musi swą odpowiedzialność i poczynić kroki, by w miejsce przestarzałego, wiedeńskiego systemu rządów wprowadzić odpowiadający duchowi czasu system konstytucyjny nie tylko na Węgrzech, ale i w prowincjach dziedzicznych. Mowa Kossutha wpłynęła na znaczne podniecenie rogoryczenia ludności Wiednia, czego pierwszym następstwem był *upadek kanclerza Metternicha* i jego ucieczka za granicę. Na wiadomość o wypadkach we Wiedniu, młodzież peszteńska dnia 15 marca ujęła w 12 punktów postulaty narodowe i postarała się o przyjęcie ich przez radę miasta Pesztu. Równocześnie w Pozsony skłonił Kossuth stany do natychmiastowego wysłania petycji do króla, w sprawie jak najspieszniejszego przeprowadzenia potrzebnych reform. Petycję tę oddała królowi Ferdynandowi V. liczna delegacja. Król uczynił zadość życzeniom parlamentu, godząc się na stworzenie *pierwszego węgierskiego odpowiedzialnego przed parla-*

mentem gabinetu ministrów, którego premierem został przywódca opozycji izby wyższej, hr. Ludwik Batthyani, pośród członków zaś znajdujemy takie nazwiska jak: *Franciszek Deák, Ludwik Kossuth, hr. Stefan Széchényi, bar. Józef Eötvös, Gabriel Klauzál i Bartłomiej Szemere*, którzy odgrywali główne role w życiu politycznym niedalekiej przeszłości. Dnia 11 kwietnia uchwalono pod wpływem Kossutha nowe *ustawy*, które stworzyły zupełnie nowe podstawy dla konstytucji węgierskiej, dopuszczając do parlementu przedstawicieli ludu, stwarzając odpowiedzialne, węgierskie ministerium, ustanawiając wolność prasy i wyznania, równość wobec prawa, sprawiedliwy podział ciężarów państwowych, zniesienie prymatu szlachty i zależności ludności niewolnej, co zapewniało spokojny rozwój wewnętrzny kraju. Spełniło się więc wszystko to, o co od dziesiątek lat walczyli najlepsi synowie narodu.

Jak widzimy, ustawy z roku 1848, stanowiące punkt zwrotny w dziejach Węgier, nie były wynikiem rewolucji, mimo że niewątpliwie przyspieszył je nastrój rewolucyjny panujący wówczas w całej Europie, ale były wynikiem wspólnej woli króla i parlamentu. Z punktu widzenia prawa, były one zatem nienaruszalne, tym bardziej, że realizowały nadzieje i pragnienia milionów ludzi. Bo pomyślmy tylko, że wobec kilkuset tysięcy szlachty węgierskiej, otrzymała równe prawa i swobodę posiadania ziemi *ludność niewolna* węgierska, słowacka, niemiecka, rumuńska i serbska, gdyż nowa księga ustaw nie czyniła różnic *między Węgrami a innymi narodowościami*, a wobec szlachty węgierskiej broniła raczej interesów ludności niewolnej. Najwięcej więc korzyści przyniosły reformy z 1848 roku *narodowościom zamieszkałym na Węgrzech*, dając im wszystko, na co przez okres tysiąclecia zasłużyły sobie w obronie ojczyzny.

Wśród takich okoliczności zdawało się prawdopodobne, że nowe czynniki w życiu politycznym Węgier, *mieszczaństwo*

i była ludność niewolna, będą bez względu na różnice narodowościowe popierać system rządów, który czynił ich wolnymi właścicielami ziemi i pełnoprawnymi obywatelami węgierskimi i że wobec tego na zawsze ustaną dążenia separatystyczne, kierowane i podsycane przez Wiedeń. A jednak cóż się stało? W zaledwie dwa miesiące po sankcjonowaniu ustaw przez króla, narodowości już znalazły się we wrogim Węgrom obozie, a nawet tam gdzie były w większości, napadały na nich z bronią w ręku.

Co było przyczyną, że zajęły one tak niezrozumiałe i nieoczekiwane stanowisko? Na pytanie to możemy tylko jedno odpowiedzieć: *polityka rządu wiedeńskiego.* Austria uważała Węgry zawsze za kolonię, której obowiązkiem było tanie i dobre żywienie stolicy i prowincji austriacko-czeskich. Od czasów Marii Teresy życie gospodarcze monarchii było uregulowane w ten sposób, że Węgry dostarczały surowców, prowincje austriacko-czeskie zaś pokrywały zapotrzebowanie przemysłowe. System ten pociągnął za sobą zupełne zubożenie Węgier, bo tak z punktu widzenia eksportu jak i importu Austria była jedynym rynkiem, który tanio kupował a drogo sprzedawał i dokąd w następstwie tego wywędrowało wszystko złoto i srebro węgierskie. Kiedy następnie działalność Kossutha i partii liberalnej obudziła węgierskie poczucie narodowe, a Austrii poczęła grozić utrata dawnej prowincji, wniosła ona w życie polityczne Węgier sprawę narodowościową, by podtrzymać dążności separatystyczne i osłabić przez to węgierską politykę narodową. Jest przeto rzeczą zrozumiałą, że uchwalone w niezwykle krótkim czasie ustawy z 1848 roku, wywołały obawy przede wszystkim we Wiedniu, gdzie z rozpaczą patrzono, jak wysuwa się im z rąk bogata, ale będąca źródłem tanich zakupów prowincja. Dlatego też chwycono się ostatniego środka, podburzenia węgierskich narodowości i dlatego też popierano ich dążenia finansowo i wojskowo.

Zastraszające wieści, nadchodzące dzień po dniu do Pesztu i różnych okolic kraju, zmusiły naród do działania. Dnia I czerwca zebrał się *pierwszy parlament ludowy*, którego duchowym kierownikiem stał się niebawem Kossuth. Dnia 11 czerwca Kossuth przedstawił piętrzące się zewsząd niebezpieczeństwa, a jego wspaniała mowa wywarła tak wielki wpływ, że sejm jednogłośnie uchwalił utworzenie *armii węgierskiej*.

Wypadki następowały teraz szybko jedne po drugich. *Ban chorwacki Jellachich*, za wiedzą rządu wiedeńskiego, pod rozmaitymi pozorami, wdarł się w granice kraju, a ponieważ premier hr. Ludwik Batthyani nie potrafił go zmusić do odwrotu, a przypuszczenia o popieraniu Jellachicha przez rząd wiedeński okazały się prawdziwe, gabinet ministrów podał się do dymisji. Parlament powołał wojskową *komisję obrony narodowej*, której, w braku odpowiedzialnego gabinetu ministrów, powierzył ster rządów. Prezesem tej komisji i jej duszą był Kossuth, który osądził, że dalsze pertraktacje nie doprowadzą do celu i należy szukać wyjścia z sytuacji z bronią w ręku. Aby tego dokonać, trzeba było szybko organizować uchwaloną przez parlament armię. W związku z tym Kossuth osobiście odwiedził większe miasta niziny węgierskiej, nawołując do wstępowania do armii, »celem obrony świętej wolności«. W wyniku akcji Kossutha, w przeciągu krótkiego czasu zebrało się liczne wojsko, które wypędziło z kraju Chorwatów Jellachicha i stłumiło ruchy narodowościowe.

To spowodowało interwencję *rządu austriackiego*. Pod zarzutem, że Węgrzy wywołali wybuchłą w międzyczasie rewolucję wiedeńską i że węgierskie oddziały wojskowe, spiesząc na pomoc rewolucjonistom, przekroczyły granicę austriacką, rząd wiedeński wysłał na Węgry potężną, armię pod dowództwem księcia Windischgraetza, by — jak mówiono — przywrócił tam porządek. Nienależycie wyćwiczone i uzbrojone wojsko węgierskie



POMNIK JÓZEFA BEMA W BUDAPESZCIE

Dzieło Jana Istoka



FRANCISZEK DEÁK (1866)

nie mogło się oprzeć przeważającym siłom austriackim. Po zadaniu Węgrom kilku klęsk, Windischgraetz, w styczniu 1849 r., wkroczył do stolicy. Komisja obrony narodowej przebywała już wówczas w *Debreczynie*, wraz z parlamentem i stamtąd kierowała obroną narodową.

W miesiącach zimowych wojska cesarskie zaprzestały działań wojennych. Ten okres czasu potrafił Kossuth doskonale wykorzystać. Nadludzkim wysiłkiem zreorganizował i uzbroił armię węgierską, uporządkował finanse kraju i administrację, poczynił kroki celem nawiązania stosunków z zagranicą, a co było równie ważne, podtrzymał w narodzie węgierskim wiarę w ostateczne zwycięstwo. Dzielność oddziałów Honwedów przekroczyła nawet pokładane w nich nadzieje. Gdy *z wiosną 1849 r.* rozpoczęli oni ofenzywę, przeważna część kraju była w rękach austriackich. Z końcem zaś maja już nie było wroga na ziemi ojczystej, gdyż Węgrzy, osiągając zwycięstwo za zwycięstwem, wyparli Austriaków, a nawet 21 maja odzyskali *zamek budziński*. W szeregach Honwedów walczyli nie tylko Węgrzy, ale Niemcy, Włosi i szczególnie liczni *Polacy*. Wodzem naczelnym był przez pewien czas bohater polskich walk wolnościowych z 1830 r. *Józef Dembiński*, w Siedmiogrodzie zaś *Józef Bem* prowadził do zwycięstw oddziały Honwedów. Imię Bema, ukochanego przez Węgrów i nazywanego *»ojcem Bemem«*, do dziś zna i z szacunkiem wspomina każdy Węgier. Pamięć *księcia Woronieckiego*, jednego z bohaterskich ofiar walk wolnościowych, czczona jest uroczyście corocznie przez młodzież węgierską. Kiedy w r. 1830 wybuchło powstanie w Polsce, a Polacy porwali za broń by zrzucić z siebie jarzmo niewoli rosyjskiej, Węgrzy byli pierwszymi, którzy rozwinęli akcję w interesie Polaków, podnosząc tę sprawę w parlamencie, a nawet popierając ich materialnie. Za to pragnęli się Polacy odwdzięczyć w r. 1848, walcząc w obronie wolności Węgier, i chcąc w ten sposób dać

dowód, że uważają Węgrów za braci nie tylko przy białym stole, ale i na polu walki. Walki te utrwaliły i zahartowały dawną przyjaźń polsko-węgierską. Rząd wiedeński, po zwycięskiej ofensywie Windischgraetza przypuszczał, że kwestia węgierska jest już raz na zawsze załatwiona, dlatego tym trudniej było mu pogodzić się z tak dotkliwą porażką. Czuł się on również moralnie zobowiązany do dalszego prowadzenia wojny, a to dlatego, gdyż *parlament w Debreczynie, 14 kwietnia 1849 r.*, uchwalił *pozbawienie Habsburgów tronu* i zupełną *niezależność* Węgier. We Wiedniu nie liczono się z tym, że to postanowienie parlamentu było tylko odpowiedzią na rozporządzenie *Franciszka Józefa* (4 marca 1849), którym zniósł on konstytucję węgierską i uznał kraj za prowincję cesarską. Rząd cesarski postanowił za każdą cenę i przy pomocy wszystkich pozostających mu do dyspozycji środków odzyskać utraconą powagę wojskową i polityczną i zmusić do ustąpienia rząd, na którego czele stał Ludwik Kossuth, jako wybrany regent Węgier. Austria czuła się za słaba do opanowania Węgier, dlatego też zawarła przymierze z *carem rosyjskim Mikołajem.*

Car Mikołaj chętnie pospieszył Austrii z pomocą, gdyż był przeciwnikiem wszelkich rewolucji, a węgierskie walki wolnościowe uważał za rewolucję. Wobec *czterokrotnie większych* sił rosyjsko-austriackich, oczywiście próżnymi okazały się dzielność, odwaga i bohaterskie poświęcenie Węgrów. Niesłychana energia Kossutha nie zdołała już doprowadzić sprawy wolności węgierskiej do zwycięstwa, i kiedy to stało się jasne, zrezygnował z godności regenta, oddał władzę naczelnemu dowódcy Honwedów *Arturowi Görgey* i opuścił kraj. Görgey zaś, widząc bezcelowość dalszego oporu, 13 sierpnia 1849 r. pod miejscowością *Vilagos* poddał się Rosjanom. W ten sposób węgierskie walki wolnościowe zakończyły się zdecydowaną klęską.

Kossuth osiadł początkowo na *ziemi tureckiej*, ale w jesieni

1851 r. przeniósł się do Anglii, by podjąć wielką akcję, celem zapoznania zagranicy z sytuacją na Węgrzech. Lud angielski przyjął Kossutha jako dzielnego bojownika o wieczne prawa ludzkie, wykładów i przemówień wszędzie słuchano z zainteresowaniem. Sprawa węgierska stała się w Anglii tak samo popularna, jak w *Stanach Zjednoczonych Ameryki*, gdzie Kossuth spędził także kilka miesięcy (1851—52), przyjmowany również przez koła urzędowe z największym szacunkiem. Imię Kossutha nie poszło odtąd w zapomnienie w Ameryce, a i dziś jest tam powszechnie znane, jako apostoła praw ludu. Wielkość jego przypomina pomnik w Nowym Yorku.

Powróciwszy z Ameryki do Anglii, Kossuth kontynuował dalej swą działalność w służbie dla sprawy węgierskiej. Szczególnie energicznie działał w r. 1859 w czasie *wojny francusko-włosko-austriackiej*, gdyż ówczesną sytuację europejską uznał za dojrzałą dla podjęcia decydujących kroków w celu odzyskania niepodległości Węgier. Cesarz francuski *Napoleon III.* pozostawał z nim w ścisłym kontakcie, a dążenia jego popierali także Włosi, jednakże tylko dotąd, dopóki nie osiągnęli swoich celów. Gdy się to stało, odmówili sprawie węgierskiej dalszego poparcia. I teraz więc, jak tyle razy w dziejach, okazały się prawdziwymi słowa Zrinyiego, że »rany nasze nikogo tak nie bolą, jak nas samych, nikt nie odczuwa tak dotkliwie naszego nieszczęsnego położenia jak my sami«.

Kossuth nie był człowiekiem zrażającym się niepowodzeniami. W dalszym ciągu zwracał baczną uwagę na wydarzenia europejskie, i gdy tylko uznał okoliczności za sprzyjające sprawie węgierskiej, natychmiast ze zdwojoną energią podejmował dalszą pracę. Miało to miejsce szczególnie podczas powstania polskiego z 1863 r. Po *ugodzie węgiersko-austriackiej* w r. 1867, zaprzestał zupełnie swej działalności politycznej. Był wrogiem ugody, gdyż uważał ją za szkodliwą dla kraju, ale nie chciał

rozwoju wewnętrznego hamować zewnętrznymi komplikacjami. *O wiele więcej kochał on ojczyznę, niż własne przekonania polityczne, a przecież im całe swe życie poświęcił.* Z Turynu, gdzie niemal bez przerwy, od roku 1863 mieszkał, z niezmienną miłością i zawsze z takim samym zainteresowaniem śledził rozwój życia wewnętrznego Węgier, i nie było ważniejszych zagadnień węgierskich czy to politycznych, czy naukowych, czy wreszcie literackich, które by uszły jego uwagi. Zwolna stał się on *najwyższym sędzią moralnym Węgrów*, przed którego wyrokiem pochylali głowy nawet jego przeciwnicy polityczni. Skromny domek pustelnika z Turynu stał się *miejscem pielgrzymek*, odwiedzanym przez tych wszystkich, którzy w zwycięstwie ideałów Kossutha widzieli zupełną wolność Węgier. Dla ludu węgierskiego nie było i do dziś nie ma bardziej popularnej postaci niż Kossuth, gdyż lud ten nie zapomniał, że jemu zawdzięcza ziemię i wolność. Aż do swej śmierci — zmarł w Turynie 20 marca 1894 r. — był Ludwik Kossuth niekoronowanym królem Węgier.

FRANCISZEK DEÁK

Franciszek Deák na sejmach w latach 1832—36 i 1839—40. Kwestia podatkowa a szlachta. Wycofanie się Deáka z życia politycznego. Deák ministrem sprawiedliwości w r. 1838. Jego ustąpienie. Jego rola za rządów absolutnych i na sejmie w r. 1861. Dwie rezolucje. Artykuł wielkanocny. Ugoda z r. 1867. Stronnictwo Deáka. Układ stronnictw po roku 1867.

Kiedy *Antoni Deák*, poseł komitatu Zala na sejm w latach 1832—36, znużony walkami stronnictw usunął się z życia politycznego, żegnającym go kolegom tak odpowiedział: »Przyślę wam tu, na moje miejsce, pewnego młodego człowieka, który w małym palcu ma więcej wiedzy i zdolności, niż ja cały«. Myślał



FRANCISZEK JÓZEF I. (1858)



KRÓLOWA ELŻBIETA

wtedy o swym młodszym bracie *Franciszku*, (ur. 17 października 1803 r.), który był zastępcą żupana komitatu Zala, i którego zdolności prawnicze i bystrość sądu były w komitacie ogólnie znane.

Franciszek Deák stał się głośnym od czasu sejmu w latach 1832—36. Mowy, jakie wygłosił wówczas młody poseł komitatu Zala na temat spraw, będących na porządku dziennym, a szczególnie na temat projektu polepszenia sytuacji ludności niewolnej, zwróciły nań uwagę całego społeczeństwa. Niejednokrotnie przemówienia jego decydowały o losie debaty, gdyż okazało się, że zna on historię Węgier, i węgierską księgę ustaw tak dokładnie, jak mało kto spośród jego kolegów. Na następnym sejmie w r. 1839—40 zjawił się już jako jeden z przywódców partii liberalnej, który w wielkej mierze przyczynił się do uchwalenia kilku doniosłych ustaw, w sprawie języka węgierskiego i ludności niewolnej. Wytrwała i celowa praca opozycji, popierana skutecznie przez »Pesti Hirlap« Ludwika Kossutha, napełniła koła rządowe wielkimi obawami. Obawiano się, że samorząd komitatowy podda się zwolna zupełnie jego wpływom, w następstwie czego i w parlamencie opozycja znacznie się zwiększy. Rząd pragnął przeto sobie zapewnić większość w komitatach, z tej prostej przyczyny, że komitaty, względnie partie komitatowe, rozporządzające większością, dawały instrukcje swoim posłom, jak mają się ustosunkować do poszczególnych zagadnień. Liberalnie nastrojony zarząd komitatu Szatmar w r. 1841 ujął w 12 punktów postulaty narodowe, między innymi sprawy *ciężarów podatkowych*, co, innymi słowy, oznaczało opodatkowanie szlachty. Zgromadzenie komitatowe, składające się w większości z posiadającej szlachty, odrzuciło ten wniosek pod hasłem: »Nie płacimy podatków«. Szlachta czyniła z swej wolności podatkowej kwestię zasadniczą i nie tylko w komitacie Szatmar, ale i gdzie indziej wyrobiło się wśród niej przekonanie, *że wolność*

podatkowa a wolność Węgier to jedno i to samo, i jeżeli ktoś ten ich przywilej kwestionuje, atakuje również konstytucję węgierską. W ten sposób, przy wyborze posłów na *sejm r. 1843—44*, głównym przedmiotem walki wyborczej stała się kwestia podatkowa. W każdym komitacie, a więc i w komitacie Zala, podjęto energiczną działalność organizacyjną. Inteligencja i klasa urzędnicza komitatu opowiedziała się za opodatkowaniem szlachty, która tym energiczniej domagała się zachowania jej dotychczasowych praw. Na zebraniu zwyciężyła wola posiadającej szlachty, w następstwie czego Franciszek Deák, który opodatkowanie szlachty uważał za nieodzowne, oznajmił, że nie przyjmuje ofiarowanej mu godności poselskiej.

Rezygnację Deáka nazwał »Pesti Hirlap« ciosem narodowym. Komitat Peszt ofiarował mu wprawdzie jeden ze swych mandatów poselskich, jednakże Deák nie zmienił swego postanowienia. Sejm w Pozsony dotkliwie odczuł jego nieobecność. Na porządku dziennym były kwestie, wywołujące wielkie zainteresowanie, jak n. p.: uznanie języka węgierskiego za urzędowy w sądach, administracji, w szkolnictwie i sejmie, sprawa małżeństw mieszanych, dopuszczenie do urzędów nieszlachty i t. d. Przy omawianiu tych spraw i w ogóle w pracach opozycji przydałaby się bardzo wiedza Deáka, jego opanowanie i zdolności kierownicze. Na sejmie zabrakło właściwie wodza, gdyż Széchényi był członkiem izby wyższej, Kossuth zaś nie był posłem i w ten sposób sejm, w którym wszyscy pokładali tak wielkie nadzieje, zgotował dotkliwy zawód, gdyż rozwiązał się.

Mimo że Deák mógł przybyć na sesję sejmową, otwartą 7 listopada 1847 r., dopiero 20 marca 1848 r., gdyż choroba trzymała go z dala od życia politycznego, premier *hrabia Batthyani* jemu powierzył tekę *ministra sprawiedliwości*. Deák dopiero po dłuższych namowach przyjął ofiarowany mu urząd, co wprowadziło go w centrum nadspodziewanie szybko rozwijających

się wydarzeń. Deák był najbardziej zaufanym współpracownikiem Batthyaniego. Tak na radach ministrów, jak i w sejmie reprezentował on *kierunek umiarkowany*. Jako minister, prawie nie brał udziału w polityce bieżącej, ustąpiwszy tę dziedzinę Kossuthowi, którego indywidualność bardziej odpowiadała tym gorącym czasom, niż chłodna rzeczowość Deáka. Czas swój poświęcił w zupełności redagowaniu ustaw, gdyż w wyniku gruntownie zmienionych stosunków, nastąpiło wiele zmian tak w prawie publicznym jak w prywatnym. Kiedy we wrześniu 1849 r. gabinet Batthyaniego ustąpił, Deák usunął się zupełnie w zacisze domowe i chociaż pozostał nadal członkiem sejmu, w obradach jego bardzo rzadko brał udział.

Deák nie udał się razem z Kossuthem i sejmem do Debreczyna, nie zezwolił na to również naczelny dowódca wojsk cesarskich Windischgraetz, u którego z ramienia węgierskiego parlamentu interweniował pierwszych dniach stycznia 1849 r., w sprawie wycofania się Austriaków z kraju. Działania wojenne, jakie później nastąpiły, uniemożliwiły mu podróż do Debreczyna. Deák żył w zupełnym odosobnieniu, częściowo w Peszcie, częściowo w swym majątku Kehida w komitacie Zala, oczekując na rozwój wydarzeń. Tam zastała go wiadomość o zawieszeniu broni pod Vilagos. Tu także dowiedział się, że znany ze swej okrutności dowódca austriacki baron Haynau, kazał dnia 6 października 1849 roku rozstrzelać w Aradzie *13 generałów węgierskich* oraz że w tym samym dniu rozstrzelano w Peszcie, byłego premiera, *hrabiego Ludwika Batthyani*, z którym łączyła Deáka szczera przyjaźń. Mimo że bezwzględne i okrutne rozporządzenia austriackiego absolutyzmu, liczne wyroki śmierci i więzienia, boleśnie go dotknęły, Deák milczał, wierząc w zwycięstwo słusznej sprawy i wzywał do wytrwania wszystkich, którzy prosili go o radę i wskazówki. Uciskani i gnębieni Węgrzy w nim widzieli wodza kraju, i starali się go naśladować.

Przekonania jego pozostały niezmienione i później, kiedy w roku 1854 przeprowadził się do Pesztu, do dwóch małych pokoi w hotelu »*Królowa angielska*«, gdzie mieszkał do śmierci, (28 stycznia 1876 roku). Na kilka dziesiątków lat stały się te dwa małe pokoje centrum *węgierskiego życia politycznego*. W pierwszych latach rządów absolutnych, które od nazwiska ministra spraw wewnętrznych monarchii austriackiej *Bacha*, znane są pod nazwą epoki Bacha, oczywiście nie mogło być mowy o węgierskim życiu politycznym. Naród żył przeszłością, a w studiowaniu węgierskiej literatury i historii szukał pociechy i otuchy na przyszłość. Noszenie węgierskich strojów narodowych znowu się rozpowszechniło, Węgierska Akademia Umiejętności, aczkolwiek pod silną kontrolą, na nowo podjęła swą działalność, kierując węgierskim życiem naukowym. Zaledwie w 10 lat po Vilagos, węgierska świadomość narodowa na tyle się wzmocniła, że i Wiedeń musiał się z tym liczyć, szczególnie po wojnach *włosko-austriacko-francuskich* (1859) w których wojska austriackie poniosły wielką klęskę.

Wśród zmienionych warunków, *cesarz Franciszek Józef* począł zwolna odczuwać potrzebę zerwania z rządami absolutnymi, i dania ludom monarchii konstytucji. *Dnia 21 października 1860 roku* ogłosił on rozporządzenie, zwane odtąd *dyplomem październikowym*, w którym nadał wszystkim prowincjom cesarskim nową konstytucję. Ponieważ Węgry traktowano we Wiedniu również jako prowincję, dyplom październikowy nie wziął pod uwagę ustaw z roku 1848, ale przywrócił stosunki sprzed tego roku. Pozostawiono wprawdzie sejm, ale z zakresu jego władzy wyłączono sprawy finansowe, wojskowe i handlowe. Kierownictwo tymi zasadniczymi i najważniejszymi resortami powierzono *radzie państwowej*, obradującej we Wiedniu, w której zasiadali również przedstawiciele Węgier.

W porównaniu do rządów absolutnych, dyplom październi-

nikowy oznaczał pewien postęp, na ogół jednak biorąc, pozostawał w zasadniczej sprzeczności z konstytucją węgierską z 1848 roku. Deák nie taił, że przyjęcie dyplomu uważa za niemożliwe. Obawy swoje przedstawił również cesarzowi Franciszkowi Józefowi, kiedy wezwano go do Wiednia, celem zasiągnięcia jego opinii w sprawie kilku spornych punktów. Deák już wówczas szczerze zalecał cesarzowi przywrócenie konstytucji węgierskiej, a w tym wypadku będzie już rzeczą parlamentu, by sprawy dotyczące całej monarchii, t. zn. *wspólne sprawy*, zyskały słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie. Jednakże rząd wiedeński nie chciał nawet słyszeć o zmianie dyplomu październikowego, a szczególnie o tym, by Węgry odzyskały konstytucję z roku 1848. Rozporządzenie cesarskie, z *26 lutego 1861 r.* (Patent lutowy), wydane w celu uzupełnienia dyplomu październikowego, podtrzymało na ogół biorąc, treść tego dyplomu, zmieniając zaledwie to, że w miejsce dawnej rady państwowej, załatwianie spraw wspólnych powierzono wspólnemu parlamentowi we Wiedniu, złożonemu z 343 członków (Reichsrat), w którym Węgry posiadały 85, Siedmiogród 26, Chorwacja 9 posłów. Okazało się więc, że rząd wiedeński nadal chce uważać Węgry za prowincję, która może tylko posiadać taką konstytucję, jak prowincje austriackie lub czeskie. Takiej konstytucji oczywiście Węgry nie mogły przyjąć.

Ponieważ dyplom październikowy zarządzał zwołanie sejmu węgierskiego celem przyjęcia nowej konstytucji, po przeprowadzonych w międzyczasie wyborach, sejm zebrał się 2 kwietnia 1861 r. Na sejmie tym *dwa stronnictwa* wystąpiły przeciwko sobie. Pierwsze z nich, na którego czele stał hr. Władysław Teleki, który niedawno powrócił z wygnania, utrzymywało, że z Wiedniem nie należy petraktować, ani na temat dyplomu październikowego, ani mowy tronowej, otwierającej sesję parlamentu. Sejm powinien poza tym powziąć uchwałę, a następnie rozwiązać się. Stronnictwo to reprezentowało uczucia i przeko-

nania większej części narodu. W przeciwieństwie do tej partii, Deák i jego zwolennicy utrzymywali, że kwestii tej nie należy traktować z taką bezwzględnością. Przede wszystkim leży w interesie narodu oświadczyć się, dlaczego nie może on przyjąć dyplomu październikowego i upiera się przy przywróceniu ustaw z roku 1848, oraz do powołania na ich podstawie odpowiedzialnego ministerium. Byłoby rzeczą najbardziej celową określić to wszystko *w rezolucji* do cesarza i zaznajomić z jej treścią społeczeństwo.

Początkowo większość w sejmie posiadała partia Telekiego, jednak po jego samobójstwie (8 maj 1861), spowodowanym rozstrojem nerwowym, większość przechyliła się na stronę partii Deáka. Sejm przyjął zredagowaną przez niego rezolucję, i natychmiast przedłożył ją we Wiedniu. Rezolucja ta zawierała mistrzowską obronę węgierskiej konstytucji i wywołała głębokie wrażenie nie tylko na Węgrzech, ale i za granicą. We Wiedniu przyjęto ją chłodno, i utrzymywano, że po wypadkach z lat 1848—49, stworzenie samoistnych Węgier jest rzeczą nie do pomyślenia. Cesarz był tego samego zdania i odesłał z powrotem sejmowi rezolucję, jako nie nadającą się w obecnej jej formie do przyjęcia za podstawę pertraktacyj.

Deák i jego stronnictwo, po długich naradach, postanowiło wystosować do panującego drugą rezolucję, zawierającą uwagi do pisma cesarskiego, przy którym odesłano z Wiednia pierwszą rezolucję. Redagował ją również Deák. Ton jej był zdecydowany i mimo że zaznaczała ona uszanowanie dla cesarza, stwierdzała jednak kategorycznie, że w sprawie konstytucji węgierskiej nie ma miejsca na targi. Wszyscy węgierscy posłowie uważają za pierwszy obowiązek wobec ojczyzny przywrócenie konstytucji węgierskiej, i nie odstąpią od tego, choćby nawet wiedzieli, że pertraktacje zostaną zerwane, a na kraj spadną nowe dni ciężkich doświadczeń. Naród węgierski, »będzie znosił ucisk

i będzie cierpiał tak, jak jego przodkowie dla obrony praw kraju. Bowiem co odbierze siła i przemoc, to czas i sprzyjające szczęście może oddać z powrotem. Ale odzyskanie tego, czego naród, bojąc się cierpień, dobrowolnie się wyrzeknie, jest zawsze ciężkie i wątpliwe«.

Są to prawdy wiecznotrwałe, o których i dziś nie wolno zapominać !

Następstwem drugiej rezolucji nie mogło być nic innego, jak rozwiązanie parlamentu, co rzeczywiście nastąpiło 22 sierpnia 1861 roku. Dekret cesarski, rozwiązujący parlament, przyjęli posłowie spokojnie. Wszyscy czuli, że zaprowadzone znowu rządy absolutne nie będą się mogły długo utrzymać, dotąd zaś naród, wedle słów Deáka — »będzie odważnie znosił cierpienia«. W następstwie zamarcia życia konstytucyjnego, Deák powrócił do spokojnego i cichego trybu życia, do jakiego przywykł podczas poprzedniego okresu rządów absolutnych. Niemniej jednak i teraz nie uszło jego uwagi żadne ważniejsze wydarzenie, a szczególnie takie, które dotyczyło ważnych spraw krajowych lub konstytucji. Tej jego żywej uwadze zawdzięczamy wielkie dzieło p. t. »Uwagi do węgierskiego prawa publicznego«, w którym poddał on krytyce ataki pewnego wiedeńskiego prawnika przeciw konstytucji węgierskiej. Równocześnie zaś tak jasno określił zasady węgierskiej konstytucji, że do dziś nie ma na Węgrzech lepszej pracy na temat prawa publicznego.

Po upływie kilku lat wrogi stosunek urzędowych kół wiedeńskich wobec kwestii węgierskiej nieco złagodniał. Poczęły krążyć wiarygodne zresztą wiadomości, że cesarz byłby skłonny do zawarcia ostatecznej ugody z Węgrami, jednak inicjatywy oczekuje od polityków węgierskich. Kiedy następnie okazało się, że wiadomości te są wiarygodne, Deák zamieścił *w numerze wielkanocnym »Pesti Napló«*, w roku 1865, anonimowy artykuł wstępny *(»Artykuł wielkanocny«)*, w którym dając przegląd

historii Węgier, stwierdził, że w przeszłości nie mężowie stanu monarchii, ale panujący byli tymi, którzy rozumieli ducha narodu, i którzy, «kierując się przewidywaniem na przyszłość i głębszą sumiennością, cofnęli rozporządzenia, skierowane przeciw węgierskiej konstytucji, budząc w narodzie znowu zaufanie i nadzieję«. Wszyscy domyślili się, że *Deák wyciąga w ten sposób bezpośrednio do cesarza prawicę do zgody, ponad głowami rządu austriackiego.* Z tego też właśnie powodu artykuł ten wywarł wielkie wrażenie nie tylko na Węgrzech, ale i w Austrii. Cesarz Franciszek Józef zrozumiał intencję Deáka i z gotowością podjął się uczynienia pierwszych kroków w celu uspokojenia nastrojów na Węgrzech. Z własnych funduszów udzielił znaczniejszego datku węgierskiej Akademii Umiejętności, następnie osobiście przybył do Pesztu, by nawiązać bezpośredni kontakt z przywódcami węgierskiego życia politycznego. Wreszcie *10 grudnia 1865 roku* zwołał *węgierski parlament.*

Wraz z tym posiedzeniem rozpoczęły się t. zw. *pertraktacje ugodowe,* które na pewien czas, z powodu wojny austriacko-pruskiej w roku 1866, zostały przerwane, ale po zawarciu pokoju na powrót podjęte. Ich rezultatem była ugoda o epokowym znaczeniu, zawarta w roku 1867. Ugoda ta nie tylko przywróciła konstytucję węgierską z roku 1848 w jej niezmienionej formie, ale także uregulowała stosunek, łączący Węgry z Austrią, w myśl sankcji pragmatycznej. W lutym 1867 roku zostało powołane *drugie węgierskie ministerium odpowiedzialne,* z premierem hr. Juliuszem Andrassy, 8 czerwca zaś odbyła się uroczysta koronacja Franciszka Józefa i Elżbiety. W ten sposób Węgry odzyskały niepodległość.



HR. JULIUSZ ANDRASSY SENIOR (1861)



HR. STEFAN TISZA

HRABIA JULIUSZ ANDRASSY, KOLOMAN TISZA, HR. STEFAN TISZA

Stronnictwo Deáka. Partia liberalna. Polityka hrabiego Juliusza Andrassyego i Kolomana Tiszy. Rola hrabiego Stefana Tiszy w życiu politycznym Węgier. Reformy. Walki polityczne. Wojna światowa. Rola Stefana Tiszy i jego polityka.

Ugoda austriacko-węgierska z roku 1867 była dziełem *Franciszka Deáka.* Stosunki między Austrią a Węgrami oparto na nowej zasadzie prawno-publicznej. Mimo jednak, że ich podstawą była konstytucja z roku 1848, w gruncie rzeczy ograniczały się one do szczuplejszych granic, niż ich podstawa, konstytucja z 1848 r., brakowało bowiem niezawisłości węgierskiej polityki zagranicznej, wojskowej i finansowej. Ugoda była właściwie umową kompromisową, nie opartą o nowożytne teorie państwowości, nie była ona nawet zawarta w formie przyjętej w zawieraniu umów międzypaństwowych. Deák, w pertraktacjach przedugodowych, nie opierał się na żadnych przykładach. Kierował się on owym niesłychanie subtelnym odczuciem prawa, które niemal zawsze pozwoliło mu na znalezienie odpowiednich formuł, mających zapewnić odrębność państwowości Węgier wobec centralistycznych dążeń Austrii. Sam Deák przyznawał, że nie pracował z myślą o wiecznej trwałości ugody, i uważał ją za próbę tymczasowego rozwiązania sprawy, które w danej chwili odpowiadało stosunkowi sił obu zainteresowanych państw, a Węgrom, w stosunku do przeszłości, zapewniało wielkie korzyści oraz możliwości rozwoju.

Fakt, że ugoda z 1867 r. poświęciła, dla osiągnięcia spokoju, posiadające niewątpliwie doniosłe znaczenie zdobycze konstytucji 1848 r., podzielił Węgrów na partie. Wszyscy, którzy zadowolili się osiągniętymi rezultatami, i Franciszka Deáka wybrali za swego przywódcę, zgrupowali się w *stronnictwie Deáka.*

Ci, którzy domagali się pełnego przywrócenia konstytucji z 1848 r., utworzyli pod przywództwem Kolomana Tiszy *partię umiarkowanie-lewicową*, i podjęli rolę pośredniczącą między stronnictwem Deáka a *partią skrajnie lewicową*, domagającą się zupełnej separacji od Austrii. W pierwszych latach po ugodzie, przewagę miało stronnictwo Deáka, co w wielkiej mierze było zasługą pierwszego premiera narodowego, *hr. Juliusza Andrassy*. Hr. Andrassy brał czynny udział w walkach wolnościowych 1848 r., później schronił się przed prześladowaniem rządu wiedeńskiego do Francji, a następnie Anglii, gdzie w owych czasach darzono węgierskie dążenia niepodległościowe żywą sympatią. Rezerwa Anglii wywarła pewien wpływ na przekonania polityczne Andrassyego. Tutaj, w państwie, uchodzącym za przykład wolności politycznej i życia konstytucyjnego, kierownicy życia politycznego nie taili przed Andrassym, że *silna Austria jest nieodzownie potrzebna dla zapewnienia równowagi europejskiej*, z tego też względu Anglia nie może się przyczynić do rozpadnięcia się monarchii austriackiej. Zwracano mu również uwagę, że w następstwie ruchów europejskich dążących do stworzenia wielkich państw narodowych (Włosi, zjednoczenie Niemiec, panslawizm), Węgry mogą łatwo pozostać odosobnione, i jest bardzo wątpliwe, czy królestwo węgierskie, obciążone narodowościami o rozbieżnych dążeniach, potrafi się im przeciwstawić. Dokładne przemyślenie wszystkich tych możliwości, przekonało Andrassyego o *potrzebie porozumienia z domem panującym*. Stanowisko to podtrzymał po powrocie do Węgier, dowodząc potrzeby pogodzenia się z Habsburgami i Austrią. Franciszek Józef słusznie uważał go za człowieka najbardziej odpowiedniego do piastowania godności pierwszego, pougodowego premiera, węgierskiego odpowiedzialnego ministerium.

Andrassyego jako premiera cechuje ścisłe przystosowanie się do sytuacji, wywołanej ugodą. Był on przekonany, że opierając

się na tym fundamencie, Węgry będą się dalej spokojnie rozwijały, a przy tym nie utracą niczego ze swej odrębnej państwowości, ani charakteru narodowego. Dlatego też był zdecydowanym przeciwnikiem węgierskiej opozycji, która wprawdzie nie atakowała wspólności domu panującego, ani połączenia z Austrią, pragnęła jednak zmiany prawno publicznej podstawy ugody. Ataki te miały w danych warunkach raczej znaczenie teorytyczne, istniała jednak możliwość, że mogą one przyczynić się do zadrażnienia stosunków między obu państwami, a naród węgierski zawikłać znowu w walki polityczne wtedy, kiedy było potrzeba zjednoczenia sił.

Potężna indywidualność Juliusza Andrassyego, i zaufanie, jakim darzył go cesarz, zapewniło przewagę partii Deáka, popierającej ugodę z r. 1867. Jednakże w roku 1871, Andrassy został *ministrem spraw zagranicznych* monarchii austriacko-węgierskiej i zerwał bezpośredni kontakt z życiem politycznym Węgier. Jego następcy na stanowisku premiera ministerium węgierskiego, nie mogli już pokonać piętrzących się trudności, tym mniej, że starzejący się Deák coraz bardziej wycofywał się z życia politycznego, i był już raczej tylko tytularnym przywódcą partii. Na pierwszy plan zainteresowania społeczeństwa wysunęły się w owych czasach szczególnie sprawy gospodarcze, które w następstwie kryzysu gospodarczego wymagały szybkiej regulacji. Następcy Andrassyego nie zdołali jednak zapanować nad sytuacją, dlatego też opinia publiczna domagała się stworzenia *nowej partii*, by przez to przy sterze rządu stanęli nowi ludzie, ewentualnie nawet tacy, którym dotychczasowa polityka partyjna nie pozwoliła na wzięcie udziału w twórczej pracy. W ten sposób doszło w r. 1775, za pośrednictwem Deáka, do połączenia jego stronnictwa z partią umiarkowanie lewicową Kolomana Tiszy, na zasadzie popierania ugody z 1867 r. Nowa partia, zwana *liberalną*, tworzyła przez dziesiątki lat stronnictwo o zdecydowanej większosci i jako taka kierowała sprawami państwa.

Okres partii liberalnej posiadał trzy wybitne indywidualności. Koloman Tisza, który był premierem od roku 1875 do 1890, Aleksander Wekerle, piastujący ten urząd w latach od 1892 do 1894 i ponadto jeszcze kilkakrotnie, oraz hr. Stefan Tisza, który był premierem Węgier od r. 1903 do 1905, i od czerwca 1913, do czerwca 1917.

W kwestii ugody, *Koloman Tisza* prowadził taką samą politykę jak hr. Juljusz Andrassy. Dobrze znał braki ugody, gdyż jako przywódca partii opozycyjnej, często i ostro ją krytykował, będąc jednak na tak odpowiedzialnym stanowisku, i licząc się z zagraniczną sytuacją monarchii, jak również z nieoczekiwanymi wydarzeniami, których widownią stała się wówczas wschodnia Europa i Bałkany (wojna rosyjsko-turecka 1877 do 1878, niepodległość Serbii 1878, okupacja Bośni 1879, wojna serbsko-bułgarska 1885 i t. d.) i które łatwo mogły spowodować komplikacje w Europie, nie pozwolił na naruszenie zasad prawno-publicznych ugody z 1867 r. Chciał on uniknąć bezpłodnych walk, które wiodłyby tylko do rozdrobnienia sił, starając się skierować całą energię narodu, w kierunku gospodarczego odrodzenia kraju. *Wystawa krajowa w r. 1855* rzeczywiście świadczyła o znacznym rozwoju gospodyrczym za dziesięcioletniego premierostwa Kolomana Tiszy. I mimo, że nieporozumienia wywoływane przez austriackie koła polityczne, często lekkomyślnie i w nieodpowiednim czasie, a dotyczące szczególnie *spraw wojskowych*, stały się przyczyną poważnych tarć wewnętrznych, które w końcu doprowadziły do upadku Koloman Tiszy, sytuacja gospodarcza kraju przedstawiała się, na ogół biorąc, pomyślnie i zapowiadała dalszy rozwój. Od roku 1892 i Węgry mogły przejść na system *waluty złotej*, odkąd udało się premierowi *Aleksandrowi Wekerle*, jednemu z najwybitniejszych wówczas polityków finansowych, ostatecznie uaktywnić budżet państwowy. Odtąd począwszy, kurs *waluty węgierskiej* utrzymywał się, aż do wojny

światowej, prawie bez zmiany w wysokości 100 % jej nominalnej wartości, co pozwoliło na rozbudowę międzynarodowych stosunków finansowych, oraz na stworzenie długoterminowych inwestycyj, a w związku z tym wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Węgierski handel zagraniczny i życie gospodarcze aż do wojny światowej, wykazywało stale tendencję zwyżkową. Udowodniła to światu *krajowa wystawa* w Budapeszcie, zorganizowana w 1896 r., w rocznicę tysiąclecia Węgier.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w przeciwieństwie do postępu gospodarczego, sytuacja wewnętrzno-polityczna kraju stale sie pogarszała. Obóz przeciwugodowy stawał się coraz liczniejszy. Opozycja coraz bardziej niecierpliwie domagała się równouprawnienia z Austrią na polu wojskowym, finansowym i polityki zagranicznej. Obóz opozycyjny powiększyły *tarcia religijne* (1892—94) w sprawie obowiązujących ślubów cywilnych i mimo że rząd w wyborach 1896 r. zdziesiątkował opozycję, nie udało mu się jednak zapobiec namiętnym walkom politycznym. Przez lata całe był parlament węgierski widownią burzliwych starć, których rozmiary doszły do szczytu, gdy wspólne dowództwo wojskowe wystąpiło w r. 1902 z zakrojonymi na wielką skalę żądaniami, podkreślając, że z punktu widzenia obronności monarchii, powinne one być niezwłocznie wykonane. Opozycja, podjęła twardą i na wszystko zdecydowaną walkę przeciw tym żądaniom i zastanawiała się, czy wzmocnienie sił wojskowych monarchii dałoby się osiągnąć przez planową rozbudowę armii węgierskiej. Jak bowiem nie cofnęłaby się przed żadnymi ofiarami na cele węgierskiej armii narodowej, to niemieckojęzycznej i kierowanej w duchu niemieckim t. zw. wspólnej armii, zdecydowanie odmawiała wszelkiego poparcia. Opinia publiczna była po stronie opozycji, która w na nowo podjętą walkę polityczną rzuciła hasła rozdziału gospodarczego i stworzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego. Co do spraw wojskowych, Fran-

ciszek Józef pozostał jednak nieugięty, a życzeniu opozycji, która domagała się wprowadzenia przynajmniej do pułków węgierskich języka węgierskiego, jako urzędowego, widział niebezpieczeństwo dla jedności i wartości bojowej armii. W następstwie tego, między królem, najwyższym zwierzchnikiem armii, a posłami, reprezentującymi większość narodu, powstały *głębokie różnice.* O groźnych następstwach tych różnic między królem a narodem żaden z węgierskich mężów stanu nie był bardziej przekonany, jak syn Kolomana Tiszy, *hr. Stefan Tisza,* który od października 1903 r. był premierem Węgier. Stefan Tisza (ur. 1861) od roku 1887 był członkiem parlamentu, a więc był bezpośrednim świadkiem coraz większego pogłębiania się przepaści między królem a większością Węgrów, na tle spraw wojskowych. Był również świadkiem tworzenia się rewolucyjnego nastroju, wywołanego po części nieustępliwością cesarza, nastroju, który ujawnił się również w burzliwych dyskusjach w parlamencie i zwolna opanowywał cały kraj. Stefan Tisza, podobnie jak jego ojciec i Juliusz Andrassy, był zwolennikiem ugody. Był wprawdzie dobrym Węgrem, ale upierał się przy zachowaniu ścisłych stosunków z Austrią, co uważał za korzystne dla Węgier. W monarchii widział gwarantkę równowagi europejskiej i był przekonany, że spełnia ona w basenie środkowego Dunaju doniosłą misję dziejową. Był on gotów poświęcić dla potrzeb politycznych państwa nawet i, z wielu względów słuszne, żądania opozycji węgierskiej, gdyż na wypadek ewentualnego, zupełnego rozdziału między Austrią a Węgrami, nie widział zapewnionej jedności terytorialnej różnych rasowo i wciśniętych między żywioł rumuński, niemiecki i słowiański, Węgier. Pominąwszy to, rozdział przyniósłby, jego zdaniem, niekorzystny dla Węgier podział sił. Wszystkie stronnictwa polityczne monarchii i wszystkie narodowości, w sprawach gospodarczych i wojskowych występowały zgodnie przeciw żądaniom opozycji węgierskiej, a Węgrzy nie mogli

liczyć na poparcie nawet tych narodowości, które w ciągu wieków osiedliły się na obszarze królestwa węgierskiego, utrzymując swą odrębność narodową i były w rękach Austrii podatnym narzędziem przeciw dążeniom narodowej polityki węgierskiej. Podjęcie walki politycznej z mniejszościami na Węgrzech, przeciwko intencjom silniejszej Austrii, uważał Tisza tak długo za szkodliwe i nie wiodące do celu, jak długo rozwój kulturalny i gospodarczy Węgier nie osiągnie poziomu Austrii, a sprawy wewnętrzno-polityczne Węgier, przede wszystkim *kwestia narodowościowa*, nie dozna zadowalającego uporządkowania.

Za główne swe zadanie uważał Tisza, w danych warunkach, podtrzymanie stosunków stworzonych ugodą z 1867 r. Uważał jednak, że utrzymanie ich można osiągnąć tylko przez *reformę parlamentu.* Chodziło tu o podniesienie parlamentu do poziomu, jakiego wymagały interesy państwowe. Trzeba było usunąć z parlamentu niepoważnych krzykaczy, spory osobiste i ducha nienawiści, a partie nakłonić do rzeczowej debaty nad sprawami bieżącymi, słowem, do twórczej pracy. Projekt reformy nie spotkał się jednak ze zrozumieniem i kiedy *w wyborach w 1905 r.* partia liberalna nie uzyskała większości, Stefan Tisza podał się do dymisji, ustępując miejsca *Aleksandrowi Wekerle,* przedstawicielowi związku stronnictw opozycyjnych (koalicji). Rząd koalicyjny, wobec rozbieżnych dążności, nie mógł jednak zrealizować swego programu i po czteroletniej wegetacji musiał ustąpić miejsca stronnictwu Stefana Tiszy, które *w wyborach w 1910 r.* uzyskało przytłaczającą większość. Opierając się na niej, Tisza z dużą energią przeprowadził reformy, które miały skierować parlament na drogę twórczej pracy. Wybuch wojny światowej w końcu lipca 1914 r. zastał *już uporządkowane stosunki w parlamencie węgierskim.*

Wojna światowa zastała Stefana Tiszę na pełnym odpowiedzialności stanowisku. Narzuca się pytanie, czy Tisza, będąc

premierem jednego z krajów monarchii, *odegrał jakąkolwiek rolę w wywołaniu wojny światowej*, i czy obciąża go pod tym względem odpowiedzialność? Ze względu na doniosłe znaczenie tego zagadnienia, wydaje się usprawiedliwione bardziej szczegółowe omówienie tej sprawy.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny światowej było morderstwo dokonane w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. Śmierć następcy tronu monarchii austriacko-węgierskiej, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony, jaka nastąpiła z wyroku dobrze zorganizowanego sprzysiężenia, do głębi poruszyła Europę, wywołując takie samo powszechne oburzenie, jakie spowodowało w r. 1903 zabójstwo króla serbskiego. Stefan Tisza nie wierzył w możliwość takiego zamachu, i początkowo z rezerwą odniósł się do wiadomości przesłanych z Sarajewa. Okazały się one jednak prawdziwe, ale mimo to w węgierskich kołach politycznych nikomu *na myśl nie przyszło*, że zamach ten zapoczątkuje *wojnę światową*. Nie wierzył w to również hr. Stefan Tisza. Dopiero we Wiedniu (30 czerwca 1914), dowiedział się od ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda, że ministerstwo spraw zagranicznych pragnie wykorzystać »okazję, jaką nastręczył ten zbrodniczy czyn, do porachowania się ze Serbią«, gdyż, jego zdaniem, zamach w Sarajewie był dziełem Serbii. Tisza był zaskoczony takim ujęciem sprawy przez ministra spraw zagranicznych, które uważał za niewystarczająco uzasadnione, dlatego też oświadczył ministrowi, że uważałby *»za kardynalny błąd«* podjęcie przez ministerstwo spraw zagranicznych planowanych kroków i w żadnym wypadku *nie wziąłby za nie odpowiedzialności*. Obawy swoje 1 lipca przedstawił również szczegółowo królowi, w półurzędowym raporcie.

Takie samo stanowisko zajął Tisza na odbytej 7 lipca 1914 roku, pod przewodnictwem Berchtolda, wspólnej radzie ministrów, gdzie otwarcie oświadczył, że *»nigdy nie zgodziłby się na rozpoczęcie*

wojny z Serbią, bez przeprowadzenia uprzedniej akcji dyplomatycznej«, co jak się zdaje, było planowane i o czym Tisza dowiedział się na radzie ministrów. Na to oświadczenie Tiszy i inni członkowie rady ministrów porzucili myśl niespodziewanego zaatakowania Serbii, ale wszyscy *z wyjątkiem Tiszy*, wyrazili życzenie zażądania od Serbii, której udział w zamachu sarajewskim był ich zdaniem niewątpliwy, zadośćuczynienia, w formie niemożliwej dla Serbii do spełnienia. Tisza i temu sprzeciwił się, a godził się tylko, by ministerstwo spraw zagranicznych, postawiło Serbii twarde wprawdzie warunki, ale nie takie, któreby uniemożliwiły porozumienie.

Godnym uwagi jest oświadczenie Tiszy, zawarte w raporcie 8 lipca, że Serbii nie należy ani zniszczyć, ani tym mniej anektować, gdyby zaś Serbia okazała ustępliwość, monarchia powinna to uwzględnić. Tisza, jako premier węgierski, informował członków swego gabinetu o obradach wiedeńskich i postanowieniach, jakie tam powzięto. Węgierska rada ministrów (9 lipca), zgodnie opowiedziała się za *pokojowym załatwieniem sprawy.*

Jest wobec tego rzeczą jasną, że spośród wszystkich czynników mających wówczas wpływ na politykę zagraniczną monarchii, *jedynie premier Tisza* był tym, który *sprzeciwiał się wojnie* i który szukał możliwości porozumienia z Serbią. Sytuację komplikowało stanowisko *prasy serbskiej,* która słyszeć nie chciała o żadnych ustępstwach, a nawet w sposób niepohamowany podburzała przeciw monarchii, mimo że śledztwo przeprowadzone ze strony monarchii, potwierdziło to, co ostatnio stwierdzono również ze strony angielskiej, że ówczesny rząd serbski wiedział o planie zamachu, a nawet popierał go. Ze stanowiska prasy serbskiej, za którą nie można było nie dojrzeć kierowniczych rąk ówczesnego rządu serbskiego, można było wnosić, że ze strony Serbii nie należy się spodziewać żadnych ustępstw. Z drugiej strony, mocarstwowe stanowisko monarchii, w obawie

15*

narażenia swego prestiżu, nie mogło zadowolić się zajęciem stanowiska wyczekującego, którego nic już nie mogłoby usprawiedliwić, ale z konieczności musiało wejść na drogę zbrojnej interwencji. Dnia *18 lipca* zebrała się wspólna *rada ministrów*, która postanowiła wysłanie *ultimatum*, przeprowadzając, na życzenie Stefana Tiszy, zasadnicze zmiany w jego tekście, a nawet zdecydowała, że jedność terytorialna Serbii, zostanie utrzymana w tym wypadku, jeżeli ententa nie wmiesza się do konfliktu. Jeżeliby zaś z wojny serbskiej wywiązała się wojna europejska, monarchia nawet w tym wypadku, wyłączając nieznaczne wyrównania strategiczne, nie będzie czyniła podbojów terytorialnych.

Jakkolwiek tekst ultimatum był bardzo surowy, nie było ono dla Serbii niemożliwe do spełnienia. Tisza tylko dlatego zgodził się na wysłanie ultimatum, gdyż liczył na to, że rząd serbski będzie je mógł przyjąć. Spodziewał się odpowiedzi, która pozostawi możliwość dalszej akcji dyplomatycznej. Dlatego na posiedzeniu izby posłów 24 lipca oświadczył, że »szukamy pokoju i życzymy sobie pokoju«.

Przypuszczenia jego nie sprawdziły się, gdyż Serbia nie przyjęła ultimatum, wobec czego monarchia wypowiedziała wojnę. Dalsze wydarzenia są ogólnie znane.

Stefan Tisza nigdy nie mówił o tym, że od początku był zdecydowanym przeciwnikiem wojennej polityki i że energicznie sprzeciwiał się dążnościom wojennym kół wojskowych. Nigdy nie protestował przeciw zarzutowi, który później wysuwała, szczególnie węgierska opozycja, że był jednym z moralnych sprawców wojny. Stefan Tisza nigdy nie szukał popularności. Jego sukcesy polityczne nie przyniosły mu majątku. Nie zdradzał się ze swymi troskami, gdy mógł, dzieląc się nimi, łatwo stworzyć w społeczeństwie odpowiedni nastrój dla siebie, lub swej polityki. W tym, że wybuch wojny światowej zastał go na tak odpowiedzialnym stanowisku premiera węgierskiego, widział

palec Boży i czuł, że od woli Bożej uchylić się nie może. Te głęboko religijne przekonania tłumaczą i pozwalają zrozumieć paradoks, że mimo iż wypowiedzenie wojny oznaczało klęskę jego wysiłków pokojowych, nie wyciągnął z tego konsekwencji w stosunku do siebie, lecz pozostał na zajmowanym urzędzie. Mógł to uczynić tym więcej, że zgrzybiały już starzec, Franciszek Józef, sam *prosił go o to*, by w czasie ciężkich doświadczeń nie opuszczał go, tylko dlatego by zwolnić się od odpowiedzialności, oraz by pozostawszy na swym stanowisku, oddał całą swoją energię na usługi wojny.

Aby dać obraz całości polityki Stefana Tiszy, należy wspomnieć o jego próbach uregulowania *kwestii narodowościowej* na *Węgrzech*. Stosunki narodowościowe znał on nie z teorii, ale z praktyki. Jego rodowe majątki znajdowały się na obszarach gęsto zamieszkałych przez Rumunów, miał więc sposobność bezpośredniego zetknięcia się z nimi. Był przekonany, że można znaleść rozwiązanie, które by pozwoliło na realizację żądań mniejszości i umożliwiło ich swobodny rozwój kulturalny w granicach jednolitego politycznie państwa węgierskiego. Pertraktacje w tym kierunku podjął jeszcze *przed* wybuchem wojny światowej z przywódcami mniejszości rumuńskiej na Węgrzech i kontynuował je *podczas* wojny. Niestety, wysiłki jego, z *powodu nieszczerości przywódców mniejszości*, nie przyniosły rezultatu. Narodowości węgierskie żyły w ciągłym kontakcie z elementami pokrewnymi im rasowo, zamieszkującymi terytoria sąsiadujące z Węgrami i były od nich zależne. Ostatnio, wyznały nawet z rozbrajającą szczerością, że prawie we wszystkim postępowały nie według własnych decyzji, ale według poleceń z zewnątrz. Właściwie prowadzili tylko pozornie pertraktacje, nie myśląc szczerze o porozumieniu. Mimo więc, że wysiłki Tiszy podejmowane były w dobrej wierze, wobec takiej mentalności pozostał on bezsilny.

Śmierć *Franciszka Józefa* (21 listopada 1916 r.) oznaczała

koniec kariery politycznej Stefana Tiszy. Nowy panujący, *Karol IV.*, nie lubił go. Wielkość indywidualności węgierskiego premiera i powaga, jaką Tisza cieszył się nie tylko w kraju, ale poza jego granicami, przytłaczała nowego króla swym ciężarem. Poza tym, młody panujący pragnął w kierowaniu sprawami państwowymi monarchii wprowadzić własne metody, dążył do wprowadzenia rządów autorytatywnych, w czym indywidualność Tiszy byłaby nieprzełamaną przeszkodą. Tisza w lecie 1917 r. wyciągnął konsekwencję ze zmienionych stosunków, i podał się do dymisji. Od tego czasu częściowo przebywał na froncie, jako pułkownik huzarów, poza tym prowadził życie odosobnione i dopiero wtedy zamierzał powrócić do życia politycznego, kiedy w październiku 1918 r. wybuchła na Węgrzech rewolucja. Jego stronnictwo pozostało nienaruszone, a mimo że on sam nie cieszył się wówczas popularnością u tłumów, przecież można się było spodziewać że jego wielka siła woli, niewyczerpana energia i celowe zarządzenia powstrzymają staczający się w przepaść kraj. Proletariat jednak, widząc w nim jednego ze sprawców wojny, *zamordował go 31 października 1919 r.*

Przyszłość potwierdziła słuszność jego polityki i dzisiaj nie ma Węgra, który by nie pochylił głowy przed jego wielkością, jako człowieka i jako polityka i nie przynał, że był on przykładem obowiązkowości i bezinteresownej miłości ojczyzny.

KRÓLOWIE WĘGIER

Święty Stefan 997—1038.
Piotr 1038—41 i 1044—1047.
Aba 1041—1044.
Andrzej I. 1047—1060.
Béla I. 1060—1063.
Salamon 1063—1074.
Géza I. 1074—1077.
Władysław Święty 1077—1095.
Koloman 1095—1116.
Stefan II. 1116—1131.
Béla II. 1131—1141.
Géza II. 1141—1161.
Stefan III. 1161—1172.
Władysław II. 1161—1162.
Stefan IV. 1162—1163.
Béla III. 1173—1196.
Emeryk 1196—1204.
Władysław III. 1204—1205.
Andrzej II. 1205—1235.
Béla IV. 1235—1270.
Stefan V. 1270—1272.
Władysław IV. 1272—1290.
Andrzej III. 1290—1301.
Wacław 1301—1304.
Otto 1305—1308.
Karol Robert 1308—1342.
Ludwik Wielki 1342—1382.
Maria 1382—1395.
Karol II. 1385.
Zygmunt 1395—1437.
Albrecht 1437—1439.
Władysław I. (Jagiellończyk) 1440—1444.
Władysław V. 1445—1457.
Maciej I. 1458—1490.
Władysław II. (Jagiellończyk) 1490—1516.
Ludwik II. 1516—1526.
Jan Szapolyai 1526—1540.
Ferdynand I. 1526—1564.
Maksymilian 1564—1576.
Rudolf 1576—1608.
Maciej II. 1608—1619.
Ferdynand II. 1619—1637.
Ferdynand III. 1637—1657.
Ferdynand IV.
Leopold I. 1657—1705.
Józef I. 1705—1711.
Karol III. 1711—1740.
Maria Teresa 1740—1780.
Józef II. 1780—1790.
Leopold II. 1790—1792.
Franciszek 1792—1835.
Ferdynand V. 1835—1848.
Franciszek Józef 1848—1916.
Karol IV. 1916—1918.

KSIĄŻĘTA SIEDMIOGRODU

Jan Zygmunt 1540—1571.
Stefan Batory 1571—1576.
Krzysztof Batory 1576—1581.
Zygmunt Batory 1581—1598 i 1600—1601.
Andrzej Batory 1598—1599.
Mojżesz Székely 1603.
Stefan Bocskay 1605—1606.
Zygmunt Rakoczy 1606—1608.
Gabriel Batory 1608—1613.
Gabriel Bethlen 1613—1629.
Katarzyna 1629—1630.
Stefan Bethlen 1630.
Jerzy Rakoczy I. 1630—1648.
Jerzy Rakoczy II. 1648—1660.
Franciszek Rakoczy I.
Franciszek Rhédey 1657—1658.
Akos Barcsay 1658—1660.
Jan Kemény 1661—1662.
Michał Apafi I. 1662—1690.
Michał Apafi II. 1690.
Emeryk Thököly 1690.
Franciszek Rakoczy II. 1705—1711.

SKOROWIDZ OSÓB I RZECZY